

# INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO  
# 9-10 (181-182) / Grudzień 2017



32

**Stanisław S. Nicieja**

Ze Złoczowa na warszawskie salony

40

**Rozmowa z prof. Bogusławem Wyderką**

Zdania nadrzędnie skłócone

64

**Paweł Marcinkiewicz**

„Kartki” Gutorowa

69

**Adam Wierciński**

Pierwsza książka Wasylewskiego

## SPIS TREŚCI

1	<b>KRONIKA UNIWERSYTECKA</b>	06
	<b>NOMINACJE PROFESORSKIE:</b> Prof. Mirosława Nowak-Dziemianowicz	20
	<b>NOMINACJE PROFESORSKIE:</b> Prof. Ian Pratt-Hartmann	22
	Nagroda im. K. Miarki dla prof. Urszuli Łangowskiej-Szczeńsiak	24
	Prestiżowe wyróżnienie dla Muzeum UO	25
	Opolski Ratusz honoruje kustosa wzgórze uniwersyteckiego	26
	Jubileusz 60-lecia pracy prof. Doroty Simonides / <i>Beata Łabutin</i>	27
2	<b>PUBLICYSTYKA, SZTUKA</b>	31
	Ze Złoczowa na warszawskie salony / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	32
	<b>W MOJEJ PRACOWNI:</b> Zdania nadrzędnie skłócone (z prof. Bogusławem Wyderką rozmawia Barbara Stankiewicz)	40
	Margines / <i>Barbara Stankiewicz</i>	44
	<b>BAJKI NA PRZEBUDZENIE:</b> O tym, jak brzydkie kaczątko z Cyceronem się zaprzyjaźniło / <i>Joanna Czaplirska, Piotr Stec</i>	48
	Smutek przyszedł trochę później / <i>Bogna Szafranec</i>	50
	Taniec z pomnikami / <i>Andrzej Hamada</i>	57
	Za szybkie pisanie (47) / <i>Adam Wierciński</i>	60
	„Kartki” Gutorowa / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	64
	Pierwsza książka Wasylewskiego / <i>Adam Wierciński</i>	69
	Marzę o kraju, tęsknię za światem / <i>Władysław Hendzel</i>	74
	Antygona z Ruchu Oporu / <i>Krystyna Modrzejewska</i>	77
	Medytacja / <i>Bartosz Suwiński</i>	80
	<b>KRZYWY ZGRYZ:</b> Nadciąga szarańcza / <i>Agnieszka Kania</i>	81
	<b>INDEKSOWA GALERIA SZTUKI:</b> Opolski Festiwal Fotografii 2017	84
	<b>FIZYKA DLA LAIKA:</b> Nasypali piasku / <i>Wojciech Dindorf</i>	86
	O wigilijnej miłości / <i>Bartłomiej Kozera</i>	88
	<b>NASI ABSOLWENCI:</b> Fach w rękę czy głowie? / <i>Dorota Sztorc</i>	89
	Londyński bal dla małych opolan / <i>Beata Łabutin</i>	92
	Jak pstrąg popadł w niewolę / <i>Krzysztof Spatek</i>	94
Zdraycy, szpiegdy i furjaci / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	97	
Wiersze Zbigniewa Jędrzychowskiego	102	
3	<b>RELACJE, RECENZJE, NOTY</b>	103
	Jedwabny szlak biegnie przez Opole / <i>Janusz Stodczyk, Stankomir Nicieja</i>	104
	Albo Oxford, albo zawodówka? / <i>Barbara Stankiewicz</i>	107
	Czy to będzie uniwersytet nowoczesny? / <i>Beata Łabutin</i>	109
	Łowcy mamutów, poszukiwacze starych kości / <i>Klaudia Kardynał</i>	111
	Karnawał w październiku / <i>Teresa Smolińska</i>	113
	„Bariery i pomosty w kulturze i języku” / <i>Danuta Lech-Kirstein</i>	116
	Fachowo – po niemiecku / <i>Marek Sitek, Daniela Pelka</i>	118
	Uczony, gawędziarz, społecznik / <i>Janina Hajduk-Nijakowska</i>	121
	Między Pragą a Opolem / <i>Marceli Kosman</i>	123
	<b>ODESZLI:</b> Prof. Jadwiga Muszyńska / <i>Elżbieta Trela-Mazur</i>	126
	<b>PÓŁKA SUŁKA:</b> Prezenty „pi razy drzwi” / <i>Witold Sułek</i>	128
	Ziutek od „Pałacyku Michła” / <i>Jerzy Duda</i>	130
	Twerski ślad niespełnionej demokracji / <i>Harry Duda</i>	133
	Nowości wydawnicze	137
	Noty o autorach	145

1

## INDEKS

## KRONIKA UNIWERSYTECKA

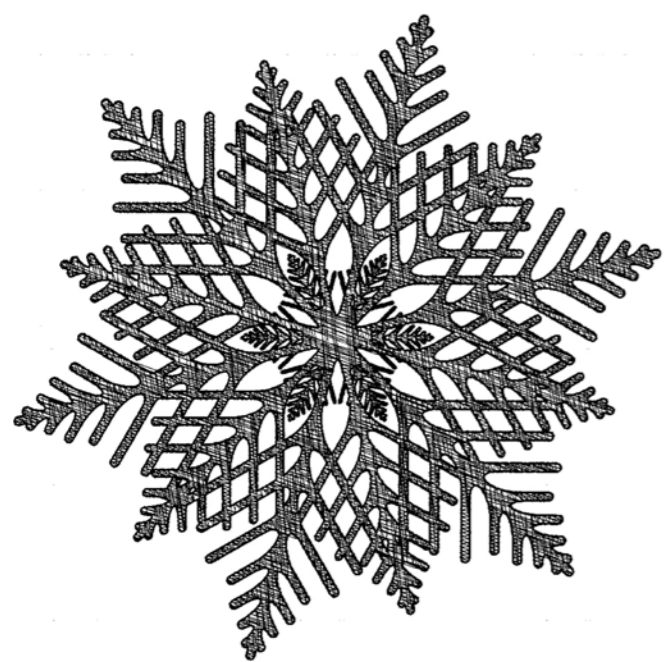
Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

12.10

14.12  
2017



ŚWIĄTECZNEJ ATMOSFERY – BEZ PRZERW W DOSTAWACH ŻYCZLIWOŚCI,  
SPOKOJNYCH DNI I DOBRYCH SNÓW DO ŚWITU; WIARY, ŻE MOŻNA, NADZIEI,  
ŻE SIĘ UDA ORAZ ZDROWIA OD STÓP DO GŁÓW W NADCHODZĄCYM ROKU  
CAŁEJ WSPÓLNOTY UNIWERSYTECKIEJ ŻYCZĄ  
WŁADZE UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO I REDAKCJA „INDEKSU”



**I2–I4  
.IO** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, która obradowała w Bydgoszczy.

**I6–20  
.IO** W ogólnopolskim Tygodniu Kariery, zorganizowanym przez Akademickie Centrum Karier, Uniwersytet Opolski odwiedziło blisko 700 uczniów szkół średnich i studentów, którzy wzięli udział w szkoleniach i warsztatach, zorganizowanych w poszczególnych jednostkach uczelni, m.in. w warsztatach międzykulturowych, tłumaczeń symultanicznych, obsługi Tradosa, przedsiębiorczości. Gościem specjalnym Tygodnia Kariery była psycholog Maria Rotkiel.

**I7.IO** Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz zastępca kanclerza Marcin Miga byli gośćmi, w Teatrze im. Jana Kochanowskiego, Regionalnego Dnia Seniora, który zorganizował Klub Jeździecki Lewada, a w którym wzięły udział wszystkie organizacje senioralne naszego województwa. Podczas gali przyznano wyróżnienia osobom aktywnie działającym na rzecz seniorów, a wybranym seniorom wręczono zaproszenia do Opolskiego Forum Seniorów.

- W ramach Ogólnopolskiego Tygodnia Kariery Wydział Filologiczny UO zorganizował panel i warsztaty dla licealistów poświęcone tłumaczeniom i rynkowi tłumaczeń. Uczestnikami panelu byli: Iwona Karpińska, Ewa Rogozińska, Tomasz Różycki i dziekan dr hab. Joanna Czaplińska, prof. UO, którzy opowiadali o blaskach i cieniach pracy tłumacza.
- Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka były: dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu Anna Potocka i Anna Łęgowik, kierownik Działu Promocji, Informacji i Edukacji – rozmowa dotyczyła współpracy z Uniwersytetem Opolskim.

**I8.IO** Szef biura ds. międzynarodowych programów Uniwersytetu Airlangga (Jawa, Indonezja) dr Irfan Wahyudi oraz szef biura rozwoju studiów dr Syahrur Marta Dwi Susilo byli gośćmi prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka. Delegacja odwiedziła również sekcję ds. międzynarodowych programów studiów, biuro projektu Erasmus+, spotkała się z dziekanem Wydziału Filologicznego dr hab. Joanną Czaplińską, prof. UO oraz dziekanem Wydziału Sztuki prof. dr hab. Łucją Piwowar-Bagińską. Indonezyjczycy zwiedzili także kampus przy ulicy Oleskiej i Collegium Maius, gdzie m.in. gościli w Muzeum UO. Ta wizyta zaowocuje podpisaniem umowy o współpracy, wspólnym wnioskiem do programu Jean Monnet oraz wymianami studentów i kadry dydaktycznej. W nawiązaniu kontaktu z Uniwersytetem Airlangga, jedną z najlepszych indonezyjskich uczelni, pomógł nam Arif Siswanto, student drugiego roku studiów na specjalności Intercultural Communication (SUM, socjologia).



18 X 2017. Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja z Uniwersytetu Airlangga (Jawa). Na zdjęciu, od lewej: dr Stankomir Nicieja, dr Syahrur Marta Dwi Susilo, prorektor prof. Janusz Słodczyk, dr Irfan Wahyudi, dr Michał Wanke (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył konferencję, zorganizowaną na Wydziale Teologicznym UO w 500. rocznicę reformacji, pt. „Chrzest i Eucharystia w perspektywie katolickiej i ewangelickiej”.

**I8–20  
.IO** Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, Stowarzyszenie „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego oraz Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód – to organizatorzy międzynarodowej konferencji naukowej pt. „Barier i pomosty w kulturze i języku”, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim, a którą otworzył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk (więcej na str. 118).

**I9.IO** W Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu odbyła się coroczna uroczysta Gala Sportu Akademickiego, podczas której podsumowano osiągnięcia sportowe studentów wszystkich polskich uczelni. Jedno z kilku wyróżnień, za wspieranie sportu akademickiego, przypadło rektorowi Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Markowi Masnykowi – otrzymał je z rąk prezesa Zarządu Głównego Akademickiego Związku Sportowego prof. dr hab. Alfonsa Nowaka. To wyróżnienie jest jednocześnie wyrazem uznania dla trenerów i działaczy sekcji AZS Uniwersytet Opolski w badmintonie – Henryka Hołodnika i w siatkówce – Patryka Fogla. Warto przypomnieć, że studenci z sekcji badmintonu zdobyli czterokrotne akademickie mistrzostwo Polski w klasyfikacji generalnej i pięciokrotne akademickie mistrzostwo Polski uniwersytetów w latach 2013–2017, a także 13 medali, w tym pięć złotych (w ciągu ostatnich czterech lat), w Europejskich Igrzyskach Studentów. Nasze siatkarki z kolei zdobyły w ubiegłym roku akademickim Mistrzostwo Polski Uniwersytetów w piłce siatkowej kobiet oraz brązowy medal w klasyfikacji generalnej. Siatkarki Uni Opole wygrały rywalizację w II lidze, zajmując pierwsze miejsce w turnieju o wejście do I ligi i awansując do niej.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem wicewojewody opolskiej Violetty Porowskiej. Tematem spotkania było miejsce Uniwersytetu Opolskiego w regionie, w kontekście potrzeb zdrowotnych województwa.

**I9–2I  
.IO** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki zorganizowanym przez Uniwersytet Szczeciński.

**20–2I  
.IO** „Karnawalizacja w przestrzeni współczesnego miasta” to temat międzynarodowej konferencji, zorganizowanej przez Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, połączonej z jubileuszową uroczystością 60-lecia pracy naukowej prof. dr hab. Doroty Simonides, wybitnej folklorystki, od dziesięcioleci związanej z Uniwersytetem Opolskim, doktor honoris causa naszej uczelni, b. senator RP. W jubileuszowym spotkaniu wzięła udział prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Więcej na str. 27 i 113.

**2I.IO** W Katowicach obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

**2I–22  
.IO** W Hotelu Kongresowym w Kielcach odbył się XX Kongres Polskiego Towarzystwa Neuropsychologicznego „Mózg – Język – Zachowanie. Ujęcie interdyscyplinarne”, którego Uniwersytet Opolski był współorganizatorem, a uczestnikami – neurolingwiści, neurobiolodzy, neurologopedzi, a także neurologi, psychiatry i neurochirurdzy. Podczas spotkania dr hab. Grażyna Jastrzębowska odebrała Nagrodę Copernicus Prize 2017 za zaangażowanie w rozwój neuronauk, a także nagrodę Copernicus Prize 2016, przyznaną w ubiegłym roku prof. dr hab. Stanisławowi Gajdzie, długoletniemu dyrektorowi Instytutu Filologii Polskiej UO.

21–22  
.IO

21 X 2017. Prof. Grażyna Jastrzębowska (z lewej) odbiera z rąk prof. Marii Pąchalskiej, przewodniczącej Polskiego Towarzystwa Neuropsychologicznego, nagrodę Copernicus Prize 2017

23.IO

Zarząd Województwa Opolskiego przyznał doroczne Nagrody i Stypendia Marszałka Województwa Opolskiego w dziedzinie edukacji. Nagrody zostały wręczone podczas Regionalnego Święta Edukacji, w Państwowej Szkole Muzycznej w Opolu, w którym uczestniczył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Podczas uroczystości wyróżnienie w kategorii „najważniejsza praca naukowa” otrzymał dr hab. Marek Białokur z Instytutu Historii za pracę pt. „Gabriel Narutowicz. Biografia”.

25.IO

Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli: wicewojewoda opolska Violetta Porowska i dyrektor opolskiego oddziału NFZ Robert Bryk. Rozmowa dotyczyła perspektyw rozwoju kierunku lekarskiego.

26.IO



26 X 2017. Gośćmi senatorów byli profesorowie (od lewej): Daniel Janecki, Marek Białokur i Mariusz Sawicki. Na zdjęciu – z przedstawicielami władz uczelni. W drugim rzędzie, od lewej: rektor prof. Marek Masnyk i prorektorzy, profesorowie – Izabella Pisarek, Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Janusz Słodczyk

26.IO

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy w ostatnim czasie otrzymali awanse naukowe: dr hab. Marek Białokur i dr hab. Mariusz Sawicki (Instytut Historii) oraz dr hab. Daniel Janecki z Samodzielnej Katedry Inżynierii Procesowej.

27.IO

W Villa Academica UO, w gronie przyjaciół i współpracowników, prof. dr hab. Barbara Kubis, historyk, dydaktyk, wychowawca kilku pokoleń nauczycieli historii, świętowała jubileusz 50-lecia pracy naukowo-dydaktycznej. Gośćmi tej uroczystości byli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dziekan Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Janusz Dorobisz, prof. UO, dyrektor Instytutu Historii dr hab. Tomasz Ciesielski, prof. UO oraz dyrektor Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli Małgorzata Szeląg. Laudację na cześć jubilatki wygłosił prof. dr hab. Adam Suchoński.



27 X 2017. W Villa Academica świętowano jubileusz 50-lecia pracy naukowo-dydaktycznej prof. Barbary Kubis (fot. Jerzy Stemplewski)

27–28  
.IO

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Kształcenia, które odbyło się w Uniwersytecie Gdańskim. Głównymi tematami posiedzenia były założenia Ustawy 2.0 oraz sprawozdanie z działalności programu MOST.

2.II

W pałacu Biedermanna w Łodzi zawarta została umowa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem Łódzkim – o założeniu Konsorcjum „Standaryzacja Rozwiązań Zarządczych dla Uczelni”. Umowę podpisali rektorzy obu uczelni – prof. dr hab. Marek Masnyk i prof. dr hab. Antoni Różalski. Konsorcjum pozwoli skuteczniej zarządzać administracją i finansami, a także oferować biznesowi lepsze usługi i know-how. Podstawą tej współpracy będzie Kompleksowy System Informatyczny (KSI), dzięki któremu Uniwersytet Łódzki osiągnął w ciągu kilku ostatnich lat doskonały wynik finansowy. W spotkaniu wzięli także udział: kwestor UO Konstancy Gajda, kanclerz Zbigniew Budziszewski i dr Łukasz Korach z Centrum Informatycznego UO.

## 2.II



2 XI 2017. W pałacu Biedermanna w Łodzi zawarta została umowa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem Łódzkim – o założeniu Konsorcjum „Standaryzacja Rozwiązań Zarządczych dla Uczelni”

## 6.II

Na Uniwersytecie Opolskim gościli uczniowie drugiej i trzeciej klasy Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. bp. T. Kubiny w Wieluniu. Podczas wizyty na naszej uczelni spotkali się m.in. z rzecznikiem prasowym, asystentem rektora Maciejem Kochańskim, wzięli udział w symulacji rozprawy sądowej, jaką przygotowano dla nich w sali rozpraw w Collegium Iuridicum, odwiedzili Collegium Medicum, gdzie wykładowczyni anatomii dr Joanna Czaja przedstawiła im zasady działania stołu do wirtualnej anatomii, a także wysłuchali wykładu Jarosława Oglęckiego z Wydziału Ekonomicznego UO pt. „Rozwiązywanie problemów geograficznych z wykorzystaniem narzędzi GIS”. W kolejnych dniach Uniwersytet Opolski odwiedziła młodzież z Zawiercia, Częstochowy i Rybnika.



6 XI 2017. Licealiści z Wielunia w Collegium Medicum UO, gdzie spotkali się m.in. z dr Joanną Czają (na zdjęciu z prawej).  
Fot. Sylwester Koral

## 7.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyli w sprawozdawczym posiedzeniu Rady Społecznej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego, wieńczącym prace Rady tej kadencji. Podczas posiedzenia przekazano zadania Rady Uniwersytetowi Opolskiemu. Wśród podjętych uchwał była uchwała dotycząca zmian w planie finansowania.

## 8.II

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z prezesem Opolskiej Izby Gospodarczej Henrykiem Galwasem – rozmowa dotyczyła działań Opolskiej Izby Gospodarczej na rzecz Uniwersytetu Opolskiego.

- Przedstawiciele Zespołu ds. Projektów Strategicznych UO: dyrektor ds. projektów strategicznych Grzegorz Sawicki i Dariusz Kajstura uczestniczyli w wyjeździe studyjnym do Centrum Energetyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, na zaproszenie Arkadiusza Jesionka, dyrektora administracyjnego Centrum Energetyki AGH. Celem wyjazdu było zapoznanie się z modelowymi rozwiązaniami projektowymi, organizacyjnymi, finansowymi oraz dobrymi praktykami zastosowanymi przez Akademię Górniczo-Hutniczą w procesie tworzenia Centrum Energetyki.

- W Sali Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego w Opolu odbyła się uroczystość inauguracji VII edycji Collegium Nobilium Opoliense, podczas której 30 nowych członków złożyło ślubowanie. W trakcie uroczystości nadano również tytuły „członka honorowego” Collegium prof. Adrienne Kormendy – konsul generalnej Węgier w Krakowie i Jean-Pierre Leleux, senatorowi Republiki Francuskiej. Gośćmi uroczystości byli także: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga.

## IO.II

Gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka był przebywający w Uniwersytecie Opolskim senator Francji Jean-Pierre Leleux.

- W przeddzień Święta Niepodległości na budynku Opolskiego Urzędu Wojewódzkiego odsłonięto mural przedstawiający m.in. Józefa Piłsudskiego, Wojciecha Korfańskiego i Ignacego Paderewskiego – dzieło dr. Bartłomieja Trzosa i studentów z Wydziału Sztuki UO. W uroczystości uczestniczyli m.in.: wojewoda Adrian Czubak i wicewojewoda opolski Violetta Porowska oraz rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i dr Bartłomiej Trzos.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły – spotkanie dotyczyło możliwości dofinansowania kierunku lekarskiego.

- Projekt Ustawy 2.o., czyli ustawy o szkolnictwie wyższym był tematem debaty, która odbyła się w Sali Senatu Collegium Maius UO. Spotkanie zorganizowali pracownicy naszego uniwersytetu, we współpracy z Komitetem Kryzysowym Humanistyki Polskiej, a uczestniczyli w nim także: przewodniczący komitetu Aleksander Temkin, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie RP, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, prof. dr hab. Jerzy Żyżyński – były poseł, członek Rady Polityki Pieniężnej, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach prof. dr hab. Robert Tomanek. Debatę prowadzili: dziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Joanna Czaplinska, prof. UO i dziekan Wydziału Prawa i Administracji prof. dr hab. Piotr Stec. Udział w niej wzięli także rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektorzy: dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO i prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz pracownicy naukowcy i studenci naszego uniwersytetu, w tym przewodnicząca Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego UO Barbara Serej. Więcej na str. 107.

## II.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w uroczystej sesji Rady Miasta Opola, zorganizowanej w ramach obchodów Święta Niepodległości.

- Zakończył się tygodniowy międzynarodowy projekt artystyczny „A newworld – always in movement”, efekt współpracy Trier University of Applied Sciences i Wydziału Sztuki UO, pod egidą międzynarodowej organizacji Moving.Lab z siedzibą w Luksemburgu. Pod opieką profesorów z Trewiru, Krakowa i Opola studenci w sześciu czteroosobowych, mieszanych grupach przygotowali projekt rzeźby kinetycznej dla Landesmuseum w Trewirze, który zostanie zrealizowany w przyszłym roku. Dzieło odwołuje się do przyszłorocznego jubileuszu 200-lecia urodzin najsłynniejszego trewirczyka – Karola Marksa. Koordynatorami projektu byli: Anna Bulanda-Pantalacci (Trewir) i Kazimierz S. Ożóg (Opole). Merytoryczną opiekę sprawowali rzeźbiarze: Piotr Bożyk (Kraków), Marian Molenda, Wit Pichurski, Ignacy Nowodworski i Krzysztof Rzepczyński (Opole).

I2–I3  
.II

W Zielonej Górze obradowali, z udziałem wicepremiera Jarosława Gowina, rektorzy uczelni będących w tzw. sieci porozumienia zielonogórskiego. Debata, w której uczestniczył także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dotyczyła projektu ustawy o szkolnictwie wyższym.

## I4.II

Przedsiębiorstwo „Agrocentrum” ze Strzelec Opolskich – to kolejny darczyńca, wspierający kształcenie studentów kierunku lekarskiego na naszej uczelni. Stosowną umowę podpisali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prezes strzeleckiej firmy Aleksander Materla. Firma Agrocentrum zajmuje się zaopatrywaniem rolników w województwie opolskim i śląskim w środki do produkcji rolnej (nawozy, środki ochrony roślin, nasiona, maszyny rolnicze).



14 XI 2017. Gościem rektora prof. Marka Masnyka (z prawej) był Aleksander Materla, prezes strzeleckiej firmy „Agrocentrum”, wspierającej kształcenie studentów kierunku lekarskiego

## I4.II



14 XI 2017. We wrocławskiej Galerii Sławnych Wrocławian odsłonięto popiersie Tadeusza Różewicza, którego autorem jest prof. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO. Na zdjęciu od lewej: prof. Marian Molenda, Tomasz Rodziński, Rafał Dutkiewicz oraz Wiesława Różewicz, żona poety (fot. Tomasz Gąsior)

- We wrocławskim Ratuszu, w Galerii Sławnych Wrocławian, odsłonięto popiersie Tadeusza Różewicza, którego autorem jest prof. dr hab. Marian Molenda z Wydziału Sztuk UO, a wykonał je Tomasz Rodziński z Wrocławia. Popiersie stanęło pomiędzy popiersiami grafika Eugeniusza Get-Stankiewicza oraz twórcy pantomimy Henryka Tomaszewskiego. Galeria powstaje od ponad 20 lat, upamiętnia już kilkadziesiąt postaci. To związani z miastem artyści, naukowcy, lekarze, sportowcy, królowie, a także święta Jadwiga i błogosławiony Czesław – patron Wrocławia.

## I6.II

Prof. dr hab. Wiesław Banyś wygłosił, w Sali Senatu UO, wykład pt. „Uniwersytet nowoczesny a projekt Ustawy 2.o.”. Więcej na str. 109.

- Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i wicemarszałek Roman Kolek byli gośćmi dr. inż. Jerzego Bara, właściciela pałacu w Sulisławiu oraz Grupy Firm Rodzinnych Towarzystwo Inwestycyjne BTA. Podczas spotkania rozmawiano m.in. o możliwościach podjęcia współpracy na rzecz rozwoju kierunku lekarskiego.

## I7.II

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, na zaproszenie Fundacji Rozwoju Kardiologii im. prof. Zbigniewa Religi, wzięła udział w XXVI koncercie „Serce za serce”, który odbył się w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze.

I7–I8  
.II

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz dr Stankomir Nicieja przebywali w Chinach, gdzie odwiedzili Fujian Normal University, Uniwersytet Techniczny w Fujian, z którym podpisano umowę o współpracy, Uniwersytet Mingjang oraz South-West University w mieście Chongqing (zawarta umowa przewiduje współpracę oraz wymianę studentów). Więcej na str. 104.

## 20.II

„Posłuszni do bólu. Milgram w Polsce” – tak brzmiał tytuł wykładu, który w Instytucie Psychologii wygłosił prof. dr hab. Dariusz Doliński ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej we Wrocławiu.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem burmistrza Sylwestra Lewickiego i radnych Rady Miasta Olesna. Intencją spotkania było nawiązanie aktywnej współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a gminą Olesno.



20 XI 2017. Rektor prof. Marek Masnyk był gościem burmistrza Olesna Sylwestra Lewickiego (z lewej)

## 21.II

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz zastępca kanclerza Marcin Miga byli gośćmi prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego – tematem spotkania były możliwości dalszego wspierania przez miasto działań naszego uniwersytetu.

## 22.II

Gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka byli członkowie Stowarzyszenia Ochrony Dóbr Kultury w Gminie Dąbrowa wraz z wójtem Markiem Leją. Rozmowa dotyczyła zasad użytkowania pałacu w Dąbrowie, będącego własnością naszej uczelni.

## 23.II

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył ogólnopolską konferencję naukową pt. „Wizje niepodległości Polski w XX wieku – historia – pamięć – edukacja”, zorganizowaną przez Uniwersytet Opolski i Samorząd Województwa Opolskiego w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego.

• W Studenckim Centrum Kultury UO odbyła się konferencja podsumowująca projekt pn. „Siła jest dialog”, współfinansowany z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Podczas konferencji Zarząd Fundacji Mediatio przedstawił genezę, przebieg i cele projektu. W dyskusji panelowej, w której uczestniczyli eksperci reprezentujący trzy różne środowiska: prawnicze, mediatorów, biznesu i nauki, wzięła udział prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



23 XI 2017. Uczestnicy konferencji „Siła jest dialog” w Studenckim Centrum Kultury UO

24–25  
.II

Instytut Filologii Angielskiej UO oraz Wydział Anglistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu to organizatorzy międzynarodowej konferencji pt. „Redefining Australia and New Zealand: Historical Heritage and Contemporary Perspectives in Language, Culture and Literature”, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim. Było to spotkanie naukowców ze wszystkich dyscyplin (antropologia, kulturoznawstwo, historia, prawo, lingwistyka, literaturoznawstwo, politologia, socjologia), a także pisarzy i artystów z regionu Australazji, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami z badań nad Australią i Nową Zelandią.

## 28.II

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i zastępca kanclerza Marcin Miga prowadzili rozmowy w Ministerstwie Sprawiedliwości – z wiceministrem Michałem Wosiem o możliwościach wsparcia przez ministerstwo rozwoju ośrodka referencyjnego medycyny sądowej, a w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, z wiceministrem Piotrem Dardzińskim – o możliwościach dalszego wspierania rozwoju kierunku lekarskiego na naszej uczelni. Przedstawicielom Uniwersytetu Opolskiego towarzyszył podczas tych rozmów przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa.

• W Auli Błękitnej Collegium Maius UO trwał Akademicki Dzień Kultury Gier połączony z wykładami specjalistów z branży gier komputerowych.

## 29.II

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięła udział w spotkaniu roboczym dotyczącym projektu edukacyjnego „Oswajamy matematykę” realizowanym wspólnie z Urzędem Miasta Opola.

• Ryszard Druch i Grzegorz Gustaw byli gośćmi uniwersyteckiego muzeum. Mieszkający na co dzień w Stanach Zjednoczonych plastycy wzięli udział w otwarciu wystawy „Polonijni artyści i społecznicy z USA”, na której zaprezentowali swoje prace. To za ich sprawą w Collegium Maius znalazła się tablica poświęcona Cyprianowi Kamilowi Norwidowi; jej oryginał autorstwa Grzegorza Gustawa wisi w Nowym Jorku, zdobiąc budynek Polskiego Instytutu Naukowego na Manhattanie, zaś pierwowzór rok temu odsłonięty został właśnie na Uniwersytecie Opolskim. W spotkaniu wzięła także udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.



29 XI 2017. Plastycy: Ryszard Druch i Grzegorz Gustaw gościli w Muzeum UO

## 30.II



30 XI 2017. Gośćmi senatorów byli (od lewej): ks. prof. Radosław Chałupniak, prof. Anna Bokszczanin i prof. Mirosława Nowak-Dziemianowicz. W drugim rzędzie, od lewej: prorektor prof. Izabella Pisarek, rektor prof. Marek Masnyk, prorektorzy – prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. Janusz Stodczyk



## 30.II

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy, którzy ostatnio otrzymali awanse naukowe: prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz z Instytutu Studiów Edukacyjnych i dr hab. Anna Bokszczyńska z Instytutu Psychologii. Podczas posiedzenia ks. prof. dr hab. Radosław Chałupniak został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

## I.I2

Podczas uroczystej gali w Teatrze im. Jana Kochanowskiego marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła wręczył doroczne nagrody animatorom i twórcom kultury z Opolszczyzny. Wśród laureatów znaleźli się: Elżbieta Gosławska, współpracująca z „Indeksem”, oraz Szymon Wolf – administrator Studenckiego Centrum Kultury UO, organizator Zimowej Giełdy Piosenki w Opolu, dziennikarz Studenckiego Radia „Sygnały”.

• Prof. Liu Hong – rektor Uniwersytetu Języków Obcych w Dalian, prof. Li Fan – dyrektor Biura Współpracy Międzynarodowej i Biura Administracyjnego Instytutów Konfucjusza DUFL oraz prof. Liu Feng-Guang – dziekan anglistyki DUFL, byli gośćmi rektora prof. dr hab. Marka Masnyka i prorektora ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusza Słodczyka. Podczas spotkania podpisano umowę o współpracy pomiędzy UO oraz DUFL. Goście z chińskiego Dalian spotkali się także z dziekan Wydziału Filologicznego prof. dr hab. Joanną Czaplińską.



1 XII 2017. Na naszej uczelni gościli przedstawiciele Uniwersytetu Języków Obcych w Dalian. Na zdjęciu, w pierwszym rzędzie: rektor prof. Liu Hong i rektor prof. Marek Masnyk. Stoją, od lewej: dziekan prof. Joanna Czaplińska, dr Stankomir Nicieja, prof. Li Fan, prorektor prof. Janusz Słodczyk i prof. Liu Feng-Guang

## 4.I2

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w inauguracyjnym posiedzeniu honorowego komitetu obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości, które odbyło się w Kamieniu Śląskim.

• Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i Opolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania w ramach współpracy Muzeum Uniwersytetu Opolskiego z Regionalną Pracownią Krajoznawczą PTTK w Opolu. Prelekcję pt. „Wieża ratuszowa – świadek dziejów miasta” wygłosił Andrzej Hamada, nestor opolskich architektów, pasjonat dziejów urbanistyki miejskiej, współpracownik „Indeksu”.

## 4–6.I2

Gościem Instytutu Socjologii UO był prof. Martin Lindhardt, socjolog religii z Uniwersytetu Południowej Danii (Southern Denmark University), który dzielił się ze studentami swoją wiedzą na temat pentekostalizmu (ruch zielonoświątkowy) w Chile i Tanzanii, gdzie prowadził badania.

## 5.I2

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk spotkał się z przebywającym w Opolu ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Republiki Kazachstanu Margulanem Baimukhanem, któremu towarzyszył Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Polska-Wschód.



5 XII 2017. Prorektor prof. Janusz Słodczyk spotkał się ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym Republiki Kazachstanu Margulanem Baimukhanem, któremu towarzyszył Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Polska-Wschód (na zdjęciu z prawej)

## 6.I2

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z przedstawicielami Opolskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej – rozmowa dotyczyła możliwości uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim studiów farmaceutycznych.

• Prof. dr hab. Jacek Wódz – socjolog, specjalista antropologii polityki, znawca socjologii regionów – wygłosił, w Auli im. J. Kokota, w Collegium Civitas UO, wykład pt. „Podejście antropologiczno-polityczne w rozumieniu Europy Środkowej”.

• Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki i studentów spotkali się z laureatami nagród Quality, przyznanych za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 2016/2017. Tegoroczni laureaci to: dr inż. Magdalena Śliwa (Wydział Ekonomiczny), dr hab. Katarzyna Łeńska-Bąk, prof. UO (Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), dr Małgorzata Adams-Tukiendorf (Instytut Filologii Angielskiej), dr Piotr Urbaniec (Instytut Matematyki i Informatyki), dr Anna Gołębiowska (Instytut Historii), dr Elżbieta Nieroba (Instytut Socjologii), dr hab. Elena Jagt-Yazykova, prof. UO (Samodzielna Katedra Biosystematyki), dr inż. Dariusz Suszanowicz (Katedra Inżynierii Procesowej), dr hab. Grzegorz Gajos (Wydział Sztuki), dr Beata Kozicka (Wydział Prawa i Administracji), dr Dariusz Mucha (Wydział Prawa i Administracji), ks. prof. dr hab. Kazimierz M. Wolsza (Wydział Teologiczny), mgr Katarzyna Piętos (Stydium Języków Obcych), dr Jacek Taborski (Stydium Wychowania Fizycznego i Sportu).

## 6.I2



6 XII 2017. Laureaci tegorocznych nagród Quality – z rektorem prof. Markiem Masnykiem i prorektorem prof. Izabellą Pisarek

## 7.I2

Prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła byli gośćmi dr. inż. Jerzego Bara, właściciela pałacu w Sulisławiu oraz Grupy Firm Rodzinnych Towarzystwo Inwestycyjne BTA. Podczas spotkania w Sulisławiu kontynuowano rozmowę o możliwościach podjęcia współpracy na rzecz rozwoju kierunku lekarskiego (badania naukowe).

## 8.I2

W imieniu Uniwersytetu Opolskiego rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał umowy o współpracy z firmą LHOIST i Polskim Związkiem Wędkarskim. Obie umowy dotyczą realizowanego przez naszą uczelnię projektu Centrum Badawcze w Prószkowie (Pomologia).

## 12.I2

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Rady Nauki i Biznesu zorganizowanym w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu. Głównym tematem spotkania było omówienie sprawy strategicznych dla miasta inwestycji.

- W Auli Błękitnej obradowała ogólnopolska konferencja naukowa pt. „Perspektywy zatrudnienia absolwentów”, której organizatorami byli: Zakład Studiów Strategicznych i Polityki Społeczno-Ekonomicznej, Wydział Ekonomiczny, Uniwersytet Opolski, Sekcja Regionalnych Badań Społecznych KNoPIPS PAN, Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu i Urząd Statystyczny w Opolu.

## 13.I2

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, otworzyła seminarium dla studentów i absolwentów „Dzień dobry biznes” zorganizowane przez Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) we współpracy z Akademickim Centrum Karier w Auli Błękitnej Collegium Maius. Celem wydarzenia było przybliżenie studentom tematyki związanej z prowadzeniem własnej działalności.

## 14.I2

Na Uniwersytecie Opolskim spotkała się nowo powołana Rada Społeczna Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, którą tworzą: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak (przewodnicząca), Marek Kuciński (przedstawiciel ministra zdrowia), Arkadiusz Szymański (przedstawiciel wojewody opolskiego), Roman Kolek (Samorząd Woj. Opolskiego), Marek Dryja (Okręgowa Rada Lekarska), Elżbieta Duda (Okręgowa Rada Pielęgniarek i Położnych) oraz przedstawiciele Senatu UO – prof. dr hab. Marian Zembala, dr Piotr Zamelski, Arkadiusz Wiśniewski, Marcin Miga, Grze-

gorz Sawicki. Podczas spotkania, którego gospodarzem była prorektor ds. zarządzania i rozwoju prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, omawiano strukturę organizacyjną szpitala, projekty inwestycyjne i naukowo-badawcze.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Zdjęcia: **Jarosław Mokrzycki, Sylwester Koral**

\*\*\*

Zarząd Fundacji Banku Pekao SA im. dr. Mariana Kantona podjął decyzję o ufundowaniu stypendiów socjalnych dla pięciu wyróżniających się studentów kierunków ekonomicznych, administracyjnych lub prawnych Uniwersytetu Opolskiego w roku akademickim 2017/2018. Stypendia (600 zł brutto miesięcznie) otrzymali: Paulina Sudoł, Monika Łebek, Natalia Wilczek, Natalia Boichuk i Kinga Karwacka.

## ODESZLI

9 listopada br. zmarła prof. dr hab. Janina Sałajczyk, historyk literatury rosyjskiej, wieloletni pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (Katedra Literatury Rosyjskiej i Radzieckiej), od 1982 profesor Uniwersytetu Gdańskiego. W kręgu jej zainteresowań znajdowała się literatura rosyjska XX w.; autorka zarysów monograficznych: „Teatr Leonida Leonowa” (1967), „Twórczość Izaaka Babla” (1973), „Rosyjska proza marynistyczna lat 1917–1977” (1982), „Twórczość Lwa N. Łunca” (1990), „Dziesięciolecie przemian. Proza rosyjska lat 1985–1995” (1998), „Literatura rosyjska XX wieku” (2001).

## ODESZLI

2 grudnia br. zmarł dr hab. Andrzej Ciuk, prof. UO, dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego w kadencji 2012–2016 oraz dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej UO w latach 1993–2012.

Zainteresowania naukowe prof. Andrzeja Ciuka koncentrowały się na zagadnieniach związanych z literaturoznawstwem brytyjskim, kulturoznawstwem krajów anglojęzycznych, historią Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, interesował się poezją angielską końca XIX i początku XX wieku, kulturą popularną krajów anglojęzycznych po II wojnie światowej oraz anglojęzyczną literaturą postkolonialną. Za swoją działalność naukową i dydaktyczną otrzymał liczne nagrody od rektora Uniwersytetu Opolskiego, a także, w 2009 roku, Złoty Medal za Długoletnią Służbę nadany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

## NOMINACJE PROFESORSKIE

## PROF. DR HAB. MIROŚŁAWA NOWAK-DZIEMIANOWICZ



Prof. Mirosława Nowak-Dziemianowicz

Prof. dr hab. Mirosława Nowak-Dziemianowicz studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim pedagogikę i psychologię. Swoje zaangażowania badawcze rozpoczęła od pracy w zespole Wrocławskiej Szkoły Przyszłości, kierowanym przez prof. Ryszarda Łukaszevicza. Radykalna krytyka współczesnej szkoły jako instytucji opresyjnej, pełnej pozorów i rozwojowych blokad jest jednym z obszarów jej badań i naukowych zainteresowań. Drugim obszarem są relacje między ludźmi, związki intymne, małżeństwo, rodzina i wszystko to, co dzieje się w nich

pomiędzy małżonkami, partnerami, rodzicami i dziećmi. Cała aktywność naukowa profesor Dziemianowicz podporządkowana jest pytaniu o to, co w naszych relacjach z innymi sprzyja szczęśliwemu, dobremu życiu, a co w nim przeszkadza, co je utrudnia, ogranicza, staje się swoistą blokadą rozwojową. Jest to więc pytanie o przestrzeń, w których człowiek buduje swoją tożsamość: dla siebie, dla innych, ze sobą i z innymi. Jest to więc także pytanie o określony, społeczno-kulturowy kontekst, w którym podejmujemy zadanie pracy nad własną narracją, nad

naszą historią o „ja”. Trzecim obszarem zainteresowań badawczych prof. dr hab. Mirosławy Nowak-Dziemianowicz jest pytanie o możliwości rozumiejącego wglądu w ludzkie doświadczenie, o metodologiczne możliwości poznawania i rozumienia społecznych zjawisk. Kluczowe miejsce w tym obszarze zajmuje pojęcie narracji. Jest to więc pytanie o interpretatywną orientację metodologiczną w humanistyce i naukach społecznych, pytanie o znaczenie i możliwości narracji.

Studia magisterskie w zakresie pedagogiki ukończyła w roku 1979 na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Tematem pracy doktorskiej, obronionej w 1990 r. na Uniwersytecie Wrocławskim (Instytut Pedagogiki), były *Konflikty małżeńskie powodujące rozwody. Proces, efekt – implikacje pedagogiczne* – praca napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Ryszarda Borowicza z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika; recenzenci: prof. dr hab. Ewa Jarosz z Uniwersytetu Warszawskiego i doc. Zygmunt Szulc z Uniwersytetu Wrocławskiego. Temat pracy habilitacyjnej (2003 r., Uniwersytet Wrocławski, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych): *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Interpretacje sensów i znaczeń*. Recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław Malewski z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Tomasz Szkudlarek z Uniwersytetu Gdańskiego i prof. dr hab. Ryszard Borowicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W latach 1997–2004 pracowała w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego jako asystent stażysta, asystent i adiunkt. Pełniła tam także funkcję kierownika Zakładu Pedagogiki Ogólnej.

W 1997 roku wraz z grupą współpracowników z Uniwersytetu Wrocławskiego zakładała Dolnośląską Szkołę Wyższą, w której, w latach 2004–2008, pełniła funkcję dyrektora Instytutu Pedagogiki, a od 2008 r. do lipca 2017 – funkcję dziekana Wydziału Nauk Pedagogicznych.

Pozostałe sprawowane przez nią funkcje to: społeczny kurator w Sądzie Rejonowym Wrocław-Fabryczna, ekspert ds. rodziny Sejmiku Samorządowego we Wrocławiu, członek Rady Programowej Centrum Edukacji Nauczycielskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, członek Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego – wiceprzewodnicząca Komisji Edukacji, członek Rady Programowej miesięcznika EduFakty, ekspert ds. Krajowych Ram Kwalifikacji dla szkolnictwa wyższego.

Najważniejsze publikacje: *Małżeństwo wobec rozvodu* (Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1994); *Oblicza nauczyciela, oblicza szkoły* (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2001); *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Interpretacje sensów i znaczeń* (Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, 2002); *Edukacja i wychowanie w dyskursie nauki i codzienności* (Kraków, Impuls, 2012); *Oblicza edukacji: między pozorami a refleksyjną zmianą* (Wrocław, Dolnośląska Szkoła Wyższa, 2014); *Walka o uznanie w narracjach. Jednostka i wspólnota w procesie poszukiwania tożsamości* (Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2016). Obecnie pracuje w Instytucie Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego.

## NOMINACJE PROFESORSKIE

## PROF. DR HAB. IAN PRATT-HARTMANN



Prof. Ian Pratt-Hartmann

Ian Pratt-Hartmann urodził się w 1961 r. w angielskim Birmingham. W latach 1980–1983 studiował matematykę i filozofię na Uniwersytecie w Oksfordzie, a w latach 1983–1987 – filozofię na Uniwersytecie w Princeton w Stanach Zjednoczonych, gdzie obronił pracę doktorską pt. „Epistemologia i sztuczna inteligencja”. Po powrocie do Anglii, w 1987 r., został wykładowcą w Instytucie Informatyki na Uniwersytecie w Manchesterze, gdzie kontynuował swoje badania naukowe dotyczące sztucznej inteligencji. W miarę upływu czasu jego zainteresowania

uległy poszerzeniu na trzy różne, choć powiązane ze sobą obszary dotyczące płaszczyzn styku logiki matematycznej, języka naturalnego i sztucznej inteligencji (rozstrzygalne fragmenty logiki pierwszego rzędu; logiki dla języka naturalnego oraz logikę przestrzenną).

Logika pierwszego rzędu jest językiem formalnym powszechnie stosowanym w celu opisywania ustrukturyzowanych zespołów obiektów i danych. Połączenie matematycznej precyzji z intuicyjną czytelnością pozwoliło jej osiągnąć status standardowego środka wyrazu

w wielu dyscyplinach akademickich. Centralną kwestią, dotyczącą każdej logiki, jest tzw. problem *spełnialności*: dla danej formuły rozważanej logiki należy określić, czy formuła ta opisuje logicznie dopuszczalną sytuację dotyczącą pewnego zbioru obiektów. Punktem wyjścia dla prac Iana Pratt-Hartmanna w tym obszarze była praca z 1997 r. prof. Leszka Pacholskiego, prof. Wiesława Szwašta oraz prof. Lidii Tendery na temat pewnej (bardzo mocnej) logiki nazywanej C2. Publikacja ta pokazywała, że problem spełnialności dla tej logiki jest rozstrzygalny, nie ustaliła do końca jednak jego złożoności obliczeniowej. Przez zastosowanie technik z teorii całkowitoliczbowego programowania liniowego udało się Ianowi Pratt-Hartmannowi zaproponować wydajniejszy algorytm i określić dokładną złożoność obliczeniową tego problemu.

Od końca XIX wieku logika matematyczna znacznie odbiegła od swoich początkowych studiów nad językiem naturalnym i ludzkim rozumowaniem. Oddalenie to stało się z jednej strony czynnikiem napędzającym jej rozwój techniczny, jednak skutkuje ono zaniedbaniem niektórych pierwszorzędnych kwestii motywujących badania logiczne. Znacząca część badań naukowych Iana Pratt-Hartmanna ma za zadanie ponowne skupienie uwagi na kwestiach logicznych związanych z językiem naturalnym, dzięki użyciu najnowszych technik z obszaru logiki matematycznej i komputerowej. Te kwestie obejmują m.in. *teorię sylogizmu*, która dominowała w historii logiki od czasów antycznych aż do końca XIX wieku. Pierwsza matematycznie rygorystyczna analiza sylogistyki klasycznej została podjęta przez prof. Jana Łukasiewicza i prof. Jerzego Słupeckiego tuż przed wybuchem II wojny światowej. Temat ten został pokrótce wznowiony w latach 70. XX wieku, przy czym podjęte analizy były wierniejsze oryginalnemu systemowi Arystotelesa. Analizy tego typu dały początek pracy Iana Pratt-Hartmanna w tym obszarze, podjętej we współpracy z prof. Lawrencem Mossem. Postawili oni pytanie, czy zestawy reguł wnioskowania mogłyby zostać sformułowane w taki sposób, aby uchwycić poprawne wnioskowanie w *sylogistyce względnej* – będącej rozszerzeniem sylogistyki klasycznej, w której występują zdania zawierające czasowniki. Moss i Pratt-Hartmann pokazali zaskakujący wynik, że istnienie adekwatnych sylogistycznych systemów dowodzenia dla takich rozszerzeń sylogistyki

klasycznej nie jest w żadnym razie zagwarantowane, lecz w skomplikowany sposób zależy od szczegółów rozważanego języka.

Poddziedzina sztucznej inteligencji, znana jako *jakościowe rozumowanie przestrzenne*, dotyczy problemu reprezentowania informacji przestrzennych i manipulowania nimi w kontekstach życia codziennego. W ostatnich dziesięcioleciach duża część działań na tym polu skupiała się na tzw. logikach przestrzennych – językach formalnych, których zmienne przebiegają rozszerzone rejony przestrzenne (krótko mówiąc: części przestrzeni potencjalnie zajmowane przez przedmioty fizyczne) i których funkcje pierwotne odpowiadają relacjom i operacjom geometrycznym dotyczącym tychże rejonów. Wykorzystanie formalizmu sformułowanego w całości na poziomie rejonów rozszerzonych i relacji jakościowych daje nadzieję na uniknięcie ekspresywnych – a tym samym obliczeniowo drogich – mechanizmów logicznych, wymaganych do zrekonstruowania takich rejonów jako nieskończonych zbiorów (nierozszerzonych) punktów przestrzennych. Ian Pratt-Hartmann badał, z różnymi współautorami, granice tego podejścia, pokazując, że matematyczne możliwości logik dla jakościowego rozumowania przestrzennego są bardziej ograniczone, niż powszechnie zakładano. W 2007 r. Ian Pratt-Hartmann redagował wraz z prof. Marco Aiello i prof. Johanem van Benthem *Handbook of Spatial Logic*, który przedstawia obecny stan wiedzy w tej dziedzinie.

W 2014 r. Ian Pratt-Hartmann został profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Matematyki i Informatyki UO. W listopadzie br. nadano mu tytuł profesora zwyczajnego.

## NAGRODA IM. KAROLA MIARKI DLA PROF. URSZULI ŁANGOWSKIEJ-SZCZĘŚNIAK

6 listopada br. w Bibliotece Śląskiej w Katowicach odbyła się, już po raz 35., uroczystość wręczenia Nagród im. Karola Miarki. Laureatką konkursu została w tym roku m.in. prof. Urszula Łangowska-Szczęśniak.



Na zdjęciu od lewej: prof. Urszula Łangowska-Szczęśniak, Piotr Polus (w zastępstwie Tadeusza Chrobaka), Jacek Wawrzynek i ks. bp Marian Niemiec (zdjęcie ze strony Samorządu Woj. Opolskiego)

Nagroda im. Karola Miarki przyznawana jest naukowcom, twórcom, ludziom związanym ze Śląskiem, tworzącym i upowszechniającym jego kulturę oraz historię. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest przez marszałków województw opolskiego i śląskiego od ponad trzydziestu lat.

W laudacji podkreślano, że dr hab. **Urszula Łangowska-Szczęśniak** wniosła duży wkład w tworzenie i rozwój nauk ekonomicznych w województwie opolskim. Jest autorką licznych publikacji, dotyczących rozwoju społeczno-gospodarczego Opolszczyzny, m.in. „Modeli ekonometrycznych rozwoju miast Opolszczyzny”, „Rozwoju miast i zarządzania gospodarką miejską Opolszczy-

zny” oraz „Modelowania procesów ekonomicznych”. Była dyrektorem Instytutu Nauk Ekonomicznych oraz dziekanem Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego. Promotorka wielu prac magisterskich, głównie z zakresu funkcjonowania i badania rynku oraz konsumpcji, jak również promotorka pięciu zakończonych powodzeniem przewodów doktorskich.

Tegorocznymi laureatami z naszego regionu zostali także: **Tadeusz Chrobak** – dyrektor Wojewódzkiej Bi-

blioteki Publicznej im. Emanuela Smołki w Opolu oraz **Jacek Wawrzynek** – adwokat i radca prawny, przewodniczący kapituły Fundacji Nagrody im. Jana i Wojciecha Wawrzyńków. Z Opolszczyzną związany jest także czwarty laureat – **ks. bp Marian Niemiec**, od niedawna biskup diecezji katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Pozostali laureaci to: publicysta i dramaturg **Andrzej Niedoba** oraz **Mirosław Zwoliński**, krajoznawca i regionalista z Częstochowy.

## PRESTIŻOWE WYRÓŻNIENIE DLA MUZEUM UO

Za zaangażowanie w organizację 25. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Polsce, promowanie zabytków i kultury Śląska Opolskiego, Muzeum Uniwersytetu Opolskiego otrzymało zaszczytne wyróżnienie przyznane przez Narodowy Instytut Dziedzictwa w Warszawie.

Wyróżnienie odebrała, 17 listopada br., **dr Wanda Matwiejczuk** – kierownik Muzeum UO, podczas uroczystej gali w opolskim Centrum Wystawienniczo-Kongresowym, podsumowującej jubileuszową edycję „Krajobraz Dziedzictwa – Dziedzictwo Krajobrazu”.



Dr Wanda Matwiejczuk z pamiątkową tabliczką – wyróżnieniem za zaangażowanie w organizację tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa (fot. Sylwester Korala)

## OPOLSKI RATUSZ HONORUJE KUSTOSZA WZGÓRZA UNIWERSYTECKIEGO



Laureaci tegorocznych nagród prezydenta Opola

**Prof. Stanisław S. Nicieja** został laureatem nagrody prezydenta Opola, przyznanej za szczególne zasługi dla ochrony dziedzictwa kultury. Docenione zostały wieloletnie starania i osiągnięcia w ratowaniu miejsc o szczególnej wartości historycznej oraz ocalaniu i renowacji dzieł sztuki z minionych epok. Część tych cennych zabytków (m.in. kolumna Maryjna i Dominikańska, pomnik św. Krzysztofa, Peregryn z Opola, Cztery Pory Roku) zdobi teraz wzgórze uniwersyteckie, którego profesor Nicieja jest kustoszem. Kieruje także, jako prezes, Uniwersyteckim Stowarzyszeniem na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego.

Gala, podczas której wręczano tegoroczne wyróżnienia, odbyła się 1 grudnia br. w Muzeum Polskiej Piosenki. Wśród nominowanych do nagród byli także **prof. Anna Pobóg-Lenartowicz** i **prof. Marian Molenda** (kategoria: nagroda honorowa, za całokształt twórczości i dorobku) oraz **prof. Mirosław Lenart** (kategoria: animatorzy kultury).

(b)

BEATA ŁABUTIN

## FUNDAMENT UNIWERSYTETU, SYMBOL OPOLSZCZYZNY

Jubileusz 60-lecia pracy naukowej prof. Doroty Simonides

20 października br., w Sali Senatu Collegium Maius, uroczystie obchodzono jubileusz 60-lecia pracy naukowej prof. Doroty Simonides. Było mnóstwo gości, morze kwiatów i wiele ciepłych, prosto z serca płynących słów.



Prof. Dorota Simonides

– Podziwiamy od dziesięcioleci pani drogą i karierę naukową, podziwiamy to wielkie dzieło, jakie pani stworzyła i wciąż tworzy – mówiła prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. zarządzania i rozwoju. – Każdy z nas zostawia po sobie ślad, jednak pani jest fundamentem tego uniwersytetu, o który pani walczyła. Za serce do tej walki, za wszystkie dokonania ogromnie dziękujemy. Jest pani i nadal będzie naszą ostoją i proszę się z tym pogodzić! – zakończyła pani rektor, budząc wesoleść wśród gości.

Sama Jubilatka nie kryła wzruszenia: – Nie spodziewałam się aż takiej wielkiej uroczystości, myślałam po prostu, że spotkam znajomych i przyjaciół, których nie widziałam przez lata i o których myślę, że się wcale nie postarzel! Proszę was wszystkich – zwróciła się do gości, wśród których byli naukowcy z kraju i zagranicy – uczcie tak naszych studentów, by budowali swoją wiedzę od fundamentów. Bo dziś wielu z nich nie wie, co to badania w terenie, nie zna polskich i światowych klasyków. A mnie się marzy, by o nich wiedzieli i pamiętali. Niech



Prof. Dorota Simonides

studenci wiedzą, że kulturę trzeba pielęgnować i kontynuować. Byłoby mi smutno, gdyby za dziesięć czy dwadzieścia lat nikt nie wiedział, kto to była Simonides... – zażartowała.

#### Życie piękniejsze od marzenia

Zebrani na uroczystości obejrżeli film, w którym Jubilatka opowiadała o swoim życiu. *Ludzie często pytają mnie, skąd we mnie tyle energii, jak to możliwe, że jestem taka pogodna* – mówiła w nim. – *Zawdzięczam to mojej rodzinie, na którą zawsze mogę liczyć.*

Wróciła wspomnieniami do domu rodzinnego na katowickim Nikiszowcu: *Ojciec był bardzo dumny, gdy zdobyłam tytuł doktora, bo kojarzył mu się z lekarzem* – opowiadała. – *Kiedy zostałam docentem, dumny był już mniej. Ale gdy zostałam profesorem nadzwyczajnym, wprost pękał z dumy. Jednak po uzyskaniu tytułu profesora zwyczajnego zapytał mnie, co ja takiego zrobiłam, że z nadzwyczajnego zrobił mnie zwyczajnym...*

Opowiadała o swoim opolskim domu, w którym ma mały kącik z wygodnym fotelem umieszczonym między regałami: *Z jednej strony wisi kalendarz, więc jak ktoś dzwoni, to od razu mogę sprawdzić, czy mam wolny ter-*

*min. A z drugiej wiszą moje korale, w różnych kolorach, do różnych ubrań; mogę po nie sięgnąć w każdej chwili.*

Opowiadała o utraconym w powodzi tysiąclecia (mieszkała wówczas na Pasiece, która została kompletnie zalana) swoim księgozbiorem: *Oplakałam te książki. Naukowiec bez warsztatu pracy jest niepełnosprawny inaczej.*

Mówiła też o swojej miłości do Śląska: *Mój Śląsk to jest Opole, w którym jestem zakochana* – powiedziała z prostotą. W ostatniej scenie filmu wyznała: *Należę do osób, których rzeczywistość jest piękniejsza niż marzenia.*

Uroczystość, w której oprócz władz uniwersytetu i Wydziału Filologicznego, przyjaciół i rodziny Jubilatki wzięli udział ludzie kultury, nauki i przedstawiciele wojewody oraz marszałka województwa, uświetnił swoim występem ludowy zespół „Silesia” z Łubnian.

Laudację na cześć Jubilatki wygłosiła jej uczennica, **prof. Janina Hajduk-Nijakowska**, która na wstępie podkreśliła: –*To dla mnie wyjątkowy zaszczyt wygłosić laudację na cześć prof. Doroty Simonides – wybitnej uczoney, nauczyciela akademickiego i polityka. A przede wszystkim doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.*

#### Ja musiałam być blisko ludzi

Oto tekst laudacji.

Prof. dr hab. Dorota Simonides trafiła do Opola z Nikiszowca (dziś dzielnica Katowic) w 1947 roku, by rozpocząć naukę w Liceum Repolonizacyjnym, które ukończyła z wyróżnieniem, co umożliwiło jej rozpoczęcie studiów wyższych. Fascynacja nauką, upór i konsekwencja wyznaczyły jej dalszą drogę: studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Wrocławskim. Całe swoje życie związała jednak z Opolem: w 1957 roku została nauczycielem akademickim w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej i współtworzyła Uniwersytet Opolski; po kolejnych awansach naukowych została dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej (1974–1980).

60 lat temu zainicjowała pionierskie folklorystyczne badania terenowe, utworzyła pierwszy w Polsce opolski ośrodek badań folklorystycznych, którym kierowała do chwili przejścia na emeryturę (już z Uniwersytetu Opolskiego); założyła Katedrę Folklorystyki, którą prowadziła 20 lat, a Opole postrzegane było odtąd – nie tylko w Polsce – jako główny ośrodek nowoczesnych badań nad kulturą regionalną i intensywnie rozwijającą się folklorystyką, włączoną, dzięki jej aktywności, w nurt prac nad kulturą Słowian Zachodnich.

Profesor Simonides jest wybitną znawczynią kultury śląskiej, autorką wielu rozpraw naukowych, które zyskały rozgłos w ośrodkach naukowych Europy. Ukoronowaniem jej badań są wielkie syntezy: *Folklor Górnego Śląska* (1989), *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej* (1991). Opublikowała także m.in. takie prace jak: *Współczesna śląska proza ludowa*, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, *Powstania śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych*. W 1995 r. opracowała pierwszy w Polsce program studiów o nowej specjalności: folklorystyka. Ponadto, dzięki działalności w międzynarodowych towarzystwach naukowych oraz prowadzeniu wykładów w środowiskach akademickich w Getyndze, Fryburgu, Kilonii, Tybindze, Weingarten, Zurychu i Bazylei – opolski ośrodek naukowy zaistniał w europejskich strukturach badawczych.

Ale przede wszystkim profesor Simonides mieszkańcom Opolszczyzny jest szeroko znana jako autorka wielokrotnie wznawianych tomów śląskich opowieści humorystycznych pt. *Bery śmieszne i ucieszne*.

Prof. dr hab. Dorota Simonides prowadziła także aktywną działalność dydaktyczną, prowadziła Studenckie Koło Naukowe Folklorystów, wypromowała blisko 300 magistrów i siedmiu doktorów. W jednym z wywiadów stwierdziła jednoznacznie: *Nie przypadkiem zajęłam się naukowo badaniami terenowymi, czyli folklorystyką (...). Chciałam być bliżej człowieka, jeździć po terenie ze studentami, słuchać, co ludzie myślą, opisywać zwyczaje i obrzędy, zrozumieć kryteria, według których dokonuje się przekazu tradycji. Widocznie leżało to w mojej naturze, bo nie jestem naukowcem siedzącym za biurkiem i piszącym książki pełne jedynie teorii. Ja musiałam być blisko ludzi i dlatego jeździłam ze studentami ze wsi do wsi.*

Przekonałam się o tym osobiście, miałam bowiem szczęście rozpocząć pracę zawodową u boku prof. Doroty Simonides. Szczęście, bo jej osobowość, jej zainteresowania, a nawet sposób organizowania życia zawodowego, rodzinnego i społecznego w istotnej mierze wpłynęły na moją drogę życiową.

Profesor Dorota Simonides pięciokrotnie (w latach 1990–2005) wybierana była przez mieszkańców Opolszczyzny do Senatu RP. Aktywnie pracowała na rzecz Polonii i pojednania polsko-niemieckiego (przewodniczyła senackiej Komisji ds. Emigracji i Polaków za Granicą, była członkiem Komisji Spraw Zagranicznych i członkiem prezydium OBWE, pełniła funkcję sprawozdawcy w Komitecie do spraw Demokracji, Praw Ludzkich i Problemów

Humanitarnych przy Zgromadzeniu Parlamentarnym KBWE). Wszystko to wymagało od niej wyjątkowej mobilizacji, rygorystycznej dyscypliny, precyzyjnej organizacji pracy i podziwu godnej kondycji fizycznej i psychicznej.

Włączyła się przede wszystkim aktywnie i skutecznie działała w Obywatelskim Komitecie Obrony Opolszczyzny, kiedy mieszkańcy regionu walczyli o utrzymanie województwa opolskiego. W czasie powodzi w 1997 r. razem z mężem stworzyła w swoim biurze senatorskim w Opolu centrum pomocy dla poszkodowanych, które i jej pomogło wyjść z popowodziowego szoku.

Za działalność naukową, dydaktyczną i społeczną odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1979), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1980); uhonorowano ją odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie” (1970), odznaką „Za Zasługi dla Miasta Opola” (1975), Nagrodą im. Gustawa Morcinka (1986), Nagrodą im. Karola Miarki (1987), Nagrodą im. Wojciecha Korfantego (1997), Nagrodą i Medalem Zygmunta Glogera (1997), Nagrodą im. O. Kolberga (1998), a nadto, co szczególnie warte podkreślenia, europejską Nagrodą im. J. G. Herdera, przyznaną za działalność naukową i kulturalną, którą wręczono Jej na Uniwersytecie Wiedeńskim w maju 1998 roku. W roku 2014 otrzymała honorowy tytuł Zasłużonego Obywatela Miasta Opola.

Obowiązki senatora ziemi opolskiej potrafiła umiejętnie łączyć z pracą naukową, zresztą nie przerwała jej także po przejściu na emeryturę. Obok monografii *Mądrość ludowa. Dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego* (2007) oraz tomów tekstów folklorystycznych *Opolskie legendy i bajki* (2008), *Dlaczego drzewa przestały mówić. Ludowa wizja świata* (2010), opublikowała interesujące wspomnienia pt. *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (2012) – za książkę tę otrzymała Nagrodę Historyczną „Polityki” w 2013 roku. *Wspomnieniowa książka opolskiej uczoney jest przede wszystkim zapisem najcieplejszych ludzkich uczuć* – napisał prof. Jan Miodek. *To kawałek historii Śląska z najbardziej znanymi postaciami tego regionu w tle. To historia najbardziej wyjątkowej dla tamtych generacji drogi śląskiego dziecka – w dodatku dziewczyny!* – z robotniczego Nikiszowca na salony nauki, kultury i polityki. *To też kawałek historii Polski, zwłaszcza tej po roku 1989...*

I to też – dopowiedzmy – kolejny element symbolu, jakim jest prof. Dorota Simonides.

Świętowanie jubileuszu 60-lecia pracy naukowej Profesor Simonides w gronie wybitnych badaczy folkloru i kulturoznawców jest bez wątpienia wyrazem szacunku i podziwu dla Jej aktywności naukowej. Wszystkiego najlepszego, Pani Profesor.

\* \* \*

Obchody jubileuszu 60-lecia pracy naukowej prof. Simonides, wybitnej folklorystki, od dziesięcioleci związanej z Uniwersytetem Opolskim, wyróżnionej tytułem doktora *honoris causa* naszej uczelni, pięciokrotnej senator RP, były ukoronowaniem międzynarodowej konferencji, której temat brzmiał: *Karnawalizacja w przestrzeni współczesnego miasta*. Zorganizowała ją Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO.

# 2

## INDEKS

### PUBLICYSTYKA, SZTUKA

---

Artykuły

---

Eseje

---

Wywiady

---

Felietony

# 31

str. **102**





Zdjęcie z pierwszego oblężenia Przemyśla (1915 r.). Na zdjęciu pierwszy z prawej – Leopold Bilowicki, szwagier Władysława Pobóg-Malinowskiego

STANISŁAW S. NICIEJA

## ZE ZŁOCZOWA NA WARSZAWSKIE SALONY

Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962) – niewątpliwie jeden z najwybitniejszych historyków polskich XX wieku, swe dorosłe życie zaczął fatalnie. Rzecz można: gorzej być nie mogło. Tuż przed maturą (w lutym 1916 roku) usunięto go z gimnazjum w Archangielsku za antycarską postawę i wysiedlono na jedną z wysp na Morzu Białym.

Urodził się w Archangielsku i był jednym z siedmiorga dzieci Jadwigi z Jakubowskich (1863–1938) i Romualda (1860–1908) Malinowskich. Jego ojciec był inżynierem na budowach rosyjskich linii kolejowych między Wołogdą a Archangielskiem, dlatego prawie każde z jego dzieci ma inne miejsce urodzenia.

Gdy Rosję objęła pożoga rewolucyjna, Pobóg-Malinowski trafił do aresztu i ponad pół roku przesiedział w więzieniu czerezwyczajki w Moskwie. Napatrzył się wówczas na okrutne bezceństwa i nabawił się dożgonnej nienawiści do komunistów. Po wielu perypetiach dotarł, 1 maja 1919 roku, do Warszawy. Natychmiast wstąpił do wojska polskiego i poszedł na front ukraiński. Walczył tam jednak krótko, tylko 40 dni, bo 10 czerwca 1919 roku otrzymał rozkaz objęcia funkcji zastępcy komendanta obozu jeńców wojennych w Strzałkowie, w Wielkopolsce. Ta nominacja miała mocno zaważyć na jego biografii.

Był to czas, gdy Polska odnosiła sukcesy zarówno w wojnie z Ukraińcami – likwidując systematycznie, mie-

siąc po miesiącu, administrację Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w Galicji – jak i w wojnie z bolszewikami. Z każdym miesiącem przybywało jeńców ukraińskich i rosyjskich, których lokowano w obozach m.in. w Wadowicach, Łańcucie i Szczypiornie. Pobóg-Malinowski trafił do komendy obozu w Strzałkowie tuż po jego utworzeniu i był tam tylko pięć tygodni.

Już 23 lipca 1919 roku został, na polecenie polskich władz wojskowych, aresztowany pod zarzutem ciężkiego wykroczenia i spędził 11 miesięcy w więzieniu przy ulicy Dzikiej w Warszawie. Był to dla młodego, 21-letniego oficera cios, który uderzył w jego karierę wojskową, a później latami ciągnął się za nim traumatycznym wspomnieniem. Każdy wróg czy przeciwnik polityczny mógł mu ten incydent wyciągnąć i przypisane mu ekscesy napiętnować. 6 czerwca 1920 roku, gdy Armia Czerwona parła już na Warszawę i zaczynał się najbardziej krytyczny dla Polski moment w wojnie polsko-bolszewickiej, decyzją prokuratury zwolniono go z aresztu bez wyroku. Każdy polski żołnierz był wówczas na wagę złota. I Pobóg-Malinowski, broniąc ojczyzny, wielokrotnie ocierał się o śmierć, szczególnie w zaciętych walkach z konnicą Budionnego pod Wołoczyskami nad Zbruczem. W bitwie o przyczółek mostowy w Wołoczyskach zginęło wielu jego kolegów. Jemu los zaczął sprzyjać. Nie doznał najmniejszej kontuzji, choć – jak napisał w swym reportażu Adam Grzymała-Siedlecki – „przez sześć dni i nocy zasypywał obrońców przyczółka grad pocisków i trzeba było odpierać szarżę kozackie”. Po tej bitwie Pobóg-Malinowski wycofywał się ze swoim pułkiem nad Seret, a później nad Strypę, i przez Kopyczyńce oraz Brzeżany dotarł aż pod Lwów, gdzie został ranny w nogę i trafił na dwa miesiące do szpitala wojskowego na Łyczakowie.

Ofiarność i bohaterstwo, jakimi Pobóg-Malinowski wykazał się podczas walk w obronie zagrożonej ojczyzny, najprawdopodobniej miały wpływ na wyrok sądu w sprawie oskarżeń związanych z jego działalnością w obozie jenieckim w Strzałkowie. A postawione mu zarzuty były ciężkie, można powiedzieć – miążdzące. Grupa jeńców – Ukraińców i Rosjan przetrzymywanych w tym obozie, w piśmie skierowanym do władz polskich, ukraińskich i rosyjskich oskarżyła Pobóg-Malinowskiego i jego bezpośredniego przełożonego, komendanta obozu kpt. Franciszka Wagnera, o złamanie konwencji genewskiej z 1906 roku i okrutne traktowanie uwięzionych w Strzałkowie. Sprawa ta trafiła nawet na konferencję pokojową w Rydze.

### GWIAZDY NA CZAPKACH

Cóż takiego zrobił Pobóg-Malinowski? Obwiniono go o nadużycie władzy w strzałkowskim obozie i dopuszczenie się czynów sadystycznych. Miał podobno stosować w strzałkowskim obozie karę chłosty kobyliczem z drutu kolczastego oraz z premedytacją głodzić jeńców. Miał też być wyjątkowo okrutny i brutalny, a nawet podobno osobiście zastrzelić jeńca. *My, niżej podpisani jeńcy wojenni* – czytamy w jednym z oskarżeń – *powiadamy o postępach porucznika Malinowskiego i jego podwładnych, które były przyczyną śmierci niejednej setki naszych współrodaków i drogich towarzyszy. Jeńcy w obozie byli pozbawieni wszelkiej odzieży, chodzili w stroju Adama; szczęśliwcami byli ci, którzy mieli wokół bioder kawałek materiału; zgodnie z rozporządzeniem Malinowskiego każdy barak nieprzerwanie wietrzono, na dworze gołych trzymano po kilka godzin i to przy silnym wietrze i mrozie do -10°C. W barakach dziurawych i zbutwiałych ludzie ubici jak śledzie w beczce, podściółki żadnej ani słomy, ani ostróżyn nie mieli. Takie traktowanie było przyczyną śmierci wielu jeńców. (...) Porucznik Malinowski chodził po obozie w towarzystwie kilku kaprali mających w rękach powrozy z drutu kolczastego i kto mu się nie podobał, kazał kłaść się na trawie i kaprale bili, ile kazał. Jeśli posterunkowi zastrzelili jeńców, Malinowski dawał w nagrodę trzy papierosy i 25 marek polskich (...).*

Grupa z por. Malinowskim na czele wchodziła na wieżyczki strzeleckie i stamtąd strzelała do bezbronnych ludzi. (...) wszystkie opisane zezwierzęcenia my, podpisani, możemy potwierdzić pod przysięgą w sądzie. Niech osiągnie zasłużona kara człowieka-zwierzę, winnego śmierci ludzi bezbronnych, chorych, głodnych, zmarzniętych i gołych.

Oskarżenie to, a opisów podobnych do zacytowanego wyżej znajdujemy jeszcze kilka w doskonale udokumentowanej biografii Pobóg-Malinowskiego autorstwa Anny Prokopiak-Lewandowskiej, było miążdzące. Przed sądem bronili Wagnera i Malinowskiego dr Stanisław Szurmiej – później naczelny prokurator wojskowy, ojciec pisarki Stefanii Kossowskiej, i adwokat Malicki, którzy domagali się uwolnienia obwinionych. Malicki twierdził, że jeśli Pobóg-Malinowski dopuścił się w obozie zabójstwa, to w obronie własnej, bo panowało tam wielkie rozprężenie i wybuchały częste bunty jeńców, sytuacja była trudna do opanowania, a personel zagrożony nawet utratą życia.



Rodzeństwo: Helena, Maria, Genowefa, Bronisława i Władysław Pobóg-Malinowski

Dotykamy tu do dziś niezwyfikowanej w pełni naukowo sprawy tzw. polskiej zemsty na bolszewikach w obozach jenieckich. Zachowały się informacje, że – jak czytamy w jednej z relacji polskiego legionisty – niemal „z reguły wykańczano walczących po stronie bolszewickiej skośnookich Azjatów, wieszano komisarzy i rozwalano bandytów z osławionej armii konnej Budionnego”. Działo się tak nie tylko w Polsce. Świetnie obrazuje to węgierski film Miklósa Jancsó „Gwiazdy na czapkach”.

Malinowski, wyrokiem sądu, został 28 maja 1921 roku uniewinniony i zrehabilitowany, co – jak twierdzi jego biografka – *zważywszy na jego niezaprzeczną winę, było dla niego dużym szczęściem. Być może na taką decyzję sądu wpływ miał jego udział w bohaterskich walkach pod Wołoczyskami i opinia dobrego, subordynowanego oficera.*

Sprawa obozu w Strzałkowie i roli, jaką odegrał tam Pobóg-Malinowski, ma istotne znaczenie przy rosyjskich próbach relatywizacji zbrodni katyńskiej. Rosyjscy politycy i historycy szukali jakichkolwiek przykładów złego traktowania przez Polaków jeńców bolszewickich i starali się wykazać, iż obsługa polskich obozów, tworząc

krańcowo trudne warunki sanitarne, *de facto* świadomie doprowadzała do śmierci pojmanych żołnierzy sowieckich. Niedożywieni, brudni i zawszeni marli najczęściej na tyfus i czerwonkę, bo epidemie tych chorób były na porządku dziennym. Zdarzało się, że umierało nawet kilkuset jeńców dziennie (większość wskutek epidemii tyfusu).

Obóz w Strzałkowie bywał często wykorzystywany przez Rosję jako riposta na polskie żądania ukarania winnych zbrodni katyńskiej. Zdaniem Rosjan, Strzałków i podobny obóz w Tucholi miały relatywizować i „usprawiedliwiać” zachowanie Sowietów po 17 września 1939 roku w stosunku do polskich oficerów zamkniętych w obozach w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku. Rosjanie, przyznając się do swoich zbrodni, mówili: *Tak, wymordowaliśmy w Katyniu polskich oficerów i nic nie mamy na usprawiedliwienie tej stalinowskiej zbrodni, ale przyznajcie się, Polacy, że wy macie na sumieniu również zbrodnie na naszych jeńcach w obozach w Strzałkowie i Tucholi.* Takie stanowiska i opinie pojawiały się ciągle, jak mantra.

Władysław Pobóg-Malinowski nigdy nie wypowie-



Władysław Pobóg-Malinowski w Paryżu, 15 października 1958 r.

dział się na temat zarzucanych mu czynów w Strzałkowie. Gdy był o to pytany, milczał. Czy czuł się winny? Nie poruszył tego tematu w żadnej ze swych licznych publikacji. Zdaniem jego wnikliwej biografki Anny Prokopiak-Lewandowskiej *może to jedynie świadczyć, iż był winny w sprawie strzałkowskiej i – nie mając nic na swoją obronę – unikał tego tematu.*

Po uniewinnieniu i rehabilitacji przez sąd, Malinowski mógł wrócić do armii polskiej. Ożenił się z córką majora Fijałka – Anną Marią Fijałek i dzięki teściowi trafił do szkoły artyleryjskiej w Toruniu. Po jej ukończeniu został oficerem, wysoko ocenianym przez przełożonych. W opiniach wewnętrznych pisano o nim, że jest „nadzwyczaj inteligentny, gorliwy i wzorowy w wykonywaniu obowiązków”. Po toruńskiej szkole trafił do garnizonu krakowskiego i na Uniwersytecie Jagiellońskim podjął studia polonistyczne, których nigdy nie ukończył. Przebywając w Krakowie, zaczął pisać – powstała wówczas powieść, której akcję umieścił w małym kresowym garnizonie. Mając na utrzymaniu żonę i córkę, dorabiał również tłumaczeniami literatury rosyjskiej.

W 1925 roku w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Polskim” opublikował entuzjastyczną recenzję książki Piłsudskiego, która go urzekła – „Moje pierwsze boje”. I wybuchła wówczas awantura, bo gen. Stanisław Szeptycki, który nie znoił Piłsudskiego, gdy dowiedział się, że jego podkomendny jest autorem tej entuzjastycznej recenzji, usunął go z posady. Nie wiadomo do końca, jak to było, bo sam Pobóg-Malinowski twierdził, że przeszedł z garnizonu krakowskiego do Złoczowa na własną prośbę. Można wątpić, czy oficer o ambicjach literackich sam, z własnej i nieprzymuszonej woli chciał się przenieść z akademickiego miasta o dużych zasobach bibliotecznych i wielkiej ofercie kulturalnej do małego garnizonu na galicyjskiej prowincji. Co prawda Złoczów miał życie towarzyskie, ale jakże mizerne przy tym, co oferował Kraków! Na decyzję o wyborze Złoczowa na pewno wpłynął fakt, iż tam mieszkała jego siostra, Maria, z mężem, Leopoldem Bilowickim – znana już w tym mieście rodzina lekarska.

Pobóg-Malinowski związał się ze Złoczowem na trzy lata, pełniąc służbę w 12. Kresowym Pułku Artylerii



Na zdjęciu z prawej – Maria, siostra Władysława, jako uczennica gimnazjum

Lekkiej, którym dowodzili wówczas pułkownicy Otton Alojzy Axmann i Karol Ignacy Nowak. Był tam cenionym i szanowanym oficerem łącznościowym, trzykrotnie w tym czasie wyróżnionym. W Złoczowie napisał broszurę „Stefan Żeromski – życie i twórczość”, która wyszła nakładem Wilhelma Zukerkandla. Ale przełomem w jego życiu stał się odczyt o Piłsudskim, który wygłosił w złoczowskim pułku 19 marca 1928 roku, w dniu urodzin marszałka. Zrobiło to na słuchaczach – nie tylko wojskowych, ale i na zaproszonych do koszar przedstawicielach złoczowskiej elity – duże wrażenie. Trzy miesiące po tym odczycie oficyna Zukerkandla, reagująca bezbłędnie na wszelkie nowinki, wydała broszurę z poszerzoną wersją wykładu Malinowskiego pt. „Symbol bohaterstwa – rzecz o marszałku Piłsudskim”.

#### POD SKRZYDŁAMI FORTUNY

Broszura spotkała się z wyjątkowym przyjęciem i cieszyła się dużą poczytnością – w ciągu kilku miesięcy doczekała się drugiego wydania. Była recenzowana w prasie lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej. Glorifykowała Piłsudskiego i zwróciła uwagę na autora – młodego, 30-letniego oficera ze Złoczowa. Zainteresował się nim szef Wojskowego Biura Historycznego gen. Julian Stachiewicz, jeden z pięciu najbliższych współpracowników i przyjaciół Piłsudskiego. Stachiewicz dostrzegł talent w młodym poruczniku i otoczył go specjalną opieką. Podjął też wówczas jedną z najbardziej ryzykowanych decyzji w swoim życiu, przeciwko rutynie i konwensom – szukając autorów mających napisać historię obozu Piłsudskiego, postawił na nieznanego nazwisko, pominął utytułowanych profesorów uniwersyteckich. Postawił na młodego człowieka, właściwie amatora – bez studiów historycznych, a nawet bez matury. Rozpoczął wówczas realizację dyrektywy marszałka, który twierdził, że „jeśli sami sobie nie napiszemy historii, to inni ją tak napiszą, że się w niej nie poznamy”.

Tak więc przy wielkim wsparciu złoczowskiej oficyny Zukerkandla i gen. Juliana Stachiewicza mityczna Fortuna położyła dłoń na ramieniu Pobóg-Malinowskiego. Tak zaczął się wysoki lot oficera ze złoczowskich koszar. Gdyby nie trafił wówczas pod skrzydła Stachiewicza, może zostałby odnotowany w historii Polski tylko jako niechlubny bohater strzałkowskiego incydentu. Cesarz Napoleon mawiał, mianując swych marszałków: „Oprócz kwalifikacji trzeba mieć szczęście”.

Stachiewicz szybko doprowadził do przeniesienia Pobóg-Malinowskiego ze Złoczowa do Warszawy i tym samym spełnił jego marzenia. Dał mu wielką, niewymierzalną szansę. Malinowski z dnia na dzień wszedł do elity politycznej obozu rządzącego nie jako polityk, ale jako historyk, publicysta i literat. Mógł na co dzień spotykać czołówkę piłsudczyków i widywać samego marszałka.

#### TRZYTOMOWE OPUS MAGNUM

W połowie września 1929 roku Władysław Pobóg-Malinowski zlikwidował mieszkanie w Złoczowie i z żoną oraz czteroletnią córką przeniósł się do Warszawy. Zakończył wówczas swą karierę wojskową. Miał 30 lat i mocne oparcie w zafascynowanym nim i chroniącym go Julianem Stachiewiczem – młodym wtedy, czterdziestokilkuletnim generałem chorym na gruźlicę, który osłaniał go i szefował mu aż do swej śmierci w 1934 roku. A była to ważna sprawa, bo młody, zdolny publicysta o talentach historycznych szybko znalazł się w oku cyklonu związanego z różnymi interesami politycznymi i interpretacjami przeszłości byłych legionistów. Malinowski został sekretarzem redakcji monumentalnego dzieła „Pisma – Mowy – Rozkazy Piłsudskiego” i rozpoczął pracę nad szczegółową, erudycyjną biografią polityczną marszałka. Zwieńczeniem tej pracy stało się już po wojnie, na emigracji we Francji, jego *opus magnum* – trzytomowa „Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945”, która wprowadziła go do panteonu wybitnych polskich historyków.

Janusz Cisek – dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku stwierdził, iż trzytomowe, liczące ponad 1800 stron drobnego druku dzieło Pobóg-Malinowskiego stało się „ewangelią nie tylko dla piłsudczyków, ale wszystkich, którzy chcieli poznać meandry polskiej walki o niepodległość na przełomie XIX i XX wieku”.

„Najnowsza historia polityczna Polski” Władysława Pobóg-Malinowskiego jest ogromną, wielowątkową, erudycyjną kroniką spraw oraz losów Polski i Polaków. Jest tam zapis faktów wydobytych z archiwów i z dokumentów rodzinnych, z relacji, pamiętników i wspomnień, z rozmów ze świadkami wydarzeń. Malinowski okazał się mistrzem w inicjowaniu źródeł wywołanych. Głosił kult precyzji i konkretności. Wiedział, komu i jakie zadać pytanie. Często pytał różne osoby o te same sprawy. Tym samym ten niezwykle pracowity człowiek – można by dziś rzec: klasyczny japoński pracoholik – uchronił od zapomnienia tysiące faktów, które wydobyl z relacji i rozmów



Władysław Pobóg-Malinowski z rodziną

ze świadkami historii. Umiał omijać meandry nudziarstwa, pisząc o najbardziej zagmatwanych procesach walki politycznej. Potrafił pisać barwnie, sugestywnie i z rozmachem, i budzić zainteresowanie historią. Walnie przyczynił się do zbudowania legendy i mitu Piłsudskiego.

Nie był w tym, co pisał, obiektywny – był zgryźliwy i napastliwy w stosunku do wrogów i przeciwników politycznych a, faworyzował i łatwo usprawiedliwiał swoich idoli politycznych, z marszałkiem Józefem Piłsudskim na czele. Nie przemilczał jednak ich słabości i błędów, tyl-

ko był dla nich nazbyt wyrozumiały. Szedł czasem pod prąd wyobrażeniom i interesom poszczególnych rywalizujących i zwalczających się grup w swoim obozie politycznym. Częstokroć drażnił nieznośną tezą, ale jednocześnie wciągał czytelnika w dywagacje i zmuszał do wyrobienia własnej opinii. Było to w zdecydowanej kontrze do tego, co pisali w PRL Włodzimierz Tadeusz Kowalski, Olgierd Terlecki, Zbigniew Żałuski, a nawet Andrzej Garlicki – równie utalentowani pisarstwo krajowi historycy i publicyści.

Władysław Pobóg-Malinowski był w dążeniu do celu uparty i bezkompromisowy, czym narażał się wpływowym postaciom i zatruił sobie życie codzienne, a zdarzało się, że unicestwiał swe przyjaźnie.

#### CENA BEZKOMPROMISOWOŚCI I ODWAGI CYWILNEJ

Wśród jego zacieklej adwersarzy byli nierzadko ministrowie i premierzy rządu sanacyjnego oraz żona marszałka – Aleksandra Szcerbińska-Piłsudska, która nie szczędziła mu najostrzejszych ocen i epitetów. Mówiła i pisała o nim z nienawiścią. Nie pozostawał jej dłużny. Nazywał ją często (co prawda w rozmowach z przyjaciółmi i w listach do nich) „jędzą”, „wiedźmą” i „wdową narodową”. Bardzo różnił się w poglądach politycznych od swojego szwagra – dr. Leopolda Biłowickiego, który był pod wpływem ideologii Romana Dmowskiego (przywódcy Narodowej Demokracji) i z dystansem odnosił się do zachwytów nad Piłsudskim.

Pobóg-Malinowski przypominał i wyciągał na światło dzienne sprawy niewygodne dla rządzącej elity, a później dla uchodźców politycznych w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Nie unikał przypominania o socjalistycznej przeszłości Piłsudskiego, pisał o jego napadzie na pociąg pocztowy pod Bezdunami, a także o indyferentyzmie religijnym i przejściu na kalwinizm. Te dwie ostatnie sprawy były szczególnie niewygodne dla cenzorów z obozu sanacyjnego. Napad na pociąg w Bezdanych pod Wilnem i zajęcie przez Piłsudskiego 200 tysięcy rubli na cele partyjne wykorzystywali propagandowo ukraińscy nacjonalisci. Gdy sądzono ich za napady na banki i poczty, m.in. w Truskawcu, Peczenizynie, Bóbrce czy Gródku Jagiellońskim, twierdzili, że walcząc o niepodległą Ukrainę, robią to samo, co robił dwadzieścia lat wcześniej marszałek Piłsudski. Mówienie w katolickim społeczeństwie, że przywódca państwa przez wiele lat był ewangelikiem i miał indyferentny stosunek do religii rzymskokatolickiej, też było niewygodne.

Władysław Pobóg-Malinowski był bezkompromisowym antykomunistą. Krytykował system komunistyczny we wszystkich jego aspektach. Pisał i mówił o tym na falach Radia Wolna Europa. Nie był w stanie przebaczyć nikomu, kto podał rękę Sowietaom (z gen. Władysławem Sikorskim i premierem Stanisławem Mikołajczykiem włącznie). Potępiał każdego, kto pojechał do Warszawy po 1945 roku – choćby jego intencje ratowania jakiegś

części dobra narodowego były oczywiste. Pod tym względem był ślepy fanatykiem.

Przez historyków i publicystów w kraju, ale też przez przeciwników na emigracji, szczególnie przez narodowców, takich jak Karol Zbyszewski – redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” w Londynie, był ostro atakowany, zwłaszcza za trzeci tom swojej „Najnowszej historii politycznej Polski”.

U schyłku życia ciężko chorował na odnowioną gruźlicę. To przyśpieszyło jego śmierć. Zmarł w Genewie w 1962 roku, w wieku 63 lat. W nekrologu nawet przeciwnicy napisali o nim, iż stworzył „dzieło tyleż stronnicze, co bez mała genialne”. Zajął poczesne miejsce w historiografii Polski i na pewno długo je utrzyma.

*Zdjęcia z archiwum rodzinnego Andrzeja Ruszczaka z Gdańska, wnuka Marii, siostry Władysława Pobóg-Malinowskiego.*



Prof. Bogusław Wyderka (fot. Sylwester Koral)

## W MOJEJ PRACOWNI

## ZDANIA NADRZĘDNIIE SKŁÓCONE

Z prof. dr. hab. Bogusławem Wyderką, kierownikiem Katedry Języka Polskiego Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

**Prof. dr. hab. Bogusław Wyderka** specjalizuje się w dialektologii, socjolingwistyce i historii języka polskiego. Filologię polską ukończył w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Autor monografii: „Przedziwny wszędzie. O stylu Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego na tle tendencji stylistycznych poezji polskiego renesansu” (2002); „Cechy składniowo-stylistyczne siedemnastowiecznej prozy publicystycznej. Piśmiennictwo śląskie na tle ogólnopolskim” (1990); „Język mówiony mieszkańców Baborowa na Śląsku Opolskim. Fonologia” (1984). Redaktor „Słownika gwar śląskich”, t. 1–15, (2000–2016).

– **Dlaczego politycy tak chętnie i bezkarnie demolują język?**

– Może także z tej przyczyny, że czerpią z tego jakąś wymierną korzyść? Na przykład: możliwość zaistnienia w mediach. A takie zaistnienie ma dziś ogromną wartość promocyjną. Rozsądna, merytoryczna, pozbawiona przesadnych emocji wypowiedź nie ma szans trafić do serwisów informacyjnych ani na ruchomy pasek w telewizorze. Można wymienić sporo nazwisk ze świata polityki, których posiadacze zdobyli medialną popularność nie dlatego, że mówili mądrze czy ładnie, ale dlatego, że ich wypowiedzi nacechowane były brutalnością, przejaskrawieniem, epitetami. Proszę zauważyć, że ugrupowania polityczne czy partie, mające w swych szeregach sporo osób uprawiających swoistego rodzaju językowe chuligaństwo, nie tracą dzięki tym wyczynom, a niekiedy nawet zyskują. Ileż to razy, mimo serii ekscesów językowych z udziałem prominentnych przedstawicieli partii politycznej, słupki poparcia nie malały, a nawet rosły.

– **Czyli trafianie do rozumu słuchacza jest więc stratą czasu, bo łatwiej, szybciej i z lepszym skutkiem jest grać na emocjach?**

– Media, a zwłaszcza radio i telewizja, siłą przekazu czerpią z uruchomienia emocji audytorium, zawartość merytoryczna komunikatu ma dla statystycznego odbiorcy chyba wartość trzeciorzędną. A dziś kto nie istnieje w mediach, ten dla opinii publicznej nie istnieje wcale.

– **Czyli to nie polityków, tylko nasza, odbiorców wina?**

– Politycy, a przynajmniej niektórzy, dobrze rozpoznają nie tylko system wartości tej części elektoratu, o którą zabiegają, ale także wyczuwają językowe upodobania swych potencjalnych wyborców, ich sposób odbierania rzeczywistości, możliwości percepcyjne. Świat współczesnej polityki pełen jest zadziwiająco szybkich karier, robionych niekiedy przez osoby o mało eleganckich nawykach językowych, z umiarkowanie wysokim poziomem kultury umysłowej i dużą dozą tolerancji dla chamstwa codziennego użytku. Nie można więc od nich oczekiwać (to znaczy oczekiwać można, tylko bezskutecznie), że do publicznego dyskursu wniosą ożywienie wyłącznie cywilizowanymi metodami. Media kochają niezwykłość, także te różne językowe cielęta dwugłowe i brak kultury usprawiedliwiony barwnością kolokwialnego języka...

– *Czyli co? Znowu, jak zawsze, winni cykliści i żurnaliści...*

– Media, a przynajmniej znaczna ich część, przestały być sprawozdawcami i komentatorami zmagania politycznych, a stały się ich aktywnym uczestnikiem. Mówię „zmagania”, choć właściwsze byłoby słowo „walka”, bo według dominujących dziś potrzeb i obyczajów nie wystarczy nad rywalem uzyskać przewagę i wygrać wybory, ale trzeba go na wszelki wypadek zohydzić, zdezwuować, nazwać lewakiem albo moherem, zaprznać albo kacykiem. Media pełne są nie tylko polityki, ale także roją się od polityków. Ileż to programów telewizyjnych polega na bezpośrednim udziale polityków różnych, niechętnych sobie partii...

– *No, niektóre telewizje z tą polityczną różnorodnością uczestników debat to nie przesadzają.*

– Ale w telewizjach komercyjnych dobór rozmówców ma służyć językowemu show, być rodzajem publicystycznej estrady, formą pojedynku nie tylko na słowa, ale także na gesty i miny, w myśl zasady, że im ostrzej, tym większa widownia, a oglądalność przekłada się na przyrost reklamodawców, czyli wzrost dochodów... Tabloidy by padły, gdyby ich nie miał kto czytać. To, co nazywane jest tabloidyzacją mediów, nie jest autorskim pomysłem mediów. Uproszczenia treściowe, jednostronność wizji świata, przejaskrawione tezy, estetyka nadmiaru, szoku, ostentacji, fragmentaryzacja wydarzeń, izolowanie ich i oderwanie od ogólnych, szerszych procesów i kontekstów... W odniesieniu do polityki mieści się to w pojęciu pauperyzacja języka, jego prymitywizacji i zwulgarnieniu.

– *Dlaczego takie wzięcie ma, jak to określił prof. Andrzej Friszke, „pogarda dla salonu, kult prostego człowieka”?*

– Po pierwsze – nie jest to zjawisko nowe. U początków poprzedniego ustroju w Polsce, przymuszonej do korzystania z wzorów ZSRR, ten kult prostego człowieka był wręcz patriotyczną powinnością, warunkiem uczestnictwa w życiu publicznym, ówczesna literatura i malarstwo dostarczają przykładów bez liku. Ale język antyinteligentki ma w Polsce, niestety, dłuższą tradycję i bardziej głębokie korzenie. Podejrzewam nie bez powodu, że język szlachty w dawnej Polsce też był w swej istocie antyinteligentki. „Elity”, by nie sięgać w tak od-

ległą historię, bardzo przeszkadzały np. Władysławowi Gomułce, a „klasie robotniczej” mogła towarzyszyć co najwyżej „inteligencja pracująca”.

– *Prof. Jerzy Bralczyk zwraca uwagę, że w warunkach pluralizmu politycznego nie ma, jak to było w ustroju monopartyjnym, gospodarza języka. Za poprzedniego ustroju takim gospodarzem była rządząca partia, ona monopolizowała polityczne mówienie, miała monopol na media.*

– A produktem była również tzw. nowomowa, czyli: dużo mówić, żeby mało powiedzieć. Dziś też mamy do czynienia z elementami kolejnej odmiany nowomowy.

– *Prof. Michał Głowiński, że przywołam tu kolejny autoritet, dał swej wydanej w 2009 r. książce (zawierającej teksty z okresu PRL, uzupełnione esejami opisującymi rzeczywistość językową lat 2006–2007), także znamienity tytuł: „Nowomowa i ciągi dalsze”. Te nowsze teksty dotyczą głównie oficjalnego języka ówczesnej ekipy rządzącej i inspirowanej przez nią propagandy. Autor wyjaśnia: „Zestawienie to nie jest przypadkowe. Choć ideologicznie rozbieżne, z pozoru plasujące się na krańcach przeciwstawnych, dwa te wystąpienia są do siebie zdumiewająco podobne, ujawniają się w nich zbliżone mechanizmy semantyczne i ściśle ze sobą spokrewnione procedury retoryczne”.*

– Najkrócej mówiąc, nowomowę cechuje dominacja ocen nad konkretnym znaczeniem. Nie wdając się w rozważania nad charakterystyką najnowszej odmiany nowomowy, warto zwrócić uwagę na kilka cech dostrzegalnych w języku dzisiaj uprawianej polityki. Upodobanie do słów-etykietek, ułatwiających wyrażenie treści negatywnych (komunizm, liberalizm, globalizm, feminizm, ideologia gender, zagrożenie islamskie). Neosemantyzmy i neologizmy wartościujące adwersarzy (kolesiostwo, układ okrągłostołowy, sługusy, zdrajcy, kolaboranci, cyngiel)...

– *... polskojęzyczne media.*

– Tu działają mechanizmy określane w językoznawstwie jako implikatura i presupozycja – coś, co wynika z samej istoty zdania. Przykład: „Zosia prowadzi dziecko do przedszkola”. Presupozycja: „Zosia jest mężatką”. Impli-

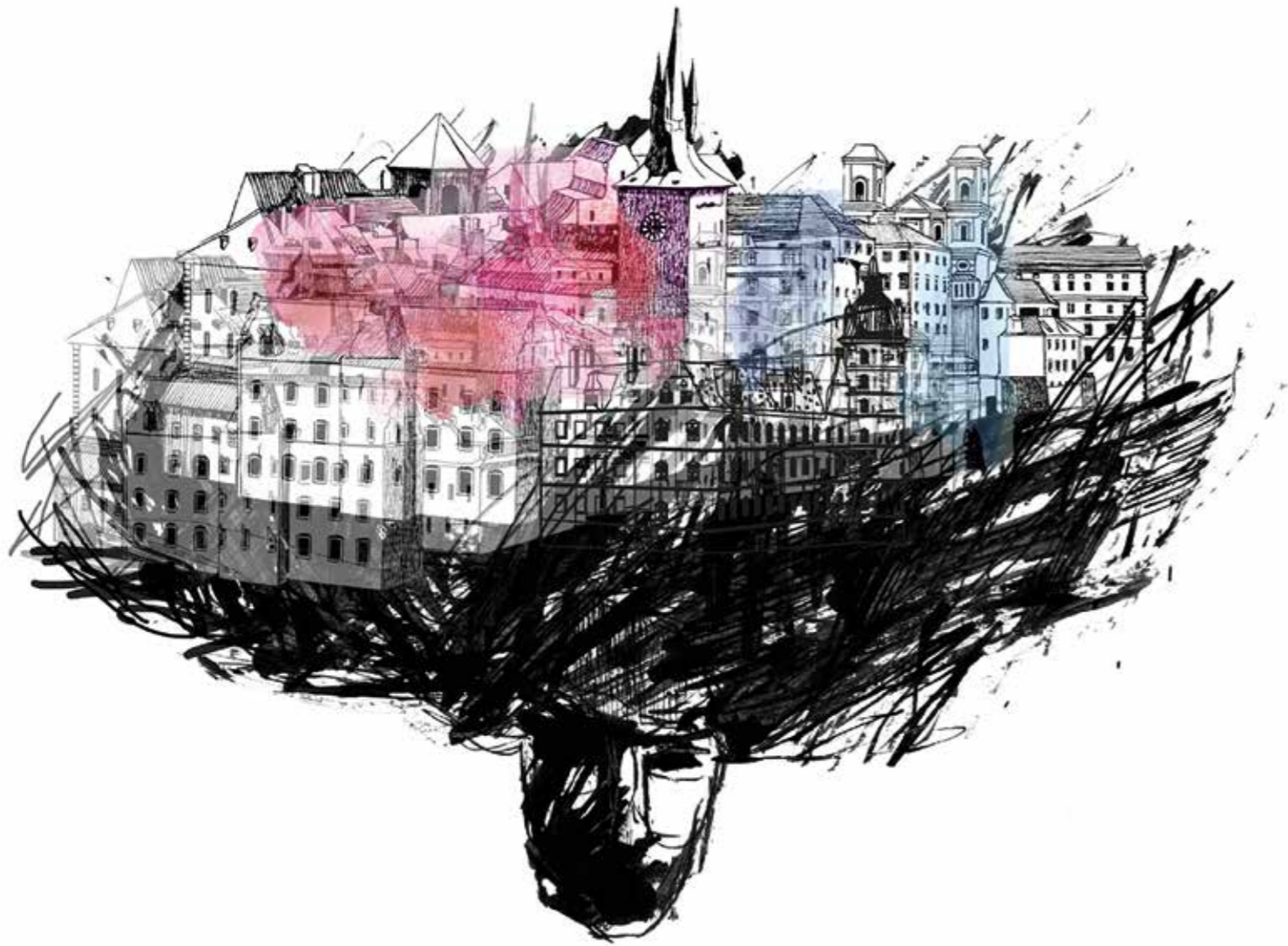
katury i presupozycje mogą być różne dla różnych grup, często zabarwione historycznie, co nie jest bez znaczenia w kontekście trwającej walki o media... Albo „Polak katolik”. Czyli – każdy Polak jest katolikiem, kto nie jest katolikiem, nie jest Polakiem... Posługiwanie się ironią, aluzje, sugerowanie, przekazywanie informacji dyskredytujących, uznanych powszechnie za negatywne (np. dziadek z Wehrmachtu)... Chętnie posługiwanie się antytezą. Na konkretny zarzut pada natychmiast riposta: „a za waszych rządów...” Karierę robi też „wstawanie z kolan”, lokowane często w pobliżu określenia „kondominium niemieckie”. To zwroty mające u jednych budzić, a u innych wzmacniać dumę narodową... No właśnie – „narodowy”. Słowo dostojne, patetyczne, odwołujące się do ważkich wydarzeń z naszej historii. Tak buduje się **nasz**, własny, dość hermetyczny świat. Świat Polaków. To jest właśnie profilowanie języka dokonywane świadomie przez polityków i związane z nimi media. To jest budowanie wspólnej wizji świata, także wspólnego zagrożenia.

– *A „suweren”?*

– Według encyklopedii suweren to monarcha, władca, zwierzchnik... I tak mnie uczono na lekcjach historii. Dziś rządzący używają tego słowa w odniesieniu do narodu – to jest neosemantyzm, który ma na celu podkreślenie, że oto rządzi naród. To słowo zaskakuje swoją semantyką, świeżością użycia, kontekstem, swoistym unowocześnieniem. Podobnie unowocześniono zostało znaczenie słowa *gender* – niewinne słowo, oznaczające sumę cech osobowości, zachowań, stereotypów i ról płciowych, rozumianych w danym społeczeństwie jako kobiece lub męskie, a stało się dyskredytującym epitetem...

– *Innym przykładem unowocześniania znaczeń może być telewizyjna wypowiedź pani minister edukacji narodowej Anny Zalewskiej, polonistki z wykształcenia: „Pod Smoleńskiem polegli...”*

– Polec można tylko na polu walki. Jeśli coś w tej wypowiedzi poległo, to język polski. Kiedyś było tylko państwowe radio, czarno-biała telewizja z dwoma kanałami, dwie gazety: centralna i lokalna. Dziś słowa zalewają nas ze wszystkich stron, doszedł Internet, telefony komórkowe, smartfony, tablety... Stąd wrażenie, że te zjawiska, o których rozmawialiśmy, są dziś szczególnie nasilone. Ale to wszystko już było.



Ewa Morzyk, „Głowa”, technika mieszana, dyplom licencjacki 2014 (Instytut Sztuki UO)

BARBARA STANKIEWICZ

## MARGINES

Oglądam telewizję. Na ekranie dym, flagi i biało-czerwony tłum. Transparenty krzyczą: „Europa będzie biała albo bezludna”, „Polska dla Polaków”, „Wszyscy równi, wszyscy biali”. I o krwi też jest – „czystej krwi”, w towarzystwie wyznania-pragnienia: „My chcemy Boga”.

W Warszawie idzie Marsz Niepodległości. A duszny dym z narodowych rac spowija, na wiele dni, całą Polskę. Europa też się krztusi. Słowa: „polscy naziści” pojawiają się na pierwszych stronach europejskich gazet. Polskie, te zaniepokojone, używają spokojniejszego określenia: „nacjonalisci”, mniej zaniepokojone przekonują, że to, na szczęście, tylko margines.

\*\*\*

Czytam regionalne gazety. Wiosna ubiegłego roku, Łódź. W toalecie centrum handlowego dwóch osiłków chciało wylegitymować studenta Erasmusa z Hiszpanii – spraw-

dzali, czy oliwkowej karnacji chłopak nie jest czasem terrorystą. Pomagali im w tym klienci centrum. W Galerii Łódzkiej jakaś kobieta nie chciała wpuścić na ruchome schody pochodzącej z Iranu studentki... Rzeczniczka Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, Joanna Orłowska: „W kończącym się roku akademickim [2016/2017 – przyp. red.] odnotowaliśmy przynajmniej kilka poważnych incydentów na tle rasowym i religijnym, w których pokrzywdzonymi byli studenci anglojęzyczni naszej uczelni”.

Luty 2017, Lublin. Na ulicy 25-letni turecki student został ciężko pobity przez ludzi, którym nie spodobała się jego broda. Poradzili mu na odchodne, aby wynosił się z Polski. A rok temu, 11 listopada akurat, też w centrum Lublina, w restauracji „33-letni Włodzimierz P. zwyzywał siedzącego przy innym stoliku młodego Tunezyjczyka. – Ciapaty, do domu! – krzyczał. Obcokrajowiec nie reagował. Wtedy mężczyzna wstał i zaczął go bić pięściami

po całym ciele”. Niemal w tym samym czasie do akademika na kampusie Politechniki Lubelskiej wracał student z Turcji, Ali. „To jego drugi miesiąc w Lublinie. Przyjechał z Turcji w ramach programu wymiany studentów Erasmus. Podchodzi do niego trzech młodych mężczyzn w kapturach. Żądają pieniędzy i telefonu. Ali mówi po angielsku, że nie rozumie. Dostaje kilka razy pięścią w twarz i w brzuch. Przewraca się na ziemię”. A pani Elżbieta, sprzedawczyni, która pracuje w sklepie na kampusie, tuż obok akademika dla studentów z Tajwanu, opowiada dziennikarzowi: „Wychodzą praktycznie tylko na uczelnię i na zakupy. Chodzą dużymi grupami, tylko w swoim gronie. Wieczorami wszystkie światła się świecą, więc chyba się uczą”.

Notatka z toruńskiej gazety, październik 2016: „20-osobowa grupa Polaków najpierw zwyzywała pięciu tureckich studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, którzy przyszli do całodobowego sklepu przy ul. Chełmińskiej w Toruniu, a następnie pobiła jednego z nich. Rektor uniwersytetu potępił atak na tle narodowościowym”.

Wiosną 2016 roku w Gdańsku „pobity został 38-letni Brytyjczyk egipskiego pochodzenia. Pobity tak brutalnie, że utrzymywany jest w szpitalu w stanie śpiączki farmakologicznej. W Warszawie ofiarą nie mniej bezwzględnego ataku czworga napastników był przedsiębiorca z Pakistanu. W Brzeszczach pobity został Ukrainiec, bo jego dwóm oprawcom nie podobał się jego *wschodni akcent*. W Rzeszowie obiektami agresji stali się studenci z Portugalii. Jeden z nich został pobity przez żołnierza, inni spotykają się z codziennymi szykanami – na tyle poważnymi, że grupie przydzielono osobny dom i ochroniarza. Na rasizm skarżą się też coraz częściej studenci z Turcji, w sprawie których interweniowali u władz dyplomacji z Ankary”.

Diana Jastrzębska, przewodnicząca Erasmus Student Network w Polsce, organizacji studenckiej zrzeszającej studentów Erasmusa, mówi: problem jest poważny. „Mamy kontakt z każdym zagranicznym studentem i słyszymy od nich, że często są szykanowani ze względu na religię, rasę czy kulturę. Takie rzeczy są na porządku dziennym. Rzadko dochodzi to do władz uczelni, bo staraliśmy się interweniować wcześniej i łagodzić sytuację. Ze względu na to, co dzieje się w ostatnim czasie, ze względu na klimat polityczny i kwestię kryzysu migracyjnego, jest tego coraz więcej (...). Jak dodaje, ofiarami ksenofobii są studenci z różnych krajów, ale najbardziej nara-

żeni na rasistowskie zachowania są studenci z Turcji, ze względu na odmienną kulturę i religię”.

Bydgoszcz, maj 2016. „Grupa nieznanymi sprawców pobiła studentów z Turcji, Czech i Słowacji. Kilku napastników miało koszulki z napisem *Polska walcząca*. Policja zapowiedziała zwiększenie liczby patroli przy bydgoskich akademikach”.

I jeszcze Gdańsk, Politechnika Gdańska. Na boisku niedaleko uczelni pięciu Hindusów grało w krykieta. „Podeszło paru chłopaków, krzyтели, wyzywali nas. Nie chcę nawet powtarzać tych słów – mówi Sarath, student budownictwa na Politechnice Gdańskiej; przyjechał tu z Czenaju w południowo-wschodnich Indiach. Bywa, że ktoś na ulicy rzuci obraźliwe słowo, przezwiska. Albo spyta, skąd jesteście. Bo jak z Syrii, to mamy wracać, skąd przyjechaliliśmy. Wiemy, jak się zachować. Ambasada Indii pouczyła nas, żeby chodzić po mieście w grupach, nie reagować na złe słowa, nie odpowiadać na zaczepki”.

Prasówki ciąg dalszy – tym razem Opole.

14 października 2017 r., plac Wolności.

Grzegorz, 22-letni student Uniwersytetu Opolskiego, ruszył na pomoc studentowi z Ukrainy, brutalnie zaatakowanemu w centrum Opola. Omal nie przypłacił tego życiem: pijany, agresywny dwudziestolatek rzucił się na niego z nożem i go zranił. „Scena rozegrała się na oczach kilkunastu przyglądających się świadków. Atak miał podłoże rasistowskie”.

\*\*\*

Polskie gazety czyta też – w Internecie – Zuzanna, od niedawna studentka w Aalto University School of Arts, Design and Architecture w Helsinkach. Jest tam obcokrajowcem, podobnie jak wielu jej nowych znajomych z całego świata. A po prasówce polskich gazet z ostatnich miesięcy pisze do mnie w e-mailu tak:

„Płakać mi się chce, jak to czytam. Tutaj jest zupełnie na odwrót – mogę poszukać statystyk, ilu jest obcokrajowców na uczelni, ale tutaj (przynajmniej wśród studentów) nikt nie zwraca na to uwagi, kto jest skąd i jak wygląda. A jeśli zwraca, to po to, żeby zorganizować jakiś ciekawe wydarzenie i pomóc. Np. teraz wszyscy trąbią o tym, że jak się nie jest przyzwyczajonym do zimy i do braku słońca, to można się nabawić depresji – więc jest zorganizowane spotkanie dla obcokrajowców, na którym mówi się o pomysłach, jak dbać o siebie, żeby się zbyt mocno nie zasmucić. Żeby nikt się nie czuł samotnie i obco w nowym miejscu. Zmierzam do tego, że jest

atmosfera wzajemnego pomagania sobie, niezależnie od tego, kto jest skąd (samo pisanie o czymś tak oczywistym brzmi dla mnie abstrakcyjnie) i jaki ma kolor skóry. Czasem aż krępujące jest to, jak bardzo wszyscy Finowie oferują nam pomoc.

Nie zaobserwowałam żadnych, nawet mikroprzejawów rasizmu. Rozmawialiśmy o tym czasem i Finowie mówią, że jakiegokolwiek podrygi w tę stronę spotkałyby się z odsunięciem kogoś i pogardą ze strony rówieśników, zdecydowanie nie z poklepaniem po plecach. Nie wiem, czy tak jest wszędzie, pamiętaj, że ja się obracam wśród artystów z otwartymi głowami... Ale tu jest inny świat”.

Ze studentami z zagranicy, którą przyjechali do nas w ramach programu Erasmus, a także tymi, którzy studiują na kierunku Intercultural Communication, o ich opolskich doświadczeniach rozmawia na swoich zajęciach dr Michał Wanke.

I notuje:

„Polacy są chłodni, zwłaszcza przy pierwszym kontakcie – mówi Elena z Andaluzji. Amerykanka Natasha dodaje, że Polacy to kokosy – bardzo trudno się do nich przebić. Hindus Pawan sądzi, że to nieśmiałość wynikająca z nieznaności języka angielskiego: *Wielu Polaków chyba nie podejmuje rozmowy ze studentami z zagranicy, bo boi się, że popełni błąd*. Turczynka Miray zauważa, że skoro Opole i Uniwersytet Opolski się umiędzynarodowia, to ogłoszenia, komunikaty, a może nawet kolumny w gazetach czy sekcje stron internetowych powinny być prowadzone w języku angielskim. Gulcin, muzułmanka nosząca tradycyjną chustę, mówi, że Polacy czasem się na nią gapią, niektórzy coś nieprzyjemnie za nią krzyczą na ulicy: *Chyba nie mieli zbyt wielu okazji, żeby nas spotykać czy z nami rozmawiać*. Gurkan zwraca uwagę na stosunek do zwierząt, który pokazuje różnice między kulturami: *Polacy opiekują się tylko swoimi kotami i psami, a my, Turcy, robimy to kolektywnie – koty mieszkają przy kamienicach, szkołach, firmach. Wracając z zajęć, kupujemy im karmę i bawimy się z nimi pod domami*. Hiszpanie dziwią się, że biblioteka kończy pracę już o 19.00... Studentom bardzo brakuje też stołówek.

Turcy opowiadają, że dla nich zaskakująca była sama podróż do Europy: *nie ma tu granic, wojskowych kontroli, po prostu przyjeżdżam z Niemiec do Polski* – mówi Eda. *A ruch uliczny jest tak uporządkowany, wszyscy przestrzegają zasad!* – dodaje Gurkan. Mahmood zauważa, że wiele osób kierujących autobusami to kobiety – *jestem*

*zaskoczony, jak polskie kobiety robią kariery i są niezależne, to robi duże wrażenie*.

Na uczelni studentów zaskakuje to, jak szybko nauczyciele akademicki odpisują na maile – *w Turcji to nie do pomyślenia, często dzwonię tylko po to, żeby mnie zbyto* – porównuje Miray. Annie, Ukraince, podoba się relacja polskich nauczycieli akademickich ze studentami – *nikt nie mówi mi, jak na Ukrainie, że mam zrobić to czy to – cała odpowiedzialność spoczywa na mnie*.

Grupka studentów z Izmiru śmieje się: *a alkohol jest tani i nie musimy nosić piwa ze sklepu w czarnych torbach*.

W naszym Biurze Programu Erasmus+ słyszę: – W ciągu ostatnich trzech lat liczba studentów przyjeżdżających do naszej uczelni w ramach programu Erasmus+ wzrosła niemal trzykrotnie. Środowisko akademickie przez ten czas zdążyło przyzwyczać się do ich obecności i zaakceptować wielonarodowy wymiar życia w społeczności, która staje się coraz bardziej niejednorodna. Zdarzają się jednak w przestrzeni miejskiej przypadki przemocy wobec studentów wyznania muzułmańskiego. Twierdząca odpowiedź na pytanie: „Jesteś muzułmaninem?” potrafi spowodować dotkliwie pobicie. Każdorazowo przypadki takie są zgłaszane na policję, również po to, aby zwrócić uwagę na obecność tego typu incydentów.

\*\*\*

Opowiada mi student naszego uniwersytetu, Polak – mieszkaniec akademika, w którym mieszkają też studenci z Turcji, że nie są to, najkrócej mówiąc, wymarzeni współlokatorzy. Bo „z tą higieną nie tak jest u nich, jak trzeba” (jak to „u ciapatych” – mówi, a „ciapaty” w jego ustach brzmi zwyczajnie, jak np. „niebieskooki”). Z tego powodu, opowiada, na drzwiach pomieszczenia, w którym polscy studenci zorganizowali sobie kiedyś dyskotekę, wywieszono kartkę: „Dyskoteka dla Polaków”. Nie, z niczym mu się to zdanie nie kojarzy – dziwi się mojemu pytaniu.

Opowiada student z Turcji, w Opolu od paru miesięcy, który chciał pochwalić się rodzicom, w jak ładnym miejscu studiuje. Ruszył w miasto z aparatem fotograficznym, robił też zdjęcia uniwersyteckich budynków. Z Collegium Maius poszło mu sprawnie, podobnie z Civitas. Ale kiedy fotografował hall w Collegium Medicum, zauważył, że jakaś pani, która weszła za nim, zawzięcie i z zawziętą miną robi zdjęcia jemu. I pyta: – Czy gdybym nie był śniady, przyszłoby jej to do głowy? Żeby dokumentować, sam

nie wiem co, przygotowania do terrorystycznego zamachu?

Na zajęciach dotyczących kwestii międzykulturowych dr Marzanna Pogorzelska z Instytutu Nauk Pedagogicznych UO poprosiła cudzoziemskich studentów (Erasmus: m.in. Turcja, Afganistan, Grecja, Azerbejdżan, Hiszpania) o podzielenie się swoimi doświadczeniami dotyczącymi traktowania innych kultur, także w kontekście ich pobytu w Polsce. Przy okazji studenci ujawnili swoje wyobrażenia na temat Polaków, jakie mieli przed przyjazdem do naszego kraju. (W wyobrażeniach dominowały stereotypy sumujące się tak: Polska to biedny kraj, a Polacy to nadużywający alkoholu, bardzo religijni rasiści).

Zacznijmy od doświadczeń pozytywnych. Zagraniczni studenci chwalą: respektowanie zasad ruchu drogowego przez kierowców, spokój i urodę Opolą, pracowników biura Erasmus – za pomoc studentom, świetną organizację i życzliwość, zaangażowanie wykładowców, dzięki któremu zajęcia są ciekawe. Cieszą się z możliwości poznania różnych kultur i spotkań z Polakami, *którzy są otwarci i nie ulegający stereotypom*.

A dalej dzielili się wrażeniami o mniej radosnych spotkaniach z Polakami, z powodu których studenci decydują się np. na zgolenie brody (bo a nuż ktoś na ulicy go weźmie za terrorystę). O tym, jak często – w klubach, dyskotekach – kłamią, że pochodzą z Europy Zachodniej lub USA, bo to gwarantuje im natychmiastową przychylność polskich rówieśników. Studentka, która wybrała się w muzułmańskiej chuście do punktu usługowego telefonii komórkowej w Opolu, nie została obsłużona, innym razem – w opolskiej pizzerii – w kierunku grupy studentów została rzucona pizza... I mnóstwo codziennych „drobiazgów”: rasistowskie komentarze na opolskiej ulicy (nastolatki zaczęły tureckich studentów, żądając odpowiedzi na pytanie: *wierzysz w Allaha czy Boga?*), nastliwe pytania o pochodzenie i wyznanie, niechętnie spojrzenia, odmowa sprzedaży towaru w sklepie – bo studenci o coś poprosili *nie po polsku, a przecież są w Polsce*, agresja i rasistowskie zaczepki, zwłaszcza pijanych osób... To wszystko sprawia, że studenci zwracają uwagę na *uprzedzenia Polaków w stosunku do muzułmanów i w ogóle mieszkańców Bliskiego Wschodu, jednoznacznie kojarzonych przez Polaków z terroryzmem*. Mówią też, jak radzą sobie z tą sytuacją: *najlepiej nie wychodzić po zmierzchu, poruszać się po mieście w grupach, a najlepiej w pobliżu akademika*.

\*\*\*

Z telewizyjnego ekranu polski minister uspokaja: nacjonalistyczne nastroje w Polsce to mit, ludzie głoszący nacjonalistyczne hasła to margines.

Czytam w „Słowniku języka polskiego” PWN, że margines to: „niezadrukowany lub niezapisany brzeg strony; coś, co jest drugorzędne, uboczne, mniej ważne; to, co się dzieje poza głównym nurtem życia gospodarczego, politycznego lub kulturalnego; przewidywana możliwość zaistnienia czegoś.”

I coraz bardziej niepokoi mnie ta ostatnia definicja.



JOANNA CZAPLIŃSKA, PIOTR STEC

## O TYM, JAK BRZYDKIE KACZAŁTKO Z CYCERONEM SIĘ ZAPRZYJAŻNIŁO

Nie tak dawno temu i właściwie nie za siedmioma górami, bo najwyżej pagórkami, żyły sobie w sąsiedztwie trzy koleżanki. Jedna rezydowała w rodowym pałacyku, od pokoleń doglądanym przez mieszkańców. Druga w wypasionej willi, wybudowanej przez zaradnych rodziców. Trzecia wraz z rodziną zamieszkiwała skromną, acz schludną chałupkę, gdzie do pierwszego ledwo starczało. Początkowo żadnej nie przeszkadzało, że dwie na podwórko przynoszą Barbie z najnowszej kolekcji, trzecia Zuzię, lalkę niedużą i na dodatek całą ze szmatek, choć z czasem zaczęła ją ubierać w różowe koronki. Kiedy zaczęły buzować hormony, a w dwóch domach coraz częściej pojawiali się kurierzy z przesyłkami z Versace, Victoria's Secret czy Burberry, ta trzecia nie chciała zostać w tyle i przeczesywała okoliczne second handy lub zamawiała „ludząco” podobne stroje w pewnym chińskim sklepie internetowym. Nie potrafiła zrozumieć, że mimo wszelkich chęci nie jest taka sama, mimo że prawie tak samo się ubiera, ogląda te same filmy i pachnie. O ile dwie pierwsze opędyć się nie mogły od adoratorów, trzecia tylko zazdrośnie wzdychała i z wdzięcznością przyjmowała przelotne zaloty młodzieńców odrąconych przez bogatsze koleżanki. Nawet na egzaminy maturalne, gdy dwie pierwsze ściagały się sprezentowanymi na „osiemnastki” porsche i bmw, ona turlała się zdezelowanymi dziadkowymi Wigrami, udając, że to *cool vintage*.

Jak można się było spodziewać, dwóm pierwszym rodzice opłacili prestiżowe studia za morzami i oceanami. Błagania trzeciej, by rodzice zastawili dom i też wysłali ją hen, w świat, gdzie życie *a priori* musi być lepsze, spełzły na niczym. Tu opowieść może się potoczyć dwutorowo. Nasza bohaterka mogła do końca swych dni, zapłakując się na śmierć, marzyć, by choć przez chwilę żyć życiem swoich koleżanek i czekać na księcia na białym koniu. Mogła też się zorientować, że warto o sąsiadkach zapomnieć, rozejrzeć się wokół, tupnąć nogą i zacząć pracować nad własną, a nie zapośredniczoną tożsamością.

Bajki są po to, by zawarty w nich morał skłonił do refleksji. W strategii naszego uniwersytetu zapisaliśmy

jako jeden z celów wypracowanie własnego, opolskiego modelu kształcenia. Modelu odróżniającego nas od konkurentów i dającego absolwentom to, czego nie dadzą im uczelnie Wrocławia, Katowic czy Krakowa. Dziś, po kilku latach obowiązywania strategii, wypada wrócić do tego tematu i spytać, co takiego możemy dać studentom, żeby chcieli u nas studiować? Pytanie to jest tym bardziej aktualne, że stoimy w przededniu największej od ponad ćwierćwiecza reformy uniwersytetu. Reformy mającej dać uczelniom dużą autonomię, z czym łączy się znacznie większa niż dotychczas odpowiedzialność społeczności akademickiej za losy Alma Mater. Tymczasem w naszym myśleniu o jakości istnieje tylko jeden czynnik – kategoria badawcza i prawa akademickie. Chcemy być uniwersytetem *tout court*, nie zadowala nas bycie szkółką nauczycielską czy najbardziej nawet wypasioną zawodówką. Choćbyśmy jednak chcieli nie wiem jak o tym zapomnieć, uniwersytet nie jest instytutem badawczym. Jest szkołą. Miejscem, w którym nie tylko tworzy się wiedzę, ale także, a może przede wszystkim, ją przekazuje następnym pokoleniom. I to pokoleniom, których marzeniem nie jest zamknięcie się w bibliotece i sprawdzanie znaczenia głoski „enkh” w zakłędach okresu przednowoczesnego, a wyjście w świat i wykorzystanie tego, co zajęcia dały w praktyce. *Non scholae, sed vitae discimus*. I nie chodzi o to, jak twierdzą współcześni wandalie intelektu, że uczelnia ma na bieżąco dostarczać tanią siłę roboczą, kształconą pod dyktando doraźnych potrzeb biznesu. Te zmienią się w przyszłym tygodniu i znów usłyszymy lament, że „uczelnie nie dostosowują się do potrzeb rynku”. Chodzi o coś zupełnie innego. O uniwersytet, który przypomni sobie o Ciceronie i jego aktualnym do dziś modelu kształcenia, wyprzedzający samą ideę. Dla rzymskiego prawnika wykształcenie nie było tylko ozdobnikiem dowodzącym przynależności do wyższych klas społecznych, tak jak dziś umiejętność jedzenia homara sugeruje, że osobnik sprawnie operujący szczypcami ma nie tylko kupę forsy, ale przynależy do stanu, w którym homar raz na tydzień to norma. Wykształcenie miało być po coś.

Cycon, praktyk i *homo novus*, chciał kształcić nie opoja książkowego, a człowieka czynu. Polityka, stratega, retora. Kogoś, kto po ukończeniu nauki będzie umiał wyjść ze szkoły i wykorzystać to, czego się nauczył dla dobra Rzeczypospolitej. Uniwersytet kształcący fachowca – obywatela, zaplanowany przez fachowca – obywatela. Tak rozumiana akademickość dobrze się wpisuje w dzisiejszy świat. Wiele oczywistych dziś zawodów nie istniało, gdy zaczynaliśmy studia. Wiele z nich przestanie istnieć przed końcem dekady. Te, które pozostaną, zmienią się tak bardzo, że nie będzie można ich uprawiać, opierając się tylko na wiedzy wyniesionej z uczelni. Truizm? Być może, ale nieuświadomiony przez polityków i przedstawicieli biznesu, dla których liczy się tylko tu i teraz.

Ta niepewność przyszłości i płynność nieustannie zmieniającego się świata jest, paradoksalnie, szansą uniwersytetu według projektu Cicerona. Miejsca dającego ogładę intelektualną, narzędzia krytycznej analizy informacji oraz umiejętność rozwiązywania problemów. Klasyczne profesjonalne wydziały uniwersyteckie wyszły od tego modelu i niezależnie od rozmaitych zawirowań dziejowych, trzymają się go w większym lub mniejszym stopniu. Bardziej akademickie dyscypliny traktują zwykle praktyczną przydatność tego, czym się zajmują jako miły, acz niekoniecznie potrzebny dodatek. Tymczasem większość absolwentów tych właśnie uczonych kierunków nie będzie pracować w trywialnie rozumianym zawodzie. Nasi filozofowie czy kulturoznawcy będą wykonywać zapewne nieco inną profesję, choć to, czego się nauczyli, powinno im się w życiu przydać. Bo niezależnie od tego, co nasi absolwenci będą robić, zawsze czekają ich zadania polegające na komunikacji z innymi, rozwiązywaniu problemów, zbieraniu, selekcji i krytycznej analizie danych. I tego właśnie powinniśmy ich nauczyć.

Jak to zrobić? Wykorzystując możliwości, jakie dają nam przepisy, zasoby uniwersytetu i doświadczenie przeszłych pokoleń, od średniowiecznego uniwersytetu począwszy. Załóżmy, że nasz fachowiec–obywatel ma mieć pewien zasób umiejętności podstawowych niezależnie od kierunku, jaki studiuje. Te umiejętności są dość oczywiste: ma umieć czytać, pisać, mówić i rachować. I nie kpimy ani z naszych studentów, ani z poziomu szkół średnich. Pewne umiejętności są konieczne do studiowania i przetrwania w życiu, ale nie możemy *a priori* zakładać, że ma je każdy maturzysta. W dobie krótkich, graficzno-tekstowych informacji fikcją jest nasza wiara, że student ma nawyk czytania czy choćby odróżniania komunikacji oficjalnej od towarzyskiej.

Może więc czas wrócić do kanonu, który obowiązywał w czasach kształtowania się pierwszych uniwersytetów, kanonu sztuk wyzwolonych – *artes liberales*. Każdy student powinien mieć zajęcia z pisania tekstów fachowych, opanować język obcy w stopniu umożliwiającym komunikację zawodową (a nie tylko zamówienie kawy), nauczyć się analizować informacje (skoro Ziemia się kręci i jest kulką, to czemu z niej nie pospadamy), znać świat, w którym żyje (polityka, prawo), umieć rachować (humanistom i ludziom od nauk społecznych korona z głowy nie spadnie, jak nauczą się odróżniać średnią od dominantę) i posiadać także podstawowe umiejętności menedżerskie.

Na tej bazie budujemy kanon wiedzy zawodowej. Niel wielki (*non multa, sed multum*) zestaw przedmiotów, bez znajomości których nie można opanować danej dyscypliny, uzależniony od wymagań stawianych w przyszłym zawodzie.

Reszta to przedmioty do wyboru z odpowiednio ukierunkowanej oferty uniwersyteckiej. Student powinien mieć możliwość dobrania ich tak, żeby uzyskać uprawnień zawodowe, wyspecjalizować się w określonej dziedzinie lub ukończyć pokrewny kierunek, uzyskując podwójne kwalifikacje. Podobne zasady obowiązywałyby na II stopniu z uwzględnieniem pogłębienia specyfiki kierunku i dodania przedmiotów niezbędnych do sprawnego poruszania się w rzeczywistości, takich jak choćby trening umiejętności przywódczych i myślenia projektowego.

Na podobnej zasadzie prowadzą studia *college* nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Coraz więcej uczelni w Europie Zachodniej zaczyna dostrzegać w tym podejściu niemały potencjał, który na pierwszym miejscu stawia dobre perspektywy zawodowe i zadowolenie swoich absolwentów.

Jak można się było spodziewać, nasze trzy koleżanki spotkały się po latach. Dwie, z doktoratami w wąskich dyscyplinach i jeszcze węższych specjalizacjach, właśnie wróciły z podkulonymi ogonami do rodzinnych domostw, licząc na ciągłe wsparcie Kochających rodziców, gdyż na znalezienie pracy we własnym zawodzie trudno im było liczyć. Trzecia, uwierzywszy we własne siły, wybrała studia interdyscyplinarne, nabyła ogłady, wróciła z zagranicznych wojaży, nawiązała kontakty i właśnie uzgadnia nowe projekty, w których – przy odrobinie szczęścia i dobrej woli oraz elastycznego myślenia – może znalazłoby się miejsce dla jej dawnych sąsiadek...



Adam Śmietański (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

800 LAT MIASTA OPOLA

BOGNA SZAFRANIEC

## SMUTEK PRZYSZEDŁ TROCHĘ PÓŹNIEJ

Adam Śmietański był jednym z najbardziej rozpoznawalnych opolskich fotografów działających po wojnie. Swoje prace, począwszy od I Wystawy Fotografiki w Opolu, w 1947 roku, prezentował na prawie wszystkich wystawach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne oraz Polski Związek Fotografików (później Związek Polskich Artystów Fotografików), między innymi w Opolu, Poznaniu, Wrocławiu, Sopocie, Krakowie, Częstochowie, Gnieźnie, Katowicach, Łodzi i Warszawie. Jego prace pokazywane były także poza granicami kraju, w Bukareszcie, Kopenhadze, Sztokholmie, Nowym Jorku,

Pekinie, Lipsku czy Londynie. W latach 1952–1967 przygotował dziewięć wystaw indywidualnych, a jego zdjęcia ilustrowały dziesiątki wydawnictw, kart pocztowych, były publikowane w licznych gazetach i czasopismach.

Gdy dwadzieścia pięć lat temu pojawiła się informacja o śmierci Adama Śmietańskiego, wielu mieszkańców Opola, pamiętających go jeszcze, było ogromnie zaskoczonych. Smutek przyszedł trochę później. Śmietański od początku lat 70. stopniowo zniknął ze zbiorowej świadomości. Dla wielu umarł już przed laty, gdy w 1977 roku trafił do Domu Pomocy Społecznej w Klisinie. Tymcza-

sem przez piętnaście lat żył tam jeszcze w odosobnieniu.

Przez ponad dwadzieścia lat po jego śmierci uważano, że spuścizna artysty uległa zniszczeniu. Jego nieliczne prace znajdowały się w kilku instytucjach muzealnych oraz zbiorach prywatnych. O istnieniu większości zdjęć mogliśmy dowiedzieć się jedynie z reprodukcji zamieszczanych w licznych publikacjach oraz ze spisów w katalogach jego wystaw. Zła passa została przerwana w grudniu 2014 roku, kiedy to do Muzeum Śląska Opolskiego trafiło ponad 7 500 tys. negatywów fotografii, których Adam Śmietański był autorem oraz ponad 400 jego prywatnych zdjęć. Efektem blisko trzyletnich prac, związanych z opracowaniem i digitalizacją zbioru, jest pierwsza duża retrospektywna wystawa prac Adama Śmietańskiego prezentowana w Muzeum Śląska Opolskiego („Adam Śmietański. Fotografie”, wystawa czynna do 25 lutego 2018 r.) oraz towarzysząca jej publikacja<sup>1</sup>.

Adam Śmietański urodził się 9 grudnia 1919 roku w Podhajcach, w województwie tarnopolskim. Był pierwszym dzieckiem Michała i Rozalii z domu Nowakowskiej. Wkrótce po jego narodzinach rodzice przenieśli się do pobliskich Brzeżan, gdzie urodziło się jego rodzeństwo: siostra oraz dwóch braci. Siedmioletni Adam podjął tam naukę w szkole powszechnej, a następnie kontynuował ją w szkole zawodowej. W 1935 roku rozpoczął czteroletnią praktykę w *atelier* fotograficznym Jakuba Korna w Brzeżanach. Interesowała go wówczas przede wszystkim tzw. fotografia ojczysta, czytał prace Jana Bułhaka. „Zasadnicze znaczenie – wspominał wiele lat później – miała dla mnie książka Bułhaka *Estetyka światła*. Po jej przeczytaniu zrozumiałem dopiero to, co dotychczas odczuwałem tylko bardzo mgliście i często podświadomie. Moje «hobby» to wspinała sztuka”<sup>2</sup>. W 1940 roku zamieszkał w Lublinie, gdzie rozpoczął pracę w zakładzie fotograficznym Władysława Matysiaka „Foto Orchidea”. Trzy lata później we Lwowie zdał egzamin czeladniczy, wrócił do Brzeżan i otworzył tam własny zakład fotograficzny, który nazwał „Foto-Wrzos”.

Sytuacja polityczna po zakończeniu wojny spowodowała, że w 1945 roku Śmietański zmuszony był wyjechać z Brzeżan. Przez kilka tygodni przebywał w Gliwicach, a następnie we wrześniu 1945 roku zamieszkał w Opolu. „Adama Śmietańskiego poznałem w 1945 r. – wspominał

Ryszard Hajduk w przedmowie do jednego z katalogów wystawy. – Pamiętam, jak krążył po Opolu w swej kusej marynareczce, w wysokich oficerskich butach, z zawieszoną na szyi nieodłączną «Leicą» i utrwałał na fotograficznej błonie oblicze zniszczonego miasta”<sup>3</sup>. Rzeczywiście, już po przyjeździe Śmietański zajął się dokumentacją zrujnowanego Opola. Obok niego zdjęcia zniszczonego miasta wykonywali wówczas Stanisław Bober i Leonard Olejnik.

W spisie powstałych w 1945 roku w Opolu przedsiębiorstw pod datą 13 września zarejestrowano zakład fotograficzny Adama Śmietańskiego. Pierwsza lokalizacja to Rynek 3 – parter. Dwa miesiące później zakład „Foto-Wrzos” mieścił się przy ulicy Krakowskiej 30a, gdzie od tamtego funkcjonował już na stałe.

W 1946 roku Śmietański został członkiem Stowarzyszenia Miłośników Fotografii w Poznaniu. W tym samym czasie zaangażował się w proces tworzenia zorganizowanego ruchu fotograficznego w powojennym Opolu. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Miłośników Fotografiki (przekształconego później w oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego). Obok niego opolskie struktury tworzyli: Stanisław Bober, Eugeniusz Nagietowicz, Leonard Olejnik i Marian Kornicki.

Przez kolejne dwadzieścia lat, począwszy od 1947 roku, Adam Śmietański brał udział w niemal wszystkich wystawach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne, Polski Związek Fotografików (później ZPAF), jak również – na mniejszą skalę – w wystawach zagranicznych. W maju 1951 roku został przyjęty do Polskiego Związku Fotografików. Jego członkami wprowadzającymi byli Fortunata i Zygmunt Obrąpalscy, a sam zainteresowany jako „najbardziej umiłowane tematy i rodzaj uprawianej techniki fotograficznej” podał fotografię krajoznawczą w technice bromu. Wcześniej, bo w kwietniu tego samego roku, członkiem Związku został Leonard Olejnik, a Stanisław Bober – w październiku 1952 roku.

Pierwsza indywidualna wystawa prac Śmietańskiego odbyła się w listopadzie 1952 roku w Poznaniu<sup>4</sup>. Śmietań-

<sup>3</sup> VI Wystawa Fotograficzna Adama Śmietańskiego AFIAP „W drodze do Afryki”, Opole 1963, s. 4.

<sup>4</sup> Adam Śmietański był związany ze środowiskiem poznańskim od 1946 roku, działał tam aktywnie w sekcji artystycznej, planował nawet zamieszkać w stolicy Wielkopolski. Z niewiadomych dzisiaj powodów myśl tę porzucił i pozostał w Opolu. Jego dwie pierwsze wystawy indywidualne miały jednak odslone w Poznaniu.

<sup>1</sup> Adam Śmietański, „Fotografie”, Opole 2017.

<sup>2</sup> „W pracowniach naszych twórców. Adam Śmietański”, „Głosy z nad Odry” [dodatek kulturalny do „Trybuny Opolskiej”] 1957, nr 12, s. 2.



Skrzyżowanie ulic: Krakowskiej i Ozimskiej (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Budynki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Widok na ulicę Piastowską – cienie okien widoczne na jezdni to dowód na to, jak zniszczone były budynki po prawej stronie ulicy (ze zbiorów MŚO)



Plac Wolności w Opolu, na którym później stanie pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego (więcej na str. 57). Ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego



Widok na most katedralny (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)



Widok na Rynek w Opolu (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

ski zaprezentował na niej sześćdziesiąt cztery fotografie, będące przeglądem jego dotychczasowej twórczości. Wśród nich znalazły się pierwsze prace, wykonane jeszcze przed wojną, a także te zupełnie współczesne. Przypisywano mu wówczas inspirację pracami Tadeusza Wańskiego, Tadeusza Cypriana, a nade wszystko Jana Bułhaka. W późniejszym czasie Śmietański odszedł od nastrojowych ujęć na rzecz fotografii krajoobrazowej, a z czasem również dokumentacyjnej i reporterskiej. Druga indywidualna wystawa prac Śmietańskiego miała swoją odslonę wiosną 1955 roku również w Poznaniu. Zaprezentował na niej wtedy pięćdziesiąt osiem prac.

W drugiej połowie lat 50. XX wieku Śmietański zaczął sporo podróżować. Efekty tych wędrówek uwieczniał

na fotograficznej kliszy, co zaowocowało aż sześcioma indywidualnymi wystawami: „Dania – Norwegia – Węgry” w 1958 roku, „Grecja” w 1959 roku, „Italia” w 1960 roku, „W drodze do Afryki” w 1962 roku, „Monte Cassino” w 1966 roku oraz „W krainie proroka” w 1967 roku.

W 1958 roku otrzymał prestiżowy tytuł członka Międzynarodowej Organizacji Fotografii Artystycznej FIAP, zrzeszającej stowarzyszenia fotograficzne działające na całym świecie, a w następnym roku na mocy uchwały Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) w Opolu za „wybitne osiągnięcia w dziedzinie fotografii” otrzymał wojewódzką nagrodę artystyczną.

Jedną z ostatnich wystaw, w której brał udział, odbyła się w styczniu 1970 roku w Opolu w Klubie Związków



Przyspitalna kaplica św. Wojciecha – dziś dziedziniec Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

Twórczych. Prezentowano wówczas prace Stanisława Bobera, Leonarda Olejnika i Adama Śmietańskiego. „Przed wszystkim starałem się zawsze – wspominał ten ostatni – w ukazywanym temacie wyjść poza ramy przyjętych konwencji, dokumentalności i sztywności formalnej. Temat uchwycić i pokazać w najciekawszym ujęciu, wydobyć maksimum właściwego nastroju”<sup>5</sup>. Wystawa prezentowała w przeważającej części znane już szerszej publiczności prace wykonane w Opolu w latach 50. XX wieku.

Pod koniec lat 60. XX wieku Śmietański planował przy-



Amfiteatr w Opolu (ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

gotowanie dziesiątej, jubileuszowej wystawy indywidualnej. Jak pisała na łamach „Trybuny Opolskiej” Romana Konieczna, zamierzał przewędrować wzdłuż i wszerz Polskę, by zgromadzić do niej niezbędny materiał. Podobno na jakiś czas miał już dość wyjazdów zagranicznych. Ze względu na postępującą chorobę alkoholową nigdy nie zrealizował tego pomysłu, a kilka lat później wycofał się całkowicie z działalności fotograficznej. W 1977 roku trafił do Domu Pomocy Społecznej w Klisinie, gdzie 7 grudnia 1992 roku zmarł. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Opolu Półwsi.

<sup>5</sup> „Głosy nad Odry” [dodatek kulturalny do „Trybuny Opolskiej”] 1957, nr 12, s. 2.



Rys. Andrzej Hamada. Pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego – wg projektu Jana Borowczaka

ANDRZEJ HAMADA

## TANIEC Z POMNIKAMI

„Baba na byku” – mówiono uszczypliwie o nowym, ogromnym pomniku wzniesionym w 1970 roku na placu Wolności. Ogromnym i najważniejszym w Opolu, bo upamiętniał „bojowników o wolność Śląska Opolskiego” (później zmieniono nazwę na pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego). Ale prasa miejscowa relacjonowała, że „pomnik ukazał się oczom opolan w całej swej okazałości i dostojnej urodzie”.

A rodził się w bólach, bo temat był bardzo ważny; stawiał wysokie wymagania artystom, uczestnikom konkursu na projekt. Konkurs był zamknięty, jury przewodniczył Bronisław Chromy z Krakowa, zaproszono doń najlepszych opolskich twórców. Byli wśród nich m.in. Jerzy Beski, Jan Borowczak, Marian Nowak, Marcin Wencel. Najwyżej oceniono i pierwszą nagrodę zdobył duet: Jerzy Beski i Jan Borowczak, ale jakieś dziwne i tajemnicze były dalsze losy projektu, bo do realizacji decydenci (komitet PZPR) wybrali inną pracę, która w konkursie zajęła dalsze, niepunktowane miejsce. A był to drugi projekt Jana Borowczaka, który autor zgłosił do konkursu indywidualnie. Była to właśnie dzisiejsza „baba na byku”.

(Na marginesie. Ciekawie prezentowała się wspomniana praca wyróżniona pierwszą nagrodą – Beskiego i Borowczaka. Była to grupa figuralna z dominującym wielkim orłem piastowskim w postawie stojącej, na rozstawionych szeroko nogach, pod którymi przewidziano przejście w kierunku mostku Zielonego na Młynówce. Bo projekt uwzględnił, zgodnie z warunkami konkursu, likwidację ulicy Mozarta, z pozostawieniem jedynie ciągu pieszego).

Wcześniej mocno dyskutowano plany lokalizacji tego pomnika w mieście. Rozpatrywano różne, godne takiej

rzeźby wersje, np. przed „Białym Domem” – siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ulicy Ozimskiej, albo na północnym cyplu wyspy Pasieki, u zbiegu Odry i Młynówki. Ta ostatnia wersja odpadła, z powodu trudności dojścia i braku miejsca dla większych zgromadzeń.

Wybrano w końcu plac Wolności: najważniejszy plac w Opolu.

Pomnik odsłonięto uroczystie w Dniu Zwycięstwa, 9 maja 1970 roku. I od razu spotkał się z licznymi krytycznymi uwagami: a to, że za duży, że rozsądza to kameralne miejsce, że to jakaś dziwna „baba na byku”. W rzeczywistości, zgodnie z zamysłem twórcy, rzeźba przedstawia zwycięską Nike na żubrze.

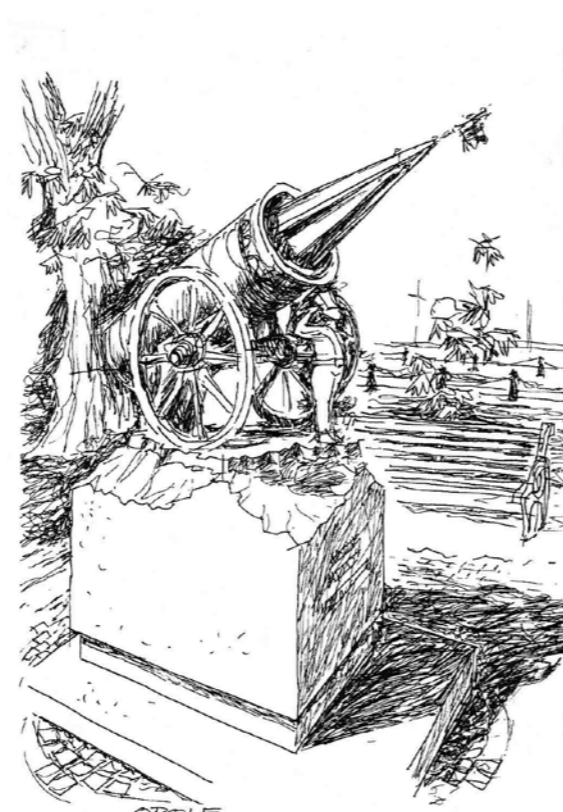
Pomnik wykonano z betonu zbrojonego stalą, przy jego realizacji współpracował więc z Janem Borowczakiem inżynier Tadeusz Gruchała – konstruktor, a także architekt Florian Jesionowski, któremu powierzono oprawę architektoniczną. W czasie prac odwiedzałem nieraz Jana Borowczaka, bo byłem ciekaw tej niecodziennej budowy. Kiedyś zastałem go na rusztowaniach, przy betonowaniu głowy Nike. Powiedziałem do Jana, że przy odlewaniu spizowych dzwonów jest zwyczaj, aby wrzucić do środka monetę, by lepiej brzmiało. I wrzuciłem do głowy Nike złotówkę, co się artyście bardzo spodobało.

Po jakimś czasie, już po odsłonięciu pomnika, staliśmy z Janem przed ówczesną kawiarnią „Teatralna” (dziś – „DolceVita”) i komentowaliśmy różne opinie o pomniku. Wtem na głowie Nike usiadły dwa gołębie. „Popatrz, gołębie już go zaakceptowały” – powiedział Borowczak, a ja pomyślałem wtedy, że one tam co innego robiły...

Wielki pomnik na placu Wolności ma się dobrze. Wypiękniało z czasem jego otoczenie, dobra architektura



Pegaz Mariana Nowaka



„Brońmy Swego Opolskiego” wg projektu Andrzeja Czyżyły

nowej filharmonii i Miejskiej Biblioteki Publicznej podniosły jeszcze prestiż miejsca. Pośród wszystkich powstałych w Opolu po wojnie pomników wyróżnia się Nike jako ten największy i najbardziej znaczący.

A wzniesiono ich już kilkanaście. Upamiętniają wielkie opolskie i polskie osobistości, a także ważne w życiu regionu wydarzenia. Wymienię najbardziej znane pomniki: Józefa Lompy przy ulicy Osmańczyka, autorstwa Joanny Domaszewskiej i Jerzego Gurawskiego; Adama Mickiewicza przy ulicy Katowickiej (architekt: Zbigniew Winogradzki, przy wykorzystaniu popiersia autorstwa Piusa Welońskiego; Fundacja Związku Nauczycielstwa Polskiego); Marii Konopnickiej przy ulicy Waryńskiego, dzieło Mariana Nowaka.

Na placu Teatralnym stanął Pegaz, również dzieło Mariana Nowaka (dziś w renowacji, w pracowni syna ar-

tysty), a na placu Wolności – „Brońmy Swego Opolskiego”, projektu Andrzeja Czyżyły. Przy ulicy Barlickiego, w ogrodzie opolskiej rozgłośni Polskiego Radia, pojawiła się Dama Pasieczna, upamiętniająca powódź 1997 r., projektu Ireny i Jerzego Piechników (inicjatorem budowy był ks. prałat Stefan Baldy), a przy ulicy Zamkowej – rzeźba Karola Musioła, dzieło Wita Pichurskiego.

Pomnikami są także figury na wzgórzu uniwersyteckim, gloryfikujące wybitnych opolan i ludzi kultury. Są wśród nich Edmund Jan Osmańczyk, Jerzy Grotowski, Czesław Niemen, Agnieszka Osiecka, Jonasz Kofta i Star-si Panowie Dwaj.

Pomnikiem nietypowym jest... żłobek na Zaodrze, zbudowany ze składek opolan jako Pomnik Matki Polki, dzieło architekta Jerzego Gurawskiego.

W tym roku, roku obchodów 800-lecia miasta Opoli, odtworzony został pomnik Junony w parku Nadodrzańskim – oryginalny pomnik z XIX wieku został zniszczony podczas ostatniej wojny. Ten powrót Junony do parku jest zasługą absolwentów Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego – Ewy Dębickiej i Bartosza Mazika. Odtworzona została również i ustawiona w Rynku XIX-wieczna fontanna – poidło końskie, które do czasu ostatniej wojny stało na dawnym targu końskim, tj. na placu Wolności, przed klasztorem o.o. Franciszkanów.

A teraz czekamy na okazały pomnik księcia opolskiego Kazimierza I na koniu, który ma się pojawić na opolskim Rynku – dzieło Wita Pichurskiego.

I wielka szkoda, że nie powrócił jeszcze na plac przed opolskim teatrem Pegaz Mariana Nowaka, który stał tam kiedyś – do czasu dziwnej eksmisji w ustronne miejsce, pośród bloków i drzew na Chabrach. Szkoda także, że pomnik Karola Musioła – wielkiego odnowiciela odbudowywanego po wojnie miasta nie znalazł miejsca na Rynku, przed głównym wejściem do ratusza, bo Musioł był wszędzie, ale tu, w ratuszu, było jego stałe miejsce pracy.

ADAM WIERCIŃSKI

## ZA SZYBKIE PISANIE (48)

W tygodniku o ambitnym tytule zamieszczono we wrześniu tego roku okolicznościowy szkic Tomasza Łysiaka – *Gdy Bzura spłynęła krwią*. Tekst został zilustrowany: na fotografii płonące miasto i grupa galopujących jeźdźców. I podpis: *Bitwa nad Bzurą. Polska kawaleria w Sochaczewie* („Sieci Prawdy” 2017, nr 35, s. 66–67).

To zwyczajne wzmówienie. Pisałem już kiedyś o tym. Bo to nie polska kawaleria galopowała przez zniszczony Sochaczew, ale słowaccy kawalerzyści, wypożyczeni przez Niemców na potrzeby propagandowego filmu, pędzili gdzieś na planie filmowym w 1940 roku (Bagicz pod Kołobrzegiem). I udawali polskich żołnierzy. To wcale nie dokument z epoki, to tylko scena z antypolskiego filmu *Kampfgeschwader Lützow* w reżyserii Hansa Bertrama (premiera: 28 II 1941 r.). Kadr z filmu został nieco zmieniiony i był wykorzystywany zapewne jako plakat czy fotos. A za szybko piszący historycy i publicyści wstawiali w czasach niedawnych (niektórym, jak widać, zdarza się i dzisiaj), że to scena z kampanii wrześniowej.

\*\*\*

O zrewoltowanej prowincji w 1917 roku: *Krwawe ekscesy się zdarzały, ale nie stanowiły reguły. W większości ich areną był „pas czarnoziemny” – Ukraina i południe Rosji. Tam za carskich czasów produkcja rolna, najbardziej intensywna, związana była z największą eksploatacją chłopskiej siły roboczej. Tam też chłopci odczuwali realny „głód ziemi”. Wszystko to prowadziło do antagonizmu i krwawych w efekcie konfliktów.*

*Taki właśnie obraz przekazuje nam ze swego rodzinnego Podola [sic!] Zofia Kossak. Ale realia „Pożogi” nie dotyczyły przecież całości polskich kresów wschodnich (Jacek Borkowicz, *Zakłamana rewolucja*, „Rzeczpospolita” 2017, nr 257, s. 6).*

Zofia Kossak-Szczucka pochodziła z Lubelszczyzny, urodziła się w Kośminie nad Wieprzem, od 1909 roku dopiero zamieszkała z rodzicami w majątku Skowrońki pod Starokonstantynowem na Wołyniu. W *Pożodze* też o Wołyniu wspomina pisarka, nie o Podolu (zob. *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Z przedmową Stanisława Estreichera, Kraków 1922).

Chociaż ukazały się ostatnio dwie ważne książki o „Operacji polskiej” NKWD w latach 1937–1938 (Nikołaj Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, Kraków 2014; Tomasz Sommer, *Operacja antypolska NKWD 1927–1938*, Warszawa 2014), losy Polaków za przedwojenną granicą wschodnią są ciągle mało znane. Nawet na łamach poważnej prasy można znaleźć takie zdania: *Akcja „antypolska” NKWD kosztowała życie ponad 100 tysięcy Polaków. Anders i Berling zbierali ocalonych do swych fantomowych armii ledwie kilka lat później. Ci, co zostali, w zrujnowanych zaściankach pośpieźnie liczyli pojedyncze domy i puchnące w szwach cmentarze* (Bogusław Chrobora, *Holokaust polskich kresów*, „Rzeczpospolita” 2017, nr 257, s. 2).

Ani Anders, ani Berling nie rekrutowali do swoich armii Polaków, obywateli sowieckich, którym udało się przeżyć piekło lat 1937–1938. Nie mogli tego zrobić, Sowieci nigdy by się nie zgodzili na służbę swoich *grażdan* w obcej armii. Obydwie armie zbierały obywateli II Rzeczypospolitej, więzionych w latach 1939–1941, zesłanych w głąb imperium w latach 1940–1941. I to obywateli narodowości polskiej tylko; władze nie zgadzały się na rekrutację Ukraińców, Białorusinów i Żydów wywiezionych z województw wschodnich razem z Polakami. Kilku tysiącom z nich udało się ominąć przepisy i ci znaleźli się w Iranie z Andersem (stąd prawosławne krzyże i gwiazdy Dawida na cmentarzu wojennym we Włoszech). A Polacy ze wschodniego Wołynia i Podola, których wywieziono w latach 30. XX wieku, siedzieli po kołchozach i posesjach w *Siewierokazachstańskiej* (najwięcej ich było w kustanajskim rejonie), byli przecież *spiecpieriesielencami* i nie dotyczyła ich „amnestia” po układzie Majski-Sikorski.

W 1944 roku dopiero, kiedy w Żytomierzu i Berdyczowie stacjonowali berlingowcy, udało się niektórym tamtejszym Polakom dostać do polskiego wojska (ich rodzinom, w drodze wyjątku, przysługiwało potem prawo do osiedlenia się w Polsce). Nawiasem: w armii Berlinga znalazła się też grupa oficerów z Armii Czerwonej, Polaków z pochodzenia, często zruszczonych już nie tylko językowo, którym udało się przeżyć czystki w latach 30. Ale oni zostali skierowani do polskiego wojska przez władze sowieckie.

\*\*\*

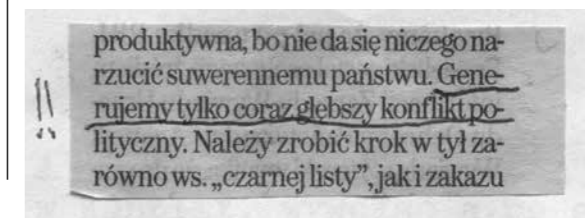
Autor interesującej, miejscami znakomitej książki o Lemie, napomknął o studiach przyszłego pisarza w Instytucie Medycznym (Lwowski Derżawnyj Medycznyj Institut) w sowieckim Lwowie: *Lem wspominał Fiałkowskiemu studentów ze swego rocznika jako „dziką mieszaninę” Polaków, Ukraińców i przybyszów z głębi Rosji* [Lem wspominał też o Żydach: *Było też trochę Żydów, często z głębokiej prowincji... – przyp. A.W.]. W jego wspomnieniach wyróżniali się „niejaki Sinielnikow, obwieszony blaszkami typu «Gotov k trudu i oboronie» oraz „koleżanka Kaufman”, która „żyłaczyła nie do pojęcia” (czyli posługiwała się praktycznie martwym dzisiaj językiem – żydowską gwarą języka polskiego [sic!], z którego ocalały już tylko pojedyncze zwroty w szmoncesach)* [Wojciech Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017, s. 55].

Czasem objaśnienia rzecz zaciemniają; można mówić o polszczyźnie Żydów, o języku polskich Żydów, ale o żydowskiej gwarze języka polskiego mało kto słyszał. Koleżanka Lema ze studiów pochodziła z dalekiej prowincji i wcale nie mówiła gwarą, ona żyłaczyła, mówiła po polsku inaczej, nadawała polskim słowom inną wymowę i inną intonację, mówiła po polsku z żydowską manierą artykulacyjną.

\*\*\*

O Eugenii Lewickiej i Józefie Piłsudskim napisał Jerzy Chociłowski tak: *Przyjemnie mu się dowiedzieć, że panna Eugenia, jak i on, jest z Kresów Wschodnich, pochodzi z części Ukrainy zawłaszczanej przez Rosję. Jej rodzinne miasto to Czerkasy nad Dnieprem koło Kamieńca Podolskiego [sic!], do II rozbioru leżące w granicach pierwszej, królewskiej RP* (Jerzy Chociłowski, *Fatalne uczucie*, „Przeгляд” 2017, nr 45, s. 42).

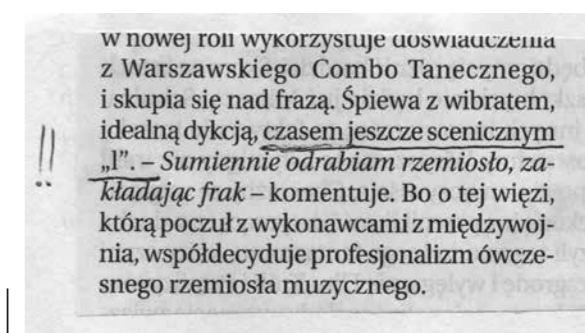
Mylono już Kamieniec Podolski z wołyńskim Krzemieniem, ale nikt jak dotąd, nie przeniósł miasta tak daleko. Gdzie Czerkasy, a gdzie Kamieniec. Prawie czterysta kilometrów między nimi, i to w linii prostej. Kamieniec Podolski leży nad Smotryczem, wpływającym do niedalekiego Dniestru, a Czerkasy leżą nad Dnieprem, na południe od Kijowa. Może autor pomylił Kamieniec Podolski



„Gazeta Wyborcza” 2017, nr 269, s. 4  
A jeszcze niedawno można było popaść w konflikt, wywołać albo spowodować konflikt, pogłębiać albo zalaгодzić. Pretensjonalny natręt generować – pleni się, gdzie tylko może



„Książki. Magazyn do czytania” 2017, nr 4 (27), s. 91  
Po co tworzyć miejsca pracy. Niektórzy myślą, że lepiej je generować. To brzmi!



„Polityka” 2017, nr 46, s. 89  
Sceniczne „l”? Nie ma takiego. Bywa „l” praskie (w tych górskich lasach). A sceniczne to „l” przedniojęzykowo-zębowe. Ćwiczyli kiedyś pilni uczniowie sceniczną wymowę powtarzając zdanie: *Mapa spadła malpie na łeb*.

z Krzemieńczukiem nad Dnieprem, miastem okręgowym na Ukrainie w latach dwudziestych XX wieku?

\*\*\*

O historii po nowopolsku: [dramatyczne wydarzenia] pomogły Józefowi Piłsudskiemu zbudować narrację [sic!], na której gruncie dokonanie przewrotu majowego stało się o wiele łatwiejsze („Historia bez cenzury” 2017, nr 9, s. 54).

Po jakiemu to jest? Po co podbiera „narrację” teoretykom literatury i posługiwać się nią bez opamiętania. Politycy i publicyści skarżą się na swoich przeciwników: *Narzucili swoją narrację*. A jeden z dyrektorów radiowej Trójki stwierdził, że: *Narracja „Gazety Wyborczej” i innych lewicowych mediów jest taka, że tu w Trójce jest masakra, strasznie, duszno* („Dziennik Gazeta Prawna” 2017, nr 223, s. A5). Niby światowo, ale byle jak. I jeszcze te nowe natręty językowe, nadużywane ostatnio wytrychy – *aplikować* czy *generować*. Celna uwaga Marka Tabina: *O ile inwazja języka obcego jest zrozumiała, gdy chodzi o nie-polskie wynalazki, o tyle zastępowanie językiem obcym słów istniejących w języku polskim nawet i tysiąc lat nie może być rozumiane inaczej jak wycofywanie się z własnej kultury* (Marek Tabin, *Neosarmatyzm, czyli my nie stąd*, „Zdanie” 2017, nr 3–4, s. 38).

A czasem wraca stare, brzydkie maniery językowe z minionej epoki też wracają; autorka wspomniała w artykulu o wywiadach udzielanych przez seniora i juniora Stuharów i inne *Cieleckie oraz Ostaszewskie* („Do Rzeczy” 2017, nr 45, s. 12). Zabrakło jeszcze zmiany liter dużych na małe w nazwiskach i byłoby jak w niedysyjszych „Izwiestkach”. I w „Trybunie Ludu”.

Mimowolne pomniejszanie Marii Skłodowskiej-Curie: *Podwójna noblistka, genialny fizyk i chemik, niesamowita postać, ale jednak naukowiec* [sic!]. *W Polsce to jakoś mało seksowne* („Do Rzeczy” 2017, nr 46, s. 62).

Maria Skłodowska-Curie nie była jakimś tam „naukowcem”, ona była wybitną uczoną! „Naukowiec” to szeregowy pracownik naukowy, takich dziś tysiące, a uczeni to wybitni badacze. Znani nie tylko w jednej dziedzinie. Po co ich mylić ze zbieraczami punktów. Uczonych poznaje się po dorobku i po sławnym nazwisku. Pokpiwał z określenia „naukowiec” sławny matematyk lwowsko-wrocławski Hugo Steinhaus, żartował, że to *naukowiec*. A Józef Chałasiński, wybitny socjolog, dworował dawno temu: *Kiedyś o środowisku akademików mówiło się „uczeni”, a teraz „naukowcy”. To nie jest przypadek. Autorzy tego określenia chyba wyłącznie przez grzeczność z całego*

*stada wybrali skojarzenie z owcą, a nie jej partnerem*. Steinhaus, matematyk o wyjątkowym słuchu językowym, utrzymywał, że *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz!*

Jaka szkoda, że prof. Piotr Garbaczewski, w swoim znakomitym wywiadzie (zob. „Przegląd” 2017, nr 32; przedruk fragmentu: „Indeks” 2017, nr 7–8), zapomniał o różnicy między „naukowcem” a „uczonym”. Aż trudno uwierzyć, że najbardziej czytany wśród fizyków wykładowca, mógłby nie znać aforyzmów Hugona Steinhausa. A może to wywiadowca (Bronisław Tumiłowicz) przedstawiał znaki, może profesor mówił o „uczonym”, a dziennikarz zamieniał uczonego na „naukowca”?

Mylenie pojęć i mnożenie bytów ponad potrzebę. Autor szkicu poświęconego pierwszym latom województwa śląskiego w II Rzeczypospolitej, napisanego z dużą znajomością rzeczy, pomylił pojęcia. Niemców, którzy zostali po polskiej stronie nazywa *górnoszląskimi Niemcami, mniejszością niemiecką* i ni stąd, ni zowąd określa ich inaczej: *W okresie międzywojennym wśród mieszkańców pochodzenia niemieckiego [sic!] stale zmniejszała się odsetek inteligencji, ponieważ osoby z cenzusem akademickim nie mogły liczyć na zatrudnienie w urzędach państwowych, a wolne zawody nie generowały [sic!] odpowiednio pokazanej liczby atrakcyjnych stanowisk* (Lech Krzyżanowski, *Pierwsze lata województwa śląskiego w II RP*, „Biuletyn IPN. Pismo o najnowszej historii Polski” 2017, nr 9, s. 14–15).

Mieszkańcy *pochodzenia niemieckiego* to wcale nie to samo, co Niemcy czy mniejszość niemiecka, to raczej ci, którzy mieli przodków niemieckich, o ich pochodzeniu etnicznym świadczą czasem już tylko nazwiska; mieli zapewne niemieckich przodków polscy *Szmidtownie* czy *Taubowie*, czescy *Braunowie* czy *Klausowie*, ukraińscy *Wenclowie*, litewscy *Landsbergowie* (lit. *Lánsbergas* i *Landsbergis*).

Pomylił pojęcia również autor wartościowej książki o Litwie współczesnej. O tamtejszych Polakach napisał: *Ludzie mają prawo do samookreślenia. I jeżeli dodam tylko, że zdecydowana większość polskiej mniejszości na Litwie nie ma nic przeciwko językowi litewskiemu i chce go się uczyć; jeżeli dodam, że większość Polaków uważa się za lojalnych obywateli litewskiego państwa – to czego chcieć więcej? Że to nie „tutejsi”, tylko obywatele Litwy pochodzenia [sic!] polskiego* (Piotr Kępiński, *Litewski spleen*, *Wojnowice* 2017, s. 29).

Polacy na Litwie to obywatele litewscy narodowości polskiej, a nie tylko *pochodzenia polskiego*. Nawiasem: wielu dzisiejszych Litwinów mogłoby się wykazać pol-

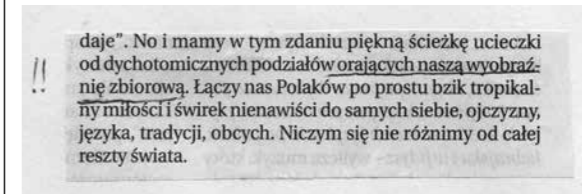
skim pochodzeniem, a wielu Polaków – pochodzeniem litewskim, białoruskim, niemieckim czy tatarskim. Rusyfikatory po powstaniu styczniowym odmawiali Polakom tamtejszym prawa do samookreślenia, wmawiali, że nie są narodowości polskiej, ale tylko polskiego pochodzenia, posługiwali się formułą: *lica polskiego proischożdzenia*. Po co mylić pojęcia, po co – mimo woli – przypominać niesławne poczynania.

\*\*\*

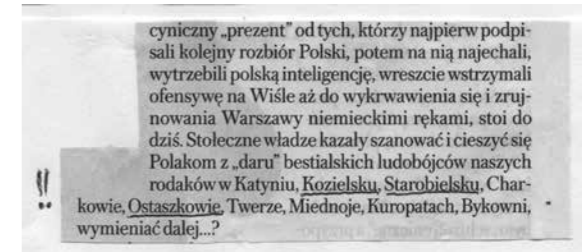
*Koń, jaki jest, każdy widzi*. Udało się księdzu dziekanowi rohatyńskiemu i encyklopedyście z Bożej łaski to zdanie. I zapewniło nieśmiertelność. Takie zdanie napisać! Jerzy Bralczyk docenił koncept: *Jednocześnie śmieszne, dobroduszną oczywistością i całkiem niegłupie rozsądną prostotą*. Ale nawet znakomity językoznawca zapomniał, że zwięzłe zdanie o koniu to fragment, a nie całość; dalszy ciąg wywodów Bralczyka: *Jak się już pisze o wszystkim, to trzeba i o koniu. Koń jest przecież ważny, jak o nim nie pisać? Z drugiej strony, co tu pisać o koniu, skoro każdy go zna...* (Jerzy Bralczyk, *500 zdań polskich*, Warszawa 2015, s. 199).

Krzysztof Koehler, który wie prawie wszystko o sarmatyzmie, próbował wytłumaczyć zadziwiająco zwięzłość księdza encyklopedysty: *Miłował konie i wiedział, co mówi, sam ksiądz Benedykt Chmielowski, kiedy w „Nowych Atenach albo akademii [sic!] wszelkiej scjencyjej pełnej” odnotował w swoim iście linneuszowskim opisie gatunków: „Koń jaki jest, każdy widzi”, oddając przewagę nad wiedzą opartą na ksiąg studiowaniu – wiedzy opartej na naoczności czy badaniach terenowych...* (Krzysztof Koehler, *Palus sarmatica*, Warszawa 2016, s. 163).

Ksiądz dziekan rohatyński wcale nie oddawał przewagi nad wiedzą książkową wiedzy opartej na naoczności; Chmielowski zamieścił przecież obszerne hasło poświęcone koniom w innej części encyklopedii; rozprawił tam ze znawstwem o rasach, maściach, wadach i zaleczeniach końskich (zob. Benedykt Chmielowski, *Nowe Ateny...*, część trzecia albo suplement, Lwów 1754, s. 466–483). Dużo książek musiał przeczytać ks. Chmielowski przed napisaniem hasła o koniu w *Suplemencie*. Ale badacze znają, widać, tylko skrócone wydanie *Nowych Aten* w wyborze Marii i Józefa Lipskich (1966, 1968) i nie pamiętają o suplementach. I przypisują encyklopedyście poglądy, których on wcale nie musiał podzielać (o rzekomej wyższości naoczności nad wiedzą książkową).



„Polityka” 2017, nr 46, s. 90  
A może orzqcyh? Jak u Mickiewicza: *widac z licznych plqgqw / Orzqcyh wcześnie lany ogromne ugoru* (*Pan Tadeusz*, Ks. I, w. 34–35)



„Sieci Prawdy” 2017, nr 47, s. 18  
Po co mylić obozy jenieckie z miejscami kaźni?





Jacek Gutorow (Wikipedia)

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

## „KARTKI” GUTOROWA

Z dzisiejszej perspektywy dekada po 1989 roku była w poezji polskiej przede wszystkim okresem odchodzenia od wzorców przedstawieniowej solenności. Najważniejsze książki poetyckie z początku lat dziewięćdziesiątych manifestowały zerwanie z poetyką herbertowskiej „potęgi smaku”, miłoszowskiej „dostojnej mowy” czy „społecznego” użycia języka twórców Nowej Fali. O najgłośniejszym debiucie tamtych lat – *Zimnych krajach* Marcina Świetlickiego – Marian Stala pisał, iż „były (w dużej mierze) indywidualistyczną polemiką z ideami i postawami, które dominowały w życiu zbiorowym lat osiemdziesiątych i determinowały ówczesne

zachowania i hierarchie wartości”.<sup>1</sup> To rozpoznanie mogłyby dobrze pasować także do debiutanckiego tomu Artura Szlosarka *Wiersze napisane* (1991) czy równie intrygującego debiutu Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego *Nenia i inne wiersze* (1990). U powyższych poetów parodia i ironia – podobnie jak u najważniejszych mistrzów słowa lat osiemdziesiątych – podkreślały afektywną siłę wypowiedzi w geście, którego znaczenie było przeciwne do tego, co „mówi” tekst.

<sup>1</sup> M. Stala, *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*, Kraków 1997, s. 197–198.

Początek pierwszej dekady nowego milenium w poezji polskiej trafnie opisuje utwór Marcina Świetlickiego pt.: „Piosenka chorego”, który ukazał się w drugim tomie poety *Schizma* (Poznań: Obserwator, 1994): „Dziś skończył się karnawał, zaczął się/postmodernizm”<sup>2</sup>. „Początek postmodernizmu” to wyraźna zmiana w posługiwaniu się środkami poetyckimi: współczesny wiersz powrócił do swojego dadaistyczno-futurystycznego dzieciństwa i znów stał się zabawą, mającą niekiedy absurdalny czy błazeński charakter, obejmującą zarówno użycie figur stylistycznych jak i literackich odniesień. Jej celem było nie tyle objaśnić świat, ale raczej zawieść hermeneutyczne oczekiwania czytelnika. Zamiast spójnej narracji dominującym elementem kompozycyjnym była fragmentacja, która dotyczyła wszystkich możliwych aspektów tekstu i często przybierała formę językowego kolażu. Ponadto wiersz w coraz mniejszym stopniu manifestował swój indywidualizm, zakorzeniony w modernistycznej wierze w inwencję. Model oporu wobec dominujących i często opresyjnych form dyskursu, tak powszechnie jeszcze podejmowany przez poetów Nowej Fali i bruLionu, zmienił się w strategię dialogu z językami kulturowych centrów. Tę diagnozę wydaje się potwierdzać najnowszy tom Jacka Gutorowa pt.: *Kartki* (Kraków: emg, 2015), w moim przekonaniu jedna z najważniejszych książek poetyckich ostatnich lat.

*Kartki* sprawiają wrażenie dzieła bardziej świadomie literackiego i zafascynowanego tradycją niż wcześniejsze dokonania poety, choć przecież Gutorow zawsze był poetą wyszukanych kulturowych i literackich aluzji. W *Kartkach* ich zakres jest bardziej precyzyjnie nakreślony: z jednej strony wielcy klasycy starożytności – Homer („Czytając Homera”), Wergiliusz („Medytacje wergilijskie”), Lukrecjusz („Fragment z Lukrecjusza”), ale także Pliniusz Młodszy („Wyjątki z Pliniusza”), a z drugiej późny Szekspir, a zwłaszcza motywy z *Burzy* („Psalm”, „Prosperologia”), ale także z *Zimowej opowieści* („Zimowa opowieść”). Między tymi dwoma biegunami rozpościera się pejzaż prywatnych fascynacji i wędrówek Gutorowa, rozpoznawalny także w jego wcześniejszych tomach: mistrzowie malarstwa holenderskiego („Holandia w dwa tysiące piątym”), poeci amerykańscy XX wieku („Reznikoff”, będący hołdem dla Charlesa Reznikoffa czy „Dzieciństwo na wsi”, kojarzące się ze wczesnymi wierszami

<sup>2</sup> M. Świetlicki, *Schizma*, Poznań 1994, s. 62.

Ashbery’ego), oraz lokalni mistrzowie „innych tradycji” („Śnieg w wierszach Ajgiego”).

W jakim stopniu twórczość Gutorowa podlegała retorycznym fluktuacjom typowym dla poezji polskiej ostatniego ćwierćwiecza? Debiutanckie *Wiersze pod nieobecność* (Wrocław: Okis, 1998) niewątpliwie noszą ślady bruLionowej poetyki autentyczności i to właśnie na nich próbuje skupić uwagę czytelnika gest otwarcia tomu – fragment bez tytułu przypominający graficznie motto:

NA STOLE przede mną: szklanka z bardzo mocną kawą, słuchawki, kasety Davida Sylviana i Lutosławskiego, bilet na prom do Ystad, list od przyjaciela, z daleka, eseje Derridy, paczka papierosów, bukiet fiołków, porcelanowa płonąca żyrafa  
kartka  
którą właśnie teraz zapełniam<sup>3</sup> (s. 5)

Choć zestaw rekwizytów jest tu raczej nietypowy dla poetyki buntu („kasety Lutosławskiego” i „eseje Derridy” czy „bukiet fiołków”), to „zapełnianie kartki” przez podmiot odbity w detalach wiersza w pełni z tą poetyką koresponduje, opowiadając kolejną „autentyczną historię” i manifestując odrębność rebelianckiej jaźni. Wydaje się, że trzeci tom Gutorowa pt. *X*, wydany w Biurze Literackim w 2001 roku, wyraźnie różni się pod względem retorycznych strategii, mając wiele cech charakterystycznych dla polskiej odmiany poetyckiego postmodernizmu: pisanie jest zabawą/grą z czytelnikiem, w której ważna jest nieokreśloność, jako odmowa poety, aby mówić w znaczący sposób. Ponadto wiersze są silnie sfragmentaryzowane, a ich detale nie układają się w logiczną konfigurację, ponieważ często przypominają abstrakcyjną argumentację muzyki. Dobrym przykładem takiego utworu jest wiersz „Bigger splash”, którego angielski tytuł nasuwa skojarzenia z poezją Andrzeja Sosnowskiego, gdzie brzmiące z angielską tytuły („We love you”, „Black Fix”, „Trackless”) pogłębiają semantyczną gęstość tekstu. Tytuł wiersza Gutorowa nawiązuje do obrazu brytyjskiego mistrza popartu Davida Hockneya „A Bigger Splash” (a także być może dokumentalnego filmu o malarzu w reżyserii Jacka Hazana z 1973 roku), ale „Bigger Splash” nie daje się odczytać jako ekfraz:

<sup>3</sup> J. Gutorow, *Wiersze pod nieobecność*, Wrocław 1998, s. 5.

*Ten nokturn w samo południe  
już nie bawi. Tafla wody  
zniekształca kafelki. Młoda  
godzina obraca mnie w rękę nie-  
pewnie. Ta kostnica lata, gdy  
ktoś spadał z trzydziestego  
piętra jak z trampoliny. Echo  
i luna ciała, gdy nagle  
leci jak kursor w dół ekranu  
komputera, dźwięki fortepianu  
straciły sens, prawda?  
Można powiedzieć, że zapadł  
wyrok bez dna. I spadam  
w dół kolumny tego wiersza,  
słońce oświetla ruiny. Tam  
pod linią wody pierwsza  
śmierć i biała zamieć.  
Emisja nie trwa długo.  
Dyrygent daje znak i mruga  
do fletów. Na pamięć  
znam rozkład tej ciszy,  
jej odjazdy i opóźnienia  
i wreszcie czas, gdy zamieniam  
się w słuch.  
Niczyj wzrok nie plami tej  
perspektywy. Bezosobowy  
pociąg do pustki jest wszystkim,  
nie przyszło ci to do głowy?*<sup>4</sup>

Właściwie każde zdanie wiersza jest osobnym riffem, niełączącym się z sąsiednimi zdaniami na zasadach zależności przyczynowo-skutkowej: odpryski pozornie realnego świata to z jednej strony detale z obrazu Hoc-kneya (trampolina, tafla wody), a z drugiej niedające się racjonalnie wkomponować w ramy ekfrazy odniesienia muzyczne („nokturn”, „dyrygent” mrugający do „fletów”) czy konstrukcje gramatyczne nadające utworowi pozory konwersacji („prawda?”, „nie przyszło ci to do głowy”). Nieokreśloność wiersza Gutorowa polega na tym, że nie sposób rozstrzygnąć, które detale utworu są istotne dla jego sensu, a które nie. Ta fundamentalna nierozstrzygalność to właśnie przykład niestabilnej ironii, zwróconej przeciwko tradycji mimetycznej przedstawieniowości: czytelnik zostaje wciągnięty w interpretacyjną

4 J. Gutorow, X, Legnica 2001, s. 31.

grę, nie mając pewności, czy narracja jest realistyczna, czy już przekroczyła granice realizmu. Oczywiście „Bigger Splash” ma w sobie jeszcze pewien potencjał alegoryczny: spadanie podmiotu ku „pustce” (czy też „pisanie” jako spadanie), która pojawia się w geście zamknięcia utworu to dobra metafora współczesnej, pozbawionej centrum duchowości. Jednak wiersz nie jest prostolinijnym wyrazem egzystencjalnej trwogi, ale niezwykle skomplikowaną semantycznie konfiguracją tropów, i każdy czytelnik może odczytać jego znaczenia na swój sposób.

*Kartki* porzucają retorykę postmodernistycznej zabawy, choć jej dalekie echa wciąż pozostają w tomie słyszalne. Dziewięciostronicowy „Psalm” to w swojej pierwszej części monumentalny katalog dziewięćdziesięciu trzech wersów, dotyczących najróżniejszych znaczeń słowa „wyspa” – najczęściej rozumianego metaforycznie jako ograniczona przestrzeń lub dziedzina wyobraźni. Pierwsza część „Psalmu” przywołuje na myśl niektóre wiersze poetów szkoły nowojorskiej czy może nawet bardziej bezpośrednio utwory bitników:

*Wyspa to pierwsze słowo, które przychodzi mi do głowy  
i domaga się rozwinięcia, jak całe moje utajone życie.  
Wyspa może być otwarciem, pierwszą raną, kawałkiem  
muru chłostanym przez mokre gałęzie dzikiego bzu.  
Wyspa zmienia się z każdym spojrzeniem. Raz ma kształt  
białej rozpadliny, kiedy indziej przypomina wydrukowane  
i opublikowane miasto. W tej chwili jest smugą po  
odrzutowcu, rozplywającą się w błękicie i udającą  
papier w kratkę.  
Wyspa jest tej wiosny kobietą najłżejszych obyczajów.  
Wyspa z milionem soseń, a w każdej zatrzęsnięty jest Ariel.  
Wyspa inaczej: siedzisz samotnie przy stoliku w chińskiej  
restauracji w Mińsku, białoruskie kelnerki patrzą na  
ciebie i szepczą coś w języku, którego nie rozumiesz.  
Nigdy nie czułeś się bardziej samotnie, mój ty  
Robinsonie. ...  
Wyspać się w końcu, nie śnić o wszędobylskim języku,  
poddąć się falom rzeczywistości.<sup>5</sup>*

Katalog Gutorowa, odkrywający „utajone życie” poety i obejmujący wszelkie możliwe aspekty pojęcia „wyspa”, dość szybko staje się przelodzony, by nie powiedzieć banalny, tylko raz – w ostatnim z cytowanych tu wersów – wyłamując się z mechanicznej powtarzalności

5 J. Gutorow, *Kartki*. Kraków 2015, s. 51–59.

konceptu wiersza. Ale właśnie nużąca banalność jest największą siłą utworu, pozwala nam bowiem przelotnie dostrzec wzniosłość. Jak powiada Umberto Eco w swoim eseju „Casablanca”, „[d]wa truizmy wywołują w nas uśmiech, ale sto truizmów nas porusza, ponieważ wyczuwamy niejasno, że truizmy rozmawiają ze sobą i świętują swoje połączenie”<sup>6</sup>. Rozciągnięte do granic czytelniczej cierpliwości poetyckie klisze pierwszej części „Psalmu” przekraczają granicę, za którą kicz staje się swoim przeciwieństwem. Poza tę granicę wskazuje także druga część „Psalmu” – diametralne przeciwieństwo pierwszej, jednowersowa, dobitna, mroczna: „Żadnej poezji, tylko śmierć”<sup>7</sup>. W tym lakonicznym zdaniu nie ma miejsca na retorykę zabawy, a brzmi ono jak fragment kontemplacji Św. Teresy Ávili. A zatem druga część poematu niejako anuluje „postmodernistyczną” lekkość pierwszej: ironia i parodia, niestabilne w poprzednich wersach, zostają skarcone.

Niemal wszystkie utwory w tomie są przykładem bardziej klasycznego użycia ironii i parodii – użycia, które wzmacnia przesłanie literackiej wypowiedzi. Dobrym przykładem jest krótki wiersz „Caedmon”:

*Tyle wierszy  
Tyle ładnych wierszy  
Coraz więcej ich  
I coraz lepszych  
Tyle książek z wierszami  
Tyle nagrodzonych, przełomowych książek  
Tyle dobrych poetów wokół  
Tyle poezji*

*Że w końcu chciałoby się być  
Autorem jednego wiersza  
Który nie daje spać  
Choć nie jest piękny<sup>8</sup>.*

Caedmon to oczywiście pierwszy znany z imienia poeta staroangielski z Northumbrii, autor „Hymnu Caedmona”, dzięki której modlitwy napisanej pod koniec VII wieku. Przywołanie imienia staroangielskiego mistrza jako tytułu utworu sugeruje przede wszystkim fizyczną

6 U. Eco, „Casablanca”: *Cult Movies and Intertextual Collage*, *SubStance*, Vol. 14, No. 2: *In Search of Eco's Roses* (1985), s. 3–12.

7 J. Gutorow, *Kartki*. Kraków 2015, s. 59.

8 Tamże, s. 19.

nietrwałość literackich monumentów: wszak z bogatej tradycji wczesnej poezji staroangielskiej zachował się jeden wiersz Caedmona. Pierwsza strofa wiersza Gutorowa wydaje się ironicznie wyrażać niewiarę w estetyczne kanony i hierarchie: jeśli wszystkie wiersze są „ładne” i „coraz lepsze”, a książki „przełomowe”, to nie są nimi żadne, a poezja staje się nierozróżnialną masą tekstów. Stąd wyrażona w drugiej strofie tęsknota za intrygującym tekstem, który burzyłby kanony, choć nie byłby „piękny”. Ale w tej ironii potęgującej afektywną siłę tekstu jest jeszcze drugie dno: wiersz Gutorowa jest właśnie „ładny” i „dobry”, a jego herbertowska gładkość nieco parodystycznie przedrzeźnia tradycję autentyczności.

Innym echem poetyckiego postmodernizmu w *Kartkach* jest dyskretnie obecna w tomie poetyka przepisywania. Jeśli u Foksa w *Misternym Trenie* (1997) czy w *Orciu* (1998) przepisywanie obcych tekstów było techniką tworzącą przestrzeń semantycznej nieokreśloności, u Gutorowa jest ono sposobem zademonstrowania podobieństwa własnego głosu do twórczości przywoływanych poetów, a także często hołdem dla nich. Dobrym przykładem takiego utworu jest krótki wiersz „Reznikoff”:

*Pierwszy deszcz. Płyty chodnika.  
Wróble wyrrywają sobie okrucuch bułki.*

*Nic więcej nie zaszło.  
Zgubione słowo nie podniosło wrzawy<sup>9</sup>.*

Wiersz próbuje oddać charakterystyczne cechy stylu utworów amerykańskiego poety Charlesa Reznikoffa, należącego do nurtu obiektywizmu, który zyskał popularność w drugiej połowie XX wieku. Naśladując podmiot obiektywistów – Louisa Zukofsky’ego, George’a Oppena, Lorine Niedecker i właśnie Reznikoffa – podmiot liryczny Gutorowa wybiera się na spacer ulicami swojego miasta, które to wydarzenie próbuje opisać jako alegorię. Ale inaczej niż Foksa i innych postmodernistów Gutorowa nie interesuje kontrast pomiędzy formą a treścią wiersza, dzięki któremu następuje eksplozja retorycznej energii i poezja ukazuje pustkę swoich konwencji. Wprost przeciwnie, jego wiersz brzmi tak, jakby naprawdę mógł go napisać Reznikoff, a także – co być może ważniejsze – składa hołd formalnej maestrii amerykańskiego mistrza.

9 Tamże, s. 9.

W podobnej poetyce utrzymany jest gest zamknięcia tomu – wiersz „Prosperologia” opatrzony mottem z *Burzy* Szekspira: „Our revels now are ended”. Jest to oczywiście kwestia Prospera z aktu IV, sceny 1, którą Piotr Kamiński tłumaczy: „Nasze zabawy skończone”<sup>10</sup>. Zwracając się tymi słowami do Ferdynanda, Prospero opisuje uludę swojej magicznej sztuki, ale wyraża także zwątpienie w jej i sens życia w ogóle. Wybór tych słów na motto wiersza zamykającego tom to szczególne pożegnanie z czytelnikiem, a może przede wszystkim z sobą, istotą piszącą wiersze, ale przede wszystkim istotą żyjącą:

*Duszo, wyleć.  
Spraw sobie mieszkanie gdzie indziej, nie w tym życiu.  
Spraw sobie gęstą mgłę, koronę z chmur i miejsce do spania w niezęglownej rzece. ...  
Jam już stary, a ty potrafisz śpiewać. ...  
Jesteś tchnieniem, chwilą słońca w gałęziach. ...  
Nie bądź już dłużej upartym cieniem strzelistej sosny.  
Wystąp z brzegów i biegnij, biegnij poza siebie.*

*Zejdź z drogi.  
Ustąp miejsca.  
Przestań być.  
Odetchnij”.*

„Prosperologia” to łagodnie ironiczna droga do wycofania się z życia, zaniechania codziennych wysiłków, odchodzenia od siebie. Dusza widziana jest tu niczym duszek Ariel, wiecznie młody na tle starzejącego się ciała, zdolny zamieszkać w każdym materialnym przedmiocie – w rzece, w gałęziach i w cieniu strzelistej sosny. Jednak w zamykającej wiersz czterowersowej strofie Szekspirowski trop zostaje odwrócony poprzez użycie paradoksu „Przestań być./Odetchnij”. U Szekspira wyzwolenie Ariela nie oznaczało końca jego istnienia, a wprost przeciwnie, istnienie zwielokrotnione, bo pełne radości. Słowa te odnoszą się raczej do samego Prospera, którego możemy potraktować jako widmo autora: ustąp miejsca (innym), przeostań być (artystą/poetą). Poeta odkłada pióro i rozwiewa się w łagodnym szeleście słowa „odetchnij”.

Wierszy wykorzystujących parodię i ironię w podobny, bardziej tradycyjny sposób jest w *Kartkach* wiele. Jacek Gutorow, jak być może kilku innych ważnych poetów – Jerzy Jarniewicz, Grzegorz Wróblewski czy Krzysztof Jaworski – wyraźnie zmienia ustawienie głosu w swoich najnowszych wierszach, paradoksalnie powracając do poetyki wielkich mistrzów modernizmu. Wygląda na to, że epoka wolności, którą nam dała nieokreśloność, zakończyła się nagle pod koniec pierwszej dekady XXI wieku. Prawdopodobnie w najbliższej przyszłości generyczny wiersz w języku polskim będzie znacznie odbiegał od postmodernistycznych standardów pod względem obrazowania i wyrażanych emocji. W przesiąkniętej ideologią sferze publicznej rozproszona i bezosobowa subiektywność może stać się bezużyteczna. Semantyczna nieokreśloność niestabilnej ironii nie nadaje się do opisu złożoności tego, co rzeczywiste, ponieważ jej znaczenie jest zaprogramowane przez jej strukturę: gdy zasadą organizacji tekstu staje się wytworzenie w czytelniku poczucia, że tekstowi brak organizacji, tekst zostaje skazany na istnieniu obok świata. A zatem zysk nieredukowalnej niejasności jest stratą konkretności i poetycka jaźń będzie musiała zbudować na nowo swe więzi z wielością konkretnej rzeczywistości. Ślady tej nowej poetyki widoczne są w *Kartkach* – najbardziej konkretnym i zarazem klasycznym tomie Jacka Gutorowa.

<sup>10</sup> W. Shakespeare, *Burza*, przeł. P. Kamiński, Warszawa 2012, s. 155.

<sup>11</sup> J. Gutorow, *Kartki*. Kraków 2015, s. 60.

ADAM WIERCIŃSKI

## PIERWSZA KSIĄŻKA WASYLEWSKIEGO

Sto lat temu, w grudniu 1917 roku, w austriackim jeszcze Lwowie, ukazała się pierwsza książka Stanisława Wasylewskiego – *U księżnej Pani*. Ociągał się znany już nie tylko w środowisku lwowskim historyk literatury, publicysta, redaktor, dziennikarz, historyk kultury i krytyk, z debiutem książkowym. Pociągała go nauka i literatura, dziennikarstwo i historia kultury, teatr i etnografia. Wcześniej zaczął ogłaszać drukiem swoje teksty, choć, jak się przyzna po latach, ze sprawnością pisarską różnie bywało: *Życzliwy mi wicekustosz Ossolineum, gdzie już tkwiłem, Bronisław Czernik, sam ciężkopis nieprawdopodobny, ubolewał nad moim kulawym stylem. „Jaka szkoda – mawiali inni – szukać umie doskonale, pisać ani w ząb. Żeby to miał pióro tak dobre, jak ma język!”* (Stanisław Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia*, Wrocław 1959, s. 110).

Lektury, spory literackie i intelektualne, ciekawa żywa prasa i teatr, atmosfera Lwowa sprzed I wojny światowej, Uniwersytet, Ossolineum. Wszystko to wpłynęło na początkującego pisarza. I jeszcze tradycja rodzinna, w linii macierzystej było wielu czerniących papier. Zapowiadał się Wasylewski na badacza literatury i ludoznawcę, ale los zrzucił, że młody historyk literatury przeczytał udostępniony w bibliotece – w dwadzieścia lat po śmierci autora – rękopis pamiętników Ludwika Jabłonowskiego. *Odkoczyłem – wspominał – od żargonu naukowo-polonistycznego, od wszystkiego, co trąci szablonem, nudą, papierem. Żółciowy zrzęda umiał po mistrzowsku opisywać swe wrażenia, przeżycia. W sposób jakiś inny, swoisty, zadzierzasty, kąśliwy. Z bajeczną plastyką upamiętnił wrażenia swojego dzieciństwa, przekpiwał epokę spisków, tanecznym krokiem satyryka przebiegał nad ponurym rokiem rabacji, „reakcjonista” zresztą zaciekle, wróg postępu, chwalcą szlachetczyzny bijącej chłopów po pyskach, czynny herasz skrajnego skrzydła spiskowców prawicowych* (*Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 112).

Wspominał po latach lekturę pamiętników Jabłonowskiego, przyznawał, że wtedy właśnie jakby się w nim, przyszłym pisarzu, coś przełamało. Z czasem Wasylewski ogłosi drukiem fragmenty pamiętników Jabłonowskiego i opatrzył przedmową (zob. Ludwik Grzymała-Jabłonowski, *Złote czasy i wywczasy. Pamiętnik szlachcica z pierw-*

*szej połowy XIX stulecia*, Lwów–Poznań 1920; Poznań 1928: *Ogłaszałem te ustępy ze wspomnień zrażonego przejściami zgrzybliwca z miłością ucznia dla nauczyciela. Bo ten zapieczętowany preceptor nauczył mnie – rzecz dziwna – więcej niż wielu innych, drukowanych. Czy to było dobrze, czy źle, że właśnie on stanął na drodze młodego, przygotowującego się do startu pisarza? Nie umiem ocenić i też nie do mnie osąd ten należy* (*Ibidem*, s. 114).

Z pamiętników, z raptularzy, diariuszy, ze sztabuchów, z listów i zapisków sekretnych czerpał Wasylewski, zawzięty szperacz, wiadomości, poznawał smak czasów, które minęły, z jakąż rozkoszą opowiadał w swoich późniejszych książkach o tym, jak się przed laty oświadczało, jak pisano listy, o czym plotkowano, jak ówczesni mieszkali, co i jak jedli, co stawiano na stołach, co wieszano na ścianach, w co się ubierano, jakimi językami się posługiwano, wszystko to było przedmiotem fascynującej opowieści. Znikome ślady stawały się kluczem do spraw ważnych. Alina Brodzka napisze o Wasylewskim: *Mimo niewątpliwej odmienności światopoglądu i zasięgu zainteresowań pisarskich, ten miłośnik czasów stanisławowskich, czasem swawolny obrazoburca, niekiedy współtwórca legendy, był jedynym chyba partnerem Tadeusza Boya-Żeleńskiego w świetnym znawstwie stylów, obyczajów i w pasji do biograficznego szczegółu* (Alina Brodzka, *Autentyzm samowiedzy kulturowej*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, red. Alina Brodzka, Stefan Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 565).

Ale wracajmy do początków. Wasylewski latami przeżywał w Ossolineum i uprawiał dziennikarstwo. We Lwowie, w jednej ze stolic kulturalnych narodu bez państwa. Lwów ówczesny w niektórych tylko dziedzinach ustępował Warszawie i Krakowowi. Przypominał Jerzy Starnawski: *Akademia Umiejętności działała w Krakowie, ale towarzystwa naukowe poszczególnych dyscyplin powstawały we Lwowie i tam obierały siedzibę zarządu głównego; tworzone filie nazywane kołami lub oddziałami w mniejszych i większych miastach galicyjskich, z Krakowem włącznie. W ten sposób w zakresie badań naukowych Lwów stawał się niejako stolicą całej Polski, promieniującą* (Jerzy Starnawski, *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997, s. 3).



Stanisław Wasylewski, *U księżnej Pani*, przedmowę napisał Józef Kallenbach, wydanie szóste przejrane i uzupełnione, Lwów–Poznań 1922, Nakładem Wydawnictwa Polskiego

Wasylewski łączył umiejętnie dwie role: badacza i pisarza, dziennikarstwo nauczyło go skrótu i atrakcyjnego podawania faktów, lata ossolińskie (był stypendystą Ossolineum, jak Juliusz Kleiner, Stanisław Łempicki, Stefan Vrtel-Wierczyński) szacunku dla kultury, dla solidnego wykształcenia. Stanisław Łempicki zauważył: *A jeśli Wasylewski, zostawszy znanym pisarzem w dziedzinie literatury pięknej, nie przestał równocześnie być „kawalkiem” uczonego, jeśli jego uroczę książki mają zawsze solidny podkład materiału historycznego, jeśli tkwi w nim dotąd i historyk literatury i etnograf (w oryginalnym stopie tych elementów) – to jest w tym niewątpliwie pewna zasługa jego „ossolińskiej” młodości* (Stanisław Łempicki, *Wspomnienia ossolińskie*, Wrocław 1948, s. 57).

Znajomość dawnej literatury, nie tylko pamiętnikarskiej, łączył Wasylewski z umiejętnością atrakcyjnego opowiadania, przybliżał czytelnikowi dawne czasy, ożywiał postacie, przypominał dawne obyczaje. Kazimierz Czachowski napisał o nim: *Świetny essayista, wszechstronny i wnikliwy znawca kultury polskiej drugiej poł. [owy] XVIII-go i pierwszej poł. [owy] XIX-go w., znakomity przytem stylistą i prozator, Wasylewski posiada w pełni ów niepospolity dar żywego opowiadania o przeszłości, dzięki czemu każda pamiątka, portret lub list, książka czy dzieło sztuki, wydobyte z archiwów rękopis lub zapomniany rocznik dziennika, – przemawia do nas jako coś wyjątkowo ciekawego i jedynie przypadkiem nieznanego* (Kazimierz Czachowski, *Obraz literatury polskiej 1884–1933*, t. II: *Neoromantyzm i psychologizm*, Lwów 1934, s. 155).

Wasylewski był mistrzem małych form, z felietonów i ze szkiców, ogłaszanych w prasie niekiedy, układał później swoje znakomite książki; teksty ciągle poprawiał, układał w ciągi, swoiste całości w wycinkach. I jeszcze te przypisy, których nie powstydziliby się skrupulatny badacz, gdzieś tam na końcu tomu zestawione. Tak było i z jego debiutem książkowym; szkice o czasach stanisławowskich i napoleońskich były już publikowane, później przerabiane, ciągle ulepszone. I powstała książka składowa. O księżnej Radziwiłłowej i Herszku rytowniku, o amatorach Kościuszki i o księciu Józefie, o kapitanie Piątkowskim i o kongresie wiedeńskim, o dziewiętnastoletnim karmazynie Lubomirskim i Stanisławie hr. Skarbku, o Zuzannie Strzemboszównie i o Fredrze. Erudycja imponująca. Szkic poświęcony kapitanowi Piątkowskiemu zostanie opatrzone dopiskiem: *Rzecz niniejsza, drukowana pierwotnie w „Gazecie Wieczornej” w r. 1913, oparta jest w całości na publikacji angielskiej: Watson G.L. A Polish*

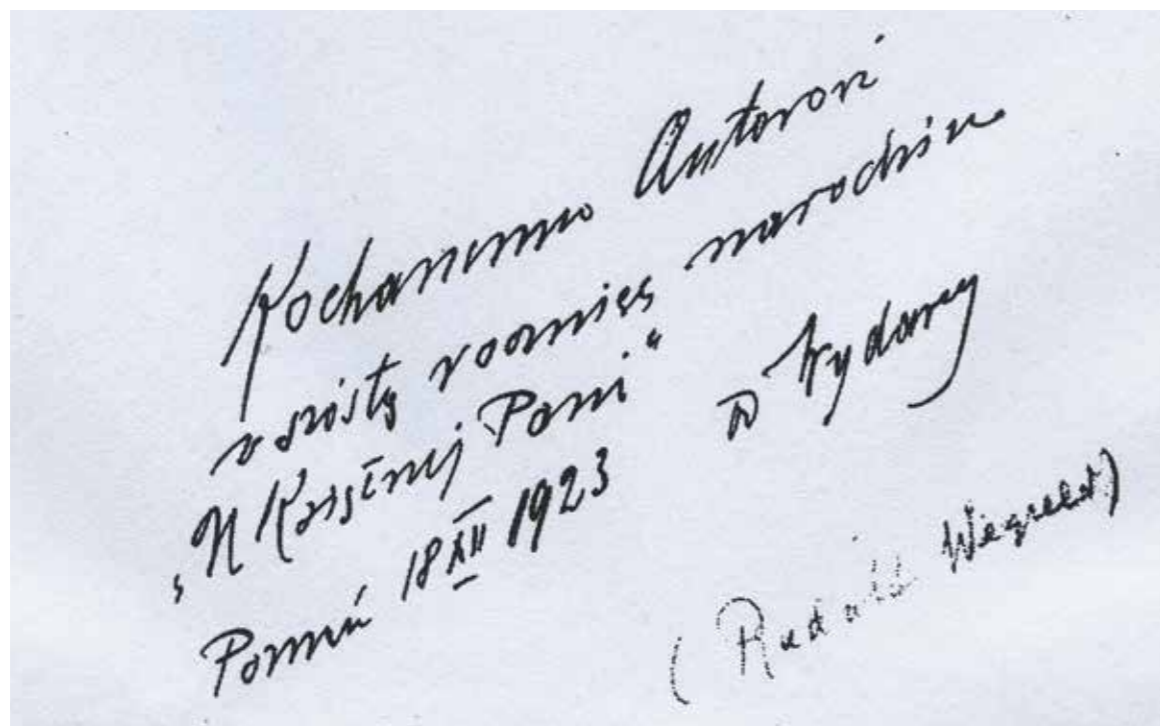
*exile with Napoleon. London, Harper Brothers 1912. – Praca zawiera szereg listów i dokumentów znajdujących się w British Museum. Krzywdzący sąd jaki wydawali dotąd historycy (Masson i inni) o Piątkowskim upada w zupełności wobec wywodów Watsona* (Stanisław Wasylewski, *U księżnej Pani*, Lwów 1917, s. 192).

O pracy nad pierwszym zbiorem szkiców napisał Wasylewski kilkadziesiąt lat później: *Problem debiutu książkowego, odkładany na dalsze, nieokreślone czasy po wojnie, stał się nagle aktualny. Zaczęła się zawzięta, wielokrotna robota warsztatowa nad każdym szkicem, który miał wejść do tomu „U księżnej pani”. Kreśliłem, szlifowałem, przerabiałem stronicę za stronicą, aby to wszystko nabrało polotu, rytmu, wdzięku, nie było za ciężko strawne, nie zalatywało profesorstwem. Owa podziwiana później lekkość stylu, fascynująca podobno ówczesnych czytelników, rodziła się w zażartej walce z oporami, trudnościami montażu, koniecznością wierności tekstom źródłowym itd. itd.* (*Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 162).

Przedmowę do pierwszego wydania zbioru szkiców Wasylewskiego napisał prof. Józef Kallenbach, ileż tam trafnych uwag, ile proroczych zapowiedzi, i tyle prób odnawiania sprawiedliwości młodemu autorowi: *Szkice Stanisława Wasylewskiego są właśnie typowym zbiorem takich poszukiwań amatorskich, ale nie dyletanckich, poszukiwań, do których wiodła „żyłka” antykwaryczno-bibliotekarska: z pyłu foliantów lub broszur od stu lat nierozciętych wylaniały się nagle żywe postacie, wnącały się do wyobraźni bujnej, młodzieńczej, szeptały jej sploty wargami dawnych wzruszeń mowę, wznawiały jakieś dawne serca bicie – prosiły się o wskrzeszenie bodaj na krótki dzionek – i młody guślarz, nieraz na przekór codzienności upodobań, przywdziewał szatę poważną, aby odprawić obrzęd historyczno-obyczajowy i wywołać nikle cienie to cięższych, to lżejszych duchów* (cyt. za: Stanisław Wasylewski, *U księżnej Pani*, Lwów 1917, s. VI).

Książkę Wasylewskiego wydał Rudolf Wegner, właściciel Wydawnictwa Polskiego we Lwowie. Kilka lat później wydawnictwo Wegnera znalazło się w Poznaniu, dokąd w 1927 roku pociągnął i Wasylewski, zostanie tam doradcą literackim i redaktorem Biblioteki Laureatów Nobla.

A po pierwszym tomie szkiców, wznawianym przed II wojną aż sześciokrotnie, zaczęły się ukazywać następne, równie dobrze przyjmowane. Wasylewski zdobył niebywałą popularność. Wspominał: *Z miesiąca na miesiąc, stałem się znanym, poczytnym, ba, rozchwytywanym pisarzem. Że mi ta woda sodowa nie zawróciła w głowie*



Wydawca, Rudolf Wegner, napisał w szóstą rocznicę narodzin pierwszej książki – na egzemplarzu z 1922 roku (wyd. VI). Ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego

i nie ogłupiała, zawdzięczać chyba wrodzonemu sceptycyzmowi usposobienia (Czterdzieści lat powodzenia..., s. 196). Niebywała kariera literacka; znawcy literatury dość szybko dostrzegli odmienną i oryginalną pisarstwa Wasylewskiego, Czachowski zauważył, że *poniechał otwierając się przed nim drogę twórczości czysto literackiej, znalazł bowiem w essayu kulturalno-historycznym, którym zyskał świetne powodzenie, poszukiwany przez siebie rodzaj, aby pogodzić zamiłowania naukowego badacza z wybitnymi skłonnościami artystycznymi* (Kazimierz Czachowski, *op. cit.*, s. 157).

Wasylewski tworzył samoswój gatunek literacki. Połączenie gawędy z nowoczesnym esejem. Szkic tytułowy zaczynał się tak: *Nie sądzicie księżnej pani z jej portretu i nie sądzicie z czasów, w których żyła... Bo z tego sztychu starego patrzają na nas oczy ostre i surowe, a czasy w Polsce, za króla Sasa, były smutne i niechlubną zostawiły pamięć. Księżna pani jest inna, ani do konterfektu niepodobna. Niech nam raczej opowie o niej jeden z jej listów. List dziwny. Żadna wojewodzina wileńska chyba takich nie pisywała i nigdy sygnet radziwiłowski epistoły tyle układnej nie pieczęto-*

*wał. Ogromnie prosty i smutny list żony do męża (U księżnej Pani, wyd. VI, Lwów 1922, s. 3).*

Pisarstwo Wasylewskiego fascynowało wielu czytelników i czasami drażniło, wśród gabinetowych badaczy budziło niechęć i zawiść; pisarstwo łączące naukę i sztukę, w którym i znawstwo widać i sztukę opowiadania, i wdzięk, i poczucie humoru, bywało przyjmowane czasem z rezerwą. Drażniło znawców, którzy tyle wiedzieli, ale nie umieli zajmująco pisać. Szymon Askenazy gratulował pisarzowi *Romansu prababki* i przestrzegał: *Ale, niechże się pan przypadkiem nie ludzi, że kościół oficjalny, że parnas naszych historyków użyczy panu poparcia. Nigdy! Oni są albo impotentami i zwalczać będą pańskie rzeczy, bo tak pisać nie potrafią, albo dla zasady. Z pospolitej zawiści. Gdyby się pan urodził we Francji albo w jakiejś Jugosławii, wtedy co innego...* (cyt. za: *Czterdzieści lat powodzenia...*, s. 166).

A było czego zazdrościć. Zdolny eseista mógł imponować nawet wybitnym znawcom historii i kultury. Pisał o postaciach i sprawach, o których czasem mało kto wiedział. Na przykład sprawa zapomnianego księcia Stani-

sława Poniatońskiego. Do czasu ukazania się znakomitej książki Mariana Brandysa – *Nieznany książę Poniatoński* – biogram zapomnianego przez historyków księcia można było znaleźć tylko w tomie Wasylewskiego *Na dworze króla Stasia* (zob. Marian Brandys, *Nieznany książę Poniatoński*, wyd. V, Warszawa 1973, s. 94: *jest to najdłuższa biografia ks. Stanisława w całym dotychczasowym piśmiennictwie polskim*).

\*\*\*

Sto lat temu, w grudniu 1917 roku, znany w środowisku lwowskim (i nie tylko) badacz literatury, publicysta i dziennikarz, znawca dawnego obyczaju, zobaczył pierwsze egzemplarze swojej pierwszej książki; papier bezdrzewny (w czasie wojennym!), okładka zdobiona przez Władysława Witwickiego, ilustracje dobrane ze smakiem i ze znanstwem. Żywa pagina, czytelna czcionka, zmiana kroju czcionki w stosownych miejscach, errata. Jeden z pierwszych egzemplarzy ofiarował autor matce, Jadwidze ze Starklów Wasylewskiej; 22 grudnia 1917 roku napisał Wasylewski na karcie tytułowej: *Matusi swojej, najdroższemu profesorowi – pierwszy egzemplarz swojej pierwszej Książki ofiaruje Autor*.

W 1927 roku, jak już wspominałem, Wasylewski przeniósł się do Poznania, tam mieszkał na przedmieściu, na Dębku, w mieszkaniu pełnym książek (tylko utworów pamiętnikarskich pisarz zebrał 4–5 tys.), mieszkał tam do 3 września 1939 roku. Udało mu się przedostać do Lwowa, przywiózł z sobą kilkaset wyrwanych z książek kart z dedykacjami (w zbiorach Ossolineum zachowało się 326 kart). We Lwowie okupowanym w czasie drugiej wojny, przechodzącym z rąk do rąk, do egzemplarza *U księżnej Pani*, podarowanego matce ponad dwadzieścia lat wcześniej, pisarz kleił jedną z kart przywiezionych z Poznania; w 1923 roku na karcie tytułowej szóstego wydania pierwszej książki Wasylewskiego, wydawca napisał: *Kochanemu Autorowi w szóstą rocznicę narodzin „U księżnej Pani”. Poznań 18 XIII 1923. Od Wydawcy*.

Okładka niemieckiego kalendarza *Jahrbuch 1941* posłużyła pisarzowi do oprawienia tomu ofiarowanego kiedyś matce. Książki z lwowskiego mieszkania trafiły jeszcze w czasie okupacji do Nowego Sącza, potem do Krakowa, wreszcie, w 1947 roku – do Opola, z czasem na ulicę Konsularną, gdzie dzięki Arce Bożkowi, znajomeму jeszcze z okresu przedwojennych peregrynacji po Opolszczyźnie, znalazło się miejsce na ziemi dla zaszczywanego po wojnie pisarza. W latach sześćdziesiątych

XX wieku, po śmierci żony (1965), ponad sto książek ze zbiorów Wasylewskiego przekazano Bibliotece opolskiej WSP. W lipcu 1997 roku powódź zniszczyła tysiące książek z Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego. Książki po Wasylewskim też zostały w większości zniszczone.

Pierwsza książka Wasylewskiego, oprawiona pieczołowicie w czasie okupacji, którą sto lat temu ofiarował szczęśliwy autor matce, szczęśliwym trafem została uratowana, w czasie powodzi znajdowała się (wypożyczona) w domu otoczonym wodą, na piętrze położonym wyżej od lustro wody.

*Habent sua fata libelli*. Nadużywa się tego zwrotu, to prawda, w tym jednak przypadku trudno znaleźć lepsze, a tak przystające do okoliczności słowa.



Władysław S. Reymont (z lewej, z laską) podczas dożynek w Wierchosławicach, w 1925 r. Z prawej - Wincenty Witos (zdjęcie ze strony Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wincentego Witosa w Wierchosławicach)

WŁADYSŁAW HENDZEL

## MARZĘ O KRAJU, TĘSKNIĘ ZA ŚWIATEM

**W jednym z listów pisanych z Paryża Władysław Reymont wyznaje żartobliwie: *Ja tu żyję w zupełnej ascezie, na kobiety nie patrzę, myśli i pożądania tchnące sprośnością wszelaką odpędzam umartwieniem i długimi spacerami, czystości swojej bronię z zajadliwością wilczy, pokusę odpędzam wspomnieniami swojej Lili.***

Wśród odwiedzanych przez Reymonta krajów (Niemcy, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone), Francja zajmuje miejsce szczególne. Gościnnie nad Sekwaną przyciągała od lat Polaków, pragnących wolności, niezależności, kuszonych możliwościami rozwoju własnego talentu i szansą osiągnięcia sukcesu.

Władysław Stanisław Reymont (1867–1925) zadebiutował wcześniej. Ogłaszał, m.in. w warszawskim „Głosie”, sprawozdania, szkice, opowiadania, nowele, których te-

matyka najczęściej wiązała się z nizinami społecznymi. W roku 1894 publikuje *Pielgrzymkę do Jasnej Góry*, utwór, który zwrócił uwagę krytyków. W opinii Kazimierza Wyki „rzecz jest reportażem, pierwszym tej świetności i klasy w literaturze polskiej, którego wartości są głównie poznawcze i socjologiczne”.

Pisarz uwierzył w swój talent i zapragnął znaleźć się w środowisku Polonii francuskiej. O powodach emigracji wypowie się kilka razy. Po roku pobytu we Francji (1896)

napisze: „Musiałem (?) iść na włóczęgę [...]. Zapadłem w ten słynny bruk paryski niby spłoszona kuropatwa, a siedzę, bo gdzieś trzeba mieszkać”. W roku 1897 zwierzy się Lorentowiczowi: „A jest mi obecnie źle, smutno, strasznie nawet. Marzę o ucieczce gwałtownej do kraju, a wiem, że skoro się tam znajdę, skoro nasycę oczy i duszę rozlicznymi smrodami, to będę znowu tęsknił za światem”.

Więcej o decyzji wyjazdu powie Alfredowi Wysockiemu: „Każdy człowiek, mający pretensję do takiego czy innego talentu, powinien przez dłuższy okres czasu być w Paryżu” (*Sprzed pół wieku*, s.123). Nieco później rozwinie swój komentarz: „W Polsce nie ma tej atmosfery pracy, jaka tu, w Paryżu, panuje. Tu każdy coś robi [...]. W Polsce przyjdzie od rana przyjacieli i będzie siedział godzinami. I cały rozpęd do pisania diabli biorą w ustawicznych dyskusjach, sporach, bajeczkach. A tu żyję, jak chcę i nikt mi w tym nie przeszkadza” (Tamże, s. 271).

Reymont we Francji bywał co jakiś czas. Pierwszy raz znalazł się tutaj w roku 1895 i zamieszkał gościnnie u Jana Lorentowicza, chociaż w jego towarzystwie nie czuł się najlepiej. Różniły ich mocno: wykształcenie, zainteresowania, charakter itp. Pisarz chce być niezależnym i usilnie poszukuje własnego mieszkania. W roku 1898 donosi bratu o znalezieniu lokum: „Wysoko, wysoko [...], za to jest małe, suche, widne i ciepłe”. Przypomina mu się warszawskie mieszkanie przy Piwnej na Krzywym Kole: „Wchodzi się na posiadłość po schodach i można, gdy się późno wraca, dostać nożem w plecy”.

### Żydy wszędzie i na każdym kroku

Starania o wynajęcie wygodnego mieszkania nasila się mocno po roku 1902, kiedy pisarz poślubi Aurelię z Szacznajdrów Szablowską. Państwo Reymontowie będą parę razy zmieniać mieszkanie. W roku 1911 Reymont informuje Marię Sewerową: „Mamy śliczne mieszkanie, ciepłe, pali się ciągle i widne. Mamy wrażenie, że mieszkamy w Drohobyczu lub na Nalewkach. Żydy wszędzie i na każdym kroku, wszystko to maluje, rzeźbi, gra i handluje sztuką [...], a co gorsza: cały ten kahał głośno krzyczy o swojej polskości”. Powie też adresatce, że „Mieszkanie mieści się przy Ogrodzie Luksemburskim (3 pokoje, kuchnia) i głównych liniach tramwajowych”. Dorzuci też notkę o życiu codziennym: „Żona sama przygotowuje śniadania, obiady u siostrzeńca Jakimowicza, soboty pomiędzy 3-7 po południu przyjęcie jour-fixe”.

Dzięki Lorentowiczowi Reymont wchodzi w środo-

wisko kolonii polskiej. Poznaje wielu wybitnych pisarzy, malarzy, naukowców. To m.in. Artur Górski, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Wacław Sieroszewski, Antoni Potocki, Stanisław Posner. Szybko staje się aktywnym członkiem i działaczem Towarzystwa Pisarzy Polskich. Obserwuje dokładnie życie kolonii, a uwagami dzieli się z adresatami swoich listów. W roku 1902 zauważa: „W tym roku wyjątkowo jest liczna kolonia polska. Malarzów jest jak zwykle najwięcej, ale jest też wiele studentek i studentów, nie wliczając w to tzw. emigracyjnych dzieci”. Nieco później napisze: „Ruch między kolonią ogromny, ciągle zebrania, wieczne dyskusje i różne prace”. Ale też nie bez złośliwości dopowie: „W ogóle kolonia polska aż za duża. Wielu niepotrzebnych”.

Na paryski żywot Reymonta niewątpliwy wpływ wywierała sytuacja materialna. O swoich problemach finansowych pisze zwykle do ojca i brata. Bywają sytuacje, gdy musi się w ciągu dnia zadowolić szklanką herbaty lub piwa. Najbardziej dokuczliwe bywają sytuacje w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy pojawiają się większe wydatki. W roku 1895 pisze do ojca o dosyć kłopotliwej sytuacji: „Tutaj jest taki głupi zwyczaj, że musi się dawać prezenty i napiwki wszystkim: więc stróżce, kobiecie od usługi, w restauracji od posługi itd. itd.”. W tym samym roku donosi bratu: „Wigilię urządziliśmy sobie wspólnie z kilkoma kolegami, było mniej więcej wszystko, co tylko być mogło, ale nie było humoru ani wesołości”.

Pisarz wielokrotnie zabiega o pożyczki; zwraca się zwykle bezskutecznie do m.in. Potockiego, Rydla, Siedleckiego, Gierszewski, pisze nawet do Paderewskiego. Ale też, zrezygnowany, wyzna w roku 1902: „A w Paryżu taka paczka, z którą żyjemy, jest więcej niż chuda, że nie ma teatralnie gdzie od kogo pożyczyć choćby na termin najpewniejszy”.

Sytuacja materialna pisarza zmieni się jakiś czas po głośnym wypadku kolejowym w roku 1900. Po wielu staraniach otrzyma on duże odszkodowanie, stając się człowiekiem zamożnym, co – biorąc pod uwagę jego ożenek – poważnie zmienia jego życie.

Reymont znany był z niezwykłej pracowitości, czego owocem jest jego imponujący dorobek. O swej pracy mówi w listach często. I tak np. w roku 1897 informuje brata, jak wygląda jego dzień: do godziny 12 pisze w domu, następnie udaje się do biblioteki, na wykłady do Sorbony „i tak schodzi do szóstej – siódmej, do obiadu”. Jakby z żalem dodaje: „A gdzie tu właściwie przyjemności Paryża, gdzie hece! Teatry, knajpa itd.”. W tym

samym czasie donosi Stanisławowi Gierszewskiemu: „U mnie nic nowego [...] robota, robota, robota. Ledwie się jedną zamknęło, trzeba zaczynać, ciągnąć i dokonywać drugiej i tak ciągle w kółko, jak koń w kieracie”.

Pisząc o nadmiarze pracy prześle Ferdynandowi Ho-esickowi dosyć osobliwe i urocze wyznanie: „Ja tu żyję w zupełnej ascezie, na kobiety nie patrzę, myśli i pożądania tchnące sprośnością wszelaką odpędzam umartwieniem i długimi spacerami, czystości swojej bronię z zajadliwością wilczycy, pokusę odpędzam wspomnieniami swojej Lili” [bohaterka utworu – W. H.].

#### Głowy dam w cebrzykach i wannach

Pracowitość Reymonta przeszła niemal do legendy, o czym wspomina Alfred Wysocki. Będąc w Paryżu, pragnął on złożyć wizytę pisarzowi. Oddajmy głos autorowi wspomnień: „Przywitała mnie pani domu w ponętym szlafrocisku i prosiła, bym zaczekał, bo Reymont – jak go nazywała – pracuje dokładnie do pierwszej i nie wolno mu przeszkadzać [...]. Gdy wybiła godzina pierwsza, posłyszałem w drugim pokoju jakieś brzydkie słowo i odgłos odsuwanej krzesła, po chwili zajrzał Reymont w bogatym, wschodnim szlafroku, przewiązanym sznurem z kutasami [...] i zaprosił mnie do siebie”.

Paryż, o dziwo, nie zawsze sprzyjał pracy pisarza. Miały na to wpływ pogoda, stan zdrowia, nadmiar życia towarzyskiego i innych zobowiązań. Reymont często marzył o spokojnym, odległym od miejskiego gwaru zakątku, przyjaznym pracy twórczej. Zakątkiem takim okazał się dom wspomnianego już Stanisława Gierszewskiego, polskiego lekarza, zamieszkałego na wsi Ouarville, niedaleko Chartre. Tam Reymont napisał m.in. znaczną część *Chłopów*.

W listach Reymonta dosyć często pojawia się Paryż, chociaż stosunek pisarza do tego legendarnego miasta bywa często ambiwalentny, co zależy od pory roku, pogody, samopoczucia, różnych zajęć itd. W roku 1897 pisze do Karwasińskiego: „Zima mokra, mglista, zadeszczona, błotnista, ohydna zima”. Wtedy „tłucze go nostalgia i ucieka myślami daleko”. Powie też adresatowi: „Paryż sam jest mi już dosyć obojętnym [...] tak, ja tęsknię do kraju, bo nie do ludzi”. A rok później właściwie powtórzył swoją myśl: „Paryż uroków dla mnie nie ma. Siedzę w nim [...], bo mi się nie chce przenosić, a poza tym zacząłem słuchać na Sorbonie pewnych mądrości, więc słucham do końca”.

Najpewniej pod wpływem żony pisarz zmienił swój stosunek do miasta. W roku 1903 pisze do Maciejewskiej: „A Paryż pogodny! Jest wprost cudowny! Zwiedzamy go też stopniowo, bezpośrednio, dokładnie dzień po dniu”. Wrażeniami z Paryża podzielił się niebawem z Zuzanną i Władysławem Rabskimi: „Paryż cud! Wiosna zieleń! Ciepło”. Co prawda niezwykle dociekliwy obserwator dopowie: „Chaos! Oszałałe automobile. Próżniacy całego świata. Twarze dam – nieprzebrane pokłady farb. Głowy dam w cebrzykach i wannach”. To, oczywiście uwaga o ówczesnej modzie, której, wydaje się, uległa też pani Aurelia, bo mąż doda: „Moja żona już chodzi w balejce na głowie”.

Pisarz, przebywając w Paryżu, śledził systematycznie życie literackie i naukowe w kraju. Interesował się szczególnie recenzjami swoich powieści. W roku 1899 zauważył w liście do Maciejewskiej: „Już jakaś małpa sprawozdawca skopała mnie za *Ziemię obiecaną*, za brak w niej idealów społecznych”.

Nie bez złości napisze o krytykach: „Oni wobec książki, mającej odrobinę życia, oryginalności, mają miny psów gończych, które straciły ślad, więc szczekają i wyją, nie wiedząc, co począć, kręcąc się za własnym ogonem”.

Drogą korespondencyjną zabiega o pozyskanie materiałów niezbędnych do pisania powieści, zwłaszcza historycznych. I tak np. Władysława Bełzę prosi o przysłanie *Słownika* Lindego. „Będę żył z nim nieodłącznie, bo [...] czynię studia nad końcem 18-o [!] wieku, więc w nim są nieprzebrane skarby dla mnie do tej epoki”. O naukową pomoc prosi Wacława Tokarza, Henryka Mościckiego i Stanisława Kościłkowskiego.

\* \* \*

Władysław Reymont cieszył się zawsze uznaniem krytyków, wydawców, a nade wszystko uwielbieniem czytelników. Na formowanie się jego osobowości, do jego sławy i popularności przyczyniły się w dużej mierze pobytu we Francji. Ma rację Wysocki, gdy pisze: „Reymont uwielbiał Francję, jej kulturę, jej urok, kochał Paryż i nigdzie mu się tak dobrze i tak łatwo nie pracowało, jak tam właśnie”.

W roku 1968 setną rocznicę urodzin pisarza obchodzono pod patronatem UNESCO. W roku bieżącym, przypada 150. rocznica urodzin. To powód napisania niniejszego drobiazgu.

KRYSZYNA MODRZEJEWSKA

## ANTYGONA Z RUCHU OPORU



Prapremiera „Antygony” Jeana Anouilha, w reżyserii André Barsacqa, odbyła się w paryskim Théâtre de l’Atelier, 4 lutego 1944 r. Na zdjęciu: Monelle Valentin (Antygona) i Jean Davy (Kreon). Źródło: amisdejeananouilh.wordpress.com

Twórcy francuskiego teatru XX wieku bardzo chętnie interpretowali mity antyczne. Edyp, Antygona, Elektra, wojna trojańska, Amfitrion pojawiali się u licznych dramatopisarzy. Mit Elektry w interpretacji Jeana Giraudoux (1937) oraz Jean-Paul Sartre’a *Muchy* (1942) stanowią interesujący przykład metatekstów. Giraudoux – dyplomata i germanofil, w sytuacji zagrożenia wojną skoncentrował się na akcentowaniu problemu władzy, odpowiedzialności, sprawiedliwości. Sartre wykorzystał mit do ilustracji filozofii egzystencjalistycznej, z jej główną tezą człowieka odpowiedzialnego za swoje czyny, skazanego na wolność. Wyzwanie to stało się szczególnie w okresie wojny i okupacji. Jean Anouilh w dramacie *Antygona* (1944) w swojej interpretacji tekstu Sofoklesa

odebrał Kreonowi autorytarność pierwowzoru antycznego, pozbawiając równocześnie gest Antygony heroizmu.

Sztuka Giraudoux nawiązuje do epizodu legendy rodu Atrydów, w którym Orestes, mobilizowany przez Elektrę, zabija własną matkę Klitemnestrę oraz jej kochanka Egistosa, by pomścić morderstwo na ich ojcu Agamemnonie. Akcja dramatu rozgrywa się w Argos, gdzie Egistos planuje ślub Elektry z ogrodnikiem, by uczynić ją i jej nienawiść niewidzialną dla bogów.

Elektra jest określona przez Prezesa, postać wymyśloną przez Giraudoux, jako kobieta fatalna (w oryginale *femme à histoires*), pamiętliwa, „sprawiedliwa, szczodra,

oddana obowiązkom<sup>1</sup>. Takie cechy, zdaniem Prezesa, „rujnują państwa, poszczególne indywidua i całe rodziny” (E, 357). Cudzoziemiec, biorący udział w rozmowie, nazwie Elektry „sumieniem” (E, 357), a „[d]ziesięć czy piętnaście fatalnych kobiet ocaliło ludzkość od egoizmu” (E, 357). Ale, ripostuje Prezes, „pozbawiły ją szczęścia” (E, 357), dlatego że „te trzy cnoty [sprawiedliwość, szczodrość, obowiązek] zawierają w sobie jedyny element prawdziwie zgubny dla ludzkości – zawziętość” (E, 358).

Zawziętość Elektry, jej wola dochodzenia sprawiedliwości za wszelką cenę, będzie obciążona śmiercią wielu niewinnych ludzi. Cena jest bardzo wysoka, zwłaszcza że Giraudoux pokazuje Egistosa jako władcę, w którym następuje przemiana. Deklaruje gotowość poddania się karze, prosząc o jej odroczenie z powodu niebezpieczeństwa zewnętrznego. Na granicy państwa stoją Koryntianie gotowi do wojny, co nadaje wszystkim decyzjom inny wymiar i konsekwencje, a wszystkie spory personalne czyni absurdalnymi. Najważniejsze staje się dobre zarządzanie miastem, regulowanie kwestii zasadniczych, bez czego żadna władza, nawet silna, nawet skuteczna, nie ma umocowania, uprawnienia.

W sztuce *Muchy* (1943) Jean-Paul Sartre’a „tragedia fatalności” ciągu zbrodni i kary, za jaką zwyczajowo się ją uznaje w kulturze europejskiej, zamieniła się w tragedię wolności, gdzie bohater umieszczony w konkretnej sytuacji, lecz zupełnie wolny i w pełni odpowiedzialny, wypełnia akt i musi ponieść konsekwencje. Swój zamysł artystyczny autor określił jako ukazanie Orestesa w pułapce wolności, jak Edypa w pułapce losu. W sztuce tej Elektra nie wytrzymuje konsekwencji wydarzeń i chroni się pod opiekę Jupitera. Orestes, poprzez zbrodnię wolny i samotny, staje się dla siebie i swojego ludu symbolem i instrumentem wyzwolenia, zupełnie inaczej niż we wcześniejszych wersjach mitu Ajschylosa i Racine’a, które czynią go ofiarą losu, przykłądną i zrezygnowaną. Sartre’owski Orestes staje się *porte-parole* filozofii egzystencjalistycznej.

Sartre określił cel swojej sztuki, prezentowanej na scenie podczas niemieckiej okupacji, jako chęć wyzwolenia Francuzów ze skłonności do wstydu i wyrzutów sumienia wzbudzanych przez reżim po porażce. Dotykały one członków Ruchu Oporu, których ataki terrorystyczne

skutkowały śmiercią niewinnych zakładników<sup>2</sup>.

Elektra nie może znieść świadomości popełnionej zbrodni. Wyrzuca Orestesowi:

*Złodzieju! Nie nic miałam własnego tylko tych parę marzeń i trochę spokoju. Zabrałeś mi wszystko, okradłeś żebraćkę. Byłeś moim bratem, głową rodziny, miałeś się mną opiekować. A ty ubroczyłeś mnie we krwi i teraz jestem czerwona jak rzeźnik. Opadły mnie te muchy żarłoczne, a w moim sercu wre jak w ulu.* (M, 105).

W desperacji błaga Jupitera o litość i opiekę. Jej brat natomiast odważnie i godnie zwraca się do tłumu Argos w scenie końcowej:

*Jam jest Orestes, król wasz, syn Agamemnona, a dzień dzisiejszy jest dniem mojej koronacji. [...] dla was właśnie popełniłem to morderstwo. Dla was. Przyszedłem upomnieć się o moje królestwo, a wyście mnie odtrącili, bo byłem wam obcy. Teraz już nie jestem wam obcy, krew nas związała ze sobą, i zasłużyłem na miano waszego króla.*

W *Muchach* bohaterem staje się Orestes, a jego adwersarzem nie Egistos ani Klitemnestra, lecz Jupiter, który jest gwarantem porządku ludzkiego i boskiego oraz posłuszeństwa ludzi swym panom. To on chce utrzymać Argos w lęku przed zmarłymi i w poczuciu winy. Ludzie są wolni, lecz o tym nie wiedzą. Orestes się tego domyśla i dokonuje zabójstwa dla przykładu, jako symbolu człowieczej wolności.

Jean Anouilh, pisząc *Antygonę* w 1944 roku, zaciągnął dług u Sofoklesa, ale postawił przed Kreonem inne zadanie niż w pierwowzorze: jego Kreon miał odwieść Antygonę od zamiaru pogrzebania brata. Nie jest to ten sam Kreon, którego znamy z tragedii Sofoklesa. Anouilhowski władca jest zmęczony. To nie on pragnął władzy, to władza go wybrała. On wie, że jeśli nie uda mu się przekonać Antygony do zmiany decyzji, jeśli nie pokona jej uporu, jego życie będzie jeszcze bardziej smutne i samotne niż dotychczas. Będzie samotny w prowadzeniu ludzi, bo małżonka jego, Eurydyka, popełni samobójstwo, podobnie jak jego syn Hajmon, narzeczony Antygony.

Kreon chce wyciszyć sprawę, zatuszować problem, zlikwidować świadków zdarzenia: *Więc słuchaj* [mówi do Antygony]: *wróćisz do siebie, połóżysz się, powiesz, że jesteś chora, że od wczoraj nie wychodziłaś. Twoja niania to potwierdzi. A ja zlikwiduję tych trzech mężczyzn<sup>3</sup>.*

2 M. Lioure, *Lire le théâtre moderne*, Dunod, Paris 1998, s. 121.

3 J. Anouilh, *Antigone, La Table Ronde*, Paris 2002, s. 65. Cytaty z tego wydania w przekładzie K. Modrzejewskiej oznaczone w tekście (A, numer strony).

1 J. Giraudoux, *Elektra*, w: tenże, *Teatr*, przeł. J. Iwaszkiewicz, PIW, Warszawa 1957, s. 357. Cytaty z tego wydania oznaczone w tekście (E, nr strony).

Antygoną nie zgadza się na takie rozwiązanie, co zmusza Kreona do szukania innych strategii wywarcia na nią wpływu, by jednak odstąpiła od decyzji pogrzebania brata. Opowiada jej o swojej filozofii władzy, o wizerunku władcy, jakże innym niż Edypa. Podejmuje próbę zignorowania zdarzenia, argumentując, że królowie mają inne sprawy na głowie niż uśmiercanie dziesięciu. Jeszcze niedawno, dodaje, problem tego typu zostałby uregulowany w sposób bardzo prosty: wymierzeniem policzka i ograniczeniem pożywienia do suchego chleba. W swoich wywodach usiłuje ośmieszyć rytuały, jakie towarzyszą zmarłym. Ale mówi o rolach, jakie im przydzielono, jemu – tego złego, jej – tej dobrej. Wyrzuca jej, że nadużywa swojej pozycji, a on, gdyby był prawdziwym, okrutnym tyranem, sprawiłby, by już dawno wyrwano jej język, łamano kołem lub wrzucono do lochu. Tymczasem zamiast zawołać żołnierzy, on pozwala jej mówić, konkludując: *A ty pozwalasz sobie, atakujesz, ile możesz. Dokąd zmierzasz furiatko?* (A, 75).

Didaskalia informują, że ścisła ją coraz mocniej za ramię, sprawiając jej ból. Mógłby wykręcić jej rękę, jak to deklaruje, wytargać za włosy. Jest poirytowany do najwyższego stopnia, gdyż jako władca zadał sobie wiele trudu, by ją uchronić przed śmiercią. Musiał znieść z jej strony wiele niestosownych i kąśliwych uwag. Nie chce jednak dopuścić, by powody polityczne decydowały o śmierci Antygony. Błaga ją: *Miej litość nade mną, żyj. Trup twojego brata, gnijący pod moim oknem, to wystarczająca cena za porządek w Tebach. Mój syn cię kocha. Nie zmuszaj, bym tobą jeszcze płacił. Dostyć już zapłaciłem.* (A, 80–81).

Kreon uważa, że Antygoną powinna zrozumieć, że trzeba wyzbyć się egoizmu, by za wszelką cenę uratować kraj, któremu zagraża wróg zewnętrzny i wewnętrzny, a sytuacja poważnego zagrożenia wymaga reakcji natychmiastowych. Dobro publiczne jest najważniejsze, nie pozostawiając miejsca na partykularne interesy. Ich pojedynek trwa do końca sztuki. Pojawiają się w nim sarkastyczne wypowiedzi Antygony: *Biedny Kreon! Z potłamanymi paznokciami, pełnymi ziemi, siniakami na ramionach, po spotkaniu ze strażnikami, z żołądkiem ściśniętym ze strachu, ja jestem królową.* (A, 80). Antygoną obraża Kreona, staje się coraz bardziej bezwzględna, mówiąc, że jest tak samo bezsilny i łatwowerny, jak w wieku lat piętnastu. Teraz jednak, „ze swoim brzuchem i zmarszczkami” nie ma wstępu do jej królestwa. Wyszłdza jego model szczęścia, ale pokazuje swoją niedojrzałość jako człowieka:

*Ja chcę wszystkiego natychmiast – w całości – lub dziękuję! Nie chcę być skromna i zadowalać się malutkim kawałkiem, jeśli byłam grzeczna. Chcę być wszystkiego pewna i by wszystko było tak samo piękne jak wtedy, kiedy byłam mała – lub umrzeć.* (A, 95).

Sztuka miała premierę sceniczną w okupowanym Paryżu w lutym 1944 roku w teatrze Atelier. Walkę Kreona z Antygoną porównywano w recenzjach do niedawnych przesłuchań, często brutalnych, członków Ruchu Oporu. Sztuce nadano sens polityczny. Krytycy związani z rządem Vichy ocenili ją negatywnie. Postać Antygony stała się uosobieniem chaosu oraz postawy niepokornej, która naraża życie swoje i innych. Kreona postrzegano jako króla – niewolnika obowiązku, który musi, działając wbrew sobie, zastosować właściwą karę. Antygoną uosabiała działaczkę Ruchu Oporu, nieakceptującą żadnych kompromisów, a jej nieprzejednanie zderzało się z tchórzostwem ówczesnej władzy. W postaci Kreona dostrzegano zarówno Pétaina jak i Lavalą, autorytet oddany dla dobra kraju, składający siebie w ofierze<sup>4</sup>.

Trzy przywołane przykłady utworów dramatycznych francuskiego teatru XX wieku potwierdzają, że metatekstualność antycznych mitów pozwala podejmującym je twórcom na wyrażenie opinii, lęków, niepokojów wynikających z zagrożeń świata im współczesnego. Władza, odpowiedzialność, wolność pokazane za pomocą znanych historii antycznego mitu potwierdzają wartość dzieła teatru poetyckiego pokazującego konsekwentny pojedynek dwóch przeciwstawnych postaw.

4 *Les critiques de notre temps et Anouilh. Présentation par Bernard Beugnot*, Paris 1977.



BARTOSZ SUWIŃSKI

## MEDYTACJA

Rzeka jest wstęgą targaną przez kupry, które pikują po powierzchni i gładko znosi je prąd, elektryczność najeżona w gęsią skórę.

Rzeka jest resztkami snu upchanego w dziurawej rękawicze, która zsuwa się ze zgrabiałej dłoni i wpada do wody i gładko odciska się jak szczurzy ogon w smalcu.

Rzeka jest odbłaskiem światła, które zostało pomylone z odbiciem lustra, włożonego w ramy ze szkła, odkąd powietrze faluje jak twarze bez wyrazu.

Rzeka jest jednostajną melodią, którą skomponował drut z napięcia mrozu i kilku gołębi, a w refrenach, wróbli, dziobiących po pacierzu ziarna.

Rzeka jest chorobą kominów, których dym szczypie w oko, próbujący wśliznąć się do wody, głęboko, zanurzyć kaptur, zgasić pochodnie.

Rzeka jest jedyną wyspą lotnych piasków, które nurt układa w piaskownice, na dnie której topielice stawiają babki, zamki i ulice.

Rzeka jest jak pasjans, w którym feniks żeglarz wypchnął za burtę Terezasza, bo miał dość niezdecydowanych mężczyzn przebranych za kobiety.

Rzeka jest jak ostatnia minuta zmierzchu, którego grube futro nasiąka wodą i idzie w dół, dalej i dalej. Spieszmy się płynąć jak w wodzie stoi.

Rzeka to marzenie wody, by spłynąć po horyzont i nie zmoczyć majtek, gdy przyjdzie noc, a szturm nocy nie powstrzymają dzielne pompy i pęcherze.

Rzeka jest jak błyskawica powstająca ze spięcia gazów, które mieszają nad miastem, jak baba w słoju z konfiturą, że pompy kleją się jej do ud.

Rzeka jest twoim odbiciem, które utonęło w wodach płodowych, co odeszły, jak rozstał się brzeg i piasek zasypał wszystkie szczeliny tablicy.

Rzeka to mgławica, w której przeglądają się wszystkie ryby pływające w granicach rzeki uchodzącej do morza, jak powietrze z zainfekowanego gardła do ciemnego płuca.

Rzeka jest jak zbieg, uchodzi do morza, którego fale wyschły jak atrament na liście do Pana Bozi, z prośbą o więcej przynęt, zanęt i podniet.

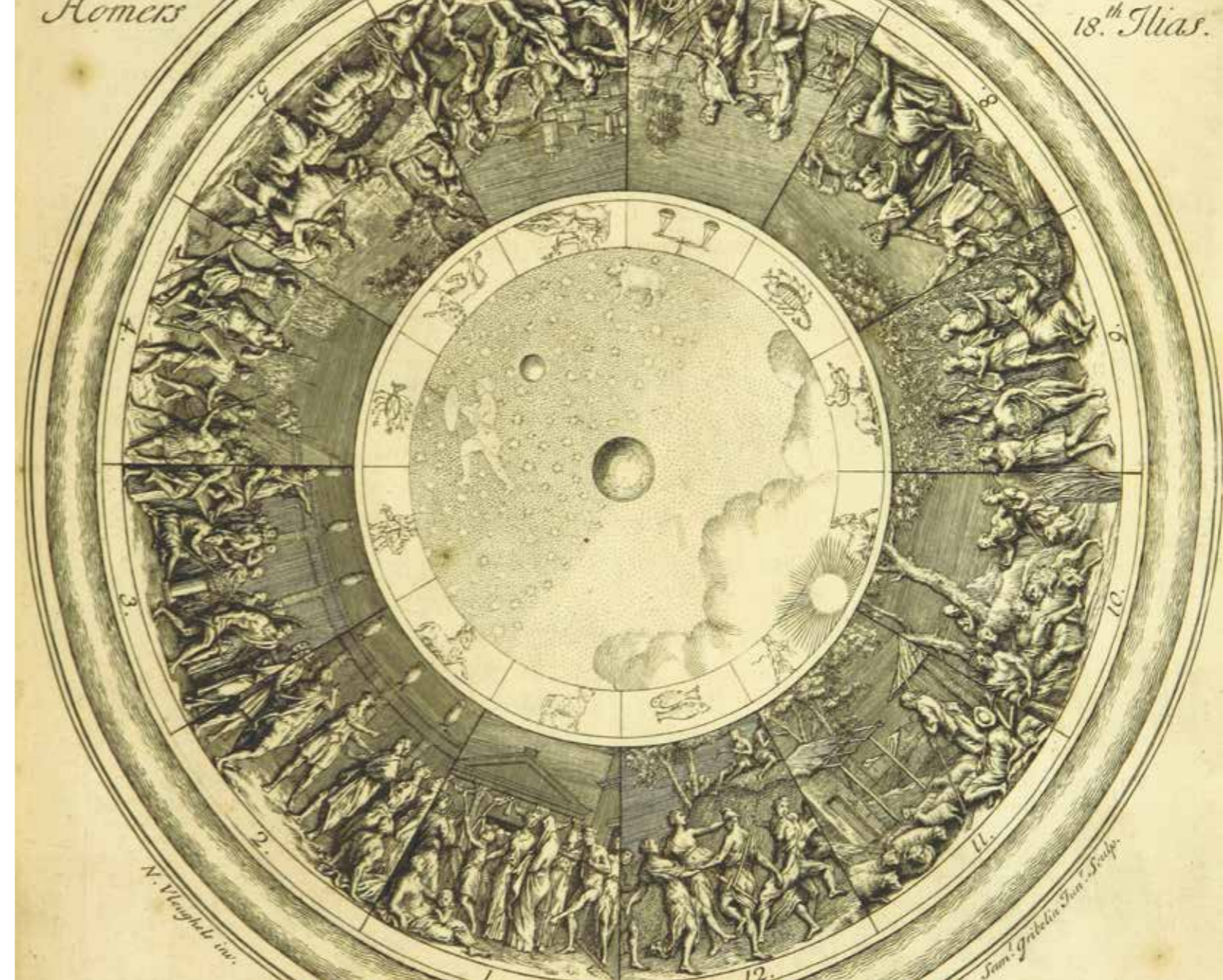
Rzeka jest pofarbowanym włosiem najjaśniejszego koloru w odmętach oczu, które zgubiły swoich właścicieli i kładą uszy po kratkach schroniska.

Rzeka jest bieżnią dla psów i świętych, którzy postanowili rzucić się na głęboką wodę i nie zamoczyć katechizmu z kaloriami.

Rzeka jest myślami Eliota, które płyną i pochłania je kipieli topieli, zarys księżycy na powierzchni, na której można rozhuścić gwiazdy.

Rzeka jest życiem wody, która poleruje powierzchnie, skąd oczy startują poza granice unii rozumu i słowa naturalnie bez podkładu z końskiej kiszki i kociej szczyny.

Rzeka jest wewnętrznym światem, którego wody nie znajdują wszystkich ujść, przez które mogłyby wyjść na powierzchnię.



Tarcza Achillesa, [w:] Homer, Iliada, t. 5, przeł. Mr. Pope, 1720, s. 171

KRZYWY ZGRYZ

AGNIESZKA KANIA

## NADCIĄGA SZARAŃCZA

Gabriel García Márquez mówił, że „Jedną z najtrudniejszych rzeczy jest pierwszy akapit. Spędzam wiele miesięcy, pracując nad pierwszym akapitem, a kiedy go napiszę, reszta przychodzi z łatwością”. Zaczyna się *Sto lat samotności*, nadciąga *Szarańcza*.

Najgorsze za mną. Odpowiedziałem już na pytania: Kiedy byłeś u fryzjera, stylistki i lekarza skórznego? Wycięto ci migdałki i ślepą kiszkę? Masz skrzywiony kręgosłup, pieprzyki albo koślawe stopy? Jakies siniaki, pęcherze,

kuku na muniu? Co słychać u panów Wassermanna i Alzheimera? Nie znam gości. Skąd mogę wiedzieć. Przytyłeś, schudłeś, uderzasz w gaz, palisz fajki, wciągasz kleje? Jaki kolor lubisz, gdzie spędzasz wakacje, czy udzielasz się charytatywnie? Pomyliłem gabinet? „A co was to obchodzi!” – napisałem, ale zaraz wydrapałem paznokciem.

Drugi raz to recydywa. Rejestratorka poznaje mnie, wychyla się zza kontuaru i porozumiewawczo kiwa głową. (Widziała mnie tylko raz i już o mnie myślała!). Jestem

swój, po adopcji, nie jak ten beznamiętny pies, który pęta się od gabinetu do gabinetu, chodzi od drzwi do drzwi, od „znanego lekarza.pl” do „najgorszego w sieci”. Odnalazłem swój dom, mam pana.

Poczekalnia pełna. Przestraszeni i obojętni, odchudzeni i brzuchaci, wymuskani i zarośnięci, niepozorni i krzykliwi, niecierpliwi i spokojni siedzą przyklejeni do siebie i do kanapy z bydłęcej skóry. Kątem oka dostrzegam rudą głowiaczkę nad formularzem. – Pomogę pani. Czuję się jak członek zespołu, jak pielęgniarka w opiętym fartuszkach, która porusza się bezszelestnie, przelatuje nad podłogą podobną do Kunegundy z Chojnika. – Na wszystkie pytania trzeba odpowiedzieć „nie” – szepczę. Ale babka nic nie rozumie, odgania się jak od natrętnej muchy, zasłania łokciem kartkę, a dłonią usta. – Pan się odsunie – fuka. – Umieć czytać.

Tymczasem prawdziwa mara klepie mnie po ramieniu: proszę za mną. Idę ciemnym korytarzem, tracę rezon, ale nie wpadam w panikę. W płóciennym torbie z napisem: „Obywatel drugiego sortu”, schowałem przeciwieństwo maskę gazową, dmuchaną poduszkę i lewarek do podnoszenia samochodu. Nie dam się już sprowadzić do parteru. – Zrobię panu zdjęcie – tłumaczy kobieta w białym kitlu. Na plakietce przypiętej nad jej lewą piersią czytamy: Higienistka Edyta. – Miałem już sesję – bronię się. – Teraz będzie prześwietlenie. – Kieszeni? – Ciała! – Czy to konieczne? – Doktor chce zobaczyć pana wewnątrz. Otrząsam się jak pinczer po wyjściu z wody. – Obejrzy kiszki, wątrobę i całą resztę? To bezwstydne. – Tylko szczęki. – Sztuczne? – Żywe. – Też nieprzyzwoite. Mam odsłonić bebechy? Chwalić się jęzorem, który na co dzień trzymam za zębami? Wystawić na wierzch podszewkę policzków?

Wystarczy wdrapać się na czerwone krzesło. Ustawione pod sufitem. W ołowianym pancerzu czuję się jak rycerz Ulryka von Jungingena, który wypadł z szeregu, zboczył z trasy i wspina się na Rysy. Zbroja przygniata, bez okularów niewiele widzę, ocieram się o wystające pokręta, głową zawadzam o sputnik wiszący nad fotelem. – Tylko nie skalp – wzdycham. – Wszystko w porządku? – pyta Edyta. – Jawohl! – odpowiadam. Nareszcie szczyt. Zdobyłem zyciel! Dyszę, oblewam się potem, nie patrzę w dół. A jak spadnę na te kafle w kolorze płyty październikowej? Trzymam się siedziska, wbijam paznokcie w tapicerkę. – Porwie pan skórę – denerwuje się siostra. – Mam grubą. – Fotela! Proszę zagryźć patyk. – Nie trzeba, już puszcza – na dowód poruszam palcami jak pianista. –

Wolałbym gumową piłeczkę – znów próbuję, patrząc na kobietę niczym chart na zająca. – Proszę zagryźć patyk – upiera się. – Nie mogę. – Czemu? – Straciłem karetę. – Co takiego? – Nie mam górnych łopat. Całkiem jak Fantyna. Higienistka przewraca oczami. Przez chwilę to ja jestem górą, ta wypacykowana lala nie czytała *Nędzników*.

Nagle odpala palnik acetylenowo-tlenowy. Przylutuje mi kijek do ust? Nie! Krzyczę i skaczę, wolę połamać nogi, niż spłonąć jak heretyk. Nie mogę się ruszyć, baba przypięła mnie pasami. Kiedy? Miotam się, szarpnię, wyrrywam. Ugrzęzłem w kaftanie bezpieczeństwa.

Może się jednak uratuję. Palnik topi wosk. Z miękkiego i ciepłego siostra lepi walec. Komplet zębów i haczykowaty nos suną teraz prosto na mnie, palce w gumowych rękawiczkach wciskają pomiędzy kły różową zaślepkę. – Parzy! – Zaraz wystygnie – obiecuje i rzuca: – Nie odrywać brody od podpórki! Oprzeć czoło o tarczę! Rozluźnić kark! Zacisnąć patyk! Wymacać językiem migdałki! Nie oddychać! – Wszystko naraz? – pytam, ale mara znika. Liczę barany. Odpływam przy dwudziestym ósmym. – Trzeba powtórzyć tomografię – dobiega zza ściany.

Zabieram się do roboty: broda, język, patyk, migdałki... Nie wierzę Márquezowi, czuję, że nadchodzi *Zła godzina*.

#### DYSK HEFAJSTOSA

Zrobiła chyba wszystko, żeby go chronić przed złą godziną. Ledwie raczkował, gdy zaniósła go nad ciemną rzekę, nakarmiła, zdjęła szaty (z siebie, z niego) i weszła do wody. Przez chwilę brodziła po mieliźnie i wypatrywała Charona w łodzi pełnej zmarłych (podobno ich przygasłe żrenice potrafią usnąć żywych). Chłopiec tymczasem rozglądał się pod nadbrzeżu Styksu, machał rączkami, płoszył kaczkę i śmiał się, kiedy matka pryskała wodą. Nagle zanurzyła się po pas i jeszcze głębiej; przewróciła dziecko na brzusek, pogłaskała po ramionach, poklepała po plecach. I wypuściła z rąk. Malec wpadł w ciemność, zachłynał się, zapłakał, kaszłał, przebiegał nogami. Już zniknął w otchłani, gdy chwyciła go za piętę i rozhuściła, jakby był sercem dzwonu. – Kąpiel uczyni cię nieśmiertelnym, niewidzialnym dla strzał – śpiewała. – A jednak ciągle ciągle się bała, bo Kasandra, która przecież nie była fałszywa, ostrzegała: – Twój syn, Tetydo, umrze młodo, choć okryty chwałą.

Dlatego, gdy podrośl, przebrała jedyneką za królową i wysłała do Likomedesa, na wyspę. Z córkami władcy budował zamki na piasku, zbierał cętkowane muszle, poławiał korale i robił z nich kolczyki. Urządził też wybory najpiękniejszej; zwyciężyła Deidameja, więc hojnie ją obdarował – perłą (zdaje się, że ukradł ją syrenom) i dzieckiem. To on pierwszy dostrzegł okręt płynący na Skyros. Pobiegł do pałacu, rozczesał włosy, uszmiłkował usta i wszedł do komnaty, gdzie przybysz rozłożył na podłodze skarby: wzorzyste tkaniny, srebrne dzbanki i lusterka, pachnidła i olejki do ciała, kolie i wisiorzy. Miał też miecz. Po niego sięgnął chłopak. Twarz kupca stężała, podniósł się z klęczek i powiedział: – Jestem Odys, król Itaki. Pójdź ze mną, Achillesie, Troja czeka.

Zrozpaczona matka uprosiła Hefajstosa, żeby odłożył na później inne zamówienia (w przedsiomku Etny schował zerwane łańcuszki Hery i połamane trójnogi Pytii). – Zrób tarczę dla Achillesa – błagała. I zrobił. Wykuł na niej ziemię, niebo, słońce i gwiazdozbiory, miasta, pola z dojrzewającym zbożem i skute lodem rzeki, wojny, ucztę i polowania, kuglarzy i trubadurów, lwy przy wodopoju i mewy poszukujące cienia. Całość obramował wstęgą spiętrzonego morza. Tyle razy artyści próbowali odtworzyć dysk, odnaleźć klucz, jakim się posługiwał. Nikomu się jednak nie udało, zawsze czegoś było za dużo, a czegoś brakowało. Tańczące dziewczęta wpadały na siebie, poeci gubili harfy, łanie potykały się o pniaki na łące, pośród walczących trudno było rozpoznać Waśń, Trwogę i Śmierć. Dlaczego nikt nie potrafił powtórzyć dzieła Hefajstosa?

Bo naśladował Stwórcę, przypomniał narodziny świata (Eklezjasta mówił, że *Wiekuiasty stworzył wszystko równocześnie*: z jego dłoni od razu wypadły kwiaty, konie, góry i wodospady), boski kowal również w jednej chwili ułożył na rozgrzanym kręgu lato i zimę, wojnę i pokój, narodziny i konanie. Utoczył błędne koło – *circulus vitiosus*, gdzie czas przestaje być linearny, nakładają się na siebie przedwczesność, teraźniejszość i opóźnienie.

#### KOŁO ZĘBATE

Na obrazie migoczą cienie z wczoraj, dziś i jutra. Tomografia pokazuje to, co widoczne po otwarciu ust, ukryte pod dziąsłami, dojrzewające głęboko w kościach, schowane w zatokach, czyhające w kątach żuchwy i uśpio-

ne nad sklepieniem podniebienia. Lekarz czyta szczęki, liczy zawiązki zębów, te jajka niespodzianki, każde ze swoją tajemnicą, czekające w kolejce na wynurzenie. Nie umkną mu podcienie, zgrubienia ani porzucone korzenie (*radices relictæ*). Szarości i biele dzieli na porządek i anomalie. Wytycza szlaki ósemkom, śledzi zatrzymane kły i wynajduje dodatkowe siekacze. Wytknie wady stawom skroniowo-żuchwowym i wytropi ciemne sprawki zęba w zębie – *dens in dente*.

Zdjęcie pantomograficzne to jak mapka hotelowa. Płaska, czarno-biała, do zgniecenia w pół. Są tam sklepiki i restauracje po kuchennych rewolucjach, deptaki i ścieżki rowerowe, jakieś niebieskie i czarne szlaki, coś dla leniuchów i tych, co lubią zaliczać atrakcje. Taki szkic wystarcza, kiedy zęby stoją w równych szeregach. Niby na zbiorce harcerskiej. Co, jeśli nachodzą na siebie? Zamiast się wyrzynać, zawracają? Zamiast prostować, garbią? Do tego korzenie. To się wplączą w tętnice, to zahaczą o żyły, to pokrzyżują nerwy w otulinach jak światłowody. Migrujące zęby dziurawią kanały nerwowe albo wyginają się nad nimi jak wiadukty, docinają sąsiadom albo omijają ich szerokim łukiem, wypychają innych z kolejki do wyrzynania albo ustępują miejsca.

Tomografia demaskuje te sztuczki. Jest jak tarcza. Może uchronić dzisiejszych korpo-Achillesów przed złą godziną.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA PRAC STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO

## OPOLSKI FESTIWAL FOTOGRAFII 2017

7. edycja Opolskiego Festiwalu Fotografii tematycznie związana jest z określonym punktem widzenia, subiektywną recepcją przestrzeni, zjawisk i ludzi. Hasło wywoławcze: *Spojrzenie* w większości młodych twórców z Wydziału Sztuki wyzwoliło osobistą refleksję, zmaterializowaną w prezentowanym zestawie fotografii.

Jednych (**Beata Tarnowska, Olha Koval, Sonia Zajęc**), tytułowe *Spojrzenie* sprowokowało do nadrealnej bliskości aparatu fotograficznego względem, choćby, przedmiotów, jakimi są kartki papieru z nadrukowanym tekstem czy też części ludzkiego ciała. Innych zaś, (**Szymon Maksimczuk, Marta Sikora, Sara Gomez**), intrygowała przestrzeń symboliczna, w której pozornie nic się nie dzieje: zbieżna perspektywa zapomnianych torowisk, nieformalna granica pomiędzy architekturą a błękitnym niebem.

Ciekawy, typologiczny zestaw fotografii prezentuje **Mateusz Domeradzki**. Jego spojrzenie na interesującą go rzeczywistość zakłóca optyczna niedoskonałość zwykłego wizjera, najczęściej montowanego w drzwiach wejściowych, zaś **Patrycja Kostyra** podejmuje się obserwacji ludzi pozbawionych przywileju obserwacji, z bardzo dużym upośledzeniem wzroku.

Wszystkie prezentowane na wystawie projekty zostały zrealizowane w ramach zajęć fotografii, pod artystyczną opieką **dr. hab. Grzegorza Gajosa**.

AUTORZY:

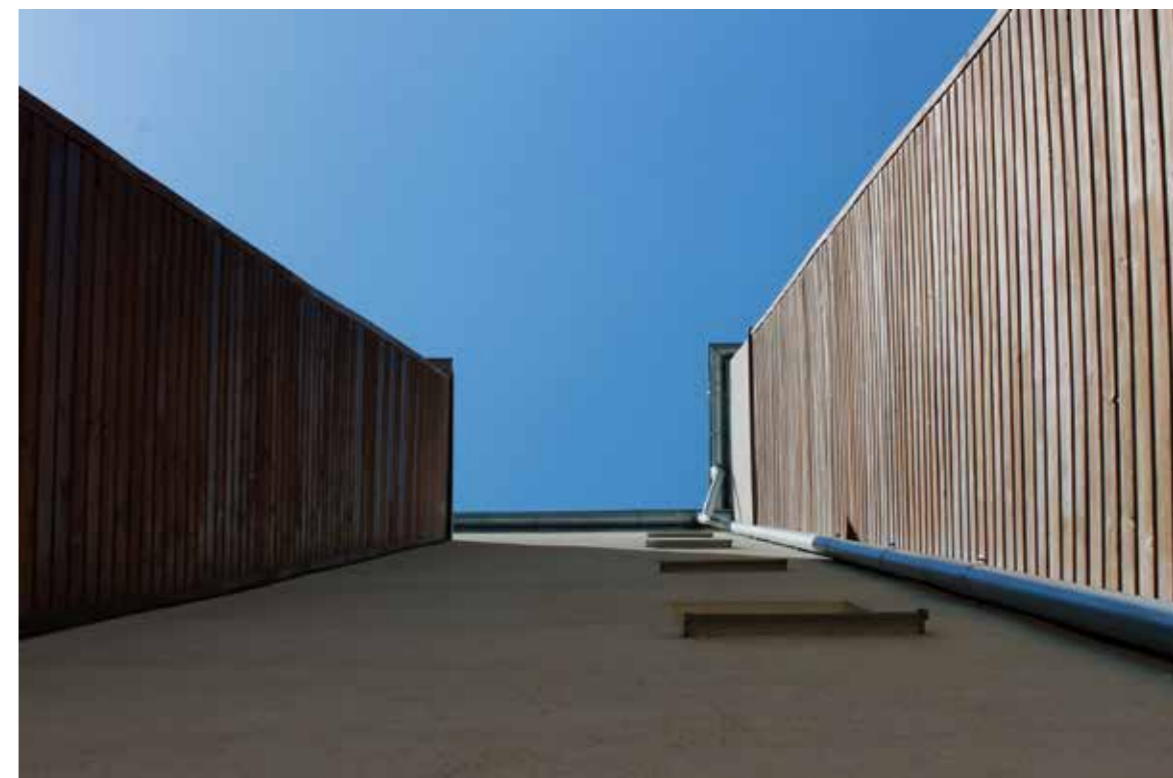
Monika Artymiak-Faron, Mateusz Domeradzki, Sara Gomez, Ewłina Herbut, Hhazer Karakurt, Patrycja Kostyra, Olha Koval, Małgorzata Łabędź, Szymon Maksimczuk, Natalia Nosova, Anastasiia Shevchuk, Marta Sikora, Beata Tarnowska, Justyna Wereśniak, Sonia Zajęc, Grzegorz Gajos

(G)

Wystawa była prezentowana w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki w dniach 13.10 – 20.12.2017



Wernisaż wystawy studentów Wydziału Sztuki w ramach OFF Festiwalu (fot. Sławoj Dubiel)



Autorzy fotografii: Ewłina Herbut, Małgorzata Łabędź, Justyna Wereśniak, Szymon Maksimczuk i Marta Sikora



Tak Andromeda wyglądała 5 milionów lat temu (Wikipedia)

## FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

## NASYPALI PIASKU

Popularyzacja nauki wymaga od popularyzatora pobudzania u słuchacza/czytelnika/odbiorcy **wyobraźni**. Oczekuje się również umiejętności konstruowania możliwie najprostszycy doświadczeń, tak rzeczywistych, jak i wirtualnych (krótko – Gedankenexperimente), ilustrujących omawiany temat.

W poprzednich rozprawkach próbowałem przybliżyć niewyobrażalną ilość niewyobrażalnie małych obiektów, których właściwości bada fizyk. Takim pojedynczym ele-

mentem może być cząsteczka wody, pojedyncza cząsteczka wody, która jest tak mała, że w naparstku mieści się ich więcej niż włosów, które dotąd wyrosły na wszystkich ludzkich głowach (i zwierzęcych – doda pewnie skrupulatniejszy rachmistrz) – licząc od Adama i Ewy.

Pozwólcie, że teraz zaszokuję niezliczoną ilość ogromnych ciał niebieskich otaczających nas ze wszystkich kierunków Wszechświata (a jest tych stron nieskończenie wiele).

Słońce jest jedną ze średniej wielkości gwiazd. A jego średnica jest cztery razy większa od odległości Ziemia – Księżyc. W naszej galaktyce, zwanej Drogą Mleczną, jest około dziesięciu miliardów gwiazd – jeden i dziesięć zer. A galaktyk – jak na przykład podobna do naszej Andromeda – jest we Wszechświecie dziesięć razy więcej. Ale i tak to wszystko stanowi ok 0,5 proc. całkowitej masy/energii Wszechświata. Reszta to dotąd niezbadana „ciemna masa” i „ciemna energia”:

*E to jest m razy c do kwadratu  
Tak jest, czy tak się złożyło?  
Stąd Bóg\* dał masę całemu Światu  
Bo masy kiedyś nie było.*

Teraz kolej na doświadczenie nie całkiem wirtualne. Ograniczamy się do modelowania ilości. Na zdjęciu widzimy literatkę (tzw. setkę), wypełnioną milionem ziarenek piasku. Na milimetrze kwadratowym udało mi się umieścić 10 ziarenek piasku. Milimetr sześcienny to 100 ziarenek. Litr piasku to 10 milionów ziarenek. Idąc tą drogą, można porachować, że w stu dziesięciolitrowych wiadrach piasku jest tyle ziarenek, ile gwiazd w naszej galaktyce. W tysiącu takich wiader jest tyle ziarenek, ile jest galaktyk we Wszechświecie. Postawmy kropkę nad i: szacujemy, że ilość gwiazd we Wszechświecie wynosi 10 do dwudziestej pierwszej potęgi (sto tysięcy wiader piasku – a każde ziarenko to gwiazda). A to znaczy, że – średnio biorąc – od Wielkiego Wybuchu do dzisiaj, co sekundę, rodziło się tysiąc gwiazd.

To by było „na ilość”. A rozmiary? Nasza Droga Mleczna ma sto tysięcy lat świetlnych średnicy, a 1 tysiąc grubości. Jest podobna kształtem do dysku – „grubość” mierzona w okolicy środka symetrii.

Dla pewności, że się rozumiemy: szybkość światła  $c$  wynosi około 300 000 kilometrów na sekundę. Odległość między Słońcem a Ziemią wynosi 150 milionów kilometrów; to tyle co 8 minut świetlnych. Odległość od Księżyca do Ziemi to nieco więcej niż sekunda świetlna. Średnica Słońca to cztery sekundy świetlne, a najbliższa Słońcu gwiazda – 4 lata świetlne.

Odległości między galaktykami wynoszą miliony lat świetlnych; np. najbliższa nam Andromeda jest od naszej Drogi Mlecznej oddalona o około 5 milionów lat świetlnych.

W holu przed dużą salą fizyki (nr 249) uniwersyteckiego budynku przy ul. Oleskiej w Opolu można zobaczyć pokaźne zdjęcia różnych obszarów nieba. Warto przed nimi się zatrzymać na chwilę medytacji.

\* tu synonim Nieskończonej Energii

BARTŁOMIEJ KOZERA

## O WIGILIJNEJ MIŁOŚCI

Już kończy się to przedświąteczne krzątanie. Już niedługo Wigilia. Łacińskie słowo *vigilia* znaczy po polsku *czuwanie*. Czy to ma jeszcze sens w naszym świecie? Wigilia jako czuwanie, a może jako przeczucie czy nawet uczucie. W Ewangelii wedle św. Jana Jezus nazwany jest Logosem, a więc rozumem świata. To znaczy, że wszystko dzięki niemu jest zrozumiałe. Niezrozumiały Bóg, świat zrozumiałym. W pozostałych trzech Ewangeliach jest Miłością. I to jest mi teraz bliższe. W młodości chciałem zrozumieć świat. Teraz przeważa miłość do świata. A Wigilię dominuje, tak mi się wydaje, uczucie miłości. I na tym chyba polega to czuwanie. Czuwanie nad miłością.

Oto w Wigilię najpierw wyznajemy sobie miłość poprzez życzenia. Najlepiej życzą sobie ci, którzy się kochają. Miłość bowiem oparta jest na dawaniu. Dajemy sobie to, co tworzy sens człowieczeństwa. Osobie kochanej dajemy swoje radości i smutki, swoje pojmowanie świata, swoje poczucie humoru, w końcu, co bardzo ważne, swoje nadzieje. Właśnie życzenia wigilijne to takie nadzieje. Dając w ten sposób, wzbogacamy osobę kochaną, stąd miłość rodzi radość, bo potęguje poczucie własnego istnienia. Tak wzbogacony człowiek oddaje to, co w nim powstało. To jest najpewniejszy sens miłości. Jeśli chcesz być kochany, kochaj.

Ale jakby urzeczowieniem tej miłości, a może lepiej powiedzieć – jej dopełnieniem – jest także zwyczaj obdarowywania się prezentami. Dawać można niewiele, byleby wszystko. Wartość prezentu nie ma nic wspólnego z wartością miłości. Z tym, że w Wigilię dajemy sobie wzajemnie prezenty. Dlaczego? Bo szczęście to nie tylko przyjmowanie prezentów – ono rodzi prostą radość, ale szczęście to również dawanie prezentów. Dawanie rodzi dumę z poczucia własnej siły. Pamiętam, że moja córeczka niezmiernie lubiła truskawki. Toteż, gdy skończyła swoje, zaczynała wybierać z mojego talerzyka. I pamiętam, że najbardziej smakowały mi właśnie te jedzone przez nią.

Żyjemy w świecie, w którym dawanie jest niestety albo ofiarą, poznajemy to po tym, że dawanie boli, albo wymianą – dajemy, aby coś w zamian otrzymać. Otóż w miłości dajemy prezent z innego powodu. Dawanie objawia bowiem naszą moc. Dawać to znaczy mieć, być bogatym. Dając odczuwamy swoją potęgę, swoją siłę, a to budzi radość. Ludzie biedni dają więcej niż bogaci, właśnie po to, aby się lepiej poczuć.

Wigilijne czuwanie dotyczy tego, aby miłość miała się dobrze. Oto rodzi się Syn Boży. On chce być z nami choć, jak wiemy, prawda jest inna: Jego przeznaczeniem jest Golgota, to znaczy On chce nam się dać, chce być za nas, chce się ofiarować. Też z miłości.



Dorota Sztorc (fot. Sylwester Koral)

### NASI ABSOLWENCI

DOROTA SZTORC

## FACH W RĘKU CZY W GŁOWIE?

Byłam studentką Uniwersytetu Opolskiego, kierunku politologia i nauki społeczne (specjalność dziennikarska). Od wielu lat mieszkam za granicą. Próbowałam sobie, na prośbę „Indeksu”, przypomnieć te studenckie, beztroskie lata w Opolu. Beztroskie z dzisiejszej perspektywy. Wtedy każdy dzień wydawał się niezmierną harówką: wykłady, ćwiczenia, egzaminy, niekończące się godziny spędzane w uniwersyteckich murach. Chyba nikt z nas nie myślał wówczas, że ten uciążliwy obowiązek to przecież także

wielki przywilej. Rozumowanie było takie: co to za przywilej, skoro trzeba życie „marnować” na czytanie nie zawsze interesujących książek, żeby nie tylko zdać maturę, ale także egzamin wstępny (na mój kierunek startowało dziesięć osób na jedno miejsce); pełno stresu, szlaban na kumpli, na gry wideo, na telewizję, na imprezowanie... Same poświęcenia, po to tylko, żeby pod koniec pięciu lat dostać papierka magistra i ruszyć w pogoń za pracą, najprawdopodobniej z minimum płacowym.

Studiowałam w mieście rodzinnym, co miało też dobre strony. Bo jeśli miałam ochotę spędzić dużo czasu na imprezach z moimi rówieśnikami, to zawsze znalazło się u kogoś miejsce w akademiku. Za to kiedy przychodził czas egzaminów, miałam do dyspozycji zacisze własnego mieszkania.

Lata na uniwersytecie przeleciały szybko i na ogół były nastawione na korzystanie z życiowych przyjemności, z krótkimi przerwami na sesje egzaminacyjne. Byłam w komfortowej sytuacji, bo moja mama zawsze wychodziła z założenia, że jeszcze się w życiu napracuję, a możliwość bycia studentem, z wszystkimi tego statusu urokami, już się nie powtórzy. Miałam też ogromne szczęście, bo nie musiałam łączyć studiów z pracą zarobkową. Szybko się zreflektowałam, że studiowanie z dobrymi wynikami popłaca także z tego powodu, że można otrzymać stypendium naukowe. Bardziej mi odpowiadało przysiąc co jakiś czas do egzaminów, niż pracować po nocach w barach czy restauracjach.

W czasie lat uniwersyteckich moja mama była pracownikiem uczelni, więc mnie z tego powodu poprzeczkę zawsze umieszczano o wiele wyżej niż innym studentom. Wykładowcy mnie znali i zazwyczaj wymagali więcej. Pamiętam, jak któregoś dnia bardzo mi się nie chciało iść na uczelnię. Kwadrans przed moimi zajęciami dostałam telefon od mamy z zapytaniem: a gdzież to ja jestem, bo wykładowca ją poinformował, że jeszcze mnie nie widział. I moja próba wagarowania, zanim się rozpoczęła, już się zakończyła.

W latach mojego studiowania uczelnia jako Uniwersytet Opolski działała dopiero od kilku lat i sporo się w jej strukturze zmieniało, powstawały nowe kierunki, modyfikowano programy. Napawa mnie dumą, kiedy sobie uświadamiam, jak dużo uczelnia zyskała przez te minione lata, łącznie z otworzeniem w tym roku kierunku lekarskiego.

Dopiero teraz, z czasowego i geograficznego dystansu widzę, jaką wartością jest dostępność edukacji na poziomie studiów wyższych. Należymy do krajów cieszących się wysoką liczbą magistrów. Wynika to także z faktu, że w Polsce niemal każdy pracodawca wymaga od kandydata na pracownika tytułu magistra, a zdobycie tego tytułu nie jest nadmiernie obciążające, nie tylko w sensie finansowym. Na Zachodzie większość młodych ludzi wybierających się na studia kończy edukację z dyplomem licencjata w garści i nie ma długim w kieszeni. Bardzo często kontynuowanie studiów na poziomie

magisterskim uzależnione jest od sponsorowania przez pracodawcę, oczywiście w zamian za sprzedanie siebie firmie na kolejnych kilka lat.

Pamiętam, że były (chyba nie tylko na mojej uczelni) dwa typy studentów: zaangażowani w zdobywanie wiedzy oraz tacy, którym tylko zależało na szybkim zaliczeniu. Ci drudzy niesamowicie dużo kombinowali, żeby studia zaliczyć. Owszem, to też jest sztuka, ale instytucja uniwersytecka powinna być szanowana przez wszystkich uczestniczących w życiu uczelni. Byłabym stronnica, gdybym pisała tutaj tylko o studentach. Bo, niestety, to też odnosiło się do niektórych wykładowców, wykazujących brak szacunku dla studenta i uczelni, choćby poprzez niepojawianie się na zajęciach lub spóźnienia znacznie przekraczające kwadrans akademicki. Na szczęście były to wyjątki. Większość wykładowców potrafiła zainteresować swoimi zajęciami. Do dzisiaj pamiętam profesora socjologii, który pomimo porannych zajęć miał jedną z najwyższych frekwencji. Pamiętam także zajęcia z logiki, podczas których każda poprawna odpowiedź zawsze wydawała się nielogiczna, albo zajęcia ze stosunków międzynarodowych: dyskutowaliśmy o problemach świata, niektóre z nich wydawały się odległe w sensie czasowym i geograficznym, a teraz są nieustannym tematem mediów, np. terroryzm.

Pamiętam do dziś, jak ten i ów pytał mnie, kiedy startowałam na wybrany przez siebie kierunek: „A cóż sensownego można robić po ukończeniu politologii i nauk społecznych, przecież to żaden konkretny zawód?”. I wcale ten „brak zawodu” nie okazał się wadą. Fakt, że mieliśmy tak fantastyczną różnorodność przedmiotów, od logiki, statystyki, socjologii, filozofii, stosunków międzynarodowych, języków obcych, polityki, po dziennikarstwo – pozwoliło mi nie zawęzić swoich planów życiowych, bo otrzymałam swoiste panoramiczne okno na świat. Z perspektywy czasu widzę, że kierunek, jaki studiujesz, jego merytoryczna zawartość, to tylko fragment korzyści wyniesionych ze studiów. Kto wie, czy nie ważniejsze są takie, zdobyte na uczelni, umiejętności, jak sztuka obrony własnych poglądów, skuteczne polemizowanie w oparciu o argumenty, a nie przy pomocy epitetów, myślenie typu: przyczyna – skutek – rozwiązanie... Opieram to na własnym doświadczeniu, zarówno jako pracobiorcy, jak i pracodawcy.

Wyjeżdżałam do Wielkiej Brytanii na kilkunastomiesięczny pobyt, który zakończył się moim tam osiedleniem. Nie ukrywam, że pierwsze lata, jeszcze przed

wejściem do Unii Europejskiej, to i mnie, jak wielu Polakom, upłynęły w cateringu. Jednakże zarówno pracodawcy, jak i klienci nie ignorowali faktu, że mam wyższe wykształcenie, i było tylko kwestią czasu zakończenie tkwienia za barem. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej rozpoczęłam poszukiwania pracy biurowej. Dostając się do pracy w firmie międzynarodowej.

Odnalazłam swoje powołanie w finansach. Początki kariery były monotonne, ale już po roku dostałam awans na menedżera finansów i zatrudniałam do zespołu moich pierwszych pracowników. Awans ten nie był główną zasługą mojej wiedzy, ale przede wszystkim zawdzięczam go umiejętnościom interpersonalnym i krytycznemu myśleniu, a to wszystko zdobyłam podczas studiów.

W okresie studenckim bezwiednie robisz networking. Słowo nieistniejące w moim języku, kiedy byłam studentką, ale które teraz świetnie odzwierciedla mój związek z Uniwersytetem Opolskim, innymi organizacjami i osobowościami poznanymi podczas studiów. To poprzez networking Uniwersytet Opolski przyszedł mi z pomocą, kiedy zaangażowałam się w pracę charytatywną z instytucją z Londynu i Polskim Związkiem Głuchych (oddział Opole), na rzecz Specjalistycznego Ośrodka Diagnostyki i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu. Ośrodek ten potrzebuje pomocy finansowej, aby służyć rodzinom z województwa opolskiego.

Studiowanie na Uniwersytecie Opolskim otworzyło mnie na nawiązywanie kontaktów i wyrabianie znajomości, które zaowocowały w późniejszym wieku. Był to okres intensywnego budowania relacji, nie tylko poprzez uczestniczenie w zajęciach i praktykach. Ale przede wszystkim był to okres, który wywarł duży i pozytywny wpływ na moje późniejsze życie zawodowe i prywatne.

BEATA ŁABUTIN

## LONDYŃSKI BAL DLA MAŁYCH OPOLAN

Dorota Sztorc, od kilkunastu lat mieszkająca i pracująca w Londynie, działa w Fundacji „Bal Polski”, która już po raz 47. organizuje wielki charytatywny bal. Zawsze odbywają się one w ekskluzywnych hotelach Londynu, a podczas nich zbierane są pieniądze na wsparcie Polonii londyńskiej, ale też na konkretne cele w Polsce. Tym razem dochód z balu, jaki odbędzie się w pierwszy weekend lutego 2018 roku, trafi do Opoli – do PZG. Specjalistycznego Ośrodka Diagnostyki i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu.

– Wielokrotnie wspieraliśmy różne organizacje czy przedsięwzięcia w Polsce. W zeszłym roku pieniądze przekazaliśmy do Lasek, do ośrodka dla dzieci niedowidzących i niewidzących, gdzie trzeba było wybudować internat – mówi Dorota. – Tym razem postanowiliśmy, że wesprzemy dzieci z Opoli, co tym bardziej mnie cieszy, bo tu się wychowałam, uczyłam i mam wielki sentyment do mojej uczelni i do tego miasta.

### Skąd pomysł wsparcia dzieci niedosłyszących w Opolu?

– Jako dziecko praktycznie codziennie odwiedzałam moją babcię, której mieszkanie przy ulicy 1 Maja w Opolu sąsiadowało z siedzibą stowarzyszenia. Widywałam pacjentów – dzieci należące do stowarzyszenia, ich rodziców. Kiedy pojawiła się możliwość, by im pomóc finansowo, uznałam, że to szansa, którą trzeba koniecznie wykorzystać – mówi Dorota, wolontariuszka w fundacji. I dodaje: – Absolwent Uniwersytetu Opolskiego, świetny muzyk Grzegorz Wilk zagrał dla nas bezinteresownie podczas ostatniego balu; jest osobą niedosłyszącą i doskonale sobie z tym radzi. Pomyśleliśmy, że ładnym gestem byłaby pomoc właśnie osobom niedosłyszącym – tłumaczy Dorota. – Pieniądże zebrane podczas balu zostaną wykorzystane na remont nowej siedziby ośrodka, przy ulicy 1 Maja, a więc w ścisłym centrum miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie dworca PKS i PKP.

### Bilety jak ciepłe bułeczki

W balach uczestniczy na ogół kilkaset osób; bilety, wcale nie tanie, bo impreza jest niezwykle elegancka, rozchodzą się błyskawicznie. Jednak nie tylko dochód z biletów się liczy. Podczas balu odbywa się aukcja np. obrazów znanych malarzy, koszulek mistrzów sportu czy bibelotów będących własnością znanych osób. – Koszulka Kuby Błaszczykowskiego z podpisami członków reprezentacji Polski poszła za dwa tysiące funtów – mówi Dorota. – Poza tym mamy jeszcze tzw. cichą aukcję, która trwa przez całą noc, a na której można licytować przez wiele godzin.

– Celem balu jest wspieranie środowiska polskiego na Wyspach, ale też oczywiście w Polsce – mówi Dorota Sztorc. – Ostatnio wspieraliśmy osoby z Alzheimem i po udarze mózgu. Bal jest finansowany głównie poprzez dystrybucję biletów i sponsoring. To ogromnie ważne wydarzenie wspierane jest także przez polonijne londyńskie gazety. Organizując bal na rzecz stowarzyszenia, potrzebujemy też wszechstronnego wsparcia tu, na miejscu w Opolu. Potrzebni będą wolontariusze do pracy przy remoncie, architekci, którzy wymyśliliby, jak najlepiej zaadaptować lokal dla niepełnosprawnych, studenci pedagogiki do pracy z dziećmi, gadżety na aukcję podczas lutowego balu – wylicza.

Dodaje, że zwykle bal przynosi dochód w wysokości około 20 tysięcy funtów, z czego połowa idzie na cele polonijne, a druga – tym razem na dzieci niedosłyszące w Opolu.

### Dzieci i opiekunowie wdzięczni za pamięć

– Jesteśmy ogromnie wdzięczni pani Dorocie za pamięć i zaangażowanie w pomoc dla ośrodka – mówi Alicja Krukowska, kierownik PZG. Specjalistycznego Ośrodka Diagnostyki i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu w Opolu. – Remont wymaga ogromnych nakładów finansowych, na które nas nie stać, więc każda pomoc jest

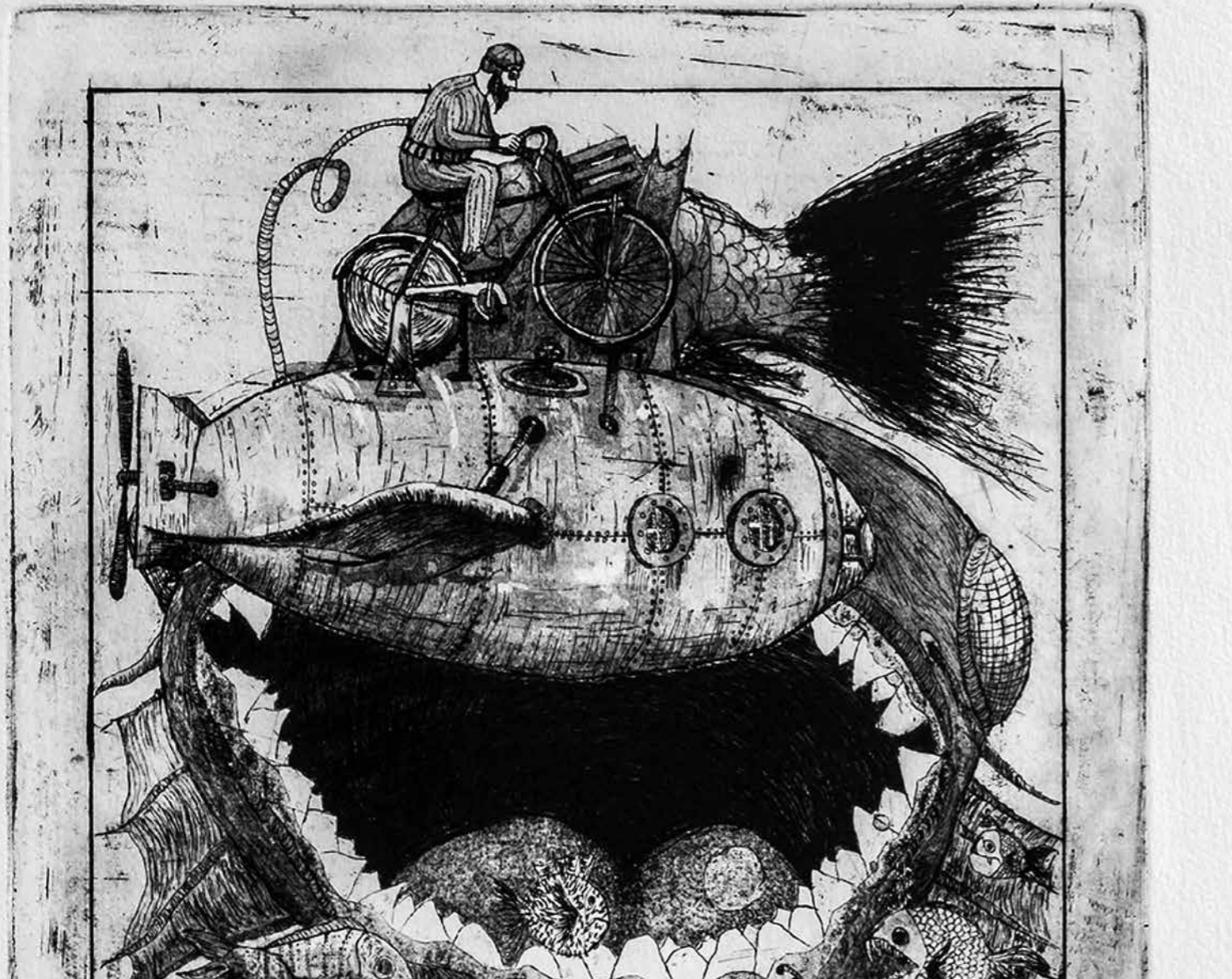
dla nas bezcenna. Szukamy specjalistów: budowlanców, architektów, a także materiałów budowlanych (może komuś zostało coś po remoncie?), ale również przedmiotów, które moglibyśmy wystawić w Londynie na licytacji. Jeśli ktoś chciałby się z nami podzielić, ofiarować na licytację coś wyjątkowego, to będziemy bardzo wdzięczni – mówi pani Alicja.

### Pomoc już płynie

Jak zwykle z pomocą przyszedł Wydział Sztuki UO, który już zapowiedział, że przekaże na licytację najlepsze prace nie tylko studentów, ale i wykładowców.

Wsparcie zaoferowała również pracownia architektoniczna RAW Studio. – Zakładając pracownię, obiecaliśmy sobie z żoną, że jeśli będziemy się angażować charytatywnie, to przede wszystkim na rzecz dzieci – powiedział Radosław Wanago, architekt, który już zaproponował ośrodkowi fantastyczne, funkcjonalne rozwiązania w nowej siedzibie.

Każdego, kto chciałby pomóc, prosimy o kontakt z Biurem Promocji i Informacji UO, pok. 19 tel. +48 77 541 59 96. Można się też zwracać bezpośrednio do PZG. Specjalistycznego Ośrodka Diagnostyki i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu, tel. 77 454 42 95.



Michał Krawiec, *Podwodna podróż* (fragment), wkłęsłodruk, 2014

KRZYSZTOF SPAŁEK

## JAK PSTRAĞ POPADŁ W NIEWOLĘ

Stawy hodowlane to nienaturalne, płytkie zbiorniki z wodą wolno przepływającą, w których światło słoneczne dochodzi aż do dna. Cechą tych stawów jest możliwość zatrzymania i spuszczenia wody w dowolnym czasie. W zależności od temperatury i jakości wód, budowy oraz hodowanych gatunków ryb, stawy dzielimy na karpiove, ziemne, najczęściej spotykane w Europie oraz pstrągowe, z reguły o naturalnym podłożu lub nowsze, betonowe, znacznie rzadziej spotykane.

Stawowa gospodarka rybna powstała w wyniku dążenia człowieka do niezależnienia swoich potrzeb żywnościowych od przyrody. Łowienie ryb, obok zbieractwa, było dla naszych przodków jednym z pierwszych sposobów zdobywania pożywienia. Przechowywanie ryb oraz ich hodowlę w sztucznych zbiornikach wodnych

rozpoczęto kilka tysięcy lat p.n.e. w Chinach i Japonii. Zaczęto wówczas hodować karpia oraz ryby łososiowate. W Europie chów ryb w niewielkich stawach rozpoczęli starożytni Grecy. O rybach i ich hodowli pisał już w III w. p.n.e. grecki filozof Arystoteles. Jednakże sztukę hodowli na większą skalę rozpoczęli starożytni Rzymianie, którzy budowali stawy zasilane wodą z morza lub rzek. Rzymianom znana była także umiejętność dokarmiania ryb, a w późniejszym czasie zaczęli je rozmnażać w warunkach sztucznych. Na terenach podbitych przez Rzymian (np. obecny obszar Niemiec Zachodnich) kulturę hodowli ryb przejęli od nich Germanie. Pierwsze wzmianki o hodowli ryb, głównie karpia, w stawach Europy pochodzą z Bawarii z X w. oraz Czech i Moraw z XI w. Na naszych ziemiach, jako jedni z pierwszych, hodowlę karpia wprowa-

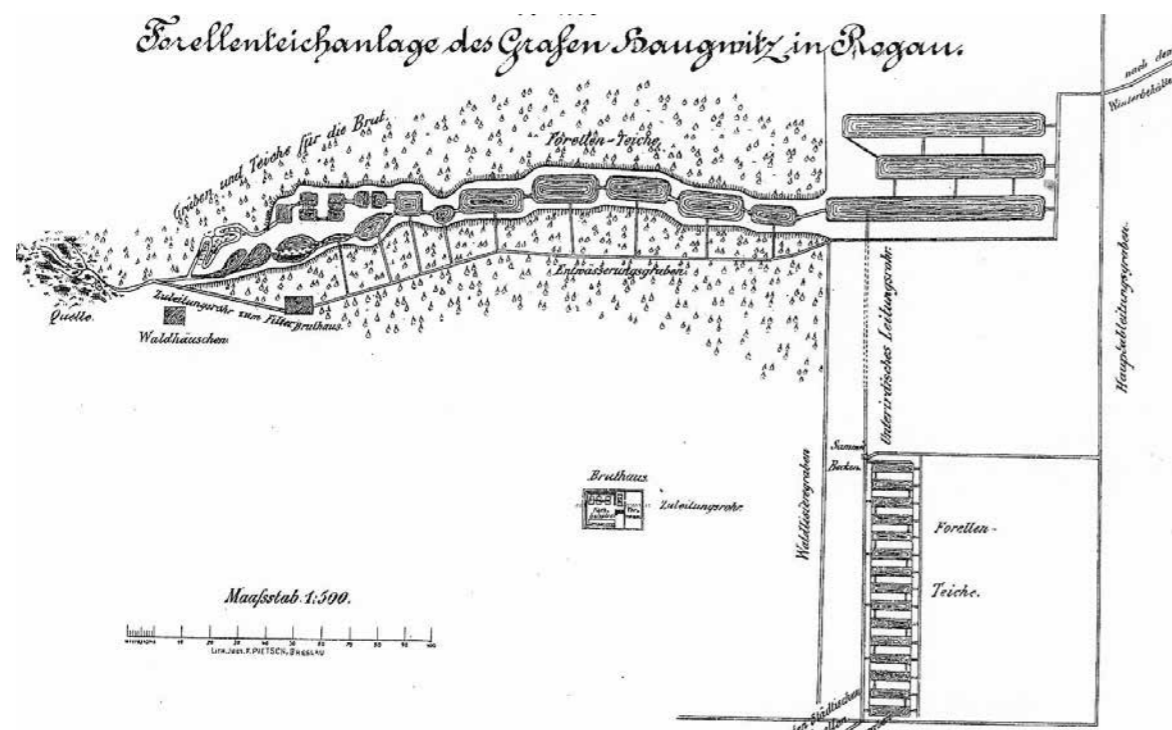
dzili cystersi, których gospodarka od samego początku nastawiona była na samowystarczalność klasztorów. Początkowo ryby przetrzymywano w stawach bez kontroli gatunkowej i ilościowej, przez co w jednym stawie znajdowały się ryby dorosłe oraz młode. Od XIII do połowy XVII w. nastąpił dynamiczny rozwój gospodarki stawowej, pojawiły się też drukiem pierwsze prace dotyczące hodowli ryb, brak w nich jednak wzmianek o hodowli pstrągów. Śląska hodowała ryb, obok czesko-morawskiej, uznawana była wtedy za najsilniejszą w Europie, zarówno pod względem nowoczesności gospodarowania, wielkości produkcji, techniki budowania stawów jak i metod gospodarowania. Od połowy XVII do drugiej połowy XIX w. w całej Europie nastąpił okres upadku gospodarki stawowej – niemal całkowicie zaprzestano hodowli karpia, zlikwidowano ponad połowę istniejących stawów, a ich powierzchnie przeznaczono na bardziej dochodową uprawę zbóż, głównie pszenicy. Przyczyniła się do tego dewastacja stawów w czasie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) oraz liczne susze – powierzchnia stawów na Śląsku na przełomie XVII i XVIII w. obniżyła się o 60 proc. Do upadku gospodarki stawowej przyczyniło się również znaczne ochłodzenie, panujące od połowy XVII do połowy XIX w. zwane przez klimatologów małą epoką lodowcową. Przełom XIX i XX w. przyniósł jednak ponowny dynamiczny rozwój hodowli ryb, zwłaszcza nowoczesnych form gospodarowania w stawach rybnych, który trwa do dziś.

W Europie zbiorniki, w których hodowano pstrągi, pojawiły się w XIX w. Były to sztucznie spiętrzane naturalne źródła, zazwyczaj krasowe lub też limnokreny, czyli źródła charakteryzujące się tym, że wypływająca woda podziemna gromadzi się w niecce, tworząc zbiornik wody stagnującej. W 1878 r. hrabia Christian von Haugwitz, w sąsiedztwie swego zamku w miejscowości Rogau – obecnie Rogów Opolski koło Krapkowic, wybudował jedno z pierwszych w Europie stawów pstrągowe, które zasilane były głównie wodami ze źródła leśnego „Waldquelle” (Leśne Źródło). Kompleks pstrążników składał się początkowo z 38 stawów pstrągowych, 14 stawów dla młodych pstrągów oraz 10 stawów towarowych. Pozostałych 15 stawów i przesadek, położonych na przylegających do lasu łąkach, pobierało wodę z dopływów tego źródła. Zarybienie stawów pstrągowych odbywało się początkowo z narybku złowionego w potokach górskich z obszaru Sudetów, a następnie, w głównej mierze pstrągiem pochodzącym z własnej hodowli. W 1893 r. została

zbudowana wylęgarnia ryb, do której doprowadzano wodę z głównego źródła za pomocą rurociągu glinianego, które posiadało odpływ o przepustowości 250 litrów na minutę. W stawie tym wylęgały się pstrągi z jaj pochodzących od matek z własnej hodowli, natomiast narybek hodowany był w kolejnych 24 stawach, przy czym zarówno w przypadku odchovu, jak również tuczenia większych pstrągów, stosowano głównie sztuczne karmienie, ponieważ stawy te były tak mocno zarybione, iż zawarty w nich naturalny pokarm nie wystarczał do wyżywienia tak ogromnej populacji pstrąga. W rezultacie stosowania sztucznego pokarmu pstrągi rozwijały się nadzwyczaj szybko – dwuletnie osobniki kwalifikowały się już do ryb towarowych.

Obok pstrąga potokowego, z podobnym powodzeniem hodowano pstrąga źródlanego, którego narybek charakteryzował się najlepszym wzrostem. W 1896 r. przeprowadzono pierwszy eksperyment związany z hodowlą młodego narybku w zamkniętym, drewnianym pomieszczeniu, tzw. Kinderstube Jassego. Nazwa pomieszczenia pochodzi od pomysłodawcy projektu, Karla Jasse – jednego z twórców projektu zespołu tych stawów pstrągowych. Eksperyment ówczesnie oceniono na przynoszący pozytywne wyniki. Od 1882 r. w kilku stawach rozpoczęto udaną hodowlę, sprowadzonego ze stanu Nowy Jork w Stanach Zjednoczonych, pstrąga tęczowego. Była to pierwsza, doświadczalna hodowla tego gatunku w Europie. Jego ikra była eksportowana do powstających gospodarstw pstrągowych w całej Europie, dzięki czemu ten gatunek pstrąga szybko podbił stoły całego kontynentu. Dobry smak wyhodowanych w tych stawach pstrągów zbierał zewsząd pochwały – szczególną okazją było wesele w zamku hrabiiego Oppersdorfa w Głogówku, podczas którego gościł król Prus Wilhelm II, zachwalający niezwykły smak lokalnych pstrągów. Dotąd sprzedawano wyłącznie pstrągi towarowe o wadze od 1/3 do 1/4 funta w cenie 4 marek za funt, które na całym Śląsku, a szczególnie w Berlinie, znalazły bardzo dobry zbytny. Po kilku latach prócz ryb towarowych zaczęto tam hodować roczne pstrągi, które następnie zostały wprowadzane na rynek jako ryby obsadowe, gdyż w owym czasie w Prusach żadne inne gospodarstwo rybne nie zajmowało się hodowlą pstrąga. Stawy pstrągowe w Prusach zaczęły powstawać dopiero pod koniec XIX w., głównie zasilane górkimi potokami. Na przełomie XIX i XX w. w stawach pstrągowych w Rogowie Opolskim rozpoczęto również hodowlę łososia oraz





Rozmieszczenie stawów pstrągowych w Rogowie Opolskim w końcu XIX w.

troci, której po kilku latach zaprzestano, ze względu na brak zbytu tych gatunków oraz jej nieopłacalność.

Stawy te od samego początku istnienia były chętnie odwiedzane i podziwiane przez właścicieli gospodarstw rybackich z całej Europy, głównie jednak z Prus. W 1895 r. Pruski Klub Rybacki, w myśl swojego hasła przewodniego: „Przekonać wszystkich producentów ryb do racjonalnej hodowli ryb”, zorganizował wycieczkę na stawy pstrągowe w Rogowie Opolskim, które zachwyciły delegację. Hodowla pstrągów w tym miejscu zakończyła się w 1939 r., po wybuchu II wojny światowej. Obecnie pozostały po nich nieliczne, zniszczone urządzenia hydrotechniczne, a Leśne Źródło jest silnie zamulone i płytkie.

Pierwszymi stawami pstrągowymi w Polsce, a zarazem największymi w kontynentalnej części Europy, są stawy pstrągowe w Złotym Potoku koło Częstochowy. W II połowie XIX w. hrabia Edward Raczyński postanowił wykorzystać krystalicznie czystą wodę wypływającą ze źródeł krasowych „Zygmunt” oraz „Elżbieta” i założyć hodowlę ryb z rodziny łososiowatych. Sprowadzony z Litwy inż. Michał Girdwojń zaprojektował sieć 22 stawów w dolinie rzeki Wiercica, które pod koniec 1881 r. zostały

oddane do użytku. Grawitacyjny przepływ bardzo dobrze natlenionej i stosunkowo zimnej wody w stawach sprzyjał rozwojowi hodowli pstrąga potokowego i pstrąga źródlanego. Wybudowano również wylęgarnię pstrągów, wyposażoną w koryta lęgowe typu kaskadowego. Pod koniec XIX w. rozpoczęto hodowlę pstrąga tęczowego z ikry sprowadzonej ze Stanów Zjednoczonych. W 1908 r. tutejsze gospodarstwo rybackie rozwinięto poprzez wprowadzenie do hodowli sandacza, a liczba stawów wzrosła do 46. W tym czasie wybudowano także dom stróżów stawowych, który niestety przed II wojną światową został rozebrany. Obecnie część stawów pstrągowych nie jest użytkowana, m.in. staw „Czarny” i staw „Zygmunt”, dzięki czemu są miejscem występowania licznych interesujących gatunków roślin, zbiorowisk roślinnych oraz zwierząt. Stawy pstrągowe w Złotym Potoku w 1957 r. zostały objęte ochroną jako rezerwat przyrody „Parkowe” o powierzchni 159,9 ha. W stawach pstrągowych w Złotym Potoku hodowany jest pstrąg tęczowy oraz okresowo pstrąg potokowy i jesiotr zachodni. Obecnie stawy pstrągowe w Złotym Potoku należą do jednych z największych w Europie Środkowej.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

## ZDRAJCY, SZPIEDZY I FURIACI

Dziesięcioletnie panowanie Stefana Batorego (1576–1586) nie było łatwe, gdyż polityka króla nie znalazła szerszego zrozumienia i poparcia u magnaterii oraz średniej szlachty. W polityce królewskiej przedstawiciele stanu szlacheckiego (senatorowie i posłowie) dostrzegali przede wszystkim ograniczanie ich wolności publicznych i osobistych. Silna i aktywna opozycja antykrólewska, do której należeli członkowie możnych rodzin polskich i litewskich, nie przebierała w środkach, aby ograniczać ambitne plany monarchy poprzez utrudnianie ich realizacji. W walce przeciw Stefanowi Batoremu nie cofano się przed kontaktami z wrogimi państwami, a nawet przed jawną zdradą.

W 1580 r., kiedy Stefan Batory przygotowywał drugą wyprawę wojenną w walce o Inflanty, której celem było zdobycie Wielkich Łuków, doszło w Wilnie do dwu znamienych wydarzeń. W dzień św. Trójcy (29 maja) podczas uroczystej ceremonii przed wielkim ołtarzem katedry wileńskiej Melchior Giedroyc, biskup żmudzki, wręczył Stefanowi Batoremu miecz i kołpak, podarowane przez papieża Grzegorza XIII. Dar ten był tradycyjnym wyrazem uznania papieża dla szczególnie zasłużonych wobec Rzymu władców katolickich. Henryk Lulewicz, badacz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, podkreślił, że obrzędowi przekazania darów papieskich w Wilnie nadano oprawę, nawiązującą do dawnego ceremoniału podnoszenia (odrębnej koronacji litewskiej) na stolicę wielkksiążęcą<sup>1</sup>. Równocześnie z domniemaną koronacją Stefana Batorego – jak skonstatował Henryk Lulewicz – ujawniona została akcja szpiegowska na rzecz Iwana IV Groźnego, cara moskiewskiego, połączona ze spiskiem na życie króla. Była to sprawa nieprzyjemna dla Litwinów, gdyż chodziło o wykrycie spisku Hrehorego Ościka, jednego z ostatnich przedstawicieli znanego, starego i możnego rodu o wspólnym z Radziwiłłami rodowodzie.

Zdekonspirowanie działań Hrehorego Ościka nastą-

piło w czerwcu 1580 r., kiedy nawiązał on potajemnie kontakty z przebywającym wówczas w Wilnie wysłannikiem cara Iwana Groźnego IV, Grigorijem Afanasiewiczem Naszczokinem, aby załatwić wstępne pertraktacje dotyczące przyjazdu do Stefana Batorego poselstwa moskiewskiego. Grigorij Naszczokin przywiózł pismo od cara dla Hrehorego Ościka oraz prezent w postaci dorodnego konia. Częste ich spotkania w stolicy Litwy, jak również obdarowanie Ościka przez Grigorija Naszczokina cennym koniem zwróciły uwagę najbliższego otoczenia, zwłaszcza sług Ościka, a jeden spośród nich imieniem Bartłomiej (Bartoszek) wygadał się po pijanemu przed Mirowskim (Mirzejewskim, Mirewskim) o kontaktach swego pana z wysłannikiem carskim – pod pozorem handlu skórą i innymi towarami. Wiadomości o tym doszły do Zygmunta Rybińskiego, który z kolei poinformował Andrzeja Zebrzydowskiego, podówczas królewskiego. Podczaszy następnie przekazał uzyskane informacje samemu Stefanowi Batoremu<sup>2</sup>.

Reakcja Stefana Batorego była szybka. Na polecenie króla do akcji wkroczyli Radziwiłłowie. Przebywający w Wilnie przy królu Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, który uczestniczył w przygotowaniach do kampanii wojennej, podjął się obowiązku schwywania Hrehorego Ościka, a następnie prowadzenia dochodzenia w tej sprawie. Z kolei Albrycht Radziwiłł, marszałek nadworny litewski, z powodu nieobecności przy Stefanie Batorym jego brata Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, marszałka wielkiego litewskiego, wykonywał obowiązki marszałkowskie. W czerwcu 1580 r. pod jego strażą znajdował się Hrehory Ościk, zatrzymany w Trokach i sprowadzony do Wilna. Pod nadzorem wojewody wileńskiego została przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Hrehorego Ościka w Kowarsku, która ujawniła wytwórní fałszywych

<sup>1</sup> H. Lulewicz, *Gniewów o unię ciąg dalszy. Stosunki polsko-litewskie w latach 1569–1588*, Warszawa 2002, s. 331–332.

<sup>2</sup> R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594. Księg XII*, przeł. M. Gliszczyński, oprac. i wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2015, s. 332–333; M. Łowmiańska, *Hrehory Ościk i jego zdrada w r. 1580*, [w:] *Księga pamiątkowa Koła Historyków Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1923–1933*, Wilno 1933, s. 46.



Zamach Michała Piekarskiego na króla Zygmunta III Wazę, anonimowa niemiecka akwaforta, Biblioteka Narodowa w Warszawie

pieniędzy, pieczęci i podpisów. Nie znaleziono tam jednakże poszukiwanego listu Hrehorego Ościka od cara Iwana Groźnego. Rezultaty rewizji i przesłuchań służących Ościka (wzięto na męki sługę Bartłomieja, który złożył obciążające zeznania) w pełni potwierdziły jego winę. Przesłuchiwany przyznał się, zeznając między innymi, że prowadził od 1574 r. korespondencję z carem, a w 1580 r. spotkał się z posłem moskiewskim, któremu wyjawiał tajne informacje. Hrehory Ościk miał też zobowiązać się wobec cara – według współczesnych relacji – do ułatwienia ujęcia i zgładzenia Stefana Batorego, obiecywał też carowi sam zabić króla polskiego: „Przyrzekł zabić króla, ale oświadczył zarazem, że pchnęły go do tego ubóstwo, długi i żądza dostania od nieprzyjaciela pieniędzy. Wreszcie błagał pokornie o przebaczenie”<sup>3</sup>. Zarzuty postawione Hrehoremu Ościkowi były najcięż-

szego rodzaju. Obrońca obwinionego próbował odwlec proces, dowodząc, że uwięziono szlachcica, nie zważając na przywilej *neminem captivabimus nisi iure victum*, tym samym w stosunku do niego przekroczono prawo, tj. uwięziono go bez wyroku sądowego, a kompetentnym organem do rozpatrywania tej sprawy był tylko sąd sejmowy<sup>4</sup>. Rada wojenna pod przewodnictwem Stefana Batorego z uwagi na okres wojenny, rozmiar przestępstwa oraz fakt, że winnego schwytano na gorącym uczynku, orzekła, że z przywileju szlacheckiego korzystać mogą ludzie o nieskażonej sławie, a nie schwytani na jawnej zdradzie. W tej niewralgicznej sytuacji nastąpiło rozciągnięcie prawa wojennego na osobę popełniającą zdradę. Hrehory Ościk, oskarżony o szpiegostwo, współdziałanie z Iwanem Groźnym oraz fałszerstwo, został z pominięciem przywilejów szlacheckich i prawa ziemskiego

skazany przez sąd wojenny na karę śmierci doraźnym dekretem z 15 czerwca 1580 r. Wyrok wykonano natychmiast. 18 czerwca 1580 r., w Wilnie, Hrehory Ościk został ścięty<sup>5</sup>. Jego posiadłości skonfiskowano i przekazano za zasługi wojenne Gabrielowi Bekieszowi, rotmistrzowi i wodzowi węgierskiemu, oraz Janowi Abramowiczowi, wojskiemu wileńskiemu. Według Reinholda Heidensteina wraz z Hrehorym Ościkiem śmierć poniósł Żyd, który fałszował pieniądze i pieczęcie, natomiast Mirowskiemu i Bartłomiejowi, sługom skazanego, za przyznanie się do winy i za pomoc w wykrzyciu zdrady darowano życie<sup>6</sup>.

Zdrada Hrehorego Ościka była czynem jednostkowym, wywołała jednak – jak skonstatował Henryk Lulewicz – „w sferach wrogich protestanckim magnatom litewskim, w tym i w Polsce, pewne podejrzenie dotyczące ich lojalności wobec króla oraz nieprzychylny komentarz. Niczym nieuzasadnione plotki głosiły nawet, że był to spisek Litwinów o większym zasięgu, związany przeciwko Batoremu”<sup>7</sup>. Dodajmy, że w okresie panowania Stefana Batorego zbyt często powtarzały się przypadki podobne do zachowania Hrehorego Ościka. Wraz z nim został stracony Dymidecki, pisarz kancelarii królewskiej, fałszujący pieczęcie, podpisy i listy oraz przekazujący nieprzyjacielowi tajne informacje. Z kolei w sierpniu 1581 r. ujęto Jędrzeja Małowskiego, syna wojskiego wieluńskiego, gdy usiłował przejść na stronę moskiewską, mając przy sobie listy polecające do cara. W 1584 r. natomiast wybuchła głośna sprawa braci Samuela i Krzysztofa Zborowskich. Według Reinholda Heidensteina: „[p]rzypomniano sobie Ościka za taką zbrodnię śmiercią ukaranego i zeznania sługi jego Bartłomieja, który już wtedy napomknął, że car do Samuela pisywał. Ościk, sam widząc, że go śmierć nie minie, prosił króla, żeby do niego jakiego Węgra przysłał. Poszedł Kasper Bekiesz i Ościk mu wyznał, że Krzysztof, Samuel i Wojciech Łaski, wojewoda sieradzki, listownie z carem się porozumiewają. Łaski, dbały o godność swoją i na wierność królowi pamiętny, oddał natychmiast królowi listy od cara odebrane. A tak zbrodnia Zborowskich zeznaniem Ościka i postępkami Łaskiego jeszcze bardziej potwierdzona została”<sup>8</sup>.

5 Idem, „Disciplina militaris” w wojskach Rzeczypospolitej do połowy XVII wieku, Białystok 2012, s. 120.

6 R. Heidenstein, op. cit., s. 333.

7 H. Lulewicz, op. cit., s. 332.

8 R. Heidenstein, op. cit., s. 487.

#### KARA ŚMIERCI BEZ PROCESU

W XVI w. represje w stosunku do zdrajców były surowe i skuteczne. Potwierdzeniem tego jest np. przypadek kniazia Michała Glińskiego, marszałka nadwornego litewskiego, który „nie mogąc uzyskać sprawiedliwości u króla w sporze z Janem Zabrzezińskim, po wyczerpaniu wszystkich środków prawnych, postanowił sam wymierzyć mu sprawiedliwość. W nocy 2 lutego 1508 r. dokonał najazdu na dom Jana Zabrzezińskiego i nakazał swojemu słudze odciąć mu głowę. Po zamordowaniu Jana Zabrzezińskiego zamknął się w swym obronnym zamku w Turowie na Polesiu i ofiarował królowi wierną służbę. Nie otrzymawszy odpowiedzi, skorzystał z zaproszenia wielkiego kniazia moskiewskiego Wasyla III, przeszedł wraz ze swymi braćmi i zwolennikami na stronę Moskwy i dowodził wojskami nieprzyjacielskimi przeciwko Rzeczypospolitej. Książę Michał Gliński nigdy nie uzyskał przebaczenia Zygmunta Starego, mimo podejmowanych starań. Król niezmiennie żądał wydania zdrajcy”<sup>9</sup>.

Przy ocenie haniebnego czynu Hrehorego Ościka należy zauważyć, że pochodził on z rodu kniaziowskiego, był synem Jerzego, marszałka królewskiego, i jego drugiej żony Maryny z Zasławskich, księżąt mściławskich; ożenił się z Jadwigą Nasiłowską, córką Jerzego, wojewody witebskiego. Pomimo tego faktu, jak również naruszenia przez Stefana Batorego immunitetu szlacheckiego *neminem captivabimus nisi iure victum* oraz przepisów II Statutu litewskiego, wyrok nie był przez nikogo kwestionowany. Z drugiej strony ujawniona zdrada Hrehorego Ościka wywołała duże poruszenie wśród szlachty, a informacje o niej rozeszły się szybko po Rzeczypospolitej i dotarły do państw ościennych.

Przywileje jedlneński i krakowski z lat 1430 i 1433, określone jako *neminem captivabimus nisi iure victum*, wprowadziły zakaz uwięzienia osiadłego szlachcica przed skazującym wyrokiem sądowym. Przywilej ten był jedną z podstawowych wolności szlacheckich, jednym z fundamentalnych praw. Każde naruszenie tego przywileju powodowało protesty ze strony szlachty, domagającej się surowych kar dla urzędników, którzy dokonywali niezgodnych z prawem przeszukiwań i aresztowań. Marian Mikołajczyk, opracowując problematykę związaną z omawianym przywilejem szlache-

9 A. Lityński, *Przestępstwa polityczne w polskim prawie karnym XVI–XVIII wieku*, Katowice 1976, s. 59.

3 R. Heidenstein, op. cit., s. 333.

4 K. Łopatecki, *Organizacja, prawo i dyscyplina w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu (do połowy XVII wieku)*, Białystok 2013, s. 262–263.

ckim, na podstawie bogatych źródeł rękopiśmiennych i drukowanych stwierdził, że naruszenie immunitetu szlacheckiego wobec Hrehorego Ościka przez urzędników było koniecznością. Swoją tezę uzasadnił następującą argumentacją: „Prawo polskie nie dopuszczało stosowania aresztu tymczasowego wobec oskarżonych, którym zarzucano popełnienie przestępstw politycznych. W miarę słabnięcia Rzeczypospolitej przestępstwa te stawały się coraz bardziej niebezpieczne dla państwa. Nic więc dziwnego, że zdarzały się w praktyce przypadki obchodzenia przepisów i stosowania aresztu właśnie wobec przestępców politycznych”<sup>10</sup>. W podobny sposób postępowanie wobec Hrehorego Ościka zinterpretowała Maria Łowmiańska: „Zdrada, dokonana w czasie wojennym, gdy ważyły się poniekąd losy państwa, gdy wysiłek i ofiarność narodu osiągnęły najwyższy poziom – szczególnie oburzała. Należało ją zlikwidować energicznie i zdecydowanie, zwłaszcza dla zastraszenia ewentualnych współspiskowców, aczkolwiek śledztwo ich nie wykazało. Racje te tłumaczą w pewnym stopniu króla i senatorów, którzy w sprawie z Ościkiem, powodowani względem na dobro ogólne, złamali prawo. Bowiem wyrok zapadł i został niezwłocznie wykonany. (...) Nikt nie dziwił się sądowi nad Ościkiem, nikt nie kwestionował prawomocności wyroku”<sup>11</sup>. Z kolei Adam Lityński w pracy poświęconej przestępstwom politycznym w polskim prawie karnym XVI–XVIII wieku stwierdził, że Hrehory Ościk został uwięziony z naruszeniem przywileju *neminem captivabimus nisi iure victum*, a następnie „bez pozwu, bez formalnego procesu, bez sejmiku i sądu sejmowego, wyrokiem króla i rady wojennej został skazany na śmierć, a wyrok niezwłocznie wykonano”<sup>12</sup>. Wszyscy zatem wymieni badacze zilustrowanego tu problemu podkreślali, że proces przeprowadzono bez poszanowania obowiązującego prawa.

W 2013 r. interpretację odmienną od powyżej przytoczonych przedstawił Karol Łopatecki, badacz organizacji, prawa i dyscypliny w polskim i litewskim pospolitym ruszeniu do połowy XVII wieku. Stwierdził on, że akt unii lubelskiej w trzy lata po uchwaleniu II Statutu litewskiego zmodyfikował postanowienia statutowe dotyczące obrad sądu podczas sejmiku Wielkiego Księstwa Litew-

skiego. Przeprowadzając wykładnię fragmentu dotyczącego obrad sądu, uznał, że „przepis statutowy nakazywał bowiem sądzić na terenie Litwy, w konsekwencji według prawa zdradę i obrazę majestatu rozpatrywać powinien wielki książę z panami i radą wyłącznie na terenie WKsL (...). Dla współczesnych było to działanie zupełnie oczywiste, o czym wspomnieli jeszcze w 1585 r. wojewoda wileński Krzysztof Radziwiłł, mówiąc: <<w onej sprawie Ościkowej, jakośmy się [panowie rada – K.Ł.] prędko zgodzili na to, żeby był karan>>”<sup>13</sup>.

Wkrótce po skazaniu Hrehorego Ościka wydany został anonimowy wierszowany utwór zatytułowany: *Lament nieszczęsnego Hrehora Ościka, za jego uczynek poczciwości odsądzonego i na gardło skazanego roku 1580, miesiąca czerwca 15 w Wilnie*. W 1972 r. analizę historycznoliteracką tego utworu przeprowadził Zbigniew Nowak, podkreślając m.in., że *Lament* rysuje Hrehorego Ościka „jako hulakę i utracjusza (...) przestępcę i aferzystę (...), co go ostatecznie zgubiło”<sup>14</sup>.

Hrehory Ościk miał z małżeństwa z Jadwigą z Nasilowskich, kniaziówną i córką wojewody witebskiego, jedynego syna Jana, sędziego ziemskiego wileńskiego. Jan Ościk wniósł na sejm zwyczajny w Warszawie w 1581 r. prośbę o przywrócenie go do czci, gdyż nie brał udziału w przestępstwach ojca, który wcześniej go porzucił, rozpoczynając rozrutny i lekkomyślny tryb życia. Jak już zaznaczyłem, sprawa Hrehorego Ościka wywołała reperkusje w Rzeczypospolitej, co też znalazło wyraz w instrukcjach poselskich na sejm 1581 r. W instrukcji sejmiku lubelskiego posłów na sejm 1581 r. znalazł się m.in. następujący zapis: „Proces przeciw Ościkowi, jeśli się stał wedle prawa, egzaminować”<sup>15</sup>. Należy w tym kontekście podkreślić, że działania opozycji przeciwko Stefanowi Batoremu na sejmie 1581 r. uprzedził Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny, przekazując parlamentarzystom informacje ze źródeł moskiewskich dotyczące planów rozerwania sejmiku. Równocześnie kanclerz przywołał zdradę Hrehorego Ościka na rzecz Moskwy. Niezależnie od tego prośba Jana Ościka została przez ten sejm rozpatrzona pozytywnie, przede wszystkim dzięki wstawien-

nictwu wojska i przychylności posłów. W związku z tym, że skonfiskowane dobra Hrehorego Ościka nadał Stefan Batory Gabrielowi Bekieszowi i Janowi Abramowiczowi, majątków ojcowskich Janowi nie zwrócono.

### MEKI PIEKARSKIEGO

Czterdzieści lat po wydarzeniach wileńskich, związanych ze zdradą i przygotowaniem zamachu na życie Stefana Batorego, miał miejsce zamach na życie Zygmunta III, dokonany przez chorego psychicznie Michała Piekarskiego. Uzbrojony w czekan Michał Piekarski zaczął się na króla 15 listopada 1620 r. około godziny dziewiętej przed południem za drzwiami wejściowymi do kościoła św. Jana w Warszawie. Król przybył z orszakiem do kościoła i gdy znalazł się w drzwiach świątyni, w orszaku powstała luka, co wykorzystał zamachowiec, uderzając króla czekanem w głowę. Michał Piekarski nie zdołał pierwszym ciosem skutecznie ugodzić króla tylko dlatego, że czekan zsunął się z głowy królewskiej (król miał na głowie grubą, czarnymi lisami podbitą czapkę), przesuwając się po kołnierzu płaszcz; Zygmunt III został lekko zraniony w plecy. Następne uderzenie nie było już tak mocne, gdyż zamachowiec zawadził czekanem o płaszcz idącego obok króla Jakuba Próchnickiego, arcybiskupa lwowskiego, raniąc drzewcem twarz króla powyżej prawej skroni. Zamach wywołał panikę, szereg osób doznało obrażeń ciała. Króla przeprowadzono do zamku, gdzie opatrzone zranione miejsca<sup>16</sup>. Po przebyciu urazu utrzymywał się obrzęk twarzy, co uniemożliwiło 26 listopada 1620 r. udzielenie przez monarchę zwyczajowej audiencji. 23 lutego 1621 r. ochmistrzyni Urszula Meyerin w liście wysłanym z Warszawy do cesarza Ferdynanda II informowała, że Zygmunt III otrzymał kilka ciężkich ciosów w głowę, w wyniku których pozostały na twarzy dwie niewielkie blizny.

Wszystkie niemal źródła podają, że Michał Piekarski był furiałem, ale zarazem często popadał w głęboką depresję psychiczną objawiającą się apatią; był człowiekiem o osobliwych, dziwnych upodobaniach i przyzwyczajeniach. W odbiorze osób z najbliższego otoczenia był dziwakiem i odludkiem. Zaburzenia psychiczne obserwowane u Michała Piekarskiego najprawdopodobniej

były związane z przebyciem wcześniej urazem czaszki i mogły manifestować się ostrą psychozą z zaburzeniami świadomości, jak również charakteropatią. W postępowaniu Michała Piekarskiego można było dopatrzeć się również zmian osobowości. Do zamachu na życie Zygmunta III doszło po trzydniowym poście i modlitwach, podczas których Michał Piekarski miał wizję anioła rozkazującego mu popełnienie przestępstwa.

Wyrokiem sądu sejmowego Michał Piekarski został uznany winnym zbrodni obrazu majestatu, skazany na karę śmierci, konfiskatę majątku i infamii. Karę infamii oraz zakaz dziedziczenia orzeczono także na potomstwo skazanego, przewidziano ponadto zrównanie z ziemią jego dworu w Bieńkowicach w województwie sandomierskim.

Nasuwa się pytanie, dlaczego szlachcica chorego psychicznie – niedosłzłego królobójcę skazano na śmierć, a wyrok wykonano w sposób tak okrutny? Przecież po ujęciu Michała Piekarskiego okazało się, że jest obłąkany, działał na własną rękę z osobistych pobudek: z zemsty za ustanowienie przez Zygmunta III nad nim i jego dobrami kurateli. Oficjalnie też uznano, że zamach był dziełem człowieka szalonego.

Zgodnie z decyzją Mikołaja Wolskiego, marszałka wielkiego koronnego, egzekucję poprzedziło szarpanie ciała skazanego rozpalonymi szczypcami, następnie został rozerwany przez cztery konie. Po wykonaniu kary ciało Piekarskiego zostało spalone, a prochy rozrzucone przez wystrzał armatni.

Podsumowując, należy stwierdzić, że na tle praktyki sądowej stosowanej wobec szlachty – jak wyżej wskazano – omówione wyroki, skazujące na kwalifikowane kary śmierci, były niezwykle surowe. Tymczasowe aresztowanie stosowano wobec szlachty podejrzanej o zdradę. Za zdradę odpowiadali również służący, którzy wypełniali polecenia osób dopuszczających się zbrodni. W przypadku służących Hrehorego Ościka, których zeznania przyczyniły się do zatrzymania zdrajcy, odstąpiono jednak od tej zasady. Dodać należy jeszcze, że w drugiej połowie XVI w. zaprzestano stosowania kary za obrazę majestatu w prawie wojskowym, mimo to 45-letniego (ur. ok. 1535) szlachcica Hrehorego Ościka stracono w 1580 r. według właśnie tych reguł.

10 M. Mikołajczyk, *Tymczasowe aresztowanie w polskiej myśli prawniczej XVI-XVIII wieku*, „*Studia Iuridica Silesiana*” 1986, t. 11, s. 113.

11 M. Łowmiańska, op. cit., s. 48.

12 A. Lityński, op. cit., s. 60.

13 K. Łopatecki, *Organizacja, prawo i dyscyplina...*, s. 263.

14 Z. Nowak, *Zdrada Hrehora Ościka i jej literacki obraz z 1580 roku*, „*Archiwum Literackie*”, t. 16: *Miscellanea Staropolskie 4*, Wrocław–Kaków–Gdańsk 1972, s. 88.

15 Artykuły na sejmiku lubelskim powiatowym d. 24 decembris anno 1580, [w:] H. Gmiterek, *Instrukcja sejmiku lubelskiego posłom na sejm 1581 roku*, „*Res Historica*” 2014, t. 38, s. 220.

16 W. Leitsch, *Piekarskis Versuch, König Sigismund III. zu töten*, „*Acta Poloniae Historica*” 1997, t. 75, s. 57-83.

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI

## WIERSZE

### Porto

zachłyśnięte dachy  
unoszą miasto  
o winnym podniebieniu

na przepelnionej dłoni  
domki szczupłe  
od stóp do głów

tramwaje slalomem  
szlifują ulice  
domy żelazka bawią się  
śniegiem w marzeniach

linoskoczek wzroku  
zamyka luki traktów  
z mostku kapitana  
w salonie książki  
rejestruje  
diagram miasta  
wielkiego formatu

niewzruszone wzgórza  
utwierdza rzeka  
a ja tonę  
w zamorskiej bossa novie

### Szelest

podejrzany cichy nieznajomy  
tajemnica na zaciszu zmierzchu  
szelest liści skrzydeł powój dźwięków  
i papierka od cukierków szelest  
to są także szepty wrażliwości  
delikatność siły jej dyskrecja  
budzik ciszy gest owada szelest  
jak szeleści słowo bezszelestny

### Sentymenty

światłoczuły jestem naświetlony  
spojrzeniami jak filigran noszę  
utajenie niepojętość magii  
znaki wnętrza wysublimowane  
i kamienne gesty nad przepaścią  
przemijania po zewnętrznej stronie  
w związku z niebem mglistym piszę listy  
zwykle pod adresem tego miasta  
kreśląc z taktem zjednoczone słowa  
wilnoczuły jestem

# 3

## INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

# 103

str. **147**



Spotkanie ze studentami Fujian Normal University, uczestnikami Letniej Szkoły Językowej w Opolu

JANUSZ SŁODCZYK, STANKOMIR NICIEJA

## JEDWABNY SZLAK BIEGNIĘ PRZEZ OPOLE

### Chińskie uczelnie zainteresowane współpracą

W dniach 17–18 listopada 2017 r. prorektor ds. nauki i finansów **prof. Janusz Słodczyk** oraz **dr Stankomir Nicieja** byli gośćmi Fujian Normal University w mieście Fuzhou w Chinach. Chiński uniwersytet, z którym współpracujemy od dwóch lat, obchodził 110. rocznicę utworzenia. Na związane z jubileuszem uroczystości przyjechali prezydenci i wiceprezydenci kilkudziesięciu uniwersytetów chińskich i przedstawiciele uczelni zagranicznych, współpracujących z FNU. Prof. Janusz Słodczyk wygłosił referat na sesji prezydentów uniwersytetów, która dotyczyła problematyki tworzenia uniwersytetów klasy światowej (*world class universities*). Władze i uczelnie chińskie zwracają ogromną uwagę na sposoby podnoszenia międzynarodowej rangi swoich uniwersytetów. Sesja była okazją do bardzo istotnej, również dla nas, wymiany doświadczeń.

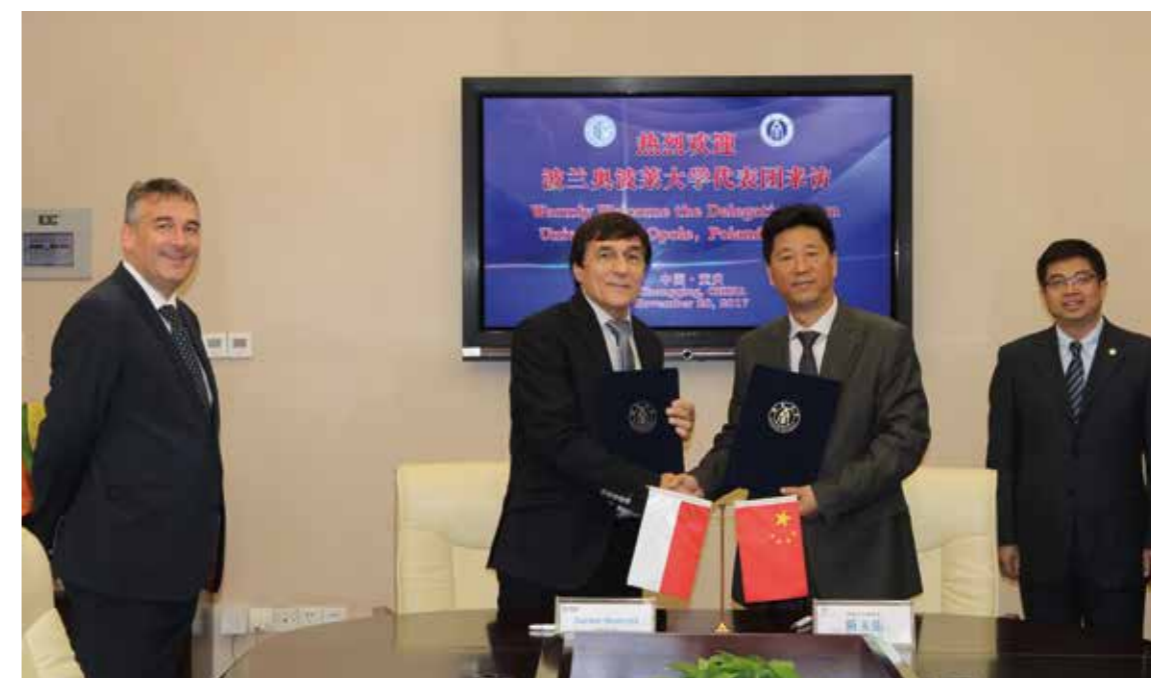
Fujian Normal University to największa i najstarsza placówka akademicka w najbogatszym regionie Chin – Fujian. Studiuje tu ponad 30 tys. studentów. Studenci z FNU uczestniczyli w dwóch edycjach Letniej Szkoły Ję-

zykowej organizowanych na naszej uczelni. Uniwersytet Opolski realizuje też wymianę studentów – obecnie przebywają u nas studenci z FNU, a w przyszłym semestrze grupa studentów z Uniwersytetu Opolskiego będzie miała szansę uczęszczać na zajęcia w Fuzhou.

Spotkanie w Fuzhou było bardzo dobrą okazją do podjęcia rozmów o współpracy z przedstawicielami innych chińskich uniwersytetów. Zainteresowanie wymianą studentów i kadry z naszą uczelnią wyrazili m.in. rektorzy uniwersytetów z Szanghaju, Nanlinu, Hongkongu i Macau. Bardzo sympatycznym momentem wizyty było spotkanie ze studentami chińskimi, którzy uczestniczyli w zajęciach Letniej Szkoły Językowej, organizowanych w Opolu.

– Studenci przygotowali nam bardzo serdeczne przyjęcie – mówi prof. Janusz Słodczyk. – Wspominają Opole, naszych wykładowców i uczelnię i chętnie by do nas znowu przyjechali.

16 listopada prorektor prof. Janusz Słodczyk i dr Stankomir Nicieja zostali zaproszeni do Uniwersytetu



Wizyta w South-West University – podpisanie umowy o współpracy



Spotkanie z prezydentem Minjiang University w mieście Fuzhou, prof. Zonghua Wang i jego kolegami, przy tradycyjnym chińskim stole



Prof. Janusz Słodczyk wygłosił referat podczas sesji prezydentów uniwersytetów

Technicznego Fujian. W czasie spotkania prorektor prof. Janusz Słodczyk i wiceprezydent uniwersytetu w Fujian **prof. Liu Guo Mai** uroczyście podpisali umowę o współpracy i ustalili konkretne działania w najbliższym roku. Za szczególnie istotny uznano udział studentów chińskich w Letniej Szkole Językowej organizowanej przez nasz uniwersytet oraz wymianę studentów. Ustalono też warunki podejmowania studiów na naszym uniwersytecie przez studentów chińskich.

Uniwersytet Techniczny Fujian dysponuje nowoczesnym, znakomicie zaplanowanym kampusem; to licząca około 40 tys. studentów uczelnia. Jej władze kładą szczególny nacisk na współpracę z przemysłem i biznesem. Uczelnia ma bardzo nowoczesne laboratoria do kształcenia studentów fizyki, studentów kierunków technicznych i kierunku dotyczącego rozwoju współczesnych miast (*smart city*). Mimo że jest to uczelnia z dominacją kierunków technicznych, dynamicznie rozwijają się tam kierunki humanistyczne, szczególnie w zakresie nauki języków i tłumaczenia (translatoryki).

W trakcie pobytu w Chinach prof. Janusz Słodczyk i dr Stankomir Nicieja spotkali się również z prezydentem **prof. Zhonghua Wang** oraz innymi przedstawicielami kierownictwa Uniwersytetu Mingjiang. To kolejna duża uczelnia o charakterze ogólniakademickim w prowincji Fujian. W trzech kampusach studiuje łącznie 25 tys. studentów. Władze uczelni z dumą podkreślają, że obecny

prezydent ChRL **Xi Jinping** przez sześć lat był prezydentem tego uniwersytetu. Swoją strategię internacjonalizacji opierają na zachęcaniu swoich wykładowców, by bronili doktoratów na różnych uczelniach świata. Głównym przedmiotem zainteresowania strony chińskiej była możliwość uczestniczenia w studiach doktorskich i przygotowaniu pracy doktorskiej z udziałem dwóch promotorów (chińskiego i polskiego).

Nowym, bardzo obiecującym kierunkiem współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Chinami, jest kontakt z South-West University w mieście Chongqing nad rzeką Jangcy, uznawanym w Chinach za największe miasto świata. Prorektor prof. Janusz Słodczyk i wiceprezydent SWU **prof. Jin Yule** podpisali umowę o współpracy i wymianie studentów. W trakcie rozmów z władzami wydziału filologicznego ustalono, że w pierwszej fazie współpracy głównym jej obszarem będą studia w zakresie języków obcych, szczególnie języka angielskiego.

South-West University jest czołową uczelnią Chongqing, podzieloną na 31 wydziałów i samodzielnych instytutów. Studiuje w niej ponad 50 tysięcy studentów. Uczelnia jest bardzo otwarta na współpracę międzynarodową. Szczególne zainteresowanie jej władz dotyczy inicjatywy „One Belt One Road” – w nawiązaniu do historycznego Jedwabnego Szlaku tworzy się pas wymiany towarów, usług, ludzi i informacji.



Na zdjęciu (od prawej): prof. Piotr Stec, przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, prof. Jerzy Żyżyński, rektor prof. Marek Masnyk, prof. Joanna Czaplińska (fot. Jarosław Mokrzycki)

BARBARA STANKIEWICZ

## ALBO OXFORD, ALBO ZAWODÓWKA?

### Uniwersytecka debata nad projektem konstytucji dla nauki

Projekt Ustawy 2.0., czyli ustawy o szkolnictwie wyższym, był tematem debaty, która odbyła się 10 listopada br. w Sali Senatu Collegium Maius UO. Spotkanie zorganizowali pracownicy naszego uniwersytetu, we współpracy z Komitetem Kryzysowym Humanistyki Polskiej, a uczestniczyli w nim także: przewodniczący Komitetu – **Aleksander Temkin**, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie RP, przewodniczący Rady Miasta Opola **Marcin Ociepa**, **prof. Jerzy Żyżyński** – b. poseł, członek Rady Polityki Pieniężnej, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach **prof. Robert Tomanek**. Debata prowadzili: dziekan Wydziału Filologicznego **prof. Joanna Czaplińska** i dziekan Wydziału Prawa **prof. Piotr Stec**, udział w niej wzięli także rektor **prof. Marek Masnyk** i prorektorzy: **prof. Izabella Pisarek** i **prof. Janusz**

**Słodczyk** oraz pracownicy naukowci i studenci naszego uniwersytetu, w tym przewodnicząca Rady Studenckiej Wydziału Filologicznego UO **Barbara Serej**.

Debatę poprzedziła konferencja prasowa, w czasie której organizatorzy spotkania podzielili się niepokojem, jaki budzą zawarte w projekcie, niekorzystne dla regionalnych uczelni rozwiązania, faworyzujące stare, duże uniwersytety. Prof. Joanna Czaplińska: – Projekt ustawy zawiera zapisy tragiczne dla uczelni takich, jak nasz uniwersytet, dotyczące zarówno finansowania, jak i możliwości poszerzenia oferty dydaktycznej. Ministerstwo woli wspierać największe, renomowane uczelnie kosztem tych mniejszych, dopiero budujących swoją tożsamość i markę.

### Debata sygnałem alarmowym dla regionu

Zdaniem Aleksandra Temkina, przewodniczącego Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej, przygotowywana ustawa będzie korzystna tylko dla czterech uniwersytetów: Jagiellońskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: – Reszta nie ma szans na to, aby znaleźć się w peletonie. Ta debata jest więc sygnałem alarmowym dla mieszkańców regionu, którzy mogą stracić najważniejszy ośrodek naukowy. Ustawa pozbawi opolski uniwersytet możliwości habilitowania i doktoryzowania oraz prowadzenia studiów magisterskich. Tym samym z uczelni pozostaną strzępy! Co oznacza też katastrofę społeczną, kulturalną i gospodarczą całego województwa opolskiego. Podobna katastrofa spotka inne ośrodki niemetropolitalne, jak np. Rzeszów i Kielce.

Przewodniczący Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej zwrócił też uwagę na fakt, że pod hasłem tworzenia elit i podwyższania jakości nauczania twórcy projektu chcą pozbawić małe uniwersytety praw habilitowania, doktoryzowania i prowadzenia studiów magisterskich: – A pod hasłem podwyższenia jakości dyplomów rok temu zlikwidowano regulamin dotyczący prowadzenia studiów podyplomowych, co oznacza, że szkoła nie musi prowadzić odpowiedniego kierunku, by móc uruchomić studia dyplomowe. Wyższa szkoła kosmetologii może więc otworzyć studia podyplomowe z administracji publicznej... To jest to podwyższanie wartości dyplomów? To kłamstwo! Z jednej strony niszczy się uniwersytety całych regionów, z drugiej – likwiduje ostatnie bariery, umożliwiając zalew rynku przez szkoły prywatne, bez żadnej kontroli.

### Pracę zapewni otwarta głowa

O kolejnym, wynikającym z projektu ustawy zagrożeniu mówił dziekan Wydziału Prawa UO prof. Piotr Stec: – Minister będzie mógł zamknąć kierunki, które uzna za niepotrzebne. Niepotrzebne, bo nie gwarantujące w przyszłości zatrudnienia aż do śmierci, na przykład filozofię. To jest myślenie z lat 70. ubiegłego wieku, oparte na założeniu, że ukończone studia zapewnią nam pracę, a to nieprawda. Dziś pracę zapewni otwarta głowa i umiejętność myślenia – a tego uczy m.in. filozofia... Bo z badań wynika, że 65 proc. obecnie studiujących osób będzie w przyszłości pracować w zawodach... których jeszcze nie ma. Dziś musimy więc przygotować młodych ludzi do rozwiązywania problemów, których teraz nie

jesteśmy w stanie sobie nawet wyobrazić. I to jest rola uniwersytetu. Czytając projekt ustawy, mam wrażenie, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego być może kiedyś wiedziało, czemu służą uniwersytety, ale zgubiło gdzieś instrukcję obsługi. Przesłanie, jakie płynie z tego projektu, brzmi tak: „Albo będziecie Oxfordem, albo zawodówką”.

Kolejnymi zagrożeniami, wynikającymi z projektu ustawy – zdaniem prowadzących debatę – są m.in.: scentralizowanie władzy – zarówno w rękach rektora, jak i ministerstwa, co przeczy tradycji uniwersyteckiej; uzależnienie zgody na prowadzenia studiów od posiadanej przez wydział kategorii naukowej, wreszcie – sposób finansowania uczelni, dyskryminujący uniwersytety „będące na dorobku”. Aleksander Temkin posumował te obawy ostrymi słowami: – Grono reformatorów, którzy przygotowują nową ustawę, z KRASP i Fundacji Nauki Polskiej, widzi elity naszego kraju w czterech ośrodkach: Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu. Oni nie są zainteresowani losem ośrodków takich jak Opole. Istnienie Uniwersytetu Opolskiego decydenci traktują jako obciążenie budżetowe, które ciągnie w dół polską naukę.

### Dyskutując – myślimy Polską

Emocje towarzyszące prowadzącym debatę udzieliły się przewodniczącemu Rady Miasta Opola Marcinowi Ociepie, który zauważył, że jest jednak różnica w traktowaniu Uniwersytetu Opolskiego przez poprzednich i obecnego ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Przypomniał życzliwość, z jaką wicepremier poparł, także finansowo, starania uczelni o utworzenie kierunku lekarskiego: – To suma 33 milionów złotych z budżetu państwa! Nie znam podobnego przypadku. Owszem, dyskutujemy nad projektem tej ustawy, ale bez emocji – to czas konsultacji, dialogu. Taka forma prac nad ustawą jest dowodem partnerskiego traktowania przez ministerstwo środowiska akademickiego. Ale dyskutując – myślimy Polską. Myślimy, co poprawić, jak te problemy rozwiązać – kierując się racją państwa.

Przewodniczący Rady Miasta Opola przypomniał również o przychylności władz miasta, na jaką Uniwersytet Opolski mógł i może liczyć: – Marginalizacja uniwersytetu byłaby zagrożeniem dla regionu, będziemy starali się temu zapobiec.



Prof. Wiesław Banyś podczas spotkania na Uniwersytecie Opolskim

### GOŚĆ UO: PROF. WIESŁAW BANYŚ

BEATA ŁABUTIN

## CZY TO BĘDZIE UNIWERSYTET NOWOCZESNY?

Spotkanie rozpoczął rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**. Witając gości, przypomniał, że dyskusja nad założeniami nowej ustawy o szkolnictwie wyższym toczy się od dwóch lat i nie ominęła także środowiska opolskiego. – Ważny głos w tej dyskusji należy do profesora Wiesława Banysia, którego dzisiaj gościśmy – powiedział rektor.

Przypomnijmy: **prof. dr hab. Wiesław Banyś** jest wybitnym specjalistą językoznawstwa ogólnego i romańskiego, wieloletnim rektorem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (w latach 2008–2016), honorowym przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

W półtoragodzinnym wystąpieniu profesor Banyś mówił między innymi o światowych tendencjach determinujących wyższą edukację, o pozycji Polski w świecie, gdy chodzi o szkolnictwo wyższe czy o rekomendacjach Komisji Europejskiej dotyczących tej sfery w naszym kraju. Prof. Wiesław Banyś zaznaczył, że Komisja Europejska podkreśla konieczność modernizacji polskiego szkolnictwa wyższego, położenie przez uczelnie większego nacisku na praktyczny aspekt kształcenia. – Uczelnie powinny przygotowywać absolwentów do oczekiwanego rynku pracy, ale nie tylko – powiedział jednak. – Pamiętajmy bowiem, że zadania uniwersytetów są szersze.

Profesor mówił także o konieczności zwiększenia nakładów na szkolnictwo wyższe i stabilnego finansowania uczelni. – Rozmawialiśmy z premierem Jarosławem Gowinem o rozwiązaniu, które gwarantowałyby finansowanie uczelni na przykład na trzy lata, ale w odpowiedzi usłyszeliśmy, że w Polsce się tak nie budżetuje. Nasza odpowiedź brzmiała: „no to zacznijmy” – powiedział wykładowca. Podkreślił też wagę współpracy uczelni, konsolidowania się czy powoływania związków, bowiem budowanie relacji partnerskich jest bardzo ważne, gdy chodzi o starania o środki na finansowanie badań naukowych.

– Musimy być też bardziej mobilni – mówił. – Międzynarodowej kadry naukowej mamy w Polsce zdecydowanie za mało, sami też za rzadko wyjeżdżamy, a zasada jest taka, że im naukowiec częściej wyjeżdża, tym więcej ma cytowań.

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, której profesor jest honorowym przewodniczącym, przesłała do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ponad 200 propozycji poprawek do nowej ustawy. Jedną z nich dotyczy np. kwestii dopuszczenia do kandydowania na stanowisko rektora czynnych polityków. – Jeśli tak miałyby być, to może dojść do upolitycznienia uczelni – stwierdził profesor.

Z kolei mająca powstać (według nowej ustawy) przy każdej szkole wyższej Rada Uczelni nie powinna być ciałem decydującym, ale opiniodawczym i doradczym. Reforma ma wejść w życie 1 października 2018 roku; będzie wdrażana przez kilka lat. Jej pierwszy rok poświęcony zostanie przede wszystkim na prace nad nowymi statutami uczelni.

W wywiadzie dla międzyuczelnianej telewizji Platon profesor Wiesław Banyś powiedział m.in., że nowa ustawa, która przerzuca większość odpowiedzialności i decyzji do statutów uczelni, pozwoli im na lepsze realizowanie programów badawczych i kształceniowych. – Jeżeli wykorzystamy dobrze wolność, jaka będzie nam dana, to powinniśmy być bardziej kreatywni, a w konsekwencji będziemy lepsi – argumentował. – Od nas samych, od konkretnych środowisk będzie zależało, czy wykorzystamy tę szansę.

Pytany, czy ustawa jest bardziej rewolucyjna czy ewolucyjna, powiedział, że są w niej elementy, które zdecydowanie zmieniają pejzaż szkolnictwa wyższego w Polsce i w tym sensie jest ona rewolucyjna, jednak fakt, że uczelnie same będą decydowały o wielu sprawach dotyczących ich organizacji, sposobu ich działalności, sprawi, że zmiany mogą być ewolucyjne, nie rewolucyjne.



Na zdjęciu – dr Dick Mol z Muzeum Historii Naturalnej w Rotterdamie, łowca mamutów

KLAUDIA KARDYNAŁ

## ŁOWCY MAMUTÓW, POSZUKIWACZE STARYCH KOŚCI

Opolska konferencja „Bringing Palaentology to People”

W dniach 30 czerwca–3 lipca br. odbyła się pierwsza edycja konferencji „Bringing Palaeontology to People”, zorganizowana przez portal internetowy Wild Prehistory, Europejskie Centrum Paleontologii Uniwersytetu Opolskiego oraz JuraPark Krasiejów.

Konferencja ta zgromadziła zarówno profesjonalistów, jak i pasjonatów niezajmujących się na co dzień paleontologią oraz magistrantów i doktorantów z Polski (25), Czech (7), Holandii (4), Szwajcarii (1) oraz Stanów Zjednoczonych (1).

Pierwsza edycja „Bringing Palaeontology to People”, która odbyła się w Krasiejowie w Parku Nauki i Ewolucji Człowieka, została przygotowana przez słuchaczy Studium Doktoranckiego Wydziału Przyrodniczo-Technicz-

nego UO z Zakładu Paleobiologii i Ewolucji – **Elżbietę M. Teschner, Klaudię Kardynał, Piotra Janeckiego, Kamila Gruntmejera** oraz **Jakuba Kowalskiego** – i założyciela portalu internetowego Wild Prehistory, **Danila Madzię** (Czech, doktorant Instytutu Paleobiologii PAN w Warszawie). Komitet Naukowy tworzyli: **dr hab. Elena Yazykova, prof. UO, dr Dorota Konietzko-Meier, dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO** oraz **dr John W. M. Jagt**. W przygotowaniu konferencji pomogli nam studenci i absolwenci Uniwersytetu Opolskiego: **Wiktoria Wojtkiewicz, Patrycja Cierkosz i Katarzyna Byczkowska**.

Prelegenci reprezentowali polskie oraz zagraniczne ośrodki naukowe: Uniwersytet Opolski, JuraPark, Uniwersytet Śląski; Natuurhistorisch Museum Maastricht



(Holandia); Museum Natura Docet Wonderryck Twente, Denekamp, (Holandia); Natural History Museum, Rotterdam, (Holandia) oraz „Gazetę Wyborczą”.

W trakcie sobotniej sesji 38 uczestników wysłuchało ośmiu wykładów, obejrzało galerię obrazów „Prehistory in drawings” przygotowaną przez doktorantów z Zakładu Paleobiologii i Ewolucji – Piotra Janeckiego i Jakuba Kowalskiego, a także uczestniczyło w warsztatach fotografometrii przygotowanych przez naszą doktorantkę – Elżbietę Teschner. W niedzielę uczestnicy zapoznali się ze sposobem i techniką pracy w terenie oraz preparacji skamieniałości w laboratorium. Warsztaty poprowadził dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO, przy pomocy doktorantów: Jakuba Kowalskiego i Piotra Janeckiego.

Tematyka referatów była bardzo zróżnicowana. Na wstępie Daniel Madzia przedstawił ideę portalu Wild Prehistory oraz potrzebę organizowania konferencji popularyzujących paleontologię. Dr hab. E. Yazykova przybliżyła zakres działalności Europejskiego Centrum Paleontologii UO (badania naukowe i popularyzacja ich wyników), przedstawiono najważniejsze informacje dotyczące studiowania w Opolu, a w szczególności na kierunku biologia i unikatowej w świecie, umiędzynarodowionej specjalności magisterskiej *paleobiology*, prowadzonej w języku angielskim i współfinansowanej ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, zaprezentowano także osiągnięcia i plany na przyszłość zespołu ECP tworzonego przez pracowników naukowych Zakładu Paleobiologii i Ewolucji Samodzielnej Katedry Biosystematyki UO. Kolejne wystąpienie dotyczyło sposobu współczesnych metod tworzenia trójwymiarowych rekonstrukcji wymarłych zwierząt, co omówił barwnie **dr Andrzej Boczarowski**, reprezentujący zarówno Stowarzyszenie Delta, jak i Uniwersytet Śląski. O swojej pasji i zamiłowaniu do paleontologii opowiedział nam także znany dziennikarz naukowy oraz autor książek dla dzieci, **Wojciech Mikołuszko** z Warszawy. Nasi goście z zagranicy opowiedzieli nam o swoich zainteresowaniach badawczych i formach ich popularyzacji. Jako pierwszy zaprezentował się **dr Dick Mol** (Muzeum Historii Naturalnej w Rotterdamie, Holandia), znany w świecie *łowca mamutów*, który przedstawił niesamowitą historię znalezienia i badania szczątków mamuta Yukagir, zachowanych wraz z sierścią i tkankami miękkimi, podkreślając ogromne znaczenie popularyzacji tego odkrycia w wielu krajach świata. Dr John Jagt (Muzeum Historii Naturalnej w Maastricht, Holandia)

opowiadał o morskich potworach z Holandii oraz pokazał, w jaki sposób są one wydobywane, preparowane i eksponowane; podkreślił również ogromne znaczenie współpracy z prywatnymi zbieraczami skamieniałości, paleontologami amatorami, z którymi wspólnie publikuje zarówno prace naukowe, jak i popularyzacyjne. **Dr Eric Mulder** (Muzeum Przyrodnicze w Twente, Holandia) próbował znaleźć odpowiedź na pytanie: „Dlaczego węże nie mają nóg”, a na zakończenie – nasz doktorant Kamil Gruntmejer omówił z humorem błędy, które pojawiają się w filmach o dinozaurach.

Podczas spotkania zamykającego konferencję jej uczestnicy zgodnie podkreślali ogromną potrzebę kontynuacji tej idei, deklarując swoją obecność w kolejnych edycjach oraz wszelką pomoc i współpracę. Komplementowali również znakomitą organizację i wybór miejsca – podjęto decyzję o cyklicznej organizacji „Bringing Palaeontology to People” co dwa lata, zawsze w Krasiejowie.

Ten niewątpliwy sukces konferencji nie jest oczywiście wyłącznie naszym udziałem, dlatego pragniemy podziękować wszystkim, którzy się do niego przyczynili: Komitetowi Naukowemu, który zadbał o bardzo wysoki poziom merytoryczny, prelegentom, którzy w sposób barwny i przystępny opowiedzieli nie tylko o badaniach naukowych, ale też o formach i sposobach ich popularyzacji, prowadzącym warsztaty, którzy uczestnikom konferencji przybliżyli paleontologię od podszewki, Stowarzyszeniu Delta, które udostępniło nam Park Nauki i Ewolucji Człowieka w Krasiejowie – w szczególności dyrektorowi JuraParku Krasiejów. Dziękujemy też patronom, którzy zadbałi o materiały promocyjne rozdane uczestnikom konferencji – prezydentowi Opola, rektorowi UO, Radiu Opole i portalowi internetowemu Dinozaur.com.

Mamy nadzieję, że kolejne konferencje „Bringing Palaeontology to People”, na które już teraz serdecznie wszystkich zapraszamy (najbliższa latem 2019 r.), przyciągną jeszcze większą liczbę miłośników prehistorycznego życia na Ziemi i staną się trwałym znakiem rozpoznawczym Opola i całego regionu.



Jubileuszowa uroczystość w Sali Senatu UO

TERESA SMOLIŃSKA

## KARNAWAŁ W PAŹDZIERNIKU

Międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Karnawalizacja w przestrzeni współczesnego miasta”, zorganizowana w naszym uniwersytecie w dniach 20–21 października br., stała się również znakomitą okazją do świętowania jubileuszu 60-lecia pracy naukowej prof. Doroty Simonides, inicjatorce badań nad dziedzictwem kulturowym Górnej Śląska (więcej na str. 27 – red.).

Upłynęło bowiem 60 lat od rozpoczęcia folklorystycznych badań naukowych w opolskim ośrodku akademickim (najpierw w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie w Uniwersytecie Opolskim). Zainicjowane przez prof. Dorotę Simonides, wieloletniego kierownika Katedry Folklorystyki, nie tylko śląskoznawcze badania empiryczne i teoretyczne kontynuują do dziś jej uczniowie i współpracownicy, tworząc również w Opolu w 2002 roku nowy kierunek studiów: kulturoznawstwo. Przynaj-

mniej niektóre z prowadzonych w minionym półwieczu tematów w „opolskiej szkole folklorystycznej” wymagałyby oddzielnego opracowania monograficznego. Zróżnicowany zakres prowadzonych badań nad tradycyjną i współczesną kulturą, badań literaturoznawczych (np. nad piśmiennictwem śląskim), dopełniony antropologią

<sup>1</sup> Zob. np.: T. Smolińska, *Folklorystyka w Opolu*, „Kwartalnik Opolski” 1990, nr 1-4, s. 42-52; taż, *Folklorystyka w Opolu*, „Kwartalnik Opolski” 1990, nr 1-4, s. 42-52; taż, *Katedra Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego*, „Twórczość Ludowa” 1995, nr 2-3, s. 58-60; taż, *Półwiecze badań nad folklorem. O dorobku i perspektywach badawczych Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki Uniwersytetu Opolskiego*, „Twórczość Ludowa” 2016, nr 3-4, s. 35-45.

współczesności i historią kultury, został w ostatnich latach poszerzony o badania nad kulturą miejską.

Miasto jako nowy obszar zainteresowań badawczych w naszym ośrodku akademickim włączyliśmy do zespołowych badań, w których udział biorą również specjaliści z innych ośrodków naukowych w kraju i za granicą: etnologzy, antropologzy, folklorysty i kulturoznawcy. I tak konferencję o karnawalizacji w przestrzeni współczesnego miasta, zorganizowaną w tym roku przez Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego we współpracy z Komitetem Nauk Etnologicznych PAN (Komisja Folklorystyczna i Komisja Antropologii Miasta), Pracownią Etnologii Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Krakowie, Instytutem Etnologii i Antropologii Uniwersytetu Łódzkiego, postrzegam jako dobry przykład takiej sprawdzonej już i twórczej naszej współpracy z etnologami i antropologami z Łodzi i Krakowa<sup>2</sup>. Co cieszy, do grupy systematycznie współpracujących z nami etnologów i folklorystów z Bratysławy, Brna i Kijowa w tym roku dołączyli etnologzy z Odessy. Na konferencji wygłoszono 33 referaty, a prelegenci reprezentowali 14 ośrodków naukowych (z Bratysławy, Brna, Cieszyna, Katowic, Kijowa, Krakowa, Lublina, Łodzi, Odessy, Torunia, Wrocławia i Opolą). W zaproszeniu, eksponując interesującą nas proces przemian karnawalizacji w publicznej przestrzeni miejskiej, zwracaliśmy potencjalnym uczestnikom uwagę, że „karnawał nie oznacza tylko czasu świątecznego, wyznaczonego kalendarzem religijnym (stare ludowe zapusty), ale również wszelkie zabawy i widowiska, będące nieodłącznym elementem kultury popularnej miasta”. Zjawisko karnawalizacji, które nasiliło się w miastach po zmianach systemowych w Polsce w 1989 roku, charakteryzuje proces zawłaszczania sfery publicznej przez mieszkańców, aktywnie współtworzących emocjonalną wspólnotę, manifestującą prawo do prezentowania własnej podmiotowości i do publicznego promowania określonych wartości. Proponowaliśmy zainteresowanie się procesem przemian karnawalizacji w przestrzeni publicznej miasta, począwszy od średniowiecza po współczesność, kiedy w procesie tym uczestniczą organizacje

samorządowe, instytucje kultury i fundacje, zmierzające do eksponowania emocjonalnych więzi z promowanymi wartościami wśród uczestników wspólnego, otwartego ulicznego „teatru bezpośredniego”. Analiza i interpretacja nowej jakości współczesnej kultury popularnej, przeobrażeń tradycyjnej obrzędowości w scenerii współczesnego miasta, procesu zanikania, także powstawania nowych form związanych bezpośrednio z Kościołem lub zjawisk typowych dla kultury globalnej, powinna wzbogacić badania nad kulturą „społeczeństwa spektaklu”.

Zgłoszone referaty zostały uporządkowane w ośmiu bardzo interesujących grupach tematycznych. W pierwszych dwóch sesjach badacze swą uwagę skupili na zróżnicowanych współczesnych przejawach karnawalizacji w wybranych miastach, jak np. na nowej świeckiej tradycji w Krakowicach (idea połączenia Krakowa i Katowic – E. Kosowska, A. Gomółka), działalności awangardowej formacji artystycznej Łódź Kaliska (E. Nowina-Sroczyńska), specyfice kulturowej Orszaku Trzech Króli (T. Smolińska), inscenizacji przeszłości na ulicy miejskiej (K. Popelková), instalacji artystycznej „Tęcza” na placu Zbawiciela w Warszawie (R. Hołda), współczesnych stechnologizowanych prowokacjach kulturowych w miastach, tzw. karnawał oporu (M. Górską-Olesińska), Świątowych Dniach Młodzieży w Krakowie (A. Soćko-Mucha), Wzgórzu Lasoty w Krakowie (R. Godula-Węclawowicz), Marszu Równości we Wrocławiu (K. Majbroda), zjawisku shoefti jako nielegalnej karnawalizacji (M. Szalbot). Problematyka badawcza kolejnych dwóch sesji dotyczyła różnych przejawów karnawalizacji w miastach poza granicami Polski, jak np. uroczystości historycznych w miastach czeskich M. Válka), festynów w miejskich parkach kultury i odpoczynku w Związku Radzieckim (A. Matyukhina), parad olbrzymów w francuskim Douai (M. J. Kucharski), rekonstrukcji ukraińskich obrzędów w Odessie (N. Petrova), specyfiki karnawalizacji w krajach Maghrebu (A. Barska). Odrębną grupę tematyczną stanowiły referaty, których autorzy zainteresowali się zróżnicowanymi formami tradycyjnej kultury prezentowanymi współcześnie na ulicach miast w Polsce, jak np. widowiskami sobótkowymi (T. Rokosz), „Jarmarkiem Jagiellońskim w Lublinie (J. Adamowski), konkursiem palm wielkanocnych w Rabce (K. Ceklarz), dożynkami w Toruniu (A. N. Kmiec), zjawiskiem karnawalizacji pielgrzymkowej w Częstochowie (B. Pabian). Specyfika kultury robotniczej znalazła swoje odzwierciedlenie w kolejnych referatach, takich jak np. o festiwalach zabytków techniki, odbywających się w 27

miastach woj. śląskiego (D. Światała-Trybek), o karnawale w zamkniętej fabryce w Łodzi (A. Krupa-Ławrynowicz), podobnie jak subkultura studentów czy młodzieży interesującej się sportem: juwenalia jako forma karnawału studenckiego (V. Wróblewska; M. Choroś), e-sport w cyberprzestrzeni miejskiej (R. Kopoczek). Specjalistyczne badania dotyczyły również przejawów karnawalizacji w budowaniu tożsamości etnicznej, jak np.: polskiej diaspory w Omsku (W. Olszewski), „karnawału na granicy” w Cieszynie (K. Marcol), świąt mniejszości narodowych i etnicznych we Wrocławiu i Pradze (M. Michalska), Nocy Muzeów w Cieszynie (G. Studnicki) oraz próby oglądu teoretycznego z perspektywy ludyczności współczesnej kultury (J. Hajduk-Nijakowska).

Dziękując serdecznie raz jeszcze wszystkim uczestnikom kulturotwórczego spotkania w Opolu, dodam, że przygotowaniu towarzyszącej konferencji wystawy pomogły środki finansowe z budżetu województwa opolskiego przyznane w ramach tzw. małego grantu na realizację projektu pt. „Tradycja badań folklorystycznych w opolskim środowisku naukowym. Profesor Dorota Simonides”. Koncepcję i scenariusz wystawy, opracowany przez prof. Janinę Hajduk-Nijakowską i piszącą te słowa autorkę, profesjonalnie zrealizowali pracownicy Biblioteki Głównej naszego uniwersytetu, którym tą drogą składam wyrazy wdzięczności.

<sup>2</sup> W 2014 r. zorganizowaliśmy w Łodzi wspólnie z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, Komitetem Nauk Etnologicznych PAN dużą konferencję pt. „Osiedla i kolonie robotnicze. Kulturowe ślady i szyfry”, a w 2016 r. uczestniczyliśmy w Krakowie w konferencji pt. „Zima w mieście. Różne oblicza kultury miasta”.



Uczestnicy i goście konferencji w Auli Błękitnej Collegium Maius UO

DANUTA LECH-KIRSTEIN

## „BARIERY I POMOSTY W KULTURZE I JĘZYKU” O nauczaniu języka polskiego w kraju i na świecie

W dniach 18–20 października br. w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa UO odbyła się konferencja jubileuszowa Stowarzyszenia „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego pt. „Bariery i pomosty w kulturze i języku”, której organizatorami byli: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, wspomniane Stowarzyszenie „Bristol” oraz Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód. To ważne wydarzenie jubileuszowe zbiegło się ze świętem drugiego organizatora: 25-leciem Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód. Patronat honorowy nad konferencją objęli: wojewoda opolski Adrian Czubak, marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła, prezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód Józef Bryll, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski oraz rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Marek Masnyk.

W czasie uroczystego otwarcia konferencji, decyzją Kapituły Odznaczeń i Wyróżnień Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód wręczone zostały medale okolicznościowe Mickiewicz-Puszkina: Wydziałowi Filologicznemu UO „za wybitne osiągnięcia dydaktyczne, naukowe, wydawnicze oraz wszechstronną współpracę w zakresie humanistyki z ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą” oraz Stowarzyszeniu „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego „za 20-letnią wszechstronną i nieocenioną działalność w zakresie promocji Polski, kultury i języka polskiego na świecie”. Dyplomami Honorowymi 25-lecia Stowarzyszenia Polska–Wschód zostali wyróżnieni wybitni językoznawcy promujący język i kulturę polską na świecie: **prof. dr hab. Jan Mazur** z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, **prof. dr hab. Tadeusz Zgółka** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, **prof. dr hab.**

**Stanisław Dubisz** z Uniwersytetu Warszawskiego, **prof. dr hab. Valerij Michajłowicz Mokijenko**, emerytowany profesor Uniwersytetu w Sankt Petersburgu i **prof. dr hab. Harry Walter** z Uniwersytetu w Greifswaldzie.

Konferencja miała na celu przede wszystkim integrację środowiska zajmującego się nauczaniem języka polskiego jako obcego lub drugiego. Jej uczestnikami byli naukowcy i lektorzy kształcący cudzoziemców oraz młodzież polonijną w polskich jednostkach akademickich, na uczelniach zagranicznych oraz w tzw. szkołach sobotnich działających poza krajem. Gościliśmy ponad 100 nauczycieli i naukowców z Austrii, Niemiec, Węgier, Słowacji, Czech, Rosji, Ukrainy i Wielkiej Brytanii. Konferencja zgromadziła zarówno wybitnych profesorów, jak i młodą kadrę naukową związaną ze szkolnictwem wyższym.

To przedsięwzięcie naukowe – jak podkreślała prezes **Aleksandra Ahtelik** – jest szczególnie ważne z perspektywy narracji toczącej się wokół polskiego jako

języka, którym włada ponad 50 mln Polaków oraz mieszkańców Polonii. Zainteresowanie nauką języka polskiego ciągle rośnie, nie jest on już traktowany jako język „mały”, obsługujący tylko krańce starego kontynentu, ale jako „duży” język Unii Europejskiej.

Uczestnicy spotkania podejmowali, w kilku sekcjach, problematykę związaną z tożsamością i wielokulturowością oraz zastanawiali się nad barierami i pomostami kulturowymi w kontekście nauczania języka polskiego jako obcego lub drugiego. Szczególnie ważne z ich punktu widzenia było podjęcie wielogłosowego dialogu na temat konieczności przemodelowania klasycznych studiów polonistycznych w kierunku wychodzące naprzeciw potrzebom współczesnej humanistyki. Naukowcy zwrócili także uwagę na nowe wyzwania dydaktyczne i nowe metody, które mogłyby pomóc w nauczaniu i promocji języka polskiego na świecie.



Na zdjęciu prof. Maria K. Lasatowicz i ks. abp. prof. Alfons Nossol (fot. Małgorzata Jokiel)

MAREK SITEK, DANIELA PELKA

## FACHOWO – PO NIEMIECKU

Już po raz jedenasty od momentu swego powstania Instytut Filologii Germańskiej UO zaprosił naukowców z kraju i zagranicy do udziału w międzynarodowej konferencji germanistycznej, organizowanej w Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim. Konferencja, która odbyła się w dniach 12–14 listopada br., została tym razem zrealizowana we współpracy z Uniwersytetem Technicznym w Berlinie oraz Uniwersytetem im. Luciana Blagi w Sybinie (Rumunia), a jej tematem przewodnim były języki fachowe. Referaty wygłoszone przez uczestników konferencji – głównie językoznawców, ale także kulturoznawców i glottodydaktyków – podejmowały różnorakie zagadnienia związane z wybranymi przejawami języków fachowych na płaszczyźnie leksyki czy gramatyki, a także z ich pozycją w nauczaniu języka

niemieckiego i kształceniu translatorycznym.

Konferencję otworzyła dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej **prof. dr hab. Maria Katarzyna Lasatowicz**, która zwróciła uwagę na zmieniające się oczekiwania rynku pracy wobec absolwentów germanistyki, a w związku z tym na wysiłki Instytutu Filologii Germańskiej zmierzające do kształcenia studentów zgodnie z oczekiwaniami ich potencjalnych przyszłych pracodawców, po czym powitała przybyłych gości, w szczególności partnerów kooperacyjnych z Berlina i Sybina. Podziękowała także **dr. Markowi Sitkowi**, który przejął na siebie ciężar przygotowania konferencji, a który odczytał (tłumaczenie na język niemiecki – dr Małgorzata Jokiel) list gratulacyjny rektora **prof. dr. hab. Marka Masnyka**. Gość honorowy konferencji **ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol**, biskup

senior diecezji opolskiej, nawiązując do sytuacji po II wojnie światowej, kiedy na Górnym Śląsku panował zakaz nauczania języka niemieckiego, przypomniał zabiegi zmierzające do wprowadzenia nauczania niemieckiego w szkołach oraz do utworzenia, w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, Instytutu Filologii Germańskiej.

Wykład inauguracyjny wygłosił **prof. dr hab. Rostysław Pylypenko** (Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki w Kijowie). Analizując teksty o tematyce gospodarczej, publikowane w ostatnim czasie w niemieckojęzycznej prasie Rosji i Ukrainy, referent zauważył znaczne nasilenie występujących w nich powiązań intertekstualnych o charakterze manifestacji ideologicznych. W wybranych artykułach, m.in. z „Moskauer Deutsche Zeitung”, „Königsberger Express” i „St. Petersburgische Zeitung” wskazał odniesienia do polityki, prawa, religii czy literatury, puentując, że „im większe luki w wykształceniu, tym większe szanse na rozprzestrzenianie się niebezpiecznych ideologii”. **Dr Alicja Sztuk** (Uniwersytet Warszawski) podjęła w swym referacie próbę zdefiniowania pojęć „kompetencja” i „kompetencja terminologiczna”. W nawiązaniu do obchodzonego w tym roku jubileuszu 500-lecia reformacji tematem rozważań **dr. Olivera Herbsta** (Uniwersytet w Würzburgu) stały się przejawy języków fachowych w pismach Marcina Lutera. Przytaczając trzy teksty reformatora, wykazał, że Luter, konstruując swe polemiki przeciwko papieżowi i jego zwolennikom, opierał się na obrazach i formach językowych znanych współczesnym sobie z życia codziennego (jak sala rozpraw, pole bitwy, rola, kościół). Kolejne dwa wykłady oscyływały wokół zagadnień kolokacji oraz specjalistycznych rejestrów komunikacyjnych z zakresu prawa: **dr hab. Doris Sava** i **dr hab. Sunhild Galter** (Uniwersytet im. Luciana Blagi w Sybinie) zajęły się tematem rozwoju umiejętności pisania w ramach akademickiego kształcenia specjalistycznego, przytaczając liczne przykłady kolokacji języka niemieckiego, zwróciły przy tym uwagę na konieczność ich analizy przez pryzmat szerszego kontekstu kulturowego oraz leksykograficznego. **Dr hab. Felicja Księżyk** (Uniwersytet Polski) zwróciła uwagę na podobieństwa i różnice pomiędzy diatopicznymi formami kolokacyjnymi występującymi w austriackim (ABGB) i niemieckim (BGB) kodeksie cywilnym, podkreślając, że w dotychczasowych badaniach nad pluricentryzmem niemieckiego języka prawa szczególną uwagę zwracano na różnice terminologiczne względnie brak ich uwzględnienia w dostępnych słownikach dwujęzycznych, zaś ko-

lokacje w narodowych odmianach niemieckiego języka prawa, mimo istotnych różnic, nie były obiektem szczegółowych analiz. Na analizie elementów normatywnych powiązanych z interpretacją i wykładnią tekstów prawnych w procesie translacyjnym, do których zaliczyła elementy językowe, systemowe, funkcjonalne oraz porównawcze, skupiła się w swoim wystąpieniu **dr Anna Bonek** (Uniwersytet Warszawski). Bazując na definicjach wykładni prawa autorstwa Macieja Zielińskiego oraz Jerzego Wróblewskiego, referentka zwróciła uwagę na istotność zależności między wiedzą prawniczą i nieprawniczą w odniesieniu do procesu translacji, zadając w tym kontekście pytanie o tożsamość pojęć *rozumienie* i *interpretacja*. **Dr Petra Jeřábková** (Uniwersytet Ekonomiczny w Pradze) przedstawiła słuchaczom wyniki swojej dysertacji, której celem była analiza opinii dotyczących programu nauczania języka niemieckiego, zwłaszcza języków fachowych. Referentka omówiła badanie, w którym wzięło udział 90 absolwentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Pradze z pięcioletnim doświadczeniem zawodowym, mających za sobą sześć semestrów nauki według wspomnianego programu, wskazując, które czynniki (m.in. nauczyciel, liczba godzin, metody nauczania, wielkość grupy, podręcznik) zostały zaklasyfikowane przez nich jako pozytywne lub negatywne.

Słowniki zmiencające – to temat wystąpienia **dr Katarzyny Sztandarskiej** (Uniwersytet Szczeciński). Leksykony te, szczególnie popularne w XIX w., obejmowały słownictwo obcego pochodzenia, a ich celem było zastąpienie poszczególnych zapożyczeń leksemami niemieckimi bądź całkowicie zasymilowanymi, co miało w przyszłości doprowadzić do ich eliminacji z języka niemieckiego. Także wystąpienie **mgr Moniki Kasjanowicz** (Uniwersytet Szczeciński) osadzone było w obrębie leksykografii. Referentka poddała w nim analizie niemiecki słownik obrazkowy Langenscheidta „Deutsch als Fremdsprache. Bild für Bild” z 2016 r., przeznaczony dla uczących się języka niemieckiego jako obcego na poziomie A1 – B2, skupiając się na pojęciach z zakresu matematyki i ich prezentacji wizualnej (tu dostrzegła niedociągnięcia przy prezentacji pojęć oddających liczby, jednostki miary, działania arytmetyczne itp.). **Dr Eva Polášková** (Uniwersytet w Ostrawie) poświęciła swoje wystąpienie przekazowi treści z zakresu wiedzy specjalistycznej w podręcznikach do nauki języka niemieckiego jako obcego, przedstawiając wyniki analizy trzech czeskich podręczników: „Deutsch-Perfekt”, „Freundschaft” oraz

„Hurra”. Z kolei **dr Marzena Będkowska-Obłak** (Poli-technika Śląska w Gliwicach) skoncentrowała się w swym referacie na potencjalnych barierach w komunikacji specjalistycznej, uwzględniając przy tym kontekst interkulturowy. Przyjmując za punkt wyjścia definicję tekstu fachowego jako środka komunikacji, autorka zwróciła uwagę na jego podstawowe funkcje: deskryptywno-informacyjną, instruktywną, dyrektywną oraz apelatywną, a na przykładzie dwujęzycznych tekstów informacyjno-reklamowych wysokospecjalistycznych napędów do bram wjazdowych i garażowych omówiła podobieństwa i różnice m.in. w odniesieniu do takich cech tekstów, jak ich makrostruktura, izotopia czy progresja tematyczna. Wychodząc od charakterystyki języka ekonomii i gospodarki oraz możliwości jego podziału na poszczególne subkategorie, **prof. dr hab. Věra Höppnerová** (Uniwersytet Ekonomiczny w Pradze) nakreśliła cechy szczególne tegoż wariantu językowego w porównaniu z innymi językami fachowymi, po czym skoncentrowała się na specyfice nauczania języków fachowych w ramach kształcenia zawodowego, rozważając m.in. wymagania stawiane nauczycielowi i omawiając wybrane przykłady leksemów, podatnych na interferencję w obrębie polsko-czeskiej pary językowej. **Dr Marcelina Kałasznik** (Uniwersytet Wrocławski) zaprezentowała zgrupowanym referat napisany wspólnie z **dr hab. Joanną Szczęk** (Uniwersytet Wrocławski), w którym szukały odpowiedzi na pytanie, czy określone obszary języka kulinarnego można uznać za język fachowy – analiza wybranych podręczników niemiecko- i polsko-niemieckojęzycznych przyniosła krytyczną ocenę wykorzystanych w nich sposobów dydaktyzacji tematyki kulinarno-gastronomicznej. W centrum zainteresowania **dr hab. Felicitas Tesch** i **dr. Karla-Huberta Kiefera** (oboje: Uniwersytet Techniczny w Berlinie) znalazły się kompetencje tłumaczeniowe w świetle Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego. W oparciu o przeprowadzone badania terenowe referenci skoncentrowali się na prezentacji wybranych form ćwiczeń mających na celu trening strategii tłumaczeniowych przez uczniów szkół zawodowych i studentów kierunków technicznych w ramach nauki języka niemieckiego jako obcego. **Dr Małgorzata Jokiel** (Uniwersytet Opolski) zajęła się problematyką dydaktyzacji zagadnień z zakresu tłumaczeń ustnych i pisemnych, stanowiących ofertę edukacyjną w ramach kształcenia akademickiego, analizując priorytety, cele i procedury w odniesieniu do wymagań stawianych wszystkim formom tłumaczeń,

uwzględniając przy tym uwarunkowania tzw. *systemu studiów dualnych*. Referentka wyraziła przekonanie o celowości włączania w proces dydaktyczny tekstów o charakterze ogólnym, na których bazować powinna analiza tekstów specjalistycznych. Historyczno-kulturowe uwarunkowania funkcjonowania oraz nauczania języka niemieckiego na Śląsku, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska Opolskiego, przybliżył uczestnikom konferencji **dr Jarosław Bogacki** (Uniwersytet Opolski). Analiza przytoczonych danych statystycznych – odnoszących się m.in. do liczby mieszkańców, szkół wyższych oraz stopy bezrobocia w Opolu – pozwoliła prelegentowi postawić tezę o rozwoju Opola jako miasta przyjaznego współpracy pomiędzy ośrodkami naukowo-dydaktycznymi a przedsiębiorstwami z branży BPO, SSC oraz IT, miasta dbającego o tworzenie konkurencyjnych miejsc pracy. **Mgr Sebastian Maślanka** (Uniwersytet Opolski) skoncentrował się na analizie morfologicznych oraz semantycznych aspektów użycia specjalistycznego rejestru komunikacyjnego z zakresu kolejnictwa, posługując się wewnętrzną dokumentacją firmy produkującej oraz konserwującej wagony kolejowe, instrukcje pracy zrzeszenia VPI oraz regulamin DB. Przeprowadzona analiza wykazała dużą produktywność złożonych rzeczownikowych, w szczególności tych o charakterze metaforycznym.

Ciekawym punktem konferencji było wystąpienie **mgr Justyny Lazar** (Multiserwis, Krapkowice), która przedstawiła uczestnikom konferencji prezentację multimedialną przygotowaną wspólnie z **mgr Justyną Świgut-Golenią**, dotyczącą działalności przedsiębiorstwa „Multiserwis”, w którym obie panie – absolwentki Instytutu Filologii Germańskiej UO – zajmują wysokie stanowiska kierownicze. Po zapoznaniu gości z profilem branżowym firmy, Justyna Lazar skierowała ich uwagę na fakt, że Multiserwis, zatrudniający ponad 3000 osób, wciąż poszukuje pracowników z bardzo dobrą znajomością (specjalistycznego) języka niemieckiego do koordynacji oraz nadzorowania prowadzonych przez siebie projektów w kraju i za granicą.

W drugim dniu konferencji studenci Instytutu Filologii Germańskiej UO – **Sandra Doktor, Anna Małek, Monika Neumann, Edyta Pełka, Laura Pohl, Patryk Restel, Maria Tarsa** oraz **Nikoła Walczyk** – zaprezentowali uczestnikom sympozjum autorski występ sceniczny będący artystyczną adaptacją życia i twórczości Josepha von Eichendorffa, a przygotowany pod kierunkiem **mgr Agnieszki Garufo**.



Kapela prof. Bernarda Garaja (drugi z prawej) z życzeniami dla prof. Karola D. Kadłubca (z lewej) na scenie Domu Kultury w Mostach koło Jabłonkowa. Zdjęcia: Beata Schönwald, redaktor „Głosu Ludu. Gazety Polaków w Republice Czeskiej”

JANINA HAJDUK-NIJKOWSKA

## UCZONY, GAWĘDZIARZ, SPOŁECZNIK Benefis prof. Karola Kadłubca

W uroczystym benefisie z okazji 80-lecia profesora Karola Daniela Kadłubca wzięli udział folklorysty z Polski, Czech i Słowacji. Bo też te trzy kultury, a w zasadzie – miejsca ich przenikania, fascynowały Jubilata od dawna. Urodzony na Zaolziu 22 lipca 1937 roku w Karpętnej, syn polskiego nauczyciela i działacza społecznego Jana Kadłubca, przejął od ojca pałeczkę społecznika i do dziś umiejętnie łączy pracę naukową z popularyzacją kultury rodzimej ukochanego Zaolzia. Przez 30 lat kierował Sekcją Folklorystyczną Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji, do której obok naukowców należeli również twórcy ludowi, gawędziarze i pasjonaci regionalnej historii i folkloru beskidzkiego. W tej roli poznałam Jubilata przed laty na jednym z wielu seminariów, które zgodnie z założeniami miały prezentować wyniki

prac badawczych w terenie oraz umożliwiać międzynarodowe kontakty folklorystów. Do dzisiaj wspominam te spotkania i pozostają pod ich urokiem.

Karol Daniel Kadłubiec ukończył studia slawistyczne na Uniwersytecie Karola w Pradze, gdzie poznał wybitnych profesorów, m.in. członków Praskiego Koła Lingwistycznego oraz słynnego slawistę Karela Horálka, pod wpływem którego zainteresował się komparatystyką folklorystyczną, pisząc u niego pracę magisterską na temat bajek śląskich. Profesor Horálek był też promotorem Jego pracy doktorskiej, którą przygotował, pracując jako asystent polonistyki w Instytucie Pedagogicznym w Ostrawie. Tytuł kandydata nauk uzyskał Kadłubiec w 1973 roku na Uniwersytecie Karola. Tu dopowiedzmy, że później habilitował się dwukrotnie; w 1978 r. na Uni-

wersytecie Warszawskim pod okiem prof. Juliana Krzyżanowskiego i w 1988 r. na Uniwersytecie Karola w Pradze. Kiedy w Ostrawie na bazie WSP powstawał uniwersytet, Kadłubiec utworzył tam pierwszą w Czechosłowacji Katedrę Polonistyki i Folklorystyki. Wkrótce zorganizował też Zakład Badań Etnikum Polskiego w Republice Czeskiej, który istniał do 2002 roku. Efektem tej działalności była pierwsza kompleksowa monografia mniejszości polskiej na czeskim Śląsku Cieszyńskim *Polská národní menšina na Těšinsku v České republice* (1997). W Uniwersytecie Ostrawskim pracował aż do przejścia na emeryturę w 2002 roku, ale już pięć lat później powołano go na stanowisko profesora wizytującego w Katedrze Sławistyki.

Od 1991 roku K. D. Kadłubiec pracował również w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, gdzie kierował Katedrą Folklorystyki Ogólnej i Stosowanej i wspólnie z prof. Alojzym Kopoczkim doprowadził do uruchomienia studiów etnologicznych.

Benefis, zorganizowany przez Kongres Polaków w Czechach, odbył się 9 września br. w kultowych dla Zaolziaków Mostach koło Jabłonkowa. Oficjalne gratulacje i życzenia od przedstawicieli środowisk naukowych miały również nieformalny wymiar, bowiem Karol Daniel Kadłubiec jest po prostu lubianym i szanowanym naukowcem. Dedykowana mu księga pt. *Językowe i kulturowe modelowanie świata*, przygotowana pod redakcją Katarzyny Marcol i Jana Kajfosa, zawiera niezwykle ciekawe artykuły autorstwa renomowanych badaczy, przyjaciół i uczniów. Wszak Jego prace od dawna inspirowały i wywoływały ożywione dysputy naukowe. Na przykład monografia poświęcona cieszyńskiemu gawędziarzowi Józefowi Jeżowiczowi (1973), wpisująca się w europejskie badania na temat gawędziarzy w tradycyjnej kulturze, jedyna, jak dotąd, w polskiej literaturze na ten temat. Każdy kto miał okazję zobaczyć i usłyszeć Daniela Kadłubca w tradycyjnej sytuacji folklorotwórczej, która w sposób naturalny rodzi potrzebę opowiadania dowcipów i żartów, musi przyznać, że jego wnioski na temat specyfiki komizmu ludowego wynikają nie tylko z akademickich analiz, ale zostały przetestowane przez Jubilatą własną twórczą obecnością w kulturze regionu. Po prostu nie tylko doskonale zna tradycje własnego regionu, wie, jak i kiedy dotrzeć do ludzi posiadających wiedzę i umiejętności jej barwnego przekazania, ale również potrafi ich słuchać, a nawet wspierać własną twórczą aktywnością. Od lat przecież tropiąc ślady folkloru, zgromadził imponującą ilość tekstów gwarowych, które nieprzerwanie

od 1961 roku publikuje. Wszystkie opracowania Kadłubca, dotyczące obrzędowości zaolziańskiej, imponują bogactwem wiedzy i dbałością o precyzję szczegółów. Bez względu na instytucjonalne usytuowanie konsekwentnie prowadził bowiem własne interdyscyplinarne badania etnologiczne na Śląsku Cieszyńskim, organizował praktyki i warsztaty dla studentów i młodych naukowców, wdrażając nowoczesne metody badań terenowych, kształcił studentów, promował magistrów i doktorów. Efektem wieloletnich badań terenowych jest także ważna monografia pt. *Górnicy śmiech. Komizm ludowy pogranicza czesko-polskiego* (1995), która przynosi wiele ciekawych spostrzeżeń na temat aktywizacji twórczości komicznej w przestrzeni pogranicza kulturowego, językowego i politycznego.

Wśród wielu nagród i wyróżnień bez wątpienia najważniejsze są zatem te, które symbolizują specyfikę powiązań Jubilata z przedmiotem jego badań: Nagroda im. Oskara Kolberga – bo tak jak ów wielki poprzednik pieszo przewędrował tysiące kilometrów w poszukiwaniu ciekawych materiałów folklorystycznych; Nagroda Stanisława Ligonina – bo tak jak dawny „Karlik z Kocyndra” był stale obecny na antenie radiowej zarówno rozgłośni w Ostrawie, jak i w Katowicach; no i oczywiście Medal Zasłużonego dla Kultury Polskiej. Tu już żadne dopowiedzenia nie są potrzebne. I ostatnia nagroda „Polityki” za opracowanie i opublikowanie *Dzienników* słynnego socjologa Jana Szczepańskiego, wywodzącego się z cieszyńskiego rodu chłopskiego.

Wrześniowe spotkanie w Mostach na Zaolziu było nie tylko okazją do złożenia życzeń i gratulacji Jubilatowi, ale – jak to ongiś bywało – odrodziło więzy braterskiej sympatii folklorystów z Polski, Czech i Słowacji. A przede wszystkim beskidzkich zespołów góralskich z obu stron granicy. Przyjechał też z własną kapelą prof. Bernard Garaj, który na co dzień jest dziekanem Wydziału Filozoficznego słowackiego Uniwersytetu Konstantyna Filozofa w Nitrze i pracuje w Katedrze Etnologii i Folklorystyki. Wszyscy goście, nie tylko Jubilat, gorąco oklaskiwali występ. No i oczywiście chórem odśpiewali *Sto lat*.

MARCELI KOSMAN

## MIĘDZY PRAGĄ A OPOLEM

Historycy z Zaolzia

Trwałe związki Uniwersytetu Opolskiego z nauką i kulturą czeską symbolizują dwa, z 44, doktoraty *honoris causa* – 17 maja 2001 r. został tą zaszczytną godnością ozdobiony znakomity historyk znad Wełtawy, Jaroslav Pánek, zaś pół roku później arcybiskup Pragi kardynał Miloslav Vlk. Czescy badacze byli częstymi gośćmi naszej Almae Matris jeszcze w czasach Wyższej Szkoły Pedagogicznej, podobnie jak opolanie – uczelni w kraju sąsiadów. Do grona doktorów h. c. Uniwersytetu Śląskiego w Opawie należał Wiesław Lesiuk (zm. w 2003 r.). Na trasie do Pragi znajduje się Hradec Kralove, tam też najpierw zawitali – po drodze do stolicy – w gorącym czasie doniosłych przemian politycznych w naszych krajach dwaj profesorowie z Instytutu Historii<sup>1</sup>, których spotkanie z młodym wówczas doktorem, ale z ogromnym już dorobkiem, zaowocowało w kolejnej dekadzie nawiązaniem dynamicznej współpracy. Kiedy bowiem Jaroslav Pánek (o nim bowiem mowa) jako dyrektor Instytutu Historii Czeskiej Akademii Nauk i prorektor Uniwersytetu Karola do spraw kontaktów z zagranicą rozwinął na niespotykaną skalę współpracę z uczelniami na obu półkulach, już na początku (w maju 1998 r.) złożył wizytę w Opolu. Przeprowadzone wówczas rozmowy dotyczyły głównie historii, polonistyki i bohemistyki<sup>2</sup>.

I tak jest do dziś. Pełniąc różne funkcje (m.in. przez dwie kadencje wiceprezesa Czeskiej Akademii Nauk), w orbicie swych zainteresowań znajduje tematykę piastowsko-jagiellońską, a wiele mu zawdzięczają młodzi polscy badacze przeszłości zamieszkali w kraju naszego południowego sąsiada. W obszernym tomie kilkudziesięciu sylwetek historyków czeskich i światowych zamieścił trzy teksty o badaczach polskich, w tym dwa związane z Opolem<sup>3</sup>.

Wzruszające wspomnienie o Janie Seredyce zostało po raz pierwszy opublikowane w Pradze na wieść o jego śmierci<sup>4</sup>.

\* \* \*

Związki Polaków zamieszkałych w Republice Czeskiej z opolską Alma Mater mają długie tradycje. Szczególne miejsce zajmuje tu urodzony w Trzyńcu-Kojkowicach (1932 r.) Stanisław Zahradnik, nestor historyków polskich na Zaolziu, który pod patronatem WSP wydał monografię zatytułowaną *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenach Czechosłowacji w latach 1848–1938* (Opole, 1989) i był redaktorem pracy zbiorowej pt. *Z myślą o potomnych. Publikacja jubileuszowa z okazji 40-lecia sekcji historii ZG PZKO* (Opole–Czeski Cieszyn 2005), firmowanej przez Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. Dyrektor instytutu prof. Zenon Jasiński od dawna współpracuje ze środowiskiem polskich badaczy przeszłości i jej miłośników na Zaolziu.

Stanisław Zahradnik jest jednym z najaktywniejszych autorów wielotomowego słownika Polaków w kraju naszych południowych sąsiadów, wydawanego przez Instytut Nauk Pedagogicznych UO, poczynając od jego pierwszego woluminu<sup>5</sup>.

Do zasłużonych na polu kulturalnym postaci Zaolzia należy Helena Legowicz, współzałożycielka i prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki w Republice Czeskiej, kierownik Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie, która przed kilkunastu laty na seminarium doktorskim prof. Zenona Jasińskiego rozpoczęła badania nad studium z polskimi rodakami z Zaolzia.

<sup>1</sup> Jan Seredyka i Marcell Kosman.

<sup>2</sup> J. Pánek, *Historii mezi vědou a vědní politikou*, Pardubice 2016, s. 88 nn.

<sup>3</sup> J. Pánek, *Historici mezi domovem a světem*, Pardubice 2013, s. 447–458.

<sup>4</sup> Idem, *Historik polsko parlamentarismu Jan Seredyka (1928–2008)*, „Slovansky Prehled” 95, 2009, s. 129–131.

<sup>5</sup> Zob. *Leksykon Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej*, t. 1. red. nauk. Z. Jasiński, B. Cimała, Opole 2012, s. 29 nn.

Na niwie badawczej trwałym dorobkiem zapisał się Józef Szymeczek (ur. 1973), pracownik uniwersytetu w Ostrawie, długoletni prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, w którego dorobku spotykamy szereg publikacji o Polakach na Zaolziu, zwłaszcza dziejach protestantyzmu ewangelicko-augsburskiego. W maju 2007 r. na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym UO miała miejsce publiczna obrona jego dysertacji doktorskiej, napisanej pod kierunkiem prof. Michała Lisa, której recenzentami byli profesorowie z zaprzyjaźnionych uczelni: ówczesny rektor z Opawy Zdeněk Jirasek i obecny rektor Uniwersytetu Opolskiego Marek Masnyk. Znaczna część rozprawy została ogłoszona drukiem<sup>6</sup>.

Kolejna postać związana z Zaolziem to historyk, również wypromowany w Opolu, którego biografia naukowa jednak znacznie wykracza poza małą ojczyznę.

\* \* \*

Roman Baron urodził się w Brnie 2 IX 1970 r., w rodzinie polskiej, która pochodziła z Górnego Śląska (ojciec) i Zaolzia (matka). Tam też spędził dzieciństwo i młodość, w latach 1984–1988 był w Orłowej uczniem filii gimnazjum polskiego w Czeskim Cieszynie. Po jego ukończeniu rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, uwieńczony magisterium w 1993 r. Z Krakowa powrócił w ojczyste strony – ale nie sam, bo- wiem towarzyszyła mu pochodząca z Chełma małżonka Elżbieta, poznana na UJ, absolwentka bohemistyki i pedagogiki. Zamieszkali najpierw w Karwinie (pracował tam jako nauczyciel), a następnie w Czeskim Cieszynie (wicedyrektor gimnazjum do spraw karwińskiej filii). Nie poprzestał jednak na dyplomie magisterskim uzyskanym w grodzie Jagiellonów, ale podjął studia doktoranckie na Uniwersytecie Opolskim (1997–2001) – kontakt z tą uczelnią nawiązał dzięki prof. Zenonowi Jasińskiemu, aktywnemu wśród rodaków na Zaolziu, który został jego opiekunem naukowym oraz promotorem rozprawy doktorskiej, dotyczącej działalności Towarzystwa Szkoły

6 J. Szymeczek, *Augsburski Kościół Ewangelicki w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego w latach 1945–1950*, Cieszyn 2008.

Ludowej w środowisku polskim na obszarach między Ostrawą i Karwiną od schyłku XIX w. do zakończenia pierwszej wojny światowej. Po pięciu latach od obrony dysertacja ze znacznymi skrótami doczekała się publikacji w Wydawnictwie UO<sup>7</sup>.

Książka spotkała się z wysoką oceną ze strony recenzentów w Polsce i Czechach. Autor zresztą nie był już debiutantem na niwie wydawniczej. Miał w dorobku kilkanaście tekstów informacyjnych i recenzyjnych. Jeden z pierwszych dotyczył książki prof. Adama Suchońskiego, *Papież Jan Paweł II w polskich i zagranicznych podręcznikach do nauczania historii* (Opole 2003)<sup>8</sup>. Zadebiutował opublikowanym we Wrocławiu artykułem z zakresu rozprawy doktorskiej (2002), w czasopiśmie czeskim<sup>9</sup> relacjonował badania prowadzone w Polsce. Uczestniczył tu w konferencjach naukowych i sympozjach.

Było to możliwe dzięki inicjatywie dyrektora Instytutu Historii Czeskiej Akademii Nauk, który zwrócił uwagę na młodego nauczyciela z Zaolzia i zaproponował mu etat w Instytucie – najpierw w filii w Brnie (2002), a po kilku latach w Pradze (2009). Tam Roman Baron wykazał się swymi talentami organizacyjnymi na polu kontaktów między historykami czeskimi i polskimi, m.in. jako sekretarz i czeski koordynator Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego oraz członek Rady Programowej Forum Czesko-Polskiego przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej. Zaolziańskie strony rodzinne często odwiedza, publikował w miejscowej prasie, cieszy się uznaniem ze strony rodaków. Wyrazem tego było powierzenie mu funkcji redaktora pięknie wydanej przez Wspólnotę Polską, pod patronatem Kongresu Polaków w Republice Czeskiej, przy wsparciu z kraju, jubileuszowej księgi w stulecie zasłużonego dla Śląska Cieszyń-

7 R. Baron, *Nad Olzą i Ostrawicą. Działalność społeczno-wychowawcza i oświatowa Towarzystwa Szkoły Ludowej w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim (1894–1919)*, Opole 2006, s. 150.

8 R. Baron, *Papeż Jan Paweł II w učebnicích dějopisu*, „Sborník prací Pedagogické fakulty Masarykovy univerzity v Brně řada společenských věd” 2004, č. 20, s. 198–199.

9 W tym na łamach sztabowego organu badań nad przeszłością ukazującego się w Pradze (*Český časopis historický*) oraz czasopiśmie uniwersytetu *Masaryka* w Brnie.

skiego gimnazjum w Orłowej, z którym swą biografią tak bardzo był związany<sup>10</sup>. O szkole tej, która przeżywała w swych dziejach czasy doli i niedoli oraz jej zasługach dla kultury narodowej pięknie pisał na jej czterdziestolecie jeden z nauczycieli, a później profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Roman Pollak (1886–1972), znakomity badacz literatury staropolskiej<sup>11</sup>. Dzieło – łączące walory wydawnictwa okolicznościowego z opracowaniem naukowym i skrupulatną dokumentacją dziejów dostojnej placówki – zostało z uznaniem przyjęte przez Polaków na Zaolziu, a przez środowisko czeskie z uwagą, że podobnej publikacji nie doczekały się nawet najbardziej znane szkoły średnie w Pradze.

Młody historyk posiadał wówczas w swym dorobku książkowym, obok wspomnianego, liczący ok. 300 stron zbiór studiów zatytułowany *Między Polską i Czechami*, który przygotował dla toruńskiego Wydawnictwa Adam Marszałek w brneńskim okresie swej działalności naukowej, przybliżając czytelnikowi krajowemu mało znane fakty z dziejów współpracy między obu narodami<sup>12</sup>. W tej samej oficynie po kilku latach ukazała się jego książka o postaciach zasłużonych dla zbliżenia między społecznościami znad Wełtawy i Wisły i rewidowania obiegowych, często przyczernionych opinii<sup>13</sup>. Do ich zacierania przyczynia się współpraca historyków i politologów zwłaszcza między Pragą, Brnem i Pardubicami a Krakowem, Opolem, Wrocławiem, Poznaniem, Warszawą i Gdańskiem. Ze strony polskiej na Uniwersytecie Karola patronował jej w latach międzywojennych osiadły w Pradze Marian Szykowski, a od kilku dziesięcioleci w Brnie – literaturoznawca Krystyna Kardyni-Pelikanová, rodem z Łodzi.

10 A jednak zostanie... W stulecie założenia Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim (2909 – 2009), praca zbiorowa, red. R. Baron, Orłowa – Czeski Cieszyn 2009, ss. 456.

11 R. Pollak, *Czterdziestolecie Polskiego Gimnazjum w Orłowej na Zaolziu. Botatki i refleksje*, „Przełęcz Zachodni” 1949, nr 11, s. 487–492.

12 R. Baron, *Między Polską i Czechami – w optyce historyka z Brna*, Toruń 2009, ss. 281.

13 Idem, *Ambasadorowie wzajemnego zrozumienia*, Toruń 2013.

Ich dzieło kontynuują przedstawiciele młodszego pokolenia<sup>14</sup>, a Roman Baron przygotowuje jako *opus magnum* monografię Mariana Szykowskiego. Uczestniczy w licznych pracach zbiorowych, w tym – na niwie opolskiej – w kolejnych tomach kompendium o Polakach w Czechach i Słowacji<sup>15</sup>. Odwiedza swą Alma Mater, ostatnio był obecny w marcu 2017 r. na uroczystości wręczenia dyplomów doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego<sup>16</sup>.

14 Zob. *Česká polonistická studia: tradice a současnost*, Praha 1914; *Czeskie badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej*, Praha 2016. Oba te dzieła ukazały się pod redakcją R. Barona i R. Madeckiego.

15 Zob. wyżej przypis s. Zainauguował swój udział autorski w tomie 1 (s. 340–343) artykułem o Towarzystwie Szkoły Ludowej na Kresach Ostrawickich.

16 Z uczelnią związana jest też jako tłumacz z języka czeskiego E. Baron, zob. m.in. J. Pánek, *Wilhelm z Rožemberka. Polityk pojednania*, Opole 2007, s. 358.



Rok 1990, aula WSP w Opolu. Prof. Zenon Guldon wręcza mgr Jadwidze Muszyńskiej dyplom doktora nauk humanistycznych. Z prawej – dziekan prof. Feliks Pluta

ODESZLI

ELŻBIETA TRELA-MAZUR

## OPOLANKA W KIELCACH PROF. JADWIGA MUSZYŃSKA

Z uwagą i radością przeczytałam tekst prof. Piotra Obrączki („Indeks” nr 177–178, s. 83) o związkach Opola z Kielcami, a ze szczególnym sentymentem – przypomniane przez niego nazwiska znanych mi absolwentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

W końcu lat 60., gdy studiowałam historię w WSP w Opolu, na moim roku Kielecczyzną reprezentowała silna grupa młodych ludzi. Podobnie było na innych i kolejnych latach na Wydziale Filologiczno-Historycznym naszej WSP. Zналиśmy się niemal wszyscy. Studentów

polonistyki i rusycystyki spotykaliśmy na wspólnych wykładach w sali audytornej (wówczas była to sala nr 154), mieszkaliśmy razem w „Mrowisku”, korzystaliśmy z tej samej, jedynej stołówki przez cztery lata. Wystarczająco długo, aby się poznać i zaprzyjaźnić.

Jako młodzi magistrowie rozproszyliśmy się jednak w 1970 r. po całej Polsce, a na Kielecczyzną pojechało siedmiu młodych nauczycieli historii – z 35 absolwentów mojego roku. Niektórzy z nakazem pracy zostali w Ozimku, Katowicach, Rydułtowach czy Trzebini.

W samych Kielcach osiadły trzy koleżanki, a wśród nich zmarła rok temu Jadwiga Muszyńska – wówczas jeszcze Babicka. Została zatrudniona w dopiero co utworzonej Wyższej Szkole Nauczycielskiej i stała się współorganizatorką powstającego tam Zakładu Historii. Szkoła ta przekształcona została w 1973 r. w Wyższą Szkołę Pedagogiczną, w roku 2000 – w Akademię Świętokrzyską, a od 2011 zyskała rangę Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach (UJK).

Prof. Piotr Obrączka pięknie przywołał postać prof. Jana Paławskiego, który był i jest rzeczywiście osobą powszechnie znaną na uczelni, i z którego zdaniem zawsze się tam liczone. Pozwalam sobie na taką uwagę, gdyż spędziłam kilkanaście lat w ówczesnej Akademii Świętokrzyskiej, a będąc członkiem Rady Wydziału miałam możliwość słyszeć wielokrotnie jego wyważone, spokojne i celne wypowiedzi.

Jadwiga Muszyńska związała z kielecką uczelnią całe swoje życie naukowe i – jak się później okazało – była także autorką jej sukcesów i rozwoju.

W pierwszych latach pracy z pewnością wsparciem mógł być dla młodej asystent, znany Jej jeszcze z opolskiej WSP, dr Leonard Owczarek, który od 1970 r. współpracował z kielecką uczelnią, z czasem przenosząc się do niej na stałe. Dr Leonard Owczarek był przecież opiekunem naszego roku, znał nas wszystkich doskonale, utrzymywał z nami kontakty (aż do swojej śmierci w 2013 r.), przyjeżdżając na nieformalne zjazdy absolwentów, podczas których ochoczo plotkowaliśmy. Ważnym mentorem naukowym był dla Jadwigi znany jej dobrze także z zajęć w Opolu, analizujący podobny obszar historyczny prof. Maurycy Horn (później recenzent w Jej przewodzie habilitacyjnym na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Naukowe życie prof. Muszyńskiej skupione było wokół badań społeczno-gospodarczej historii Polski przedrozbiorowej, zajmowała się też społeczeństwem Małopolski, mniejszościami etnicznymi i wyznaniowymi tego regionu, stąd współpracowała z profesorami takiej miary, jak Zenon Guldon z Kielc (promotor dysertacji doktorskiej obronionej na WSP w Opolu w 1980 r.), prof. Waclaw Urban z Krakowa czy prof. Andrzej Wyczański z Instytutu Historii PAN. Dwaj pierwsi, związani pracą z Kielcami, znani byli w środowisku jako osoby wybitnie zdolne, erudyci – jednak z niełatwymi charakterami. Podziwialiśmy Jadwigę za jej wyjątkowy talent dyplomatyczny i kulturę, która była gwarancją harmonijnej współpracy z obu profesorami.

Talenty te zapewne spowodowały, że w latach 1988–1989 oraz 1999–2002 powierzono Jej obowiązki wicedyrektora Instytutu Historii, a w latach 2004–2008 dyrektora tegoż. Przez następne cztery lata była dziekanem Wydziału Humanistycznego UJK.

Aż do przejścia na emeryturę, w 2014 r., kierowała Zakładem Historii XVI–XVIII w., po czym przyjęła stanowisko profesora zwyczajnego w Wyższej Szkole Humanistycznej im. Bolesława Prusa w Warszawie.

Reprezentowała także swoją macierzystą uczelnię, przewodnicząc pracom Komitetu Okręgowego Olimpiady Historycznej w Kielcach i będąc członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN.

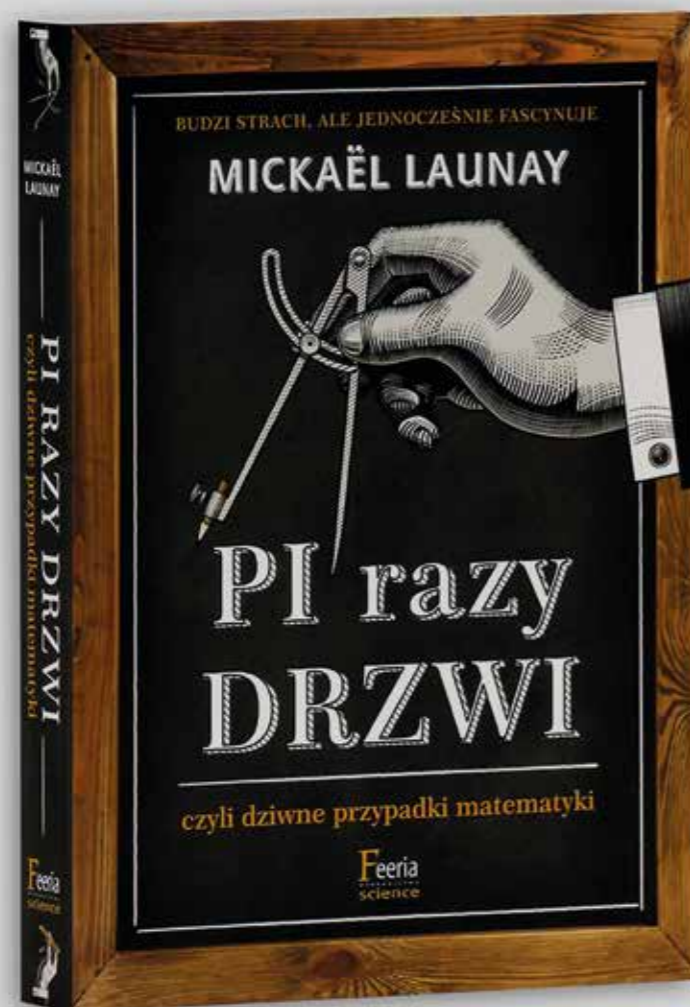
Ukoronowaniem działalności naukowej i społecznej było nadanie Jej w 2013 r. tytułu naukowego profesora. Nominację wręczył Jej w Belwederze prezydent Bronisław Komorowski.

Mimo tak wielu obowiązków Jej współpraca z Opolem nie ucierpiała, przeciwnie, naukowe zainteresowania łączyły ją z pracami prof. Anny Filipczak-Kocur oraz z prof. Magdaleny Ujmy z Instytutu Historii UO.

Przyjeżdżała chętnie do Opola na zjazdy absolwentów naszego roku i na zjazdy ogólnouczelniane. Lubiała nasze miasto i miała tu oddanych przyjaciół.

Niepodziewanie, po krótkiej chorobie, zmarła w kieleckim szpitalu 13 grudnia 2016 r. Była pełna życia, serdeczna, zadbana i uśmiechnięta. Cieszyła się sukcesami swojego syna lekarza i zdrowiem swoich wnuków. Bardzo trudno pogodzić się z faktem, że od roku nie ma Jej już wśród nas.





Mickaël Launay, „Pi razy drzwi”, Feeria Science, 2017

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

## PREZENTY „PI RAZY DRZWI”

Zima nadeszła. Wraz z nią ostatnie tegoroczne premiery. Dla grzecznych możliwe, że – jako prezenty. Tym niepewnym jakości własnego prowadzenia się pozostaje wysupłać samemu co nieco i nabyć. Wypada mi więc propozycji przedstawić kilka, aby trafić w miarę szeroki gust, czy też do szerokiego audytorium o gustach niezbadanych, bo czyż znam wszystkich czytelników swych? Chociaż nie wszystko kwestią gustu. Na przykład matematyka. Rzecz niezbędna w życiu. To, że nie ma wielu wielbicieli, wynika z trudności i rozległości materiału, na dobrą sprawę nieskończonego, uwzględniając nie

tylko poszukiwania i nieustanne obliczenia, ale też nieskończoność, która w dziedzinę tę jest wpisana. Sam nie jestem tuzem liczenia, ale matematyka mnie fascynuje. Praktyka i wiele rozmów nauczyło mnie, że takich, jak ja, jest więcej i nawet ci, którzy deklarują się jako humaniści i od matematyki stronią, skrycie patrzą na nią, obserwują, lub podglądają nieśmiało, bo kusi ona i wabi od wieków.

Jest więc może dobrym sposobem poznawanie matematyki poprzez jej historię? Napisaną do tego w sposób przystępny i z pasją. Taką książkę mam w rękach, a jej tytuł brzmi: „Pi razy drzwi”. Prawda, że przyjemnie?

Od razu spada na mnie ulga, bo chociaż staram się być sumienny i dokładny, to zdarzało mi się zadowalać wynikiem „pi razy drzwi”. Humorystyczny ten tytuł, pozwalający na pewne rozluźnienie, ale co obiecuje? Że oto „pi razy drzwi” czegoś się o matematyce dowiemy? Śledzimy zatem początki i dzieje matematyki od antyku do współczesności. Problemy i pomysły często na kształt jabłka Newtona, z jakimi mierzyli się i jakich doświadczała nasi przodkowie. Jak nietrudno się domyślić, wiele z ich twierdzeń okazało się trafnych i aktualnych do dzisiaj. Nie należy też zapominać o geometrii, tak potrzebnej w architekturze i sztuce (jak chociażby pięć brył platońskich). Autor, Mickaël Launay, też zachwyca się symetrycznością wzornictwa antycznych naczyń. Wertuje zwoje i biblioteki, wyciągając z nich co bardziej smakowite kąski. Proponuje też stworzenie własnej teorii matematycznej i opisuje, jak to zrobić. Mogą zatem państwo zostać twórcami teorii własnego imienia. Dla mniej wytrwałych zawsze pożytkiem może być wiedza, jak równo podzielić karpia dla wszystkich domowników.

Zimowe wieczory w domu to ciepło, dzisiaj najczęściej z grzejnika czy kaloryfera. Są jednak szczęśliwcy, posiadający kominki. Roboty przy nich nieco, ale też żywego ognia nic nie zastąpi, jeżeli chodzi o przyjemność przesiadywania. A jak kominek – to drewno, a jak drewno – to drwale. Choć wycinanie drzew nie kojarzy się ostatnio dobrze. I takie też przesłanie niesie książka Annie Prloux „Drwale”. Jest to saga o kanadyjskich osadnikach, gdzie, jak łatwo się domyślić każdemu, kto wie, jak wygląda Kanada, zajęcie drwala było zawodem wręcz elitarnym lub też umiejętnością, której trzeba było szybko nabyć,

aby móc w niej żyć. Ciąć zatem czasami trzeba, ale trzeba też znać umiar. Poznając losy bohaterów na przestrzeni kilku wieków, bo książka jest tak zwaną sagą, mamy na szczęście też do czynienia i z romanssem, i z przygodą... I dramatem, jak to w życiu bywa, zwłaszcza kiedy trwa długo. Jest to więc opowieść dla miłośników tzw. sag rodzinnych, wielopokoleniowych historii, gdzie co chwilę łapiemy się na myśli: ach, gdyby to było wiadomo wcześniej. Powinna z takich opowieści wynikać jakaś nauka – i to się autorce udaje, bez moralizowania. Chociażby taka, prosta: że często trudniejsze od ścięcia drzewa i zbudowania z niego domu jest zapewnienie ciepła domowego ogniska.

Nie każdy jednak szuka w prozie realizmu i codzienności. Kto pragnie, aby chociaż w niej, jeśli już nie w życiu prawdziwym, zdarzały się cuda, rzeczy pozornie niemożliwe – temu polecam najnowszą powieść Karpowicza „Miłość”. I Macieja Płazy – „Robinson w Bolechowiu”. Akcja pierwszej toczy się w dworku wczesnych lat powojennych, w dystopijnej Polsce przyszłości, w baśniowym królestwie toczonym zarazą, w krzywym zwierciadle, gdzie tu i teraz ścierają się ludzkie namiętności. Druga opowiada o ogrodniku, który zostaje powiernikiem kolekcji sztuki hrabiego w czasie wojny, lecz akcja toczy się też wiele lat później. Obie gorąco polecam. Na dokładkę, tym, którzy wypatrują pierwszej gwiazdki, dorzucam najnowszą, eseistyczną książkę Wierzbickiego „Za gwiazdami”.



Józef Andrzej Szczepański „Ziutek” (Wikipedia)

JERZY DUDA

## ZIUTEK OD „PAŁACYKU MICHŁA”

1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie, stanowiąc część rozłożonego na etapy powstania narodowego, które do historii przeszło pod nazwą akcji „Burza”. Mimo że z wojskowego punktu widzenia zakończyło się klęską, jego znaczenie było i jest ogromne. To niezwykle ważny okres naszej historii. Nie są znane, i nigdy nie będą znane dokładne straty wojska powstańczego i ludności Warszawy. Można je określić jedynie w wielkim przybliżeniu. Straty ludności ocenili Niemcy zaraz po kapitulacji Warszawy na 200 tysięcy zabitych, dane Rady Głównej Opiekuńczej z 31 października 1944 roku ograniczają tę liczbę do 150 tysięcy<sup>1</sup>. Wśród nich – kwiat polskiej młodzieży, która stanowiła czoło naszego Ruchu Oporu.

Powstanie Warszawskie dla ogółu biorących w nim udział było zorganizowanym w ostatniej chwili zrywem bojowym przeciwko zniechęconym najeźdźcom.

W ten zryw włożono bezmiar zapału, poświęcenia, bohaterstwa. Bo w Polsce, w Warszawie, innego bogactwa już nie było. Z tego wspaniałego zrywu pozostały mogiły i popiół. I nieśmiertelna legenda.

W szeregach powstańczych walczyli reprezentanci wszystkich warstw naszego społeczeństwa, wśród nich świetnie wyszkoleni na konspiracyjnych kursach wojskowych młodzi harcerze z utworzonego w sierpniu 1943 roku batalionu do zadań specjalnych „Parasol”. „Parasol” wywodził się z działających od listopada 1942 roku grup szturmowych Szarych Szeregów, dowodzonych w Warszawie przez legendarnego Tadeusza Zawadzkiego „Zośkę”<sup>2</sup>. Członkiem „Parasola” był m.in. porucznik Józef Andrzej Szczepański „Ziutek” znakomity żołnierz i równie świetny poeta, który zaśląnął tekstami porywających wierszy powstańczych, powszechnie przez powstań-

<sup>2</sup> Ryszard Celejewski i inni, *Oddziały Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1988, s. 49.

ców śpiewanymi. Poeta nie przeżył powstania, zmarł 10 września 1944 r. z powodu odniesionych w walkach ran.

Zginęło również dwóch innych młodych, wspaniale zapowiadających się poetów: Krzysztof Kamil Baczyński „Jan Bugaj” (22 I 1921–4 VIII 1944) oraz Tadeusz Gajcy „Toporowski” (8 II 1922–16 VIII 1944). Rok wcześniej w publicznej egzekucji rozstrzelany został inny poeta – Andrzej Trzebiński „Stanisław Łomień” (27 I 1922–12 XI 1943)<sup>3</sup>.

To była niepowetowana strata polskiej, narodowej kultury. W krótkim odstępie czasu śmierć poniosło czterech młodych, rokujących wielkie nadzieje poetów. O ile Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy i Andrzej Trzebiński doczekali się obszernych monografii i zbiorowych wydań utworów, o tyle wiedza o twórczości Józefa Andrzeja Szczepańskiego wolno przebija się do literackiego obiegu. A jest to dorobek zasługujący na uznanie i uwagę. Niewielu z wielotysięcznego grona uczestników zbiorowego – na warszawskim placu Marszałka Józefa Piłsudskiego – śpiewania „(Nie)zakazanych piosenek” zdaje sobie sprawę, że to pieśni do słów Józefa Andrzeja Szczepańskiego „Ziutka”.

Józef Andrzej Szczepański urodził się 30 listopada 1922 roku w Łęczycy. W Warszawie uczęszczał do Gimnazjum im. Władysława IV, w którym w 1939 roku zdobył małą maturę. Dalszą naukę kontynuował w ramach tajnego nauczania. Niemal od pierwszych dni niemieckiej okupacji włączył się w harcerską konspirację, został zaprzysiężonym żołnierzem grup szturmowych Szarych Szeregów, przechodząc kolejno do oddziałów „Agata”, „Pegaza”, „Parasola”. Ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Piechoty „Agricola”, uzyskując stopień plutonowego podchorążego. Brał udział w akcjach bojowych, m.in. w słynnej „Akcji Koppe” – nieudanym zamachu na generała Wilhelma Koppego w Krakowie, wyższego dowódcy SS i Policji na obszar Generalnego Gubernatorstwa. W czasie akcji wchodził w skład II gru-

<sup>3</sup> Jan Tomkowski, *Słownik pisarzy polskich*, Warszawa 2002, s. 244.

py ubezpieczeniowej, uzbrojony w pistolet maszynowy, pistolet i granaty. Wcześniej odpowiadał za transport broni, wykazując się w tym działaniu niezwykłym refleksem: Przed piwiarnią zatrzymał się wojskowy samochód niemiecki i do środka wszedł starszy, o szwejkowskim wyglądzie Niemiec. „Ziutek” – używając jako argumentu piwa i pieniędzy szybko z nim się porozumiał... Gdy konwojenci wyszli na peron dworca w Krakowie, uradowani, że wreszcie dobrnęli, nogi się pod nimi ugięły na widok „Ziutka” w towarzystwie niemieckiego żołnierza. Sprawa szybko się wyjaśniła i wspólnymi siłami przeniesiono ładunek broni na samochód...<sup>4</sup>. W trakcie odwrotu po akcji, w Przesiece koło Miechowa, ułożył wiersze na cześć miejscowej ludności, a szczególnie partyzantów, z którymi się zaprzyjaźnił.

W Powstaniu Warszawskim dowodził drużyną „Parasola”. Szlak bojowy rozpoczął na Woli, walczył na Wolskiej, Żytniej, na placu Kercellego i na cmentarzu Wolskim. W przerwie walk w pałacyku Michła (kamienica Karola Michlera przy Wolskiej 40), 5 sierpnia 1944 roku, napisał wiersz „Pałacyk Michła”, który niemal natychmiast rozpoczął triumfalną wędrówkę po powstańczych barykadach, stając się jedną z najchętniej śpiewanych piosenek. Muzykę skomponował Jarosław Stiasny. Oto pierwsze zwrotki wiersza:

*Pałacyk Michła, Żytnia, Wola,  
bronią jej chłopcy od „Parasola”,  
choć na „Tygrysy” mają wisy –  
to warszawiaki, fajne chłopaki – są!*

*Czuwaj wiaro i wyteżaj słuch,  
pręż swój młody duch,  
pracując za dwóch!  
Czuwaj wiaro i wyteżaj słuch,  
pręż swój młody duch jak stal!*

<sup>4</sup> Piotr Stachewicz, *Akcja Koppe*, Warszawa 1975, s. 93.

<sup>1</sup> Jerzy Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1984, s. 462.

Przez ruiny getta przedarł się z drużyną na Stare Miasto. W wniosku odznaczeniowym dowódca „Parasola” napisał: Zachowywał się bojowo, podczas walk znajdował się stale na pierwszej linii i dnia 12 sierpnia dzięki wybitnej odwadze przyczynił się do zdobycia karabinu maszynowego.

Na Starym Mieście powierzono mu dowództwo oddziału „Parasola”, stanowiącego straż tylną powstańczej Grupy „Północ”, ewakuującej się kanałami do Śródmieścia. Mimo wszech otaczającej grozy pisze kolejny wiersz „Chłopcy silni jak stal”, muzykę do wiersza układają Danił i Dymitr Pokrassowowie. I ta pieśń szybko zdobywa niebywałą popularność, stając się kolejnym, powstańczym przebojem. Oto pierwsza zwrotka:

*Chłopcy silni jak stal  
oczy patrzą się w dal,  
nic nie znaczą nam wroga pożoga.  
Hej sokoli nasz wzrok,  
w marszu sprężysty krok  
i pogarda dla śmierci i wroga.*

29 sierpnia 1944 r., kiedy stało się oczywiste, że ze strony stojących na prawym brzegu Wisły Rosjan powstańcy nie uzyskają żadnej pomocy, pisze wstrząsającą, ostatnią w swoim krótkim życiu wiersz „Czerwona zaraza”. Oto pierwsze zwrotki wiersza:

*Czekamy ciebie czerwona zarazo  
Byś wybawiła nas od czarnej śmierci  
Byś nam Kraj przedtem rozdarłaś na ćwierci  
Była zbawieniem – witamy z odrazą.*

*Czekamy ciebie – nasz odwieczny wrogu  
Krwawy morderco tłumy naszych braci  
Czekamy po to – nie, żeby ci płacić  
Lecz chlebem witać na zburzonym progu!*

I strofa ostatnia:

*Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły  
Nowa się Polska potężna odrodzi!  
I po tej ziemi nie ty będziesz chodził!  
Czerwony władco rozbestwionej siły!*

Wiersz przepisywany ręcznie krążył wśród powstańców, stąd spotyka się różnice w niektórych wersach, ale jego wymowa jest jednoznaczna. W okresie stalinowskim wiersz ten stał się jednym ze sztandarowych utworów antykomunistycznej opozycji.

W dwa dni po napisaniu utworu „Ziutek” został na stanowisku przy ul. Barokowej ciężko ranny. Przeniesiony kanałami do Śródmieścia, zmarł w szpitalu przy Marszałkowskiej 41. W grudniu 1945 ekshumowany, pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w kwaterze „Parasola”.

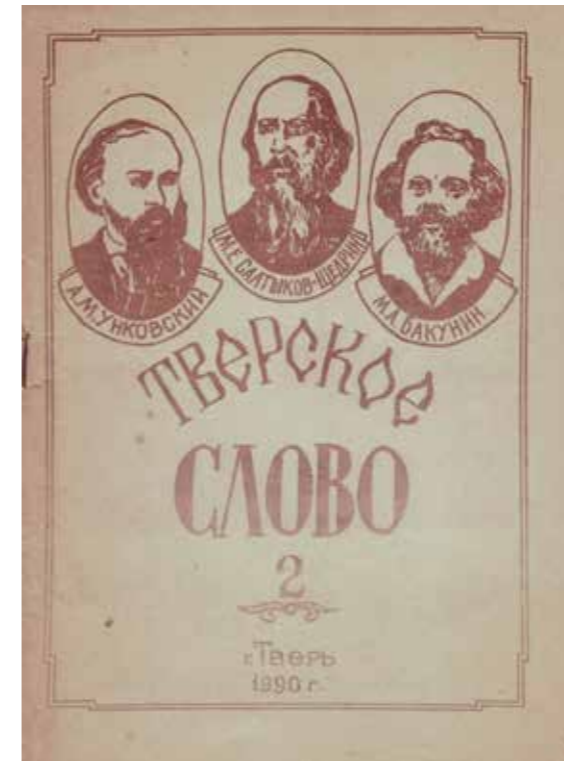
Za wybitne osiągnięcia bojowe dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, pośmiertnie Orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia podporucznika.

Był Józef Andrzej Szczepański „Ziutek” najprawdziwszym poetą Powstania Warszawskiego, swoistym kronikarzem bojowego szlaku. Te najbardziej znane wiersze powstały na frontowej linii w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu. Niezwykły talent poetycki rozkwitał wśród pożarów, ognia, śmierci najbliższych, był wyrazem zbiorowego uczucia męźnie walczących młodych ludzi. Warszawa oddała cześć bohaterowi. Rondo na skrzyżowaniu Alei Prymasa Tysiąclecia i ulicy Górczewskiej od kwietnia 2005 roku nosi imię Józefa Andrzeja Szczepańskiego „Ziutka”.

W zrealizowanym w 2012 r. projekcie, Fundacja Sztafeta „Ziutkowi na urodziny”, skomponowano muzykę do dziesięciu wierszy jego autorstwa oraz stworzono spójną aranżację wszystkich utworów.

HARRY DUDA

## TWERSKI ŚLAD NIESPEŁNIONEJ DEMOKRACJI (próba komentarza do jednego numeru czasopisma)



Piszącemu te słowa wpadł niegdyś w ręce (w Rosji, w czerwcu 1992 r.) nr 2 z 1990 r. czasopisma „Twerskoje słowo” („Twerskie Słowo”, dalej skrót: TS). Odłożył je na półkę do przeczytania i, jak to bywa, zapomniane wśród innych książek – czekało 25 lat... „Czasopismo” brzmi nieco dumnie, bo w papierowych okładkach formatu A-5, w kolorze sepia, mieszczą się 42 numerowane ręcznie strony powielonego na jakimś „kręciołku” maszynopisu. Taka edytorska praktyka jest i była nam dobrze znana nie tylko z doświadczeń wszelkich druków „podziemnych” (od czasów okupacji począwszy przez stan wojenny aż do 1989 r.), lecz także ze zgrzebnych oficjalnych praktyk edytorskich w realnym socjalizmie (ręczne, rzadziej elek-

tryczne, powielacze, w tym spirytusowe, dość powszechnie obsługiwały różne potrzeby zawodowo-społeczne, oczywiście też przy zezwoleniu cenzury, choć z pewnymi wyjątkami klauzuli „Wyłącznie do użytku służbowego [lub wewnętrznego]” - dla szczególnie zaufanych organów i instytucji). Efekt końcowy tej rosyjskiej edycji - dość mizerny: niektóre strony bardzo niewyraźne, podobnie kserowane fotki i dokumenty.

Wróćmy do okładek. Na stronie 1. widnieją trzy zamierzcłe wizerunki (rysunki) od lewej niejaki: A. M. Unkowskiego, M. E. Sałtykowa-Szczedriny i M. A. Bakunina – postaci pochodzących z tego miasta lub regionu i cenionych przez redakcję. Zwróćmy jednak uwagę, że Bakunin to XIX-wieczny anarchista rosyjski i teoretyk terroryzmu, inteligent, podobnie jak światły ówczesnie pisarz Michaił E. Sałtykow-Szczedriny (właśc. Michaił J. Sałtykow, socjalista) — obaj, oczywiście i koniecznie w swoim czasie każdy, sybirscy zesłańcy. Natomiast pierwszy z tych panów, A. M. Unkowski, to dawny liberał, który „poruszył gubernię twerską” (cyt. za „Głosem Wolnym”, 1868), zwracając się do cara o uwłaszczenie chłopów i z prośbą o konstytucję.

W kontekście nie tak dawnych przed 1990 rokiem obyczajów politycznych w ZSRR już tylko rzucenie na okładkę powielaczowego pisemka (bez żadnych znaków obecności cenzury) trzech postaci jednak nieco szmeranych z punktu widzenia władzy (anarchiści ani utopijni socjaliści czy liberałowie to nie była „bajka” dla tow. Lenina ani bolszewików, ani późniejszych władz komunistycznych), już byłoby aktem wielkiej odwagi. Trudno jednak ocenić, na ile było aktem odwagi tuż przed rozpadem ZSRR, w dobie pierestrojki, niemniej jest dowodem zupełnie innej, nowej, orientacji politycznej grupy ludzi w Twersze, którzy podjęli inicjatywę wydawania pisemka. Najwidoczniej uwierzyli w możliwość „odrodzenia”, zaistnienia „socjalizmu z ludzką twarzą” (z dalszych stron dowiemy się, że przecież nadal są to ludzie partyjni — ‘partijnicy’, partyjniacy, mówiąc nieco slangowo), czyli – obok jakiejś, jednak, demokracji, także przywrócenia

rangi prawdziwej historii i narodowej pamięci oraz prawdziwie obywatelskiego społeczeństwa.

Na stronie 2. okładki znajdujemy, nadal w sepii, reprodukcję (z dzieła *chudożnika*, czyli malarza, A. G. Andersona, jak mówi podpis) portretu *Kniazia Michaiła Jarosławicza Twierskiego* (1271–1318). Mamy tu zatem wyraziste odwołanie się do dalekiej przeszłości zupełnie feudalnego porządku i do kniazia, który od tego miasta wziął nazwisko<sup>2</sup>.

Wewnętrzna strona tytułowa przynosi wiele informacji. W nagłówku wersalikami czytamy: *Twierskaja Aassocjacja Inicjatywnych Grupp*, czyli Twerskie Stowarzyszenie (Towarzystwo) Grup Inicjatywnych; niżej: *Gruppa Wozwraszczienije* (grupa „Powrót”; w domyśle – do przeszłości, może w sensie: „odrodzenie”). Pod tym dużymi literami „Twierskoje słowo” i dalsze uszczegółowienie: „*Jeżiemiesiacznoj Obszcziestwiennno-Politiczeskij Żurnał*” (Comiesięczne Społeczno-Polityczne Czasopismo), „*Izdanije grupy „Wozwraszczienije*” (wydawnictwo grupy „Powrót”) *no 2 Awgust*. A jeszcze niżej: *Redaktor – Sowiet grupy „Wozwraszczienije*” (redaktor – Rada grupy „Powrót”), *adres: 170000, g. Twier, Twierskoj prospekt, 5, Biblioteka im. Giercena, gruppa „Wozwraszczienije”. Sprawki po tel.: 6-55-12, 2-52-12 dob.01., g. Twier 1990 g.*”

Dodajmy, że część literatury (czcionek), zapewne wykonanego ręcznie, także na stronie 4. okładki, wyrażnie stylizowana jest na wczesną cyrylicę.

Jakie informacje możemy wydedukować z powyższego przytoczenia? Przede wszystkim znowu mamy zasadnicze odwołanie się do przeszłości, z której wywodzi się tożsamość historyczno-narodowa. Portret – w konwencji ikony – kniazia Twerskiego (o którym fragment powieści na dalszych stronach) nie pozostawia tu wątpliwości co do ideowego kierunku poglądów i wartości owej grupy „Powrót”. A zatem na samym wstępie pisemka ktoś się odwołuje już nie do uchwał KPZR, nie do słów tow. Lenina lub innego komunistycznego satrapy z przeszłości czy teraźniejszości, nawet nie do twórcy pieriestrojki genseka Gorbaczowa, ale do nienawidzonej (jeszcze niedawno) pamięci o kniazach, tu: o tymże św. Jarosławiczu Twerskim. Niebawem! Zerwanie zatem. Wyzwolenie

nie tylko od koszmarnego stereotypu, ale w ogóle od pewnego paradygmatu (i dogmatu zarazem) klasowo-rewolucyjnego (marksistowskiego) widzenia historii narodów i kultur, przede wszystkim „narodu radzieckiego” (w domyśle i docelowo czytaj: narodu rosyjskiego lub narodów w Sojuszu zrusyfikowanych); od odrzucania źródeł wartości innych niż wskazywane w oficjalnej propagandzie i w partyjnych naukach KPZR.

Na stronie drugiej znajdujemy *Słowo k czitatieljam* (Słowo do czytelników), a po nim (jeden akapit) następuje krótko rozbudowywany spis treści. We wstępie mowa jest (luźne omówienie — H. D.) o tym, że grupa „Powrót” stawia sobie za cel podejmowanie tematyki tradycji i kultury Tweru, jednak nie zamierza się uchylać od omawiania także innych stron życia miasta. Natomiast aby czytelnikom łatwiej było ocenić i porównać, czy to, co mu gra w duszy, znajduje odzwierciedlenie w zawartości pisma, zaprasza się czytelników do uczestnictwa w jego redagowaniu, a niżej podaje tematy (kierunki tematyczne), które będą podejmowane w czasopiśmie.

Zacytujmy (nadal luźno): 1. Twerska spuścizna – publikacje o pomnikach (zabytkach) architektury, literatury, tradycjach, obyczajach itd.; 2. Wybitni (znakomici) twórcy – ich życie i działalność, a także osób, których życie związane jest (było) z Twerem; 3. Każdemu wedle zasług (co mu się należy, *Każdomu — po zasługam*), czyli krytyczne przedstawianie także biografii (sylwetek) osób, które według zdania grupy „Powrót” wywarły negatywny wpływ na historię Tweru; 4. Kronika powrotu — wskazywanie w mieście i innych miejscach obiektów ważnych dla przywracania naszej historii i kultury, przywracanie pomników, nazw i nazwisk osób represjonowanych lub zaginionych bez wieści, oddawanie (w domyśle — przedtem odebranych) miejsc kultu wierzącym, odnowienie rocznic i świąt, inspirowanie władz państwowych i organizacji społecznych co do decyzji w sprawie ochrony twerskiego dziedzictwa; 5. Życie społeczno-polityczne (obszcziestwiennno-politiczeskaja żizn'), a więc: nasza rzeczywistość, nasze relacje (wzaimoodnoszenije) z władzą państwową i innymi organizacjami, prawa człowieka, pytania z dziedziny jurysdykcji (życia prawnego w mieście Twerze, iurisdiczeskoj żizni w g.t.); 6. Pokój (może w sensie 'etos') człowieka (Mir człowieka): rodzina, relacje międzyludzkie, kultura współżycia, godność człowieka, praca, dom, przyjaźń; 7. Wewnętrzne spotkania grupy, referaty, dyskusje, programy i postanowienia; 8. Dokumenty oficjalne — publikacja oficjalnych

dokumentów i materiałów dot. ochrony twerskiego dziedzictwa, tworzenia kultury, kwestii politycznych i społecznych; 9. Listy czytelników (*Pisma czitatelej*) — publikowanie najbardziej interesujących listów; 10. Ekologia i zdrowie człowieka — protesty, w tym przeciwko emisjom toksycznych substancji chemicznych (*Jadochimikatow*), czystość ziemi, wody i powietrza, ochrona zdrowia w Twerze; 11. Strona literacka.

Kończy to apel: „Wzywamy wszystkich czytelników TS do uczestnictwa w pracy naszego czasopisma (*żurnału*) „wedle ulubionych spośród wskazanych tematów”.

Poniżej słaba fotografia z podpisem: „Stanowisko sekcji ekologicznej oraz sekcji godności i praw człowieka „Powrotu” (jakaś odezwa — nie do odczytania z fotki).

Strona czwarta przynosi rozbudowaną zapowiedź druku (rozpoczynanego w tymże numerze drugim TS na stronie piątej) powieści o Michale Twerskim. Towarzyszą jej podziękowania osobom, które się przyczyniły do udostępnienia tej niepublikowanej dotąd książki. W przyszłych numerach TS planuje się zamieszczanie interesujących komentarzy do tego tekstu pióra prof. W. A. Kuczki, jednego z najwybitniejszych znawców historii Tweru. W podpisie: *Riedkollegija* (Kolegium redakcyjne), a poniżej reprodukcja obrazu-ikony: w górze, okolone obłokiem albo postacią jakichś trzech świętych, albo Trójcy Świętej. Niżej, pośrodku, wizerunek dawnego Tweru. Z lewej, jak mówi boczny podpis, wielbny Arsenij, a z prawej Michaił Twierskij – wizerunek na ikonie z XVII w. pochodzi z zasobu wojewódzkiej (obwodowej) galerii obrazów miasta Tweru.

I na stronach 5–17 mamy druk wspomnianej powieści zakończony 41 przypisami, w których tłumaczy się m.in. staroruskie słowa.

Powyższa reprodukcja strony 25 przynosi znamienny protest kilkunastu *narodnych dieputatow* (tu: radnych) z ich własnoręcznymi podpisami — jako postanowienie komisji kultury i ochrony duchowego dziedzictwa — pod hasłem: „Pomnik M. I. Kalinina precz (*won*) ze świętego miasta Tweru!”. Protest zamyka się fotografią: *Pikiet u pamiatnika Kalininu 19.II.89 g.* (Pikieta przed pomnikiem Kalinina 19.02.1989 r.).

Wcześniej, na stronie 20 znajdujemy petycję pod tytułem „Ochrońmy historyczne miasto Twer!” (*Sochranim istoriczeskoje miasto Twieri!*) z anonowanymi 38 podpisanymi członków „Powrotu” i obywateli Tweru, kierowaną do głównego architekta miasta w sprawie mostu przez

rzekę T'maka od strony stadionu „Chemik”, ozdobioną fotografią dawnego Tweru na uzasadnienie ochrony zabytkowego widoku tego fragmentu miasta nad rzeką T'maka. Miał on tak wyglądać nawet w czasach pierwszych twerskich kniaziów i powstania przeciwko Czołchanowi w 1327 r. Chronić widok? To bardzo nowoczesne! — w ramach pojęcia „ochrony krajobrazu”. Gdyby tak można było tym przykładem zawstydzić władze miasta Opola, które AD 2017 za nic mają nie tylko widok (zabytkowy krajobraz) starożytnej wyspy Pasieka, ale i ją samą, planując ją przeciąć, czyli zharatać, projektowaną trasą średnicową...

Strona 22. przynosi krótkie sprawozdanie z procesji w Twerze 29.07.90 roku (*Kriestnyj chod w Twieri 29.07.90 g.*) podpisany przez „ieronomacha” (ieronomach — hieronich, mnich prawosławny posiadający święcenia kapłańskie) Wassiana (imię) — w nawiasie nazwisko Kurajew — kleryka katedralnego soboru Białej Trójcy miasta Tweru (*klerik kaŕedralnogo sobora*, czyli cerkwi, *Bielaja Trojca*). Samo w sobie niebawem! Duchowny pisze w czasopiśmie ludzi partyjnych o uroczystości cerkiewnej... Poniżej fotka z uroczystości w katedrze.

Na dalszej stronie rubryka „Twerska ziemia” i dwie fotografie zabytków.

Kolejne strony (27–33) przynoszą wielopunktowy, rozbudowany program *Priobrazowanij w Twieri* (przekształceń, przeobrażeń, reform w Twerze) radnych Tweru z grupy „Demokratyczna Rosja”. Program obejmuje sfery: ekonomiczną, społeczną, kulturalną i polityczną potraktowane systemowo i nie dogmatycznie wobec dotychczasowych reguł myślenia.

Potem mamy odezwę „Szanowni współobywatele” (*Uważajemyje sograzdanije!*) podpisaną przez komitet organizacyjny manifestacji, mityngu, twerskich lekarzy 18.08.90 r. (*Orgkomitet mitinga twerskich miedikow*). Na trzech fotkach poniżej m.in. hasła: *Udomaja — twierskoj Czernobyl!*; *Kogdaże my smożiem normalno rabotat?* (Udomaja — [elektrownia atomowa w obwodzie twerskim] — twerski Czernobyl; Kiedy wreszcie będziemy mogli normalnie pracować?).

Na stronie 40. znajduje się bardzo znamienny tekst. Oto on:

Nagłówek i adres: *Oficjalny dokument, 265, 4 sientabria (września) 1989, gorod Moskwa, CK KPSS* [Centralny Komitet Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego], *tow. [do towarzysza] Miedwediewa W. A.)*

*Szanowny Wadim Adriejewicz!*

<sup>1</sup> Michaił Jarosławicz Twerski, prawosławny święty, patron Tweru.

<sup>2</sup> Twer był wzmiankowany już w 1135 r., od 1246 r. stanowiął samodzielne księstwo.

Korzystając z bezpośredniej znajomości (w 1982 wręczał mi Pan dyplom kandydata nauk) zwracam się z ogromną prośbą nie tylko osobistą. Z informacji uzyskanej w Kalinińskim Komitecie KPZR Panu w szczególności powierzono przedstawienie propozycji powrotu do pradawnej nazwy Twer.

Błędnie jest myśleć, że przywrócenie narodowi Tweru, a także Niżnego Nowgorodu, Wiatki, Samary i innych sławnych nazw jest nierozważne wobec politycznych i ekonomicznych zmian (...). Proszę zrobić wszystko, co w Pana mocy. Sekretarz Rejonowego Komitetu KPZR W. Bragin

Strona 41. (nie sprawozdajemy treści wszystkich stron) przynosi artykuł „Żyje autor anonimów!”, w którym m.in.: Nie wszyscy są zadowoleni z powrotu pradawnej nazwy miasta Twer. Prezentujemy jeden z anonimów, który wpłynął do redakcji „Twerskiego Życia”. Początkowo nie chcieliśmy publikować tego brudnego słownictwa, ale pokazać czytelnikom, jacy jeszcze ortodoksi stalinowsko-beriojscy żyją między nami. Zachowujemy stylistykę i ortografię anonimu. Niech czytelnicy sami osądzą, kim on jest — mieszkańcem Tweru czy stalinowcem-kalininowcem (i dalej następuje tekst anonimu).

Wreszcie na ostatniej stronie okładki, o której już wspomnieliśmy, znajdują się gratulacje:

„Twerskie Słowo” wita ponownie stworzone demokratyczne wydania „Twerskiego Dziennika” — gazety radnych wojewódzkiej rady i „Twerski Wiec Zgromadzenie Ludowe”. Życzymy twórczych sukcesów i powodzenia u czytelników Tweru i twerskiego województwa.

Skromne powielaczowe pisemko sprzed blisko trzydziestu lat dowodnie świadczy o tłącym się wówczas w jakimś wąskim (a może szerszym?) gronie rosyjskich elit (przynajmniej w Twerze) bakcyli rzeczywistej demokracji — niemożliwej bez wolnego słowa. Wiemy, jak potoczyły się dalej losy Rosji do punktu dnia dzisiejszego w 2017 roku. Może ten ślad prób przemiany i niespełnionej demokracji stanie się kiedyś punktem nawiązania albo odbicia do ponownej próby, tym razem udanej...

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**BRĄGIEL JÓZEFA, GÓRNICKA BEATA** (red. nauk.), *Rodzicielstwo w obliczu trudności i problemów życiowych oraz ich przezwyciężanie*, ISBN 978-83-7395-761-9, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 236 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Do szczególnie ważnych ról życiowych (osobistych i społecznych) zaliczana jest m.in. rola rodzicielska, która w różny sposób wpisuje się w życie dorosłego człowieka posiadającego i wychowującego dzieci. Samo natomiast rodzicielstwo, trwające przez całe życie, napotyka na różnorodne trudności, wynikające m.in. z choroby dziecka, niedostatku, niepełnosprawności czy wychowywania go w niepełnej rodzinie – i tak właśnie rozumiane rodzicielstwo jest tematem tej książki. W tekstach polskich i zagranicznych autorów omówiono m.in. trudności rodziców w przypadku dziecka chorego terminalnie, problemy wychowawcze występujące w rodzinach samotnych matek, role rodzicielskie w sytuacji rozwodu rodziców czy też innego kryzysu przeżywanego w rodzinie. Omówione zostały wybrane aspekty „rodzicielstwa z biciem w tle”, „rodzicielstwa w sieci”

i inne ważne zagadnienia. Autorzy zwrócili też uwagę na konieczność wspierania rodziców w realizacji funkcji rodzicielskich w sytuacjach różnych trudności życiowych oraz na dylematy rodzicielstwa adopcyjnego i doświadczaniu rodzicielstwa przez ojców zastępczych. W książce znalazły się także opracowania ukazujące rodzicielstwo w perspektywie innych krajów, np. Ukrainy, gdzie aktualnie przechodzi ono znaczące przeobrażenia.

Książka adresowana jest do szerokiej grupy odbiorców: rodziców, nauczycieli, opiekunów i wychowawców, asystentów rodziny, pracowników socjalnych, którzy podejmują wysiłek pomocy i wsparcia rodziców w realizacji rodzicielskich zadań, a szczególnie do studentów pedagogiki i kierunków pokrewnych.



**KACZMAREK-WIŚNIEWSKA ANNA** *La vie quotidienne à Paris suivant les chroniques d'Émile Zola: un regard oblique* [Życie codzienne w Paryżu według kronik Emila Zoli: spojrzenie z ukosa], Studia i Monografie nr 549, ISBN 978-83-7395-758-9, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 266 s., oprawa miękka **cena 26,25 zł**

Monografia analizuje obraz życia codziennego w Paryżu epoki II Cesarstwa (1851–1870) przedstawiony w mało znanej odsłonie twórczości „ojca naturalizmu”, Emila Zoli, tj. w jego kronikach dziennikarskich. Dziesięć esejów, z których składa się książka, koncentruje się, kolejno, na postawie emocjonalnej Zoli wobec Paryża, osobliwościach jego dziennikarskiego warsztatu, edukacji przygotowującej młodzież do życia we francuskiej stolicy, ciemnych i jasnych stronach paryskiego życia, rozrywkach paryżan w omawianej epoce i wreszcie śmierci w Mieście Świąteł. Celem książki jest przedstawienie Zoli jako znakomitego kronikarza swoich czasów, a jego kronik – jako dokumentu kulturowego i antropologicznego o nieocenionej wartości.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**BRĄGIEL JÓZEFA, GÓRNICKA BEATA** (red. nauk.), *Rodzicielstwo w różnych fazach rozwoju rodziny*, ISBN 978-83-7395-756-5, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 306 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Rodzicielstwo na trwałe wpisuje się w funkcjonowanie rodziny i urzeczywistnia się adekwatnie do przemian dokonujących się w rodzinie (zachodzących w cyklu życia członków rodziny), które charakteryzowane są jako fazy rozwoju rodziny (od fazy pierwotnej małżeństwa, poprzez fazy: funkcjonowania rodziny z małym dzieckiem, rodziny z dzieckiem w wieku szkolnym, rodziny z dzieckiem dorastającym, rodziny z dzieckiem usamodzielnionym (opuszczającym rodzinne gniazdo), aż po fazę wtórną małżeństwa. Kolejna książka przygotowana w środowisku naukowym Uniwersytetu Opolskiego poświęcona została właśnie zagadnieniom dotyczącym rodzicielstwa na różnych etapach funkcjonowania rodziny.

Jej autorzy charakteryzują przemiany rodziny i różne klasyfikacje faz rozwojowych jej życia i funkcjonowania, określają najważniejsze zadania i docelowe zmiany w poszczególnych fazach rodzicielstwa. W książce podjęto również wątki przygotowania do rodzicielstwa, aktywnego uczestnictwa matki i ojca w stymulacji rozwoju dziecka w różnych okresach jego życia, kształtowania kompetencji rodzicielskich i wiele innych.

Książka powstała nadzieją, że trafi zarówno do rodziców, którzy są coraz częściej zainteresowani szukaniem wiedzy dotyczącej doskonalenia swojego rodzicielstwa, jak i nauczycieli, opiekunów i wychowawców, asystentów rodziny czy pracowników socjalnych, którzy mają służyć rodzicom wsparciem i pomocą.



**DUSZKA-JAKIMKO HANNA** *Alternatywne rozwiązywanie sporów. Między instrumentalnym a komunikacyjnym paradygmatem prawa*, Studia i Monografie nr 544, ISBN 978-83-7395-744-2, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 226 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**

Analiza znaczenia i wpływu paradygmatów prawa – instrumentalnego i nieinstrumentalnego – na jego stanowienie, stosowanie oraz współczesne funkcje to główny obszar badawczy pracy. Na tle wspomnianych paradygmatów przedmiotem analizy w monografii są metody alternatywnego rozwiązywania sporów prawnych (negocjacje, mediacje i sądownictwo polubowne), a analiza jest dokonywana z perspektywy logiczno-lingwistycznej, jak również twierzeń dotyczących praktyki prawniczej w tym obszarze. Alternatywne rozwiązywanie sporów to jeden z obserwowanych przykładów przeobrażeń dokonujących się w sposobie rozumienia prawa jako złożonego zjawiska, jego funkcji i znaczenia

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**PAJĄK ALEKSANDRA** *W objęciach Klio. Literackie reprezentacje wieku XIX we współczesnej prozie czeskiej*, Studia i Monografie nr 545, ISBN 978-83-7395-751-0, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 312 s., oprawa miękka, **cena 30,45 zł**

Książka prezentuje kilka współczesnych, literackich powrotów do stulecia XIX, których autorami są zarówno znani, jak i mniej rozpoznawalni, czescy prozaicy przelomu XX i XXI wieku (Ladislav Fuks, Jan Žáček, Vladimír Kómer, Vladimír Macura, Václav Vokolek, František Novotný, Michal Šanda). Monografia przybliży utwory, które nie doczekały się przekładu na język polski, jest więc także przewodnikiem po fenomenie ponownego odkrywania epoki pary i elektryczności. Był to w czeskim kontekście kluczowy czas kształtowania się tożsamości narodowej, ale również wielu historycznych mitów i stereotypów żywotnych do dzisiaj. Zjawisko wzmożonego zainteresowania tym okresem należy włączyć w nurt przepisywania znanych już faktów tak, by w XIX-wiecznych kulisach snuć opowieść o człowieku współczesnym. Punktem wyjścia do podjętej tematyki jest przekonanie, że

dla społecznego działania prawa. Praca jest adresowana do przedstawicieli nauki prawa oraz do praktyków interesujących się problemami współczesnej teorii prawa i jej znaczenia dla praktyki prawniczej. tomu charakteryzuje się – co istotne – próbą uzyskania dystansu do tradycji i oddzieleniem stereotypowego, a często także sielankowego, kresowego mitu od historycznej rzeczywistości. Efektem ich pracy jest obraz bardzo przestrzenny, także w chronologicznym sensie, a temat przewodni – obraz Kresów w ludzkiej świadomości utrwalonej piórem i obrazem – jest dynamiczny i zmienny. Dodatkowym atutem doboru tekstów jest przyjęty w nich szeroki przekrój społeczny" (autorka opisu: dr hab. Magdalena Ujma, prof. UO).

wobec niezliczonej ilości odczytań przeszłości, jakie są efektem wciąż rozwijającego się dyskursu historiograficznego (m. in. H. White, F. Ankersmit), właśnie reprezentacja literacka jest w stanie przypomnieć i odkryć to, co być może zasłoniła wielość wcześniejszych interpretacji. Dobry materiał dokumentuje, iż czeska proza współczesna, chcąc się z objęciem Klio uwolnić, nadal w nich tkwi, choć zmieniają się istotnie sposoby reprezentacji przeszłości. Praca skierowana jest do literaturoznawców, sławistów, bohemistów (m. in. badaczy, studentów), ale także do szerokiego grona osób zainteresowanych kulturą czeską oraz współczesnymi relacjami między literaturą a historią.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



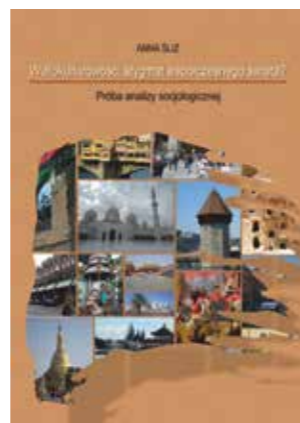
**GOŁĘBIEWSKA ANNA** (red. nauk.), *Amor patriae nostra lex. Oblicza polskiej niepodległości w literaturze dokumentu osobistego, dydaktyce i edukacji historycznej. Studia i materiały dedykowane Profesor Barbarze Kubis z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowo-dydaktycznej*, ISBN 978-83-7395-763-3, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 678 s., oprawa twarda, **cena 79,80 zł**

To książka przygotowana przez ponad czterdziestu historyków i dydaktyków historii z wielu ośrodków akademickich dla uhonorowania jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy naukowo-dydaktycznej prof. Barbary Kubis. Publikacja składa się z czterech części. Pierwsza z nich stanowi próbę ukazania wielopłaszczyznowej działalności Barbary Kubis: życiorys (*Kobieta strona historii w wydaniu profesor Barbary Kubis*) oraz bibliografia prac za lata 1991–2017, a także tekst samej Jubilatki (*Po długich latach niewoli Ojczyzna się odradza. Listopadowe dni 1918 r. w wybranej literaturze dokumentu osobistego*). Część drugą, zatytułowaną *W kręgu dydaktyki i edukacji*, wypełniają artykuły wybitnych dydaktyków historii, dotyczące szerokiego spektrum zagadnień związanych z historią oraz współczesnymi trendami w jej nauczaniu: edukacji historycznej, literatury

pamiętnikarskiej, szkolnych podręczników i arkuszy maturalnych, a także zyskującej obecnie na popularności tzw. *oral history*. Na trzecią część publikacji (*W kręgu pamiętników i wspomnień*) składają się artykuły obrazujące ważne wydarzenia historyczne z najnowszych dziejów Polski – z perspektywy literatury memuarystycznej i wspomnieniowej (m.in. sprawa polska podczas I wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości, plebiscyt górnośląski i walki o kształt granic odrodzonej Rzeczypospolitej, kampania wrześniowa i dążenia do pełnej suwerenności w latach 80. XX w.). Ostatnią część, zatytułowaną *W kręgu pamięci*, wypełniają artykuły, które akcentują szeroki wachlarz zainteresowań i działalności Jubilatki. Zwrócono w nich uwagę na rolę towarzystw, stowarzyszeń i szkół w poszanowaniu i zachowaniu tradycji, pielęgnowaniu mowy i kultury oraz na rolę pism „Na Tropie” i „Zeszyty Tłumackie” w integrowaniu środowiska nauczycielskiego w XX w. Znajdziemy tu także tekst o przysłowiach, których głównym tematem jest przyjaźń, a także dotyczące m.in. losu kobiet biorących udział w powstaniu warszawskim, roli państwa w polityce wobec społeczeństwa Górnego Śląska oraz okoliczności wizyty Mieczysława Rakowskiego w Bonn, w 1981 roku.

**ŚLIZ ANNA** *Wielokulturowość: stygmat współczesnego świata? Próba analizy socjologicznej*, Studia i Monografie nr 548, ISBN 978-83-7395-757-2, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 380 s., oprawa miękka, **cena 30,45 zł**

Studium przynosi socjologiczne rozważania nad wielokulturowością, która stygmatyzuje niemal każdą przestrzeń społeczną współczesnego świata. Jest to w zasadzie praca teoretyczna, chociaż nie jest pozbawiona wybranych empirycznych punktów odniesienia. Książka ukazuje trzy przestrzenie społeczne, które w różnym stopniu zostały naznaczone wielokulturowością. Rozróżnienie tych przestrzeni zostało oparte na trzech zasadniczych kryteriach; są nimi: stopień nasycenia przestrzeni odmiennymi kulturowo grupami etnicznymi, dystans, jaki występuje między nimi oraz ich wpływ na dezorganizację istniejącego porządku społecznego. Kryteria te pozwoliły na wyodrębnienie następujących przestrzeni wielokulturowych: 1) takich, w których występuje zjawisko wielokulturowości (Polska); 2) takich, które przyjęły projekt polityczny związany z wielokulturowością,



WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



czyli multikulturalizm (Republika Federalna Niemiec); 3) społeczeństw wielokulturowych (Kanada i Australia). Dodatkowo wskazane wymiary rzeczywistości wielokulturowych zostały zanalizowane w oparciu o wybrane teorie socjologiczne. Książka adresowana jest do zainteresowanych przede wszystkim problemem wielokulturowości we współczesnym świecie, ale także migracji i jej konsekwencji. Może więc być przydatna studentom interesującym się najbardziej aktualnymi procesami globalnymi współczesnego świata.

**KACZOROWSKI W.** (opr.), *O bezkrólewach w Polsce i o wybraniu królów począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagiełły aż do naszych czasów*, ISBN 978-83-7395-768-8, Opole: Wyd. UO, 2017, format A5, 104 s., oprawa twarda, **cena 12,60 zł**

Franciszek Salezy Jezierski (1740–1791) jest dobrze znany historykom literatury, historykom idei, jak również historykom państwa i prawa oraz historykom historiografii jako powieściopisarz, kaznodzieja, działacz oświatowy, ale przede wszystkim jako publicysta, który zasłynął swą twórczością w okresie Sejmu Czteroletniego. Do końca swego życia był aktywnym uczestnikiem publicystycznego sporu o dziedziczość tronu polskiego, rozgorzałego z nową mocą na Sejmie Czteroletnim. Swe poglądy na szkodliwość bezkrólewia obszernie wyłożył w pracy *O bezkrólewach w Polsce...*, utrzymanej w formie traktatu historyczno-politycznego. Struktura rozprawki jest czytelna i logiczna; składa się z dwóch części: *O bezkrólewach w Polsce i wybraniu królów po skończonej linii jagiellońskiej męskiej na osobie Zygmunta Augusta aż do naszych czasów* oraz *Noty*, składającej się

z erudycyjnych przypisów. W pierwszej części traktatu Jezierski dokonuje zobiektywizowanej analizy i klasyfikacji bezkrólewia, dzieląc je na bezkrólewia naturalne, przypadkowe, gwałtowne i prawne. Ponadto usiłuje dowieść swoich racji w wywodzie myślowym, pozbawionym znamion naturalnej perswazyjności, dostarczając rzeczowych, czerpanych z historii powszechnej i historii Polski, argumentów wymierzonych przeciw obrońcom wolnej elekcji. Według Jezierskiego sukcesja tronu była zgodna z rozumem, czego nie można było powiedzieć o wolnej elekcji. Tę część wywodu autora można określić jako introdukcję do dalszych części pracy, w której autor scharakteryzował bezkrólewia w Rzeczypospolitej na przykładach kolejnych dziewięciu interregnów – począwszy od bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, skończywszy na bezkrólewiu po śmierci Augusta II. Traktat *O bezkrólewach w Polsce...* ma również charakter polemiczny. Powołując się na argumenty historyczne, Jezierski rozważa przede wszystkim sprawy bezkrólewia, a nie elekcji, twierdzi też, że usankcjonowane prawem bezkrólewie, a nie sam wybór władcy, stało się jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

Ponadto ukazały się:

**Maziarz Antoni** (red. nauk.), *In servitute scientiarum. Biografistyka. Galicja. Druga Rzeczpospolita. Księga pamiątkowa w 10. rocznicę śmierci Profesora Leszka Kuberskiego*, ISBN 978-83-7395-767-1, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 234 s., **cena 19,95 zł**

**„Język a edukacja”** t. 5: *Uczenie języka ojczystego w czasach ponowoczesnych*, (red. nauk.) Anna Tabisz, ISSN 2299-5528, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 270 s., oprawa miękka, **cena 23,10 zł**

**„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”** t. XV/3 (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 126 s., oprawa miękka, **cena 10,50 zł**

**„Studia Slavica”** t. XXI/1, (red. nauk.) Jana Raclavská, Joanna Czaplíńska, ISSN 1803-5663, Ostrawa: Wyd. UO, 2017, format B5, 282 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

**„Stylistyka”** t. XXVI: *Słowo a styl – Word and Style*, (red. nauk.) Ewa Malinowska, ISSN 1230-2287, Opole: Wyd. UO, 2017, format B5, 406 s., oprawa miękka, **cena 34,65 zł**

Zapowiedzi wydawnicze:

**Badora Krzysztof, Nita Jerzy**, *Ochrona georóżnorodności na Opolszczyźnie jako element systemu ochrony krajobrazu*  
**Czaplíńska Joanna** (red. nauk.), „*Studia et Documenta Slavica*” 1(1)

**Czaplíńska Joanna** (red. nauk.), „*Studia et Documenta Slavica*” 1(2)

**Gołębiowska Anna, Świder Małgorzata** (red. nauk.), *Wydarzenia Marca 1968 roku w pamięci i edukacji historycznej*

**Jastrzębowska Grażyna, Góral-Pórola Jolanta, Kozołub Artur** (red. nauk.), *Neuropsychologia, neurologopedia i neurolingwistyka in honorem Maria Pąchalska*

**Modrzejewska Krystyna** (red. nauk.), *Literaport. Revue annuelle de la littérature francophone* No.4

**Słodczyk Janusz** (red. nauk.), „*Studia Miejskie*” t. 26

Przygotowała: **Lidia Działowska**Więcej informacji na stronie Wydawnictwa UO: [www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl)

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE



**JASIŃSKI ANDRZEJ S. OFM**, *Księga Proroka Ezechiela. Nowy Komentarz Ez 6-10*, Opole, 2017, 390 s. **cena 32,02 zł**

Publikacja jest kolejnym tomem Nowego Komentarza do Księgi Ezechiela. Składa się z dwóch części, właściwego komentarza oraz artykułów tematycznych (ekskursy). A oto ogólny schemat tematów zawartych w komentarzu: Wyroczenie prorockie (Ez 6,1 – 7,27), Wizja grzechów Jeruzolimy (Ez 8,1 – 9,11), Wizja chwały Jahwe (Ez 10,1 – 22). Dotychczas ukazały się dwa tomy: *Wstęp cz.1 oraz Nowy Komentarz Ez 1-5*.



**PORADA RAJMUND** (red.), „*Studia Oecumenica*” (czasopismo, nr 17), Opole 2017, 483 s. **cena 34,13 zł**

W czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.



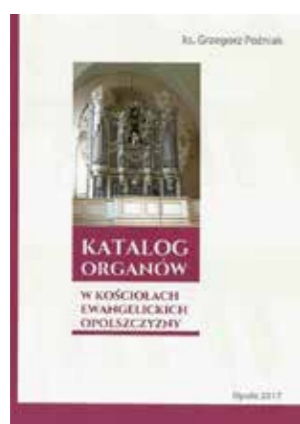
**POŹNIAK GRZEGORZ** (red.), *Śląskie organy V*, (seria: Muzykologia Opolska – Studia i Materiały, nr 03), Opole 2017, 272 s. **cena 23,42 zł**

Publikacja zawiera materiały z V konferencji organoznawczej, zorganizowanej 5 kwietnia 2017 przez Katedrę Muzyki Kościelnej i Wydziału Muzycznego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz Diecezjalny Instytut Muzyki Kościelnej w Opolu.



REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

## NOWOŚCI WYDAWNICZE

**POŻNIAK GRZEGORZ**

**Katalog organów w kościołach ewangelickich Opolszczyzny** (seria: Muzykologia Opolska – Studia i Materiały, nr 02), Opole 2017, 98 s.

**cena 12,08 zł**

Publikacja jest uzupełnieniem poprzednich dwóch części katalogu. Zostały w niej opisane organy piszczałkowe, znajdujące się w kościołach ewangelickich na Opolszczyźnie.

**JASKÓŁA PIOTR**

**UNIO CUM CHRISTO. Wybrane zagadnienia z problematyki ewangelickiej** (seria: Ekumenizm i Integracja, nr 32), Opole 2017, 330 s.

**cena 25,41 zł**

Poszczególne artykuły zawarte w niniejszym tomie powstały w różnych latach i większość z nich była już publikowana w specjalistycznych czasopismach oraz pracach zwartych. Tu tworzą one pewną strukturę i treściowo-teologicznie nową całość.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

## NOTY O AUTORACH

**Dr hab. Joanna Czaplńska, prof. UO** – bohemistka, dziekan Wydziału Filologicznego UO, kierownik Zakładu Sławistyki Zachodniej i Południowej. Zainteresowania naukowe: literatura czeska drugiej połowy XX wieku i najnowsza, literatura emigracyjna i zjawisko emigracji w szerokim aspekcie, najnowsze kierunki rozwoju prozy europejskiej, kultura popularna. Redaktor naukowy czasopisma „Studia Slavica (wspólnie z Janą Raclavską), wydawanego przez Wydział Filologiczny UO i Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Ostrawskiego.

**Wojciech Dindorf** – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca ubiegłorocznego, krajowego Konkursu Popularyzator Nauki, w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli.

**Harry Duda** – poeta, pisarz, publicysta. Absolwent polonistyki WSP w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez trzy kadencje prezes opolskiego oddziału). Opublikował 27 zbiorów poezji, uprawiał prozę dokumentalną, jego pasją są tematy biblijne.

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

**Dr hab. Grzegorz Gajos** – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, adiunkt w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

**Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

**Prof. dr hab. Władysław Hendzel** – emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jedliczu-Kapuścińskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

**Zbigniew Jędrzychowski** – teatrolog, pracownik Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, wcześniej – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, związany z Operą Wrocławską i redakcją „Notatnika Teatralnego”. Autor licznych publikacji o teatrze polskim na Kresach, w tym o przedstawieniu czwartej części „Dziadów” w Kamieńcu Podolskim w roku 1832 oraz ostatnio wydanej książki „Teatra grodzieńskie 1784–1864”.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

**Agnieszka Kania** – opolska lekarka dentyстка. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”, a w 2016 – pierwszą nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim „Puls słowa”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapamiętania” (Opole 2011).

**Klaudia Kardynał** – absolwentka studiów magisterskich na kierunku biologia podstawowa oraz Biologia eksperymentalna i stosowana na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO, doktorantka VI roku studiów III° na kierunku biologia na Uniwersytecie Opolskim; zainteresowania badawcze: megafauna plejstocenska terenu Śląska, kręgowce wapienia muszlowego, amonity okresu mastrychtu, biologia sądowa.

**Dr hab. Danuta Lech-Kirstein** – pracownik naukowy i wicedyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO. Autorka monografii Nazwy osobowe dziewiętnastowiecznych mieszkańców Opola (ze słownikiem etymologicznym nazwisk) oraz artykułów poświęconych onomastyce historycznej i współczesnej. Lektorka języka polskiego jako obcego.

**Sylwester Koral** – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

## NOTY O AUTORACH

**Prof. dr hab. Marcei Kosman** – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. „Na tropach bohaterów Krzyżaków”, „Na tropach bohaterów Quo vadis”, „Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci”, „Dějiny Polska”.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Beata Łabutin** – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Promocji i Informacji UO.

**Dr hab. Paweł Marcinkiewicz** – poeta, historyk literatury anglojęzycznej, tłumacz, eseista. Kierownik Zakładu Translatyki i Leksykografii Instytutu Filologii Angielskiej UO. Laureat Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000). Autor dziewięciu tomów wierszy. Wydał *The Rhetoric of the City: A. R. Ammons and Robinson Jeffers* (Peter Lang 2009) oraz „Colored Alphabets’ Flutter”. *John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Garde* (Wydawnictwo UO, 2012).

**Dr hab. Elżbieta Trela-Mazur, prof. UO** – pracownik naukowy Katedry Stosunków Międzynarodowych Instytutu Politologii UO, specjalizuje się w historii politycznej współczesnego świata, ze szczególnym uwzględnieniem historii Niemiec, Rosji i Związku Radzieckiego, a także Europy Środkowej i Wschodniej.

**Hubert Michalak** – doktorant kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, absolwent teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, asystent dyrektora Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

**Prof. dr hab. Krystyna Modrzejewska** – romanistka literaturoznawca, kieruje Katedrą Kultury i Języka Francuskiego UO. Autorka monografii o recepcji współczesnego teatru francuskiego w Polsce (1945–1970), tożsamości kulturowej polki we francuskim dramacie XX wieku (1997, 2004), sztuce uwodzenia we francuskim teatrze XX wieku (2009), kondycji człowieka w literaturze francuskiej XX i XXI wieku (2010, 2015, 2017) oraz redaktorka tomów zbiorowych.

**Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja** – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786–1986”, „Cmentarz Obrońców Lwowa”, „Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza”, „Łyczaków – dzielnica za Styksem”, „Tam gdzie lwowskie śpią Orleńcy”, „Cmentarz Łyczakowski w fotografii”, „Twierdza kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie”, „Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław”, „Lwowskie Orleńcy. Czyn i legenda”; cyklu „Kresowa Atlantyda”.

**Dr Stankomir Nicieja** – pracownik naukowy Instytutu Filologii Angielskiej UO. Zainteresowania naukowe: literatura krajów angielskiego obszaru językowego, kulturoznawstwo, badania nad filmem.

**Dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. UO** – folklorystka, kulturoznawca, członkini Komitetu Nauk Etnologicznych PAN. Zainteresowania naukowe: zagadnienia pamięci społecznej i potocznej świadomości historycznej, genologia folklorystyczna, funkcjonowanie folkloru w dobie rozwoju środków masowego przekazu i nowych mediów, e-folklor oraz współczesne media.

**Dr hab. Daniela Pelka** – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Dr Marek Sitek** – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

**Prof. dr hab. Janusz Słodczyk** – prorektor UO ds. nauki i finansów, geograf i ekonomista specjalizujący się w geografii ekonomicznej i planowaniu przestrzennym.

**Dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO** – kulturoznawca, folklorystka, literaturoznawca, śląskoznawca; pracownik naukowy Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki UO, członek Komitetu Nauk Etnologicznych PAN (członek Prezydium, przewodnicząca Komisji Folklorystycznej), członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznych przy Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP. Zainteresowania naukowe: tradycyjna i współczesna kultura, folklor polski i słowiański, historia folklorystyki, pogranicza etniczne, religijność i pobożność ludowa.

## NOTY O AUTORACH

**Dr Krzysztof Spalek** – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną „Czerwoną księgę roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

**Dr hab. Piotr Stec, prof. UO** – dziekan Wydziału Prawa i Administracji, kierownik Zakładu Prawa i Postępowania Cywilnego. Zainteresowania naukowe: prawo cywilne, prawo własności intelektualnej, komercjalizacja wyników prac naukowych, prawo porównawcze.

**Witold Sułek** – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym losiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

**Dr Bartosz Suwiński** – poeta, krytyk literacki. Poezję, prozę, szkice krytyczne i artykuły naukowe drukował m. in. w „Twórczości”, „Odrze”, „Toposie”, „Frazie” i wielu tomach pokonferencyjnych. Opublikował tomy poetyckie: „Sehir”, „Bliki”, „Odpust”, i „Uroczysko” oraz monografię: „Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej”.

**Dr Bogna Szafranec** – historyk, kustosz w Dziale Historycznym Muzeum Śląska Opolskiego.

**Dorota Sztorc** – absolwentka Uniwersytetu Opolskiego (politologia i nauki społeczne). Od 15 lat mieszka w Londynie, jest wolontariuszką w Fundacji „Bał polski”, wspierającej finansowo miejscową Polonię, a w przyszłym roku – niedosłyszące dzieci z Opoła.

## IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieką merytoryczną: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia KOLUMB, Katowice / Siemianowice Śląskie

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp.,

a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

uni  
www.  
uni.opole.pl